



**Sabrina Jeffries**



*Pałacowa intryga*

## *PROLOG*

Londyn, kwiecień 1814 r.

*Protector młodej damy powinien być bez zarzutu. Jeżeli jej rodzina do takich nie należy, powinna wykazać się zdrowym rozsądkiem i nie mieszać się.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka, Guru Guwernantek, Dam do Towarzystwa i Nauczycielek Młodych Dam

Niczego stąd nie widział. Marcus North, szósty wicehrabia Draker, wstał z marmurowej ławki i podszedł do szklanych drzwi sali balowej, by zajrzeć do środka.

No, znacznie lepiej. Szkoda, że nie może tu stać. Ktoś mógłby go zobaczyć. Źle by się czuł, gdyby został przyłapany, jak skrada się niczym francuski szpieg.

- Co tutaj robisz, na litość boską? - usłyszał za plecami.

Marcus obejrzał się i zobaczył przyrodniego brata wchodzącego po schodach z ogrodu swojej nowej miejskiej rezydencji, patrząc przy tym na niego gniewnie. No i dał się przyłapać.

Alexander Black, hrabia Iversley, wszedł na taras.

- Myślałem, że dawno już pojechałeś do domu w Castlemaine.

- Owszem - odrzekł Marcus, podchodząc do marmurowej ławki, z której podniósł kieliszek z winem. - Ale zawróciłem w połowie drogi do Hertfordshire.

- Dlaczego? Pociągnął łyk wina.

- Żeby mieć na wszystko oko i upewnić się, że sprawy przybierają właściwy obrót.

- A jeżeli tak się nie stanie? Co wtedy zrobisz? Wtargniesz do środka i przejmiesz dowodzenie?

- Bardzo zabawne. - Marcus przez szklane drzwi zajrzał do sali balowej. Pośrodku sali stała przyrodnia siostra Marcusa.

Wciągnął głęboko powietrze. Widział tylko głowę swej ukochanej Louisy, która, z modnie upiętymi włosami, ozdobionymi strusim piórem, wyglądała pięknie. I stanowczo zbyt dojrzałe. Z migdałowymi oczami i czarnymi włosami bardzo przypominała ich niedawno zmarłą matkę, a to nie wróżyło jej nic dobrego.

Marcus opróżnił kieliszek. Czy Iversley i jego żona Katherine mieli pojęcie o wprowadzaniu młodej damy do towarzystwa? Zwłaszcza takiej, o bracie której mówiono wyłącznie źle.

Z trudem oderwał wzrok od drzwi.

- Jak wypadła prezentacja Louisy?

- Bardzo dobrze. Nie potknęła się o ten absurdalnie długi tren, w który ubierają dziewczęta, a o to zdaniem Katherine najbardziej boją się wszystkie debiutantki.

Kiedy tłum rozstał się na tyle, że Marcus zobaczył wydekoltowaną suknię Louisy, zaczął przeklinać dzień, w którym zgodził się na jej przyjazd do miasta. Niech to wszyscy diabli, wyglądała jak co najmniej dwudziestopięcioletnia mężatka, a nie dziewiętnastoletnia panna.

- Nie podoba mi się ta suknia. Za dużo odsłania.

- Ale teraz dziewczyny noszą dekolty sięgające pępków - powiedział znajomy głos za plecami Iversleya. - W porównaniu z nimi Louisa wygląda naprawdę skromnie.

- Co ty, do diabła, tutaj robisz? - zapytał Marcus swojego kolejnego przyrodniego brata, Gavina Byrne'a, który dołączył do nich z lampką szampana w ręku. - To moja siostra, nie twoja.

Byrne wzruszył ramionami.

- Debiut Louisy był częścią naszej umowy, kiedy zakładaliśmy Królewskie Bractwo Bękartów. Przynajmniej tyle mogę zrobić: być na jej balu -

odparł i rzucił Marcusowi lekko pogardliwe spojrzenie. - Skoro jej własny brat nie może.

- Cholernie dobrze wiesz, że nie mogę tam być, bo wszystko by przepadło.

- Więc, na litość boską, nie kręć się wokół domu. Jeżeli nie chcesz wejść do środka, ty nadopiekuńczy głupcze, wracaj do domu i zostaw to Iversleyowi i mnie.

Marcus prychnął.

- Iversleyowi przynajmniej mogę zaufać, ale tobie...

- Dajcie spokój, panowie - wtrącił się Alexander. - To dla nas wszystkich trudny wieczór, ale najgorsze już za nami, więc nie ma się czym martwić.

I tu się mylił. Jeżeli chodziło o jego siostrę, zawsze było się czym martwić.

Marcus spojrział przez szybę i zmarszczył brwi, kiedy zobaczył Louise uśmiechającą się nieśmiało do jakiegoś przedstawianego jej właśnie przystojnego szczęściarza.

- Kim jest ten drań?

- Spokojnie - powiedział Iversley. - Jest niezwykle szanowany i podobno całkiem dobra z niego partia. To Simon Tremaine, księżę Fox - czegoś tam.

- Foxmoor? - warknął Marcus. - Katherine zaprosiła tutaj księcia?

- Dlaczego nie? Jest młody, bogaty, kawaler...

- Jest bliskim przyjacielem Księciunia\*, oto, kim naprawdę jest - wtrącił Byrne. Podszedł do nich i stanął obok Marcusa. - To bardzo interesujące.

- Przepraszam, nie wiedzieliśmy - powiedział zakłopotany Iversley. - Nie zwracamy większej uwagi na plotki z wyższych sfer.

Byrne rzucił Marcusowi znaczące spojrzenie.

\* Księciunio - (ang. Prinny) - żartobliwe i ironiczne określenie księcia Walii, na które zasłużył sobie swoim hulaszczym trybem życia i wieloma romansami (przyp. tłum.).

- Bo są zbyt zajęci robieniem... innych rzeczy.

- Raczej nie mamy na to czasu - przyznał niechętnie Iversley. - Dwa miesiące temu Katherine urodziła dziecko, pamiętasz?

- Ach, życie żonatego mężczyzny - powiedział zadowolony z siebie Byrne. - Nie ma to jak kawalerski stan, co, Draker?

- Jak diabli - zgodził się Marcus.

Ale tak naprawdę zazdrościł Iversleyowi kochającej żony i małej córki.

Oddałby cały swój majątek, żeby żyć tak jak on.

Ale nigdy tak nie będzie i musiał się z tym pogodzić. Marcus zmrużył wrogo oczy, kiedy zobaczył Foxmoora prowadzącego Louise na parkiet.

- Czy Księciunio był dziś na prezentacji?

- Podobno był - powiedział z niesmakiem Iversley. - Ale osobiście nie widziałem naszego przeklętego ojca.

- Nigdy go nie poznałeś, prawda? - zapytał Byrne Iversleya.

- Nie. Ale to i tak niczego by nie zmieniło. On nawet nie wie, że jestem jego nieślubnym dzieckiem. A ty?

- Raz, kiedy byłem mały, widziałem go w teatrze. Matka mi go pokazała zza kulis - odparł Byrne z gniewną miną. - Przez całe życie próbowała sprawić, żeby mnie zauważył. Oczywiście Księciunio prędzej by umarł, niż przyznał się, że ma dziecko z prostą, irlandzką aktorką. Co pomyśleliby o nim jego przekłeci znajomi? - Spojrzał na Marcusa. - On przyznaje się tylko do takich jak Marcus, urodzonych przez „szanowane” żony dżentelmenów.

- Uwierz mi - wymamrotał Marcus - że nie chciałbyś, by Księciunio był obecny w twoim życiu. Jak myślisz, dlaczego przez tyle lat trzymałem Louise z daleka od niego?

- To Louisa też jest jego córką? - zdziwił się Iversley. - Mówiłeś, że tylko ty, ale jeżeli mamy przyrodnią siostrę...

Marcus skrzywił się.

- Bo jestem tylko ja. Louisa urodziła się w tym samym roku, w którym Księciunio się ożenił, kiedy on i moja matka nie byli w najlepszych stosunkach. Ale pomimo że dziewczyna zdecydowanie jest córką wicehrabiego, Księciunio nagle zaczął się nią interesować. Ten wcielony diabeł miesiąc temu przysłał gońca i poprosił o spotkanie, żeby „podyskutować o przyszłości Louisy”. Odesłałem go z niczym. Byrne uniósł brew.

- Może Księciunio wie coś, o czym my nie wiemy. Nigdy bez powodu nie przyznaje się do bękartów.

- Ona nie jest jego - warknął Marcus. - W roku, kiedy się urodziła, nie bywał w naszym majątku. Poza tym, jeżeli uwierzyłby, że jest jego córką, dawno temu zgłosiłby się do mnie jako jej prawnego opiekuna, tak jak parę lat temu zrobił to w przypadku tej dziewczyny, Minney. Wicehrabia uważał, że Louisa jest jego córką, i towarzystwo też ją za taką uważa, i lepiej, żeby nie słyszał, że sugerowałeś, że jest inaczej.

- Ale ona musi wiedzieć, że ty jesteś synem Księciunia...

- Nawet jeżeli tak jest, nigdy o tym nie mówi. Nie zadawaj jej bez powodu bolesnych pytań o pochodzenie. Trzymaj gębę na kłódkę, słyszysz?

- Jasne - mruknął Byrne. - Nie wiem, dlaczego jesteś taki drażliwy na tym punkcie. Nie wygląda na to, że bycie bękartem Księciunia ją boli. Ci, których uznał, zawdzięczają to głównie naciskom towarzystwa. Do diabła, lepiej byś zrobił, gdybyś publicznie nie wyrzucił jego i swojej matki z Castlemaine.

Ten czyn sprawił, że bardzo ucierpiała jego opinia w towarzystwie, zemsta matki, jej kłamstwa, które później opowiadała swoim przyjaciołom, oczerniły go na zawsze. Dziewięć lat później nadal za to płacił. A wszystko przez przekłętą, lubieżnego księcia.

- Zasługiwał na to - w Drakerze odezwał się dawny gniew. - I moja matka też. Zaledwie tydzień po śmierci ojca padli sobie w ramiona.

- I co z tego? - Byrne opróżnił swój kieliszek. - Wicehrabia nigdy nie miał nic przeciwko temu. Dlaczego ty miałbyś mieć? Przecież umarł, na litość boską, i nawet nie był twoim ojcem.

- Ale był dla mnie jak ojciec. I zasługiwał na odrobinę ich szacunku za to, że przez te wszystkie lata traktował mnie jak syna.

Byrne parsknął.

- Pozwolił żonie przyprawić sobie rogi...

- Z pewnością masz na ten temat wiele do powiedzenia - wycodził Marcus przez zęby. - Gdyby nie uprzejmość mężów, pewnie nie miałbyś z kim sypiać.

Niebieskie oczy Byrne'a błysnęły lodowato.

- Słuchaj no, ty nadęty...

- Dosyć już - przerwał im Iversley, patrząc w okno. - Powinniśmy raczej martwić się o Louise. I być może trzymać Foxmoora z daleka od niej.

Marcus napił się wina.

- Z pewnością. To nie może być zbieg okoliczności, że najbardziej ambitny przyjaciel Księżcunia kręci się wokół Louisy.

- Postanowione. Od dziś nie zapraszamy go na nasze przyjęcia.

- Ale nie powstrzymasz go - albo w tym przypadku raczej Księżcunia - od zbliżania się do niej na innych przyjęciach.

Marcus wpatrywał się ponuro w wysadzane klejnotami dno pustego kieliszka.

- Owszem, mogę to zrobić - rzekł Iversley. - Nie dopuszczę do niej nikogo, kto mógłby ją skrzywdzić. Przez te miesiące, kiedy Louisa przychodziła tutaj, żeby przygotować się do debiutu, Katherine i ja bardzo ją polubiliśmy. Nie chcielibyśmy, żeby była zamieszana w intrygi Księżcunia.

- Obaj raczej nie macie powodów do niepokoju - powiedział Byrne, sącząc wino. - To, że Foxmoor z nią tańczy, jeszcze nie oznacza, że Księżcunio go do tego namówił. W końcu Louisa to piękna dziewczyna.



- To prawda. Ale mimo to denerwuję się. - Po raz pierwszy od lat Marcus marzył o tym, aby pokazać się w towarzystwie bez konieczności znoszenia złośliwych komentarzy i nienawistnych spojrzeń. Marzył o tym, by zgolić brodę, która skrywała jego paskudną bliznę, bez obaw, że wzbudzi to jeszcze złośliwsze plotki. Nie dbał o to, co o nim myśleli, czy mówili, ale Louisa...

Nie mógł popsuć jej debiutu swoją obecnością.

Nie mógł też wymagać, że do końca życia zostanie z nim w Castlemaine, chociaż bardzo tego chciał.

Louisa zasługiwała na coś lepszego. A było to możliwe tylko wtedy, gdy zaufa Iversleyowi i Katherine i powierzy im opiekę nad Louisą w ciągu następnych kilku tygodni, kiedy zamieszka w ich domu i będzie chodziła na bale, przyjęcia i wieczorki.

Bez niego.

Zajrzał przez szybę do sali balowej.

- Mam nadzieję, że ty i Katherine wiecie, jak bardzo doceniam to, co dla niej robicie.

- Przynajmniej tyle możemy zrobić po tym, co ty uczyniłeś dla nas - odpowiedział przejęty Iversley.

- Drobiazg - mruknął Marcus, nieprzyzwyczajony do tego, że ktoś mu dziękował. I do tego, że ma przyjaciół - braci, którzy mogli mu dziękować.

Zapanowało krępujące milczenie. W końcu Iversley odchrząknął i powiedział:

- Lepiej wróć do moich gości. Zamierzacie stać tutaj przez całą noc?

- Żeby słuchać, jak Draker narzeka, kiedy tylko Louisa zatańczy z kimś, kto nie przypadnie mu do gustu? - odpowiedział Byrne. - Nie, dziękuję. Pójdziemy do Blue Swan.

Marcus spojrzał gniewnie na Byrne'a.



- Nie mam zamiaru spędzać czasu w obskurnej świątyni hazardu, obmawiany przez bandę opojów spekulujących na temat mojej brody, mojej przeszłości, mojego...

- Najwyraźniej nigdy nie byłeś w klubie Byrne'a, skoro twierdzisz, że jest obskurny - zauważył Iversley. - I jestem pewien, że ma prywatne pokoje.

- Nie wspominając o najlepszej francuskiej brandy z przemytu - dodał Byrne. - No, daj spokój. Ten przeklęty bal będzie trwał jeszcze przez długie godziny, a przecież nie masz ochoty sterczeć tutaj, zanim się skończy.

W duchu niechętnie przyznał Byrne'owi rację.

- Chyba powinienem jechać do domu. - Jednak nie był w nastroju żeby wracać do Castlemaine, do pustki, jaką pozostawiła po sobie Louisa. - Naprawdę macie prywatne pokoje?

- Oczywiście - odpowiedział Byrne, a na jego twarzy pojawił się diabelski uśmiech. - Jeżeli chcesz, mogę załatwić nam damskie towarzystwo. Nawet sam za to zapłacę.

Marcus odczuł silną pokusę. Pomimo, że nigdy nie utrzymywał kochanek i rzadko korzystał z usług prostytutek, tej nocy nie było miejsca na skrupuły. A w Castlemaine poczulby się mniej samotny, jeżeli wróciłby tam za dnia.

- Dalej, Draker, idź z nim - zachęcał go Iversley. - My, bracia, powinniśmy trzymać się razem, kiedy tylko możemy.

Bracia. Ból w piersi Marcusa ustąpił.

- No dobrze, pójdę.

- Doskonale. - Byrne podniósł butelkę wina i napełnił kieliszek Marcusa, potem wręczył butelkę Iversleyowi i uniósł kieliszek w toast.

- Za Królewskie Bractwo Bękartów.

Powtórzyli toast, a Iversley pociągnął łyk wprost z butelki. Potem Marcus ponownie podniósł swój kieliszek.

- I za naszego królewskiego ojca. Oby zgnił w piekle.

## **ROZDZIAŁ 1**

Hertfordshire, maj 1814

*Powstrzymaj się od plotkowania, ale sama bądź poinformowana o wszystkich najnowszych pogłoskach, abyś potrafiła odróżnić owce od wilków.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka.

Powóz wjechał na wzgórze i lady Regina Tremaine wydała okrzyk zdumienia, widząc po raz pierwszy Castlemaine, malowniczo położone w zielonej dolinie obok wzgórz Chiltern. Miejsce to w pełni zasługiwało na swoją nazwę. Pomimo że zamek nie miał fosy, wyglądał jak przystało na zamek Tudorów z jego parapetami, balustradami i spiczastymi gotyckimi oknami. Dziwnie wyglądał tutaj w Hertfordshire, pośród wołów i łąnów jęczmienia, zaledwie trzydzieści kilometrów od Londynu. To było zupełnie jak natknięcie się na Camelot w samym środku Whitechapel\*.

- Ciekawy, prawda? - odezwała się Cicely Tremaine, stara panna, jej starsza kuzynka i przyzwoitka.

- Niezwykle fascynujący. - Chociaż właściwie oczekiwała czegoś w tym rodzaju, po tym jak Louisa rozplywała się w zachwytach nad swoim domem. - Jeżeli nie jest zbyt ciemny i ponury w środku. Sama wiesz, jak ciemne i wilgotne potrafią być te stare zamczyska.

**\* Jedna z uboższych dzielnic Londynu (przyp. tłum.).**

Wkrótce potem, kiedy lokaj wprowadził je do środka, przekonała się, że to miejsce nie było wcale ponure. Wieść niosła, że dwadzieścia pięć lat temu

poprzedni wicehrabia włożył fortunę w odnowienie zamku, zmieniając go w gotyckie arcydzieło.

Wypolerowane, ciemne drewno i metalowe okucia dawały wrażenie siły. Pomimo bladych kolorów wiszącego na jednej ze ścian ogromnego, starego malowidła, pomieszczenie sprawiało ogólne wrażenie kipiącego kolorami - ze wspaniałymi, jedwabnymi przetykanymi złotem zasłonami oraz żywymi, niebiesko-czerwonymi witrażami w oknie znajdującym się u szczytu mahoniowych schodów.

- Nikt by się nie spodziewał czegoś takiego w środku - powiedziała Cicely.

- Owszem.

Regina wiedziała, że lord Draker był bogaty, ale świadoma jego opinii samotnika, oczekiwała raczej usmolonych sufitów i pajęczyn pod każdym krzesłem, a nie idealnie czystego korytarza z lśniącym kryształowym żyrandolem i obrazem Tintoretta, który świadczył o bogactwie i dobrym guście właściciela.

Ale wiedzieli o tym tylko ci, którzy znali się na sztuce. Albo lord Draker był bardziej wyrafinowany, niż jej się wydawało, albo po prostu lubił ciekawe obrazy.

Miała nadzieję, że chodzi o to drugie. Największe osiągnięcia miała z raczej płytkimi i prostodusznymi mężczyznami, ci bystrzejsi sprawiali kłopoty, chociaż, jeżeli włożyła w to odpowiednio dużo wysiłku, zwykle dawali jej się dość łatwo urobić.

- Dzień dobry paniom - powitał je podenerwowany kamerdyner. - Musiała zająć jakaś pomyłka. Panna North obecnie przebywa w Londynie, a...

- Nie przyjechałam tutaj zobaczyć się z Louisą - odpowiedziała z uśmiechem Regina. - Czy zechciałby pan powiedzieć jego lordowskiej mości, że lady Regina Tremaine chciałaby zamienić z nim słówko?

- Jego lordowskiej mości? - Twarz kamerdynera przybrała odcień purpury.

Uniosła brew.

- To jest Castlemaine, prawda?

- Owszem, pani, ale... cóż, chciałaby pani zobaczyć się z wicehrabią, czy tak? Z lordem Drakerem?

- Oczywiście.

- Z Marcusem North, szóstym wicehrabią Drakerem.

- Tak, właśnie z nim - powiedziała niecierpliwie. - Czy trafiłyśmy pod niewłaściwy adres?

- Może pora nie jest zbyt odpowiednia - szepnęła Cicely, blednąc coraz bardziej.

- Nonsens - powiedziała Regina, uśmiechając się chłodno. - Czy zechciałby pan powiadomić jego lordowską mość, że jestem tutaj i chciałabym się z nim zobaczyć? - I dodała figlarnie: - Jeśli to nie kłopot.

Twarz kamerdynera ponownie się zarumieniała.

- Oczywiście, że nie, pani. Proszę mi wybaczyć, ale panie rzadko..., to znaczy, jego lordowska mość nie... - tłumaczył się słabym głosem. - Niezwłocznie poinformuję go o przybyciu pań.

- Wielkie nieba, co za służba! - powiedziała Regina do Cicely, kiedy kamerdyner wszedł po schodach na górę.

- Po jego zachowaniu można by wnioskować, że jego pan to troll.

- Nazywają go Wicehrabią Dragonem\* - powiedziała Cicely.

\* Dragon (ang.) - smok (przyp. tłum).

Regina spojrzała na obraz Tintoretta, przedstawiający świętego Jerzego zabijającego smoka, potem na herb Drakerów z czarnym smokiem, i mahoniową poręcz schodów z wijącym się wokół niej smokiem.

- Ciekawe dlaczego - zastanawiała się głośno. Cicely też spojrzała na wszechobecne tutaj smoki.

- Nie tylko z tego powodu. Słyszałam, że w ubiegłym roku doprowadził do ruiny jednego księgarza w Strand z powodu starej książki, którą ten człowiek mu obiecał, a potem sprzedał ją lordowi Gibbons. W ubiegłym miesiącu zaś pobił jednego z posłańców Jego Wysokości.

- Słyszałam też, że lord Maxwell trzyma kozę w swej sypialni, ale nie wyślę tam nikogo po mleko. Nie można wierzyć wszystkim plotkom, które się słyszy.

- To coś więcej niż tylko pogłoski o lordowskiej mości. - Cicely odetchnęła ciężko z powodu problemów z płucami.

- A jak potraktował swoją matkę? Pamiętasz, jak skarżyła się lady Draker, kiedy odwiedzała twoich rodziców?

- Pamiętam tylko, że lady Draker miała dramatyczną skłonność do przesady. Poza tym, jak jego lordowska mość mógł być tak okrutny dla swojej matki i jednocześnie wychować tak wspaniałą siostrę, jak Louisa? Która, tak przy okazji, twierdzi, że jej matka kłamała na temat domniemanego znęcania się syna nad nią.

Cicely patrzyła zbuntowanym wzrokiem.

- Panna North prawdopodobnie za bardzo boi się brata, żeby powiedzieć coś innego.

- Zapewniam cię, że nie wygląda na przestraszoną. Prawdopodobnie uważa, że on potrafi czynić cuda.

W rzeczy samej, sprzeczność pomiędzy wyobrażeniem Louisy o lordzie Drakerze a jego postrzeganiem przez towarzystwo zaintrygowała ją.

Nawet jeżeli nie musiała składać tej wizyty, mogła przyjść chociażby po to, żeby przekonać się, jaki ma charakter.

- Dlatego Louisa nie zaakceptuje zalotów mojego brata bez zgody jego lordowskiej mości. Bo szanuje jego opinię.

- Tak, ale...

- Ćśśś - przerwała jej Regina. - Posłuchaj.

Z góry dał się słyszeć płaczliwy głos kamerdynera:

- Ale milordzie, co mam im powiedzieć?

- Powiedz, że jestem niedysponowany - odpowiedział niski, męski głos. -

Powiedz im, że jestem w Indiach. Wszystko jedno, co im powiesz, bylebyś je odesłał.

- Tak, milordzie - odparł potulnie kamerdyner.

Twarz Reginy wyrażała niezadowolenie.

A więc lord Draker odmówił wysłuchania jej? A ona nie mogła nic na to poradzić. Patrząc, jak służący schodzi po schodach, ruszyła w jego stronę.

Cicely złapała ją za rękę.

- Co robisz? Nie możesz tam tak po prostu...

- Zostań tutaj i zajmij czymś kamerdynera. - Regina uwolniła się ze słabego uścisku kuzynki. - Zamierzam za wszelką cenę pomówić z lordem Drakerem.

- Ale moja droga...

Lecz Regina nie zamierzała jej słuchać. Jeżeli jego lordowska mość myślał, że przejechała trzydzieści kilometrów z Londynu i teraz da się odesłać z niczym, jak jakiś natrętny wierzyciel, to się mylił.

Na górze, w długim korytarzu, uchyliła kolejno wszystkie ciężkie dębowe drzwi, co zajęło jej zaledwie kilka minut. Jedne z tych drzwi musiały prowadzić do gabinetu jego lordowskiej mości.

Zawahała się tylko chwilę, aby spojrzeć na swoje odbicie w oprawionym w mahoniową ramę lustrze, wiszącym na ścianie. Policzki pięknie zaróżowione po niedawno przebytej podróży - doskonale. Nowy stylowy kapelusz - dokładnie na swoim miejscu. Oraz idealnie dopasowany liliowy płaszcz, lekko rozchyłony tak, aby odrobinę odsłonić piersi. Lord Draker na pewno się nie oprze.

Zanim zdążyła stracić pewność siebie, otworzyła drzwi i wkroczyła do środka, prosto do jaskini smoka. Z tą różnicą, że nie było tu usmolonych kamieni ani nie czuć jej było siarką... ale wyłożona była skórą i pachniało tu atramentem. I książkami. Tysiące książek ustawionych na półkach pod ścianami dodatkowo świadczyło o bogactwie i wykształceniu właściciela.

Pokój był olbrzymi, prawdopodobnie zajmował całą długość domu. Jak można było mieć tyle książek, na przeczytanie których z pewnością nie wystarczy życia?

Wielkie nieba. Wpędziła się w poważne kłopoty. Wicehrabia był prawdopodobnie nie tylko zdolnym człowiekiem, ale też potrafił posługiwać się swoją wiedzą. Odpędziła tę niepokojącą myśl.

W końcu był mężczyzną, i to mężczyzną odczytanym, co prawda z niewielką wiedzą na temat życia wyższych sfer, aktualności... kobiecych sztuczek. Oczywiście wystarczyłby jej urok osobisty i kokietyjny uśmiech.

Gdyby tylko mogła znaleźć piekielnego delikwenta. Biblioteka wyglądała na pustą. Zamknęła za sobą drzwi o wiele głośniejsze, niż zamierzała, a z góry rozległ się głęboki męski głos:

- Zakładam, że pozbyłeś się siostry Foxmoora.

Podsłuchiwała i podniosła głowę, by spojrzeć na półkę dokładnie nad sobą. Weszła głębiej do pokoju, odwróciła się i zobaczyła Dragona we własnej osobie. Stał na niewielkim podwyższeniu, które biegło wzdłuż ściany pod wysokim sufitem i zawierało jeszcze więcej półek z książkami. Był odwrócony do niej imponująco szerokimi plecami, kiedy wziął z półki książkę i otworzył ją z niemal ojcowską troskliwością.

Ale tylko jego gest sprawiał wrażenie starannego. Wszystko inne było chaotyczne - nierówno przycięte włosy, które niemodnie opadały na kołnierz, zakurzony, barchanowy surdut, oraz zniszczone buty.



Był olbrzymi. Nic dziwnego, że wszyscy uwierzyli w plotki o tym, że rzeczywiście był synem Księciunia. Z pewnością miał jego wzrost i słuszną postawę, ale nie był otyły jak Jego Wysokość.

Kudłaty olbrzym odłożył książkę na półkę, po czym przykucnął i sięgnął na niższą półkę, dając jej możliwość podziwiania jego kształtnej sylwetki i imponujących mięśni ud, które rozpierały materiał źle dopasowanych spodni. Zaschło jej w ustach. Nawet na niej robiła wrażenie wytworna męską postać.

- No i? - zapytał. - Czy siostra Foxmoora sprawiła ci jakieś kłopoty? Słyszałem, że jest z tych kłopotliwych.

Te słowa sprawiły, że wróciła do rzeczywistości.

- Nie jest bardziej kłopotliwa niż przeciętna kobieta zignorowana przez niegrzecznego dżentelmena.

Zesztywniał, po czym podniósł się, żeby na nią spojrzeć, a ona gwałtownie wciągnęła powietrze.

W niczym nie przypominał swojego domniemanego ojca.

Po pierwsze, nosił niemodną brodę. Jego Wysokość nigdy w życiu nie zapuściłby tak długich bokobrodów. Ale książkę z pewnością nie miałby nic przeciwko temu, żeby mieć ciało tego mężczyzny. Umięśnione ramiona niczym u boksera i szeroka klatka piersiowa zwięzały się aż do zadziwiająco wąskiej talii. Nawet jego łydki wydawały się zgrabne, chociaż pończochy...

Zamrugnęła powiekami i spojrzała jeszcze raz. Pończochy nie pasowały do siebie.

- Skończyła pani? - warknął. Drgnęła.

- Co skończyłam?

- Oglądanie mnie.

A niech to, nie zamierzała się na niego gapić. Przeniosła wzrok na jego gęstą brodę.

- Nie może pan obwiniać mnie za ciekawość. Niewielu ludziom udaje się zobaczyć Castlemaine od środka, a cóż dopiero jego właściciela.

- Nie bez powodu. - Odwrócił się do niej plecami, żeby odłożyć książkę na półkę. - A teraz, jeżeli zechce mi pani wybaczyć...

- Oczywiście, że nie. Chciałabym z panem pomówić. Wyjął kolejną książkę.

- Widzę, że jaki brat, taka siostra. Nie przyjmuje odpowiedzi odmownej.

- Nie, dopóki nie usłyszę wyjaśnienia tej odmowy.

- Jestem zajęty. To chyba wystarczające wyjaśnienie.

- Nie jest pan zajęty, jest pan tchórzem.

Odwrócił się gwałtownie by na nią spojrzeć, z grymasem wściekłości rozpalającym jego twarz.

- Jak mnie pani nazwała?

Doskonale, Regino - dlaczego od razu go nie spoliczkowałaś?

Bodaj go licho, naprawdę obudził jej zmysły.

- Tchórz. Jest pan gotów zniesławiać moją rodzinę w oczach swojej siostry, ale broń Boże nie odważy się pan wypowiedzieć nam swoich zarzutów prosto w twarz.

Jego śmiech odbił się echem po bibliotece.

- Myśli pani, że boję się jej i jej brata? Jej irytacja wzmogła się.

- Simon twierdzi, że odmówił pan rozmowy z nim.

- Doskonale wie, dlaczego wolę komunikować się przez Iversleyów. Ale jeżeli upiera się, żeby dalej demoralizować moją siostrę...

- Demoralizować! Mój brat nigdy by nikogo nie zdemoralizował! - zaprotestowała.

- ... z wielką chęcią spotkam się z nim osobiście. - Lord Draker utkwiał w niej ciężkie spojrzenie. - Więc proszę przekazać Foxmoorowi, że przysyłanie tutaj siostry ani trochę mnie nie zmiękczyło.

- On nawet nie wie, że tu jestem. Nie przybywam w jego imieniu. Jestem tutaj, żeby porozmawiać o pańskiej siostrze.

Zauważyła, że wyraz jego twarzy nieco złagodniał.

- Louisa panią przysłała?

- Powiedziała, że nigdy pan jej nie posłucha, bo jest tak niedoświadczona w towarzystwie. Ale miała nadzieję, że być może da się pan przekonać komuś, kto ma na tyle doświadczenia, żeby wskazać zalety związku pomiędzy nią i moim bratem.

Zwłaszcza że Iversleyowie utrzymują w mocy postanowienie lorda Drakera, żeby trzymać Simona z dala od tej biednej dziewczyny.

Jego twarz znowu nic nie wyrażała.

- Louisa była w błędzie. Już postanowiłem.

- A jakie zastrzeżenia ma pan do Simona? Jest jedną z najlepszych partii w Londynie.

- W to nie wątpię - powiedział niecierpliwie, machając ręką. - A teraz, jeżeli zechce mi pani wybaczyć, mam coś do zrobienia.

Regina nie przywykła do bycia lekceważoną czy ignorowaną. A już takie potraktowanie jej przez tego podłego nikczemnika było absolutnie nie do przyjęcia.

- Nie ruszę się stąd, zanim nie usłyszę konkretnej przyczyny pana zastrzeżeń. Bo ja osobiście nie widzę żadnej.

- I nie zobaczy pani. - Zmierzył ją od czubka liliowego kapelusza aż po drogie buty z koźlęcej skóry i mogłaby przysiąc, że w jego spojrzeniu dostrzegła błysk podziwu. I dodał drwiąco: - Takie jak pani nigdy tego nie dostrzegą.

Włosy jej się zjeżyły. Zmęczona zadzieraniem głowy w górę do tej wstrętnej kreatury, zbliżyła się do schodków, które prowadziły w górę, do podwyższenia.

- To znaczy, jakie?

- Bogate damy z wysoką pozycją społeczną, obracające się w najwyższych sferach.

Zacząła wchodzić na górę po niewielkich schodkach. Jeżeli nie będzie chciał jej słuchać, zastąpi mu drogę i zmusi do słuchania.

- Pańska siostra jest bogatą damą z wysoką pozycją społeczną, obracającą się w najwyższych sferach.

Popatrzył na nią z dezaprobatą.

- Będzie tam, dopóki nie znajdzie przyzwoitego męża. Chcę dla niej lepszego życia niż to puste życie wyższych sfer. - Zmierzył ją pogardliwym wzrokiem. - Żeby nie spędzała całych dni, zastanawiając się, jakiego koloru suknię ma włożyć na bal.

Jego bezczelne założenie jeszcze bardziej wyprowadziło Reginę z równowagi. Weszła na podwyższenie i zaczęła iść w jego kierunku.

- Przypuszczam, że wolałby pan, żeby poślubiła zarośniętego pustelnika, takiego jak pan. Wtedy będzie spędzała całe dni, słuchając, jak odprawia wszystkich jej gości.

Jego lordowska mość rzucił jej ostre spojrzenie. Wielkie nieba, miał najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziała. Były brązowe niczym wysokogatunkowa brandy, okolone rzęsami ciemniejszymi niż jego włosy.

Szkoda, że te oczy właśnie wypalały dziurę w jej czaszce.

- Lepsze to, niż spędzanie czasu z Księciuniem i jemu podobnymi - powiedział.

Wtedy w jej głowie zaświtała myśl.

- Ach, teraz rozumiem. Ma pan zastrzeżenia do Simona z powodu jego zażyłości z Jego Wysokością. Nie chce pan, żeby pańska siostra przebywała w towarzystwie pańskiego ojca po tym, jak po wszystkich doznanych od niego krzywdach wyrzucił pan go stąd przed laty.

- Ma pani absolutną rację, nie chcę tego. I co więcej... - jego głos nagle załamał się. Skrzywiona mina zniknęła, a w jej miejsce pojawiło się podejrzliwe zmarszczki w kącikach oczu. - Zdaje sobie pani sprawę, że właśnie nazwała mnie bękartem.

- Wcale nie!

- W świetle prawa mój ojciec był piątym wicehrabią Drakerem. I najwyraźniej nie jego miała pani na myśli...

A niech to, miał rację. Ze sprytnymi mężczyznami trzeba było mieć się na baczności.

Uśmiechnął się, zadowolony z siebie.

- Można by przypuszczać, że córka księcia powinna wiedzieć, jak powiedzieć o sprośnych pogłoskach na temat pochodzenia człowieka prosto w oczy. - Położył dłoń na balustradzie. - Ale oboje wiemy, jak cienka jest fasada zachowań, do których ludzie pani pokroju przykładają tak wielką wagę.

- A teraz posłuchaj, ty przerośnięty prostaku, mam dość twoich niewydarzonych poglądów na temat mnie i ludzi tak zwanego mojego pokroju. - Odwróciła się na pięcie i ruszyła z powrotem w stronę niewielkich schodów. - Jeżeli chcesz skłonić Simona i Louise do potajemnych schadzek za twoimi plecami, w porządku. Kto by się przejmował, jeżeli zostaną przyłapani w kompromitującej sytuacji i wybuchnie skandal? Może po prostu powiem mojemu bratu, żeby robił swoje, i będę ułatwiać im potajemne schadzki...

- Dość! - ryknął.

Zatrzymała się przed schodami, z uśmiechem na twarzy. Stał za nią.

- O czym pani, do diabła, plecie?

- Och, o niczym. Nie powinnam panu zawracać tym głowy - w końcu jest pan taki zajęty. - Powoli szła w kierunku schodów. - I tak zabrałam panu zbyt wiele jego cennego czasu. Na mnie już pora.

Doszła już do schodów, kiedy złapał ją za ramię i gwałtownie odwrócił twarzą do siebie.

- Najpierw, do diabła, powiesz mi, co się tutaj dzieje. Z wymuszonym uśmiechem uwolniła się z jego uścisku.

- Jest pan pewny, że znajdzie pan na to czas? - zapytała słodko. - Nie wiem, czy powinnam się narzucać.

Podszedł do przodu, zmuszając ją do zejścia po schodach.

- Oby pani insynuacje na temat „potajemnych schadzek” były czymś więcej niż tylko wytworem pani wyobraźni. Bo jeżeli myśli pani, że za pomocą tego marnego podstępu przyciągnie pani moją uwagę...

- Podstępu? Oczywiście nie uważa pan, że kobieta, która spędza czas na zastanawianiu się, która suknię dziś włożyć, mogłaby przechytryć tak sprytnego dżentelmena jak pan.

Zaklął pod nosem.

Wypchaj się, ty wielki gamoniu. Była tak zajęta gratulowaniem sobie, że nie zauważyła, że nie trafiła na stopień. Potknęła się i byłaby upadła na podłogę, ale jego lordowska mość złapał ją w tali.

Przez chwilę trwali tak w bezruchu, i tylko jego szerokie ramię chroniło ją od upadku. Dzięki Bogu był silny.

I zadziwiająco czysty, ze swoimi niedobranymi pończochami i prymitywnym wyglądem. Wdychała mocny zapach olejku laurowego i mydła, myśląc, że może nie był takim prostakiem, jakim się wydawał.

Potem jego wzrok powędrował do miejsca, gdzie jej płaszcz rozchyłał się, ukazując wydekoltowaną suknię, i tam się zatrzymał.

Mężczyźni często gapili się na jej biust - czasami nawet wykorzystywała to do swoich własnych celów. Ale z jakiegoś powodu jego utkwiony w niej wzrok zaniepokoił ją. Wyglądał, jakby chciał ją pożreć... i sprawić, że ona miałaby z tego przyjemność.

Kiedy jej dekolt zaróżowił się pod jego spojrzeniem, a ona już otwierała usta, żeby udzielić mu nagany, zauważyła brzeg blizny, która wylaniała się z gęstego zarostu na jego brodzie i ciągnęła się aż do policzka. Słyszała, że ma bliznę, ale chyba nikt nie miał pojęcia, skąd się wzięła i jak źle wyglądała. Większość była ukryta pod zarostem, ale widoczna część wyglądała dość paskudnie.

Przeniósł wzrok na jej twarz. Zauważywszy, na czym skupiła spojrzenie, warknął:

- Powinna pani bardziej uważać. Chyba nie chciałyby pani doznać upadku.

Jego ledwie wyczuwalna groźba przyprawiła ją o dreszcze. Skąd miał tę paskudną bliznę? Bała się nawet tego domyślać.

Uniósł ją bez trudu, jakby nic nie ważyła i zdecydowanym ruchem postawił na podłodze dwa stopnie poniżej, po czym sam zszedł ze schodów i spojrzał na nią z góry.

- A teraz, lady Regino, proszę mi dokładnie wyjaśnić, o co chodzi z moją siostrą i potajemnymi schadzkami. Nigdzie się pani nie ruszy, dopóki mi pani wszystkiego nie opowie.

Jego tembr głosu wywołał dziwne drżenie w jej wnętrznościach. Widocznie zbudziła śpiącego smoka. Teraz musiała znaleźć na niego sposób.

RS



## **ROZDZIAŁ 2**

*Nigdy nie ufaj młodemu mężczyźnie, nieważne czy jest biedakiem czy utytułowanym zamożnym dżentelmenem, który jest sam na sam z twoją podopieczną.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

Marcus z podziwem patrzył, jak siostra Foxmoora przechadzała się po bibliotece.

To było niewiarygodne. Ta kobieta poruszała się idealnie, niczym sonata, jakiej on bardzo dawno nie słyszał. Nie był w stanie oderwać wzroku od jej wspaniale zarysowanej figury, odzianej w coś, co bez wątpienia było bardzo modne. Gotów był oddać połowę majątku, by móc posadzić ten modny tyłek na swoich kolanach. A wtedy mógłby dotykać, ścisnąć i poznawać każdy pachnący miodem, odziany w drapowany muślin cał jej ciała.

Spochmurniał. Tak wyniosła kobieta pozwoli mu się zbliżyć najwyżej na dziesięć stóp. Nawet po tym, jak ocalił ją od niechybnego upadku, patrzyła na niego, jakby chciał ją zgwałcić. Chciał to zrobić. Któż by nie chciał, kiedy takie cudowne piersi zapraszają wprost, by zanurzył się w nich i napawał ich słodyczą?

I roztrzaskał głowę na kamieniach. To nie mógł być zbieg okoliczności, że piękna siostra Foxmoora przyszła dyskutować z nim nie wiadomo o czym. Przecież od zawsze tak postępowano, żeby ułagodzić smoka - podsyłano mu młode dziewice.

Ale ta była dzielniejsza niż większość dziewczyn. Niewiele panien z towarzystwa śmiałoby wtargnąć do jego gabinetu bez zapowiedzi, zwłaszcza znając plotki na jego temat. Ta młoda dama była tak wyrafinowana, że w towarzystwie nazywano ją „Niemiłosierną Pięknością” - bezlitosną kobietą, jak w poemacie Chaucera o pięknej kobiecie bez serca.

To dlatego jej brat ją tutaj przysłał. Marcus bardzo dobrze o tym wiedział. Była tym, co poeci mają na myśli, pisząc o śmierci z miłości.

Zwiastowała kłopoty.

- A więc? - burknął, desperacko próbując wypłoszyć tę cholerną kobietę ze swojej pracowni, zanim rzuci na niego urok kusicielki. - O co chodzi z tymi potajemnymi schadzками?

Spojrzała na niego groźnie. Niech Bóg mu dopomoże. Dlaczego ona musi być blondynką, do których ma szczególną słabość? Złote loki opadające spod zdobionego piórami kapelusza zdawały się namawiać go, by je głaskał i dotykał i...

Bodaj ją i wszystkie jej podobne piekło pochłonęło. Po co mu to było?

Przyjrzała mu się z chłodnym opanowaniem.

- Pańska siostra i mój brat bardzo pragną się spotykać. Jeśli się pan nie zgodzi na ich zaloty, wymkną się czujnym oczom jej opiekunów i na pewno zostaną przyłapani w kompromitującej sytuacji, która zaszkodzi bardziej Louisie niż mojemu bratu.

- Ona nigdy nie zachowałaby się tak lekkomyślnie.

- Nie? - Lady Regina spojrzała na niego wyniośle. - Jestem tutaj dlatego, że ona nie chce nic robić za pana plecami do momentu, aż będzie miała pewność, że nie zmieni pan zdania.

Zaniepokoił się.

- Rozmawiała pani o tym z Louisą?

- Wspomniałam jej o tym. Była gotowa zgodzić się na plan mojego brata, ale przekonałam ją, że w takich sprawach nawet księżę nie jest bez zarzutu, a jeśli zostaną złapani, wybuchnie skandal...

- Gwiżdżę na skandal! Nie chcę, by przebywała w towarzystwie pani brata i jego przeklętych przyjaciół!

Jej szare oczy stały się zimne jak lód.

- Najwyraźniej Louisa nie podziela pana niechęci do Jego Wysokości.

W tym był cały kłopot. Louisa tego nie rozumiała. Miała zaledwie dziesięć lat, kiedy zmarła ich matka. Z tego, co zapamiętała, Księciunio był dobrym „Wujem George'em”, który od czasu do czasu przynosił jej prezenty. Marcus niezwykle się natrudził, żeby nie dotarły do niej plotki o prawdziwej naturze „przyjaźni” jej matki z tym człowiekiem.

On sam usłyszał o tym, kiedy w wieku lat jedenastu przebywał w Harrow. Już pierwszego dnia jakiś nikczemnik nazwał go bękartem Księciunia. Wtedy uświadomił sobie, że jest z tego gatunku odrażających ludzi, z których się kpi i którzy są policzkiem dla wartości przyzwoitego społeczeństwa. Kiedy urodziła się Louisa, przysiągł zrobić wszystko, co będzie trzeba, by oszczędzić jej cierpienia z powodu takiego samego piętna. Szczególnie że jej krew nie była tak zbrukana jak jego.

Od tamtego czasu trwał przy swoim postanowieniu. A teraz ta uwodzicielska harpia i jej brat grozili wystawieniem Louisy na pastwę tego, przed czym próbował ją ustrzec. Nie, nie pozwoli na to!

- Na pewno zdaje pani sobie sprawę, że Louisa nie jest wystarczająca rozsądna, jak na wymogi towarzystwa, by być odpowiednią kandydatką na żonę dla pani brata.

- Nauczy się. Ona uczyni go szczęśliwym, tylko to ma znaczenie.

Zaśmiał się gorzko.

- Dziwny sentyment przemawia przez panią.

- Co chce pan przez to powiedzieć? Nawet mnie pan nie zna - powiedziała, przechylając lekko głowę.

- Któż nie słyszał o lady Reginie Tremaine, która mimo niezliczonych odmów udzielonych dżentelmenom, z każdym rokiem otrzymuje coraz więcej propozycji małżeństwa? Nie może pani znaleźć tego, który by panią uszczęśliwił? Czy może nie może znaleźć kandydata godnego, odpowiadającego doskonałemu pochodzeniu pani rodziny i jej wysokim oczekiwaniom?

Krwawy rumieniec oblał jej śliczne policzki.

- Widzę, że uwierzył pan w te niedorzeczne plotki.
- Teraz, kiedy panią spotkałem, nie wydają się już takie niedorzeczne.
- Mogę to samo powiedzieć o plotkach krążących na pański temat.
- Czyżby? Co ostatnio o mnie mówią? - Czekał na jej pokrętnie

tłumaczenia. Nikt z towarzystwa nigdy nie powie prosto w oczy, jakie plotki o nim krążą.

Nadziała go na sztylet ze słodkim uśmiechem.

- Mówią, że jest pan hardym mężczyzną z okropnymi manierami, i że ma pan sekrety zbyt mroczne, by mówić o nich głośno i zrobi pan wszystko, by nie wyszły na jaw.

Parsknął.

- A pani lubi rozstawiać po kątach nowobogackich, a ostry język uczynił z pani ulubienicę naszego zdeprawowanego towarzystwa, odkąd siedem lat temu pani się w nim pojawiła.

- Sześć - poprawiła go. - Mówią, że zastrasza pan sprzedawców i bez powodu wyrzuca nieszczęsnych posłańców.

Stanął przed nią.

- Mówią, że nawet jakiś poeta idiota napisał wiersz o pani bezduszości. Skamieniała.

- Podobno William Blake, przygłupi artysta, czerpał inspirację z pana osoby dla jednego ze swoich przerażających malowideł smoka.

Tak się składa, że był posiadaczem takiego „przerażającego malowidła smoka”. Podarował mu je sam Blake, który był przyjacielem Katherine. Ale pomyślał, że to żart Blake'a. Aż do teraz.

Spojrzał spode łba, pochylił głowę, aż spotkał się oko w oko z tą bezczelną kobietą.

- Mówią, że jest pani wyniosłą jędzą, która myśli, że słońce wschodzi i zachodzi dla niej, bo jest córką księcia.

Kiedy jej błyszczące oczy napotkały jego, dostrzegł w nich poczucie krzywdy. To było niedorzeczne. Takiej kobiety jak ona nie można było skrzywdzić.

- Mówią też, że na śniadanie zjada pan małe dzieci - ripostowała. - Z dżemem.

Rozmyślna absurdalność ostatniej wypowiedzi zaskoczyła go. A on nie lubił być zaskakiwany. Spojrzał na nią uważnie.

- Nazywają panią „Niemiłosierną Pięknością”.

Zbliżył twarz do jej twarzy tak blisko, że strusie pióro musnęło mu czoło.

- A pana nazywają „Wicehrabią Smokiem”, ponieważ towarzystwo zabawia się, nadając ekscytujące tytuły tym, których się boją, którym zazdroszczą i których podziwiają. Nie mówią niczego o naszych charakterach, o czym pan powinien wiedzieć najlepiej ze wszystkich.

Ta przenikliwa ocena plotek z wyższych sfer sprawiła, że na chwilę zamilkł. Odsuwając się od niej, powiedział ponuro:

- Pominęła pani najgorsze z plotek o mnie, że jestem tyranem dla swojej matki i zmusiłem ją, by szukała oparcia w przyjaciółach, na przykład pani rodzicach. Że odmówiłem spełnienia woli mojego ojca. A nawet to, że ją biję. A może pani o tym nie słyszała?

- Słyszałam.

- Więc dlaczego pani o tym nie wspomniała? Tak czy owak, wierzy pani w te plotki. Czyż nie?

Zadarła brodę.

- A powinnam wierzyć? To prawda?

To go zaskoczyło. Nikt nigdy nie zadał sobie trudu, by go o to zapytać.

- I tak pomyśli pani, co będzie chciała, więc to, co odpowiem, nie ma znaczenia.

- Dla mnie ma znaczenie.

Jej słowa zabrzmiały tak szczerze, że prawie w nie uwierzył.

I to go rozwścieczyło.

- Więc proszę myśleć, co pani chce - warknął. - Mnie to nie robi różnicy.

- Dobrze więc. Tak zrobię.

Kiedy nie powiedziała nic więcej, przeklinał ją, że nie powiedziała, w co zamierzała wierzyć. Oczywiście nie przejmował się tym, co pomyślała. Nie obchodziło go to wcale. Nawet jeśli była najatrakcyjniejsza kobieta, jaka kiedykolwiek weszła do jego biblioteki.

Miała czelność obdarzyć go zmysłowym uśmiechem, który przyspieszył mu tętno.

- Nie wiem, w jaki sposób Zabrnęliśmy tak daleko - powiedziała. - To nie jest rozmowa o mnie czy o panu, ale o Louisie.

No tak, Louisa. Ta diaboliczna lady Regina doprowadzała go do szału obłądnymi twierdzeniami o szczęściu jej brata. Taka była z niej mała hipokrytka. Niebezpieczna uwodzicielka, ponętna hipokrytka, z ciałem stworzonym do...

Zacisnął zęby. Prawdopodobnie dokładnie takiej reakcji oczekiwał Foxmoor, kiedy przysłał ją tutaj. Niech to szlag!

- Tak - powiedział zdecydowanie. - Dyskutowaliśmy o tym, jak pani i pani brat zdemoralizowali moją siostrę. W innym przypadku nawet nie pomyślałaby o sprzeciwieniu się mojej woli. Może i jest uparta, ale nie jest głupia.

Uniosła delikatną brew.

- To jasne, że nigdy nie był pan zakochany, w przeciwnym razie rozumiałby pan, że dwoje zakochanych ludzi nie jest skłonnych zachowywać się racjonalnie.

- Zakochanych, no tak. Po paru tańcach podczas jej debiutanckiego balu?

- Przeszył go nagły chłód. Krążąc wokół niej, podszedł do kominka. - Od tamtego czasu raczej się nie widzieli.

- Przecież wie pan, że dziewczyny podczas przyjęć przechadzają się po balkonach. - Patrzyła, jak sięga po pogrzebacz. - A oczarowani dżentelmeni podążają za nimi do ogrodu. Zauroczenie może się zmienić w miłość po kilku tylko spotkaniach.

Pchnął pogrzebacz w ogień.

- Moja siostra może być zakochana, ale pani brat ma mniej szlachetne pobudki.

- Jeśli myśli pan, że mój brat mógłby próbować ukraść cnotę pana siostry...

- Nie, raczej nie to było jego celem.

Nie, jeśli te zaloty miały cokolwiek wspólnego z Księżuniem, jak podejrzewał Marcus.

Zamrugła powiekami, zdezorientowana.

- Nie może pan przypuszczać, że on pragnie tylko jej majątku. Ma przecież własny.

- To dobrze. - Odkładając pogrzebacz na bok, stanął naprzeciw niej. - Bo jeśli ona go poślubi, wydziedziczy ją. Nie dostanie ode mnie złamanego grosza.

Kiedy lady Regina spojrzała na niego z odrazą, rozważał cofnięcie tego rażącego kłamstwa. Powiedział to tylko dlatego, żeby zastanowiła się dwa razy, zanim pomoże tej parze.

- Jest mało prawdopodobne, żeby taka groźba powstrzymała mojego brata przed zalotami do pana siostry - powiedziała cicho. - To jedynie będzie ich zachęcać, by spotykać się za pana plecami. A mnie dawać niewysłowioną radość z pomagania im.

- Zaryzykuje pani skandal? - Uśmiechnął się szyderczo. - Nigdy pani tego nie zrobi.

- Jeśli będą gotowi zaryzykować, by być szczęśliwi, ja na pewno im pomogę - podsumowała chłodno.



Ugryzł się w język, by nie przekląć. Może przyszedł już czas, żeby lady Regina poznała prawdziwy charakter Foxmoora. Bo jeśli rzeczywiście wierzyła w te wszystkie brednie o miłości, mogła nie zaakceptować jego intryg.

A jeśli już je poznała? Wtedy byłoby lepiej wyłożyć karty na stół.

- Nie zastanawiała się pani, dlaczego pani brat, który mógłby poślubić każdą kobietę, której zapragnie, ugania się za dziewczyną, której rodzina i przyjaciele mu nie sprzyjają?

Zadarła do góry brodę.

- Jest zakochany. Prychnął pogardliwie.

- Jest zakochany, niech będzie. Raczej chce zostać premierem. - Ostrożnie dobierał słowa, nie chciał, żeby dowiedziała się o roszczeniach Księciunia do ojcostwa Louisy. - Widzi pani, Księciunio, przyjaciel pani brata, był blisko mojej siostry przez te lata, kiedy udawał „wuję George'a". Teraz jest wściekły dlatego, że odmawiam mu zgody na przebywanie blisko niej...

- Nie pozwoli pan Jego Wysokości widywać Louisy? I on na to przystanie?

- A dlaczego nie? Wie, że nie może naciskać, nie ma między nimi pokrewieństwa. Ona jest po prostu córką jego byłej kochanki. Ale to go nie powstrzyma przed próbą wsadzania nosa w nie swoje sprawy. Proszę przypomnieć sobie, co razem z panią Fitzherbert zrobili tej biednej dziewczynie, Minney, po śmierci jej matki, a jego kochanki. Wszyscy wiedzieli, że nie była jego córką, mimo to walczył z jej rodziną o opiekę nad dzieckiem i wygrał, jedynie dzięki nadużywaniu władzy.

Rzucił jej gniewne spojrzenie i mówił dalej:

- Tak się szczęśliwie składa, że znam wystarczająco dużo książęcych sekretów, by nigdy nie odważył postąpić tak wobec mnie. To dlatego on próbuje dostać się do Louisy dzięki pani bratu, człowiekowi, który zrobi wszystko dla swojej przyszłej politycznej kariery, włączając w to wprowadzenie Louisy do otoczenia Księciunia wbrew mojej woli.

Zbladła i odsunęła się od niego.

- Myśli pan, że mój brat... że księżę posługuje się moim bratem...

- Myślę, że pani brat posługuje się moją siostrą. Na żądanie Księciunia.

Pani brat bez wahania zrobi dla Księciunia to, czego on chce, w zamian za jego poparcie, gdy w końcu Księciunio zostanie królem.

Kiedy ponownie na niego spojrzała, jej oczy błyszczały.

- Dlaczego Louisa nigdy nie wspominała o pana podejrzeniach?

- Bo o nich nie wie. Nigdy nie mówiłem jej, że Księciunio interesował się jej przyszłością ani o zamiarach pani brata. Nie chcę jej zranić.

- Ani ja. I na pewno nie przyszedłbym tu dyskutować w jego sprawie, gdybym pomyślała, że mój brat planuje taką rzecz. Zapewniam pana, że gdyby chciał ją poślubić dla politycznego celu, nie kryłby się z tym.

- Nie jestem pewny, czy jego celem rzeczywiście jest małżeństwo. Zaloty byłyby wystarczającym usprawiedliwieniem dla zabrania mojej siostry w otoczenie księcia...

- Jak pan śmie! Simon nigdy nie użyłby kobiety w tak podstępny sposób, wykorzystując jej uczucia jedynie dla kariery politycznej. - Jej twarz rozjaśniła się. - Poza tym, jeśli chodziłoby mu wyłącznie o to, powiedziałby jej o zamiarach księcia, kiedy po raz pierwszy tańczyli. A nigdy o tym nie wspomniała. Podsumowując, myli się pan co do jego zamiarów.

- Nie mylę się. Nie wiem, dlaczego pani brat nic nie powiedział, ale zapewniam panią, że nie wynika to z żadnej wielkiej „miłości” do niej. A to całe gadanie o tajnych schadzках służy temu, by przyprowadzić ją do Księciunia, żeby mógł jej pochlebiać i podważać mój autorytet.

- Czy nie uważa pan, że powinna wiedzieć o zainteresowaniu księcia jej przyszłością?

- Absolutnie nie. Ona nie jest na tyle dojrzała, by nie dać się omamić wizji obracania się w wyższych sferach, i nie dość rozsądna, by zrozumieć, jak

niebezpieczny może być Księciunio. - Podchodząc bliżej, zniżył głos. - Pomoże mi pani, jeśli będzie pani łaskawa nie mówić jej o tym.

- Nie jestem plotkarą, proszę pana - zripostowała, buntowniczo zadzierając brodę. - Poza tym, nie zamierzam opowiadać jej tych bredni o rzekomym spisku pomiędzy Jego Wysokością a moim bratem.

Jej lojalność wobec brata była godna szacunku, ale nieuzasadniona.

- Jeśli mi pani nie wierzy, proszę zapytać Foxmoora, dlaczego zaleca się do niej. Zobacz pani, co odpowie.

Ujrzał błysk niepewności w jej oczach, zanim odeszła, prychnając.

- Nie muszę. Znam mojego brata. On nie jest wyrachowanym potworem, za jakiego pan go uważa. - Uniosła idealnie zarysowaną brew. - Nie ufa pan także własnej siostrze. To naprawdę urocza dziewczyna. Każdy mężczyzna byłby szczęśliwy, mogąc się z nią ożenić.

- Siostrę wicehrabiego Dragona, której matka swego czasu cieszyła się tak złą sławą, jak niegdyś Dalila? - Oparł się o regał znajdujący się obok. - Gdy wysłałem Louise do towarzystwa, miałem nadzieję, że znajdzie jakiegoś przystojnego, młodego barona lub uprzejmego kupca, który przymknie oko na jej niedostateczne maniery i pokrewieństwo ze mną, poślubi ją ze względu na jej urok. Ale ona interesuje się zamożnym księciem, który ma przed sobą błyskotliwą karierę. Czy w tej sytuacji dziwi panią moja podejrzliwość?

- Zapewniam pana, że mój brat jest tylko jednym z jej adoratorów.

Dotknęła jego czułego punktu. Był wściekły, że ta irytująca dama z towarzystwa wiedziała więcej o perspektywach jego siostry niż on sam.

- W takim razie, proszę pozwolić jednemu z nich zalecać się do niej. Ponieważ ja nigdy nie zaakceptuję związku mojej siostry i pani brata-manipulanta. Wiem, że książe jest w to jakoś zamieszany, a tego nie zniosę.

- Jeśli kiedykolwiek pozna pan mojego brata, zmieni pan swoją złą opinię o nim.

Zaśmiał się zgryźliwie.

- Diabelnie mało prawdopodobne. W przeciwieństwie do tych idiotów w parlamencie, nie dam się ogłupić wzniosłymi słowami.

Była oburzona, na jej policzki wpłynął szkarłatny rumieniec, a pierś zadrżała. Lepiej niech Bóg ma go w swojej opiece, bo doprowadzona niemal do ostateczności, lady Regina naprawdę budziła strach i podziw. Co on by oddał, by ją posiadać i wyzwolić cały żar i wszystkie jej namiętności...

- Swoim brakiem akceptacji i uporem doprowadzi ich pan do ucieczki - podsumowała.

Słumił swoje krnąbrne myśli.

- Wątpię, by miał zamiar z nią uciec. Ale teraz, kiedy wiem, na co go stać, przywiozę ją tu z powrotem, gdzie będzie poza jego zasięgiem.

- Zaprzepaści pan jej szansę na zamążpójście tylko po to, by trzymać ją z dala od mojego brata?

Wzruszył ramionami.

- Zawsze może mieć kolejną szansę w przyszłym roku. Wtedy spojrzysz na sytuację bardziej racjonalnie.

- Wtedy będzie żywić do pana urazę, szczególnie za pański upór, który da jej usprawiedliwienie do oszukiwania pana na każdym kroku. - Wbiła w niego miazdzący wzrok. - Czy ma pan zamiar zamknąć ją w lochu, który prawdopodobnie znajduje się w piwnicy?

- To absurd. Kiedy wróci do domu, uwierzy, że mam rację...

- Albo pana drakońskie metody doprowadza ją do ucieczki. I powiem panu, że jeśli kiedykolwiek będzie szukać schronienia w moim domu, dostanie je.

- Niech to wszyscy diabli! Jeśli jej pani pomoże, to ja... ja...

- Co pan zrobi? Oczerni mnie pan w towarzystwie? Myśli pan, że ktokolwiek panu uwierzy?

Zacisnął pięści. Książę posiadał wpływowych przyjaciół. A on miał tylko pieniądze i gburowate usposobienie. I przyrodnich braci.

- Dobrze. Pozwolę jej pozostać w towarzystwie. Ale pani brat i pani nie będą mogli się z nią widywać.

- Wtedy Simon znajdzie inną kobietę, która pomoże mu ją wykraść, kobietę, której pan nie zna. A Louisa chętnie na to przystanie.

- Bodaj panią wszyscy diabli! - wybuchnął. - Czego pani ode mnie chce? Nie daje mi pani wyboru. Nie chcę, by spiskowali, i nie pozwalam na zaloty pani brata do niej, jeśli jego jedynym celem jest rzucenie jej w szpony Księciunia!

- W takim razie, powinien pan ustalić, jakimi pobudkami pan się kieruje. Zamurowało go.

- Co pani ma na myśli?

- Proszę pozwolić na te zaloty... pod pańskim czujnym okiem. Dlaczego nie wejdzie pan do towarzystwa i na własne oczy nie przekona się, jak naprawdę mają się sprawy z pana siostrą i moim bratem? Jak tylko zobaczy ich pan razem, nie będzie dalej snuł tych śmiesznych podejrzeń. A jeśli, co jest mało prawdopodobne, nadal będzie pan przekonany o jego dwulicowości, zyska pan większą kontrolę na tą sytuacją, kiedy będzie obracał się w towarzystwie.

Pośród plotkarzy i obłudników? Marcusa przeszył dreszcz.

- Nie wie pani, o co mnie prosi. Nie cierpię osób z towarzystwa. I zapewniam panią, że oni nie cierpią mnie.

- Z powodu dawnych plotek? Wątpię. Na początku będzie szemranie, ale wkrótce wszystko ucichnie, gdy zobaczą pana troskę o siostrę.

Pani Wyniosła postradała zmysły, jeśli myślała, że to będzie takie proste. A jeszcze bardziej niż dotychczas musiał uważać na Louise.

- Nie będzie spiskowania za moimi plecami? Żadnych sekretnych schadzek?

- Ma pan moje słowo. Jeśli da im pan miesiąc na porządne zaloty, mój brat udowodni, że ma uczciwe zamiary.

Uczciwe, ach tak! Foxmoor nie zna znaczenia tego słowa. Gdyby Marcus zdołał wykazać, że motywy zalotów tego mężczyzny były podejrzane, to czy lady Regina błyskawicznie nie potępiłaby zachowania Foxmoora?

Nie, jeśli byłaby częścią tego spisku. Ale gdyby była, powinna zdawać sobie sprawę, że ingerencja Marcusa byłaby szkodliwa dla planów jej brata. Być może mogłaby nawet powstrzymać Foxmoora przed zrobieniem tego, co zaplanował.

Spojrzał na nią gniewnie.

- Spodziewa się pani, że odrzucę jej marną propozycję, czyż nie? Po czym pani i pani brat będą mogli powiedzieć Louisie, jak nierozsądny jestem, i dać jej usprawiedliwienie do nieposłuszeństwa.

Wzruszyła ramionami.

- To jakiś absurd.

- Jeżeli to przemyśleć, to całkiem przebiegły plan. Sama pani to wymyśliła czy pani brat pomógł to uknuć?

Wbiła w niego swoje srebrnoszare oczy.

- Czy tym właśnie zajmuje się pan tutaj, na wsi - przez cały dzień wymyśla intrygi i spiski przeciw sobie? Z przykrością pana rozczaruję, ale pragnę tylko szczęścia mojego brata i Louisy.

Nawet przez chwilę w to nie uwierzył i udowodni, że ona kłamie, nawet jeśli to miałyby go zabić.

- Bardzo dobrze, podejmuję pani wyzwanie. Wejdę do towarzystwa i będę obserwował moją siostrę i pani brata razem. Zniosę plotki i spekulacje, jeśli dzięki temu Louisa coś zrozumie.

- Tylko tego chcę - powiedziała rezolutnie. - Proszę dać im szansę.

- W takim razie, czy zgodzi się pani na jeden mały warunek?

- Jaki? - zainteresowała się.

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej podobał mu się ten pomysł.

Uśmiechnął się do niej.

- Zdaje się, że całe ryzyko tego planu spoczywa na mnie. Chce mnie pani wprowadzić na salony, gdzie będę musiał znosić plotki i intrygi, których nie znoszę, a w zamian mogę osiągnąć jedynie odsunięcie zainteresowania pani brata od mojej siostry. Świetnie. Stawię czoło plotkarzom, ale tylko wtedy jeśli pani będzie walczyć razem ze mną. Pozwolę Foxmoorowi zalecać się do Louisy... jeśli pani przyjmie moje zaloty.

Parzyła na niego z otwartymi ustami.

Teraz mam cię, Pani Wyniosła, pomyślał zadowolony z siebie.

„Niemiłosierna Piękność” pozwoli na otwarte zaloty odrażającego Wicehrabiego Dragona? Nigdy. Nie zaryzykuje uszczerbku reputacji ulubienicy towarzystwa. A wtedy będzie mógł raz na zawsze pokazać Louisie, jak płytkcy byli jej nowi przyjaciele.

Na jego ustach pojawił się śmiech, w jej oczach chłód.

- Myśli pan, że odrzucę jego propozycję.

- Oczywiście, że nie - powiedział drwiąco. - Przecież chodzi pani wyłącznie o dobro mojej siostry, więc dzielnie zniesie pani moje towarzystwo po to, by połączyć dwoje kochanków.

- Mogę, gdybym wiedziała, dlaczego chce pan się zalecać do kogoś mojego pokroju.

Wzruszył ramionami.

- Jeśli już muszę wkroczyć na salony, to dlaczego nie zrobić tego z piękną kobietą u boku? - Bezczelnie zmierzył ją wzrokiem, czekając, aż zarumieni się jej policzki, zanim dodał: - We właściwym miejscu towarzystwo kobiety, nawet takiej jak pani, może być przyjemne.

Zmrużyła oczy.

- Jest pan pewny, że nie chce zalecać się do mnie tylko po to, by drażnić mojego brata?



- Przyznam się, że to wydaje mi się jeszcze bardziej pociągające, ale nie. Już czas znaleźć sobie żonę. Dlaczego nie rozpocząć poszukiwań na szczycie drabiny społecznej?

- Bardzo pochlebne - zauważyła chłodno.

- Nie proszę panią, by za mnie wyszła. Chcę tylko, by mi pani towarzyszyła, tak samo, jak ja pozwałam pani bratu na towarzyszenie mojej siostrze. Jeżeli kobieta z pani pozycją pokaże się ze mną, ułatwi mi to start w towarzystwie.

Przyglądała mu się uważnie przez dłuższą chwilę, po czym uniosła podbródek.

- Bardzo dobrze, akceptuję pańską propozycję. Jego uśmiech przygasł. Chyba nie mówiła poważnie.

- Może nie wyraziłem się jasno. Nie miałem na myśli zalotów sam na sam, kiedy zabieram panią na konną przejażdżkę lub towarzyszę pani podczas przedstawienia w ciemnej sali teatralnej. Powinna pani tańczyć tylko ze mną i podróżować w moim powozie do Rotten Row. Aby przypieczętować mój powrót do towarzystwa, powinniśmy pokazać się razem przynajmniej dwa lub trzy razy.

Jej oczy rozbliły.

- To wszystko? Moim zdaniem potrzebujemy na to przynajmniej miesiąca. Jeżeli pozwala pan Simonowi i Louisie na miesiąc zalotów, powinniśmy mieć tyle samo czasu.

- Myśli pani, że żartuję...

- Nie, bynajmniej. Nie wygląda mi pan takiego, który żartuje.

- I ma pani rację.

Ale czy naprawdę chciał przez to wszystko przejść?

O, tak. Jeżeli chodziło o Louise, odważyłby się na wszystko. O ile jego pojawienie się w towarzystwie mogłoby zaszkodzić pozycji jego siostry, o tyle jej znalezienie się w kompromitującej sytuacji z księciem mogłoby ją zniszczyć.

A kiedy Księciunio swoimi sposobami zdoła zdobyć jej sympatię, skutki mogą być fatalne. Marcus wiedział z własnego doświadczenia, jak łatwo jego ojciec-manipulant mógł zrujnować człowiekowi życie. Nie uda mu się zrujnować życia Louisy.

A jeżeli Foxmoor mógł posłużyć się siostrą Marcusa, równie dobrze Marcus mógł posłużyć się jego siostrą. Upewni się, że pokazanie się w towarzystwie lady Reginy da jej przedsmak tego, jak mogłoby wyglądać jej życie, kiedy się z nim zwiąże. Potem Pani Wyniosła będzie błagała swojego brata, żeby przestał spotykać się z Louisą.

- A więc doszliśmy do porozumienia - podsumował. - Simon zaleca się do Louisy, ja do pani.

- Świetnie - powiedziała z kamienną twarzą.

- Bardzo dobrze. Jutro wieczorem Iversleyowie urządzą wieczorek, na którym Louisa zaprezentuje swój talent muzyczny. Przyjadę po panią o siódmej.

Myślał, że będzie protestowała, ale ona zaledwie wzruszyła ramionami.

- I Simona też. Ja zostałam zaproszona, ale on nie, bo Iversleyowie najwyraźniej podzielają pańską dezaprobatę wobec jego zainteresowania Louisą. Ale bez niego nigdzie nie...

- Natychmiast się tym zajmę. - Podeszedł do stolika i nabazgrał coś na kartce. - Skoro konwenanse mają dla pani aż takie znaczenie, może pani dać to lady Iversley. - Wręczył jej karteczkę. - Śmiało, proszę przeczytać, jeżeli ma pani wątpliwości, czy poprawnie napisałem.

Na jej twarzy pojawiła się dziwna panika, ale zaraz skrzętnie ją ukryła.

- Jestem pewna, że poprawnie.

- W takim razie, do zobaczenia jutro.

Odwrócił się w stronę schodów w nadziei, że zrozumie, iż została odprowadzona. Znalazła drogę w tę stronę, więc równie dobrze znajdzie powrotną.

- Jeszcze jedno, zanim pójdę, lordzie Draker - powiedziała. - Powinien pan do jutra zgolić brodę. Nie są obecnie zbyt modne.

Spojrzał na nią chłodno.

- Tak samo jak bezczelne kobiety, ale to raczej pani nie powstrzyma.

Życzę pani miłego dnia.

- Pomyślałam tylko, że chciałby pan wiedzieć...

- Miłego dnia - powtórzył stanowczo.

Wyglądała, jakby miała ochotę odpowiedzieć, ale tylko wzruszyła ramionami i zwróciła się w stronę drzwi.

Kiedy energicznym krokiem wyszła z pokoju, szeleszcząc białym muślinem, prychnął. Zgolić brodę, dobre sobie! Czy dlatego przystała na jego propozycję? Bo wydawało jej się, że zmieni go w przykładowego dżentelmena?

Jeżeli tak, bardzo się rozczaruje. Nie był jednym z jej przymilnych konkurentów, których dla rozrywki z łatwością owijała sobie wokół małego palca. Żadna złośliwa księżęca córka nie będzie go pouczała, jak ma o siebie zadbać.

Niech tylko rzuci czarujący uśmiech i zacznie obnosić się z tymi cudownymi piersiami, które błagały, by je całować, pieścić i...

Pot spłynął mu z czoła. Zaklął. Był w stanie poradzić sobie z jej piekielną atrakcyjnością. Mógł to zrobić. Musiał tylko z całych sił skoncentrować się na swoim celu. Poza tym, nawet jeżeli chciał wywrócić swoje życie do góry nogami dla tej wyniosłej kobiety - a nie zrobi tego - nie zmieni swojego zamiaru. Im szybciej zrani uczucia Pani Wyniosłej, tym szybciej ona będzie błagała swojego brata, żeby zakończył związek z Louisą.

Dla Marcusa to mogło być o wiele za wcześnie.

## **ROZDZIAŁ 3**

*Jesteś winna lojalność swojemu pracodawcy, nie podopiecznej, bo jeżeli ulegnie czyjemuś urokowi, będą winić za to ciebie, nie ją.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

- Wszystko w porządku? - zapytała Cicely Reginę, kiedy obie wsiadły do powozu. - Masz wypieki.

- Nic mi nie jest - skłamała Regina. Czy jest ktoś, kto nie miałby wypieków po półgodzinnej rozmowie z Wicehrabią Dragonem, pełnej palących insynuacji i płomiennych spojrzeń? Nic dziwnego, że ten bezwstydnym drań nie miał przyjaciół.

Cicely nie wyglądała na przekonaną.

- Nie krzyczał na ciebie? I... nie dotykał cię?

Regina wyglądała przez okno, starając się zapomnieć o jego silnym ramieniu obejmującym ją w talii, trzymającym ją mocno.

- Przeprowadziliśmy niezwykle rzeczową rozmowę. Wiesz, on jest dżentelmenem.

Twardo stąpającym po ziemi i niezwykle drażliwym...

I bardzo przebiegłym, niech go wszyscy diabli! Nigdy nie powinna była się zgodzić na ten układ. Pozwolić Wicehrabiemu Dragonowi, człowiekowi nieobliczalnemu jak tajfun, zalecać się do siebie? Musiała postradać zmysły. Ale co innego mogła zrobić po tych wszystkich obrzydliwych i nedorzecznych zarzutach, które podniósł względem Simona? On uwłaczał honorowi jej rodziny. Gdyby odrzuciła jego propozycję, ten arogancki drań wziąłby to za dowód braku charakteru jej rodziny. Wykorzystałby jej odmowę przeciwko jej bratu.

I łajdak miał czelność nazwać Simona wyrachowanym! Jej brat przynajmniej potrafi się zachować jak prawdziwy dżentelmen. Simon nie podnosi głosu na kobietę i nie odwraca się do niej plecami. Nie składa też

oburzających propozycji, które odrzuciłaby każda dama mająca choć odrobinę rozsądku.

*Skoro już muszę wejść na salony, dlaczego nie miałbym tego zrobić z piękną kobietą u boku?*

Jej oddech mimowolnie przyśpieszył. Piękną nazwało ją więcej mężczyźni, niż zdołała zliczyć. Ale niewielu ośmieliło się łączyć to z gorącym, pożądanym spojrzeniem, którym obrzucił ją w sposób tak bezczelny, tak zuchwały...

- Czy na pewno dobrze się czujesz? - zaniepokoiła się Cicely. - Nadal masz zarumienione policzki.

- To od gorąca, nic więcej. - Regina wyjęła wachlarz z torebki. Bo przecież nie od palących spojrzeń wicehrabiego. Zdecydowanie nie.

Gdy wyjmowała wachlarz, z torebki wypadł liścik. Do diaska, zapomniała o tym. Parząc ukradkiem na Cicely, która opuszczała zasłonę w oknie powozu, by zatrzymać bezlitosne promienie popołudniowego słońca, Regina rozwinęła papier. Wpatrywała się w niego uparcie, mając nadzieję, że tym razem jakimś cudem uda jej się odczytać sens tego rzędu liter, które dla innych ludzi bez trudu układały się w słowa.

Ale tak jak zwykle, czar prysł i litery nie ułożyły się w żadne słowa, które mogłaby zrozumieć. „D” dalej „p”, później „l”, a może „e”. Co to było za słowo? Przekręciła karteczkę na bok. Ale nie była w stanie przeczytać poprawnie nawet drukowanych liter, jak więc na litość boską miała odczytać te gryzmoły? Gdy poczuła pulsowanie w głowie, złorzeczając w duchu, odrzuciła notatkę na bok. Podnosząc wzrok, dostrzegła, że Cicely patrzy na nią z niepokojem.

- Co to takiego? - zapytała kuzynka. Regina wzruszyła ramionami.

- Liścik, który powinnam przekazać lady Iversley. Jego lordowska mość nawet tego nie zapieczętował. Pokazał mi go do aprobaty.

Cicely spojrzała na nią szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

- Ojej, i co zrobiłaś?

- Udałam, że go przeczytałam, a on wyglądał na zadowolonego.

Cicely założyła okulary.

- Więc może pozwolisz, że ja ci go przeczytam? Niechętnie Regina wręczyła jej liścik.

- Jeśli nie sprawi ci to problemu.

- Oczywiście, że nie, moja droga.

Podczas gdy Cicely przypatrywała się liścikowi, Regina nagle znowu poczuła się jak sześciolatka, patrząc, jak jej kuzynka i guwernantka z łatwością czytała to, czego ona, nawet mimo wielkich wysiłków, nie mogła odcyfrować.

- Próbowałam, przecież wiesz - powiedziała.

- Aha - zamruczała pod nosem Cicely, zajęta czytaniem. Kiedy dotarły do niej słowa Reginy, podniosła wzrok i dodała:

- Nie musisz próbować. Zawsze będę rada, mogąc ci czytać.

- Wiem, ale obawiam się, że nie staram się wystarczająco mocno.

Gdybym naprawdę nad tym popracowała...

- Ależ nie musisz! - Na twarzy Cicely widać było niepokój.

- Czy od tego nie boli cię głowa?

- Tak, ale...

- A jeśli to trwale uszkodzi twój mózg? Kto wie, co się może zdarzyć?

Pamiętaj, co powiedział ci lekarz, nie warto próbować czytać, jeśli ceną za to ma być uszczerbek na mózgu. Czy naprawdę chcesz ryzykować utratę możliwości mówienia lub nawet myślenia?

Regina wyjrzała przez okno.

- Oczywiście, że nie.

Pomimo licznych konsultacji z wieloma lekarzami, jakie w tajemnicy odbywała Cicely, kiedy Regina była mała, żaden z nich nie miał pojęcia, co mogłoby się stać, gdyby stawiała czoło bólom głowy. Widocznie przypadek

Reginy był odosobniony i nikt inny nie cierpiał na ból głowy spowodowany wpatrywaniem się w kilka słów.

Czym jej mózg różnił się od mózgow innych ludzi? Rozumiała wypowiedziane słowa, a kiedy ktoś jej czytał - a była tak sprytna, że domagała się tego od innych - rozumiała, co jej czytają. Lubiła słuchać ciekawych historii i czerpała radość z chodzenia do teatru.

Więc dlaczego jej mózg zawodził, gdy otwierała książkę albo nawet gdy próbowała czytać nuty? Dlaczego nie była w stanie odczytać liter i notatek?

Cicely była przekonana, że przyczyną mogła być straszliwa gorączka, która powaliła Reginę, gdy ta miała dwa lata. Ledwie wtedy uszła z życiem. I musiała uczyć się mówić dłużej niż większość dzieci.

- I co tam jest napisane? - zapytała, podczas gdy Cicely nadal wpatrywała się w papier.

- Jego lordowska mość nie pisze zbyt wyraźnie, ale jeśli dobrze przeczytałam - posłała uśmiech Reginie - zdołałaś skłonić go do zmiany zdania na temat panny North i twojego brata. Prosi, żeby lady Iversley zaprosiła Simona na wieczorek w jej domu jutro wieczorem. - Cicely przyjrzała mu się bliżej, ze zdziwienia marszcząc czoło. - Píše, że on też tam będzie. Z tobą? Chyba musiałam coś źle przeczytać.

Regina wyprostowała się.

- Tak zgodziłam się pozwolić mu... hmm... dotrzymać mi towarzystwa. - Nie śmiała powiedzieć Cicely prawdy o jej układzie z lordem Drakerem. Gdyby kuzynka dowiedziała się o tym, z wrazenia z pewnością padłaby trupem.

Cicely podniosła głowę zdumiona.

- Czy jesteś pewna, że powinnaś to zrobić?

- Nie - odparła Regina gorzko. - Ale nie mam zbyt wielkiego wyboru. To był jedyny sposób, by lord Draker zgodził się pozwolić Simonowi zabiegać o względy jego siostry.

Cicely oparła się o poduszkę i jak szalona zaczęła wachlować się torebką.

- O, nie... Wicehrabia Dragon... i ty... - Przestała wachlować, zdjęła okulary i oddała liścik Reginie. - Jesteś pewna, że Simon na to pozwoli?

Regina schowała kartkę z powrotem do torebki.

- Pozwoli, jeśli chce zobaczyć swoją ukochaną. - Uśmiechnęła się radośnie. - Poza tym on się nie dowie, zanim lord Draker nie pokaże się w naszej miejskiej rezydencji, a wtedy będzie już za późno. Simon nawet nie wie, że pojechałam do Castlemaine, by z nim pomówić. - Kiedy Cicely zbladła, Regina zmrużyła oczy. - Nie powiedziałaś mu, prawda?

- Nie! To znaczy... eee... zostawiłam mu liścik. Ale wątpię, by wrócił do domu przed nami, a kiedy tylko wrócimy, zabiorę go z jego biurka. - Kiedy na twarzy Reginy zaczął pojawiać się grymas, Cicely dodała pośpiesznie: - Chciałam tylko, żeby ktoś wiedział, gdzie jesteśmy, gdyby coś nam się tam stało.

Regina wzniosła oczy do nieba.

- A co niby lord Draker mógł nam zrobić - zamknąć nas w swoim słynnym lochu?

Cicely pochyliliła się ku niej, jej oczy błyszczały gorączkowo.

- Ty sobie żartujesz, a ja słyszałam, że on tam na dole przykuwał łańcuchami kobiety i robił im rzeczy, o których nie godzi się mówić.

- Jakże to są rzeczy, o których nie godzi się mówić? - zapytała Regina, uśmiechając się figlarnie.

- Regina! - upomniała ją Cicely, wyraźnie przerażona.

- Ja tylko żartuję, moja droga. - Może to jednak nie był żart. Ponieważ myśl, że lord Draker „robi rzeczy, o których nie godzi się mówić” kobietom skrepowanym łańcuchami w jego lochu, spowodowało dziwne łopotanie jej serca.

Wyobraziła sobie taką scenę - związana kobieta, bezsilna... wystawiona na jego pożądliwe spojrzenie, zachłannie omiatające jej skąpo odziane ciało.



Jego dłonie podążają tam, gdzie wcześniej dotarło spojrzenie, dotykając i głaszcząc aż kobieta westchnęła z rozkoszy...

Odchrząknęła. Rozkosz, dobre sobie! Jak mogła choćby przez chwilę pomyśleć, że taka rzecz może być przyjemna? I to z rąk tego aroganckiego drania! Co za absurd! Była na siebie tak samo zła jak Cicely za swoją bujną wyobraźnię.

- Naprawdę powinnaś przestać czytać te plotkarskie szmatławce - poradziła kuzynce. - One podsuwają ci najbardziej szalone pomysły.

*Niestety, mnie też.*

- Ja czytam je tylko po to, bym mogła poinformować cię o tym, co dzieje się w towarzystwie - oburzyła się Cicely.

Regina natychmiast poczuła się winna.

- Wiem, moja droga, wiem. I doceniam twoje poświęcenie dla mnie. Co ja bym bez ciebie zrobiła?

To wydawało się uspokoić Cicely, która, z niepewnym uśmiechem wyjęła swoją robótkę.

Regina zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji. Gdyby nie Cicely, cały świat dowiedziałby się o córce księcia, której mózg był tak uszkodzony, że nie mogła czytać. Ludzie wyśmiewaliby się z niej i jej brata. Wyciągnęliby każdą mało znaczącą historię o jej rodzinie i szukaliby słabości Simona, Cicely i...

Nie, to nie mogło ujrzeć światła dziennego. Nikt nigdy nie może poznać jej tajemnicy.

Dzięki Bogu, Cicely jest rozsądna. Jak tylko odkryła słabość Reginy, usilnie próbowała ukryć to nawet przed jej rodzicami. Cicely wiedziała nawet o tym, że Regina poświęciła lata na naukę, bo księżna żądała perfekcji od swoich dzieci. Przede wszystkim honor rodziny musi być utrzymany.

Tak się szczęśliwie złożyło, że matka oczekiwała od Reginy umiejętności raczej kobiecych. Od chwili, gdy Regina nauczyła się dobrze śpiewać i grać na

harfie ze sluchu, mama była zadowolona. Zmarła na krótko przed tym, jak Regina zadebiutowała w towarzystwie.

Reginie nie brakowało umiejętności czytania. Mogła chodzić do teatru, a Cicely czytała jej prasę. A że czasami nie wiedziała, o czym rozmawiają ludzie, rozprawiając o jakimś wierszu - Cicely nienawidziła wierszy, więc nigdy żadnego nie przeczytały - szybko się z tym pogodziła. Nie znaczyło to, że nie robiła nic, by zmienić tę sytuację.

Jednak było to kłopotliwe i przeszkadzało jej każdego dnia coraz bardziej. Nie wspominając o ciąży, który spoczywał na jej kuzynce. Cicely była dwa razy starsza od Reginy i miała słaby wzrok. Nigdy nie cieszyła się najlepszym zdrowiem, a teraz była wręcz chorowita. Wkrótce towarzyszenie Reginie stanie się dla niej zbyt uciążliwe.

- Jaki jest wicehrabia? - zapytała Cicely. - Czy jest tak przerażający, jak o nim mówią?

- Wcale nie. - Nie było powodu, by jeszcze bardziej straszyć Cicely.

- Słyszałam, że był przystojny przed wypadkiem, którego doznał podczas jazdy na koniu.

To wzbudziło ciekawość Reginy.

- To stąd ma tę bliznę na twarzy?

- Tak jego matka powiedziała twojej.

- Jak doszło do tego wypadku?

Zwinne palce Cicely nie przerywały pracy nad robótką.

- Lady Draker nie wdawała się w szczegóły, ale wypadek miał miejsce mniej więcej wtedy, gdy zmarł jego ojciec, a on osiągnął pełnoletność.

Wicehrabia prawdopodobnie był zbyt pogrążony w żalu, by uważać, gdzie jedzie, i miał upadek. Nikt nie wie tego na pewno.

Myśl o lordzie Drakerze pogrążonym w żalu i rannym zburzyła obraz, jaki Regina zdążyła sobie stworzyć. Zakładała, że ma bliznę za sprawą kogoś, kto nie akceptował jego wstrętnego zachowania.

- Szkoda, że ma tę bliznę - powiedziała w końcu Cicely. - Przypuszczam, że bardzo go oszpeca.

- Nie, zupełnie nie - odparła szybko Regina. Ciekawość ożywiła twarz Cicely.

- Czy to znaczy, że wciąż jest przystojny?

- Niezupełnie.

Był frapującym, silnym, bardzo intrygującym mężczyzną.

Ale nie przystojnym, nie z tym zarostem na twarzy. Gdyby był gładko ogolony i ubrany jak dżentelmen, a nie jak pustelnik...

- To nie ma wielkiego znaczenia, jak on wygląda, czyż nie? - dodała z irytacją. - Muszę tylko znieść jego zaloty, podczas gdy Simon będzie zalecał się do Louisy.

- Zaloty? - zapiszczała Cicely. - On się do ciebie zaleca? Do diaska, nie miała zamiaru tego powiedzieć.

- W pewnym sensie...

Na drodze dało się słyszeć krzyki, powozem szarpnęło i niespodziewanie zatrzymał się, rzucając ją na Cicely.

- Co u licha! - wymamrotała Regina, wpadając na kuzynkę.

- Jego Eminencja! - usłyszały zaniepokojony głos stangreta, dochodzący z zewnątrz. - Czego pan sobie życzy...

- Życzę sobie zobaczyć moją siostrę! - grmiący głos sprawił, że Regina jęknęła. Drzwi powozu otworzyły się, ukazując jedyną osobę, której w tej chwili nie chciała zobaczyć.

Jej brata.

Simon patrzył na nią przez otwarte drzwi, jego złote włosy były rozwichrzzone, a niebieskie oczy błyszczały gniewnie.

- Tym razem posunęłaś się za daleko. - Wskoczył do powozu, usiadł obok Cicely i nakazał stangretowi jechać.

Powóz ruszył. Regina wyjrzała na zewnątrz, by zobaczyć powóz Simona. Wielkie nieba, gonił za nią swoją najszybszą bryczką, zarezerwowaną do nagłych wypadków i przejażdżek z Jego Wysokością.

To mogło oznaczać tylko kłopoty, więc Regina nie dała mu szansy, by rozpoczął tyradę.

- Jak miło, Simonie, że przejechałeś taki kawał drogi, by nam towarzyszyć. Ale nie musiałeś się kłopotać.

Skrzywił się.

- Nie próbuj tych swoich sztuczek, bardzo dobrze wiesz, że nie powinnaś była jechać do Castlemaine.

- Co jest złego w odwiedzaniu moich przyjaciół, bracie?

- Ryzykujesz swoją reputację, jadąc do domu kawalera...

- Cicely była ze mną. Poza tym, nikt mnie tam nie widział. A od kiedy to przejmujesz się moją reputacją? Chciałeś, bym ją ryzykowała, pomagając młodej damie wymknąć się jej opiekunom, byś mógł się z nią spotkać na osobności.

Simon spojrzał na nią podejrzliwie.

- Nie powiedziałaś Drakerowi, że to zrobiłaś, prawda?

- Przekonałam go, żeby przez miesiąc pozwolił ci zalecać się do Louisy.

Nie wierzył własnym uszom.

- Raczysz sobie żartować.

- Nie, nie żartuje - wtrąciła Cicely. - Regina ma liścik od niego do lady Iversley. Prosi ją, by zaprosiła cię na jutrzejszy wieczorek w jej domu.

Zdezorientowany Simon osunął się na poduszki.

- Jaki diabeł cię podkusił?

Zanim Cicely zdążyła odpowiedzieć, Regina posłała starszej kobiecie ostrzegawcze spojrzenie, po czym uśmiechnęła się do brata.

- To bardzo miły człowiek, jeśli przekonasz go, żeby słuchał głosu rozsądku.

- Mocno w to wątpię. - Simon wymownie popatrzył za okno. - A więc, na jakich zasadach mają odbywać się zaloty? Czy mogę odwiedzać Louise u Iversleyów? Towarzyszyć jej na balach?

- Oczywiście, że tak.

- Przypuszczam, że mogę ją też zabierać na przejażdżki bryczką.

Regina przełknęła ślinę.

- Jego lordowska mość prawdopodobnie chciałby... pojechać za wami i trzymać się dość blisko, nie wydaje mi się...

Spojrzał na nią przenikliwie.

- Dlaczego Draker spodziewa się, że na to przystanę?

- Ponieważ taki postawił warunek: pozwoli wam na zaloty, jeśli ty pozwolisz mu je nadzorować.

- Nie chcę, by na nas patrzył! Co to za zaloty?

- Takie, jak trzeba, ot co.

- Nie chcę, żeby kręcił się koło nas, kiedy będę z Louisą. To zrujnuje wszystko.

Zmrużyła oczy.

- Dlaczego?

Przez chwilę Regina wpatrywała się w brata i zastanowiła się nad jego postępkami. *Myślę, że pani brat wykorzystuje moją siostrę.* Czy ten przeklęty człowiek nie mylił się, mówiąc o pobudkach Simona? Brat wyprostował się pod jej spojrzeniem.

- Draker przez cały czas będzie mnie atakował, a ja będę zmuszony się bronić, co na pewno rozgniewa Louise. Jak mogę zalecać się do kobiety, kiedy jej brat obraża mnie na każdym kroku?

Przyglądała się twarzy Simona. Jego słowa miały sens.

- Powiedz, dlaczego chcesz zalecać się do Louisy? Spotkałeś ją ledwie kilka tygodni temu i słabo ją znasz.

- Znam ją wystarczająco dobrze. Jest wspaniałą dziewczyną, czytana, interesującą, starannie wykształconą...

- A więc chcesz się z nią ożenić dla jej zalet - wtrąciła, ignorując fakt, że słowo „czytana” było na początku jego listy. Dzięki Bogu, Simon nie wiedział o jej własnej słabości.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Oczywiście. Czy Draker sugerował coś innego?

Nie było powodu, by złościć Simona, mówiąc mu o podejrzeniach wicehrabiego. Zwłaszcza że najwyraźniej były bezpodstawne.

- Nie, po prostu chciałam się upewnić. - *Aha, lordzie Draker, mówiłam panu, że myli się pan co do niego.* - I naprawdę nie obchodzi cię, że z jej rodziną związany był skandal? A ona sama nie jest zbyt obyta?

- A ciebie to obchodzi? - ripostował.

- Nie, ale to nie ja mam zamiar ją poślubić.

Regina i tak będzie musiała żyć pod jednym dachem z każdą żoną, jaką Simon wybierze, bo sama nie zamierzała wychodzić za mąż. Dlatego też bardzo chciała mieć wpływ na jej wybór, czy jej brat o tym wiedział, czy nie.

Chciała, żeby Simon znalazł kogoś, kto pomoże Cicely przy jej obowiązkach, by jej biedna kuzynka nie męczyła się tak. I obie z Cicely lubiły słodką Louise, która nie będzie próbowała zmieniać ich sposobu życia albo zadzierać nosa, tak jak miały to w zwyczaju zuchwałe kobiety, w jakich gustował Simon. Louisa będzie przyjaciółką, której będzie można powierzyć sekrety, a Regina dotąd nie miała kogoś takiego.

Oczywiście, miała przyjaciółki, ale one wszystkie wierzyły w jej starannie wystudiowany wizerunek. Gdyby złagodniała, rozdarłyby ją na strzępy. Mama nie była jedyną osobą w towarzystwie, od której wymagano doskonałości.

Ale Louisa nie będzie taka. I kiedy ta kochana dziewczyna wyszłaby za mąż za Simona, byłaby lojalna wobec nowej rodziny.

Dlatego Regina musiała znosić obecność przeklętego brata dziewczyny.

- Skoro nosisz się z zamiarem poślubienia Louisy - powiedziała rzeczowo  
- będziesz potrzebował zgody jej opiekuna albo będziecie musieli uciec. A  
ponieważ znalazłam sposób, by ją uzyskać, dlaczego z niej nie skorzystać?  
Przecież nie zaszkodzi pokazać mu, że twoje zamiary są uczciwe.

Mięsień drgnął w szczęce Simona, kiedy usadowił się wygodnie na  
poduszkach.

- Przypuszczam, że masz rację. To nie jest tak, że musimy spędzać dużo  
czasu z tym przeklętym człowiekiem. Na tym czy innym przyjęciu. Nadal będę  
mógł przebywać z Louisą sam na sam, tak, jak ustaliliśmy.

Regina zeszywniała.

- Absolutnie nie. Po pierwsze, Louisa nie zrobi tego, ponieważ jej brat  
zgodził się na oficjalne zaloty. A częścią mojego układu z jego lordowską  
mością jest, że zaloty będą publiczne i stosowne.

Simon zmrużył oczy.

- Jak długo?

- Przez miesiąc.

- Regina! - wykrzyknęła Cicely. - Zgodziłaś się, by ten diabeł zalecał się  
do ciebie przez miesiąc?

- Diabeł? - wykrzyknął Simon. - Do kogo się zalecać? O czym ty  
mówisz?

O rety, czasami Cicely była stanowczo zbyt nadopiekuńcza. Regina  
rzuciła kuzynce zrozpaczone spojrzenie, zanim zwróciła się do Simona.

- Jego lordowska mość i ja zawarliśmy umowę. W zamian za jego zgodę  
na twoje zaloty do Louisy, pozwoliłam mu na zaloty do mnie.

- Czy ty postradałaś zmysły? - krzyknął. - Zgodziłaś się, żeby Wicehrabia  
Dragon zalecał się do ciebie? Mężczyzna, który zniewoli cię, nim się  
spozrzeżesz?

- To jakiś absurd. Jest gburowaty, ale jest też dżentelmenem -  
powiedziała, przyjmując, że definicja słowa „dżentelmen” jest raczej szeroka.

- Ten człowiek nie powinien nawet patrzeć na kobietę, a ty obiecujesz znieść go przez miesiąc? Dlaczego, Regino?

- Bo on praktycznie zmusił mnie do tego, oto dlaczego. Był tak pewny, że ty, że my, jesteśmy nikczemnymi istotami, które zawładną Louisą, że nie mogłam odrzucić jego wyzwania i potwierdzić jego opinii o nas.

- Nawet jeśli to oznacza, że nie będziesz mile widziana na przyjęciach, bo jesteś w towarzystwie znanego Wicehrabiego Dragona?

- Głupota i nonsens. Powinnam mieć nadzieję, że moja własna pozycja jest na tyle pewna, by od czasu do czasu pozwolić sobie na ekscentrycznego konkurenta. Mogę nawet zmienić jego opinię wyrzutka; pomyśl, jaki to będzie wyczyn. Wszyscy w towarzystwie będą o tym mówić.

- Czy o to ci właśnie chodzi? Jesteś znudzona pracą społeczną w szpitalu Chelsea i potrzebujesz nowego zajęcia? Chcesz go uładzić i nauczyć manier?

- Niezupełnie, ale wierzę, że delikatną perswazją... Simon prychnął.

- Mało prawdopodobne. Draker nie jest jak ci biedni głupcy, którzy padają do twoich stóp. Nie wyszkolisz go tak, by zachowywał się wedle twoich wskazówek. - Spojrzał na nią z zadumą. - Ale z przyjemnością będę patrzeć, jak próbujesz. Bardzo dobrze, zobaczymy, czy potrafisz ucywilizować jego lordowską mość. Jeśli ktokolwiek jest w stanie powalić go na kolana, to właśnie ty.

- Nie chciałabym, żebyś podchodził do tego w ten sposób.

- Wystarczy, że wicehrabia i wszyscy inni uważali ją za „wyniosłą jędzę”. Czy jej brat też musiał tak myśleć?

- Właściwie, dlaczego nie uczynić zmagania bardziej interesującymi? Idę o zakład, że nawet miesiąc twoich „delikatnych perswazji” nie jest w stanie zmienić jego lordowskiej mości w dżentelmena pasującego do towarzystwa. A jeśli wygram zakład, nie będziesz więcej wtrącała się w moje spotkania z Louisą.



Nie zamierzała przyjmować tego wstrętnego zakładu, aż usłyszała ostatnie zdanie, które wypowiedział. Dlaczego nie chciał jej pomocy? Powinien być jej wdzięczny.

*Nie jestem pewien, czy małżeństwo jest jego prawdziwym celem.*

Zesztywniała.

- Jeśli ja wygram, wtedy ty oficjalnie poprosisz lorda Drakera o rękę Louisy. I zastosujesz się do jego odpowiedzi.

Z zapartym tchem czekała na odpowiedź. Jeśli Simon zaakceptuje jej warunki, to znaczy, że naprawdę chce poślubić Louise, a lord Draker się mylił.

Simon uniósł jedną brew.

- Umowa stoi. Ale to nie ty wygrasz. Może wykorzysta szansę, by się do ciebie zalecać, ale on nigdy nie stanie się kolejnym z twoich pochlebców, wiernym psem na rozkazy.

Popatrzyła na niego spode łba.

- Dlaczego zakładasz, że tego właśnie od niego oczekuję? Przecież mogę być zainteresowana mężczyzną dla niego samego.

Simon zaśmiał się.

- Nigdy nie okazałaś zainteresowania żadnym mężczyzną, który nie był olśniewająco pięknym głupcem, który będzie tańczył, jak mu zagrasz.

To była prawda. Ponieważ mądrzy mężczyźni byliby zdolni odkryć jej wstydlivy sekret. Głupcy przynajmniej nigdy nie domyśliliby się, że nie umie czytać.

Ale raczej by ich to nie obchodziło i pewnie dlatego nie pozwalała im na więcej niż tylko towarzyszenie jej na przyjęciach. Nie mogła zmusić się do poślubienia półgłówka.

Albo kogokolwiek innego. Nawet jeśli jej mąż zaakceptowałby jej defekt, nie podjęłaby ryzyka posiadania dzieci.

A, jeżeli odziedziczyłyby jej wadę? Nie mogła podjąć takiego ryzyka.

- Z tego, co mówią - Simon drażył temat - Draker jest szpetny...

- Nie jest szpetny. Simon zmarszczył brew.

- Skoro tak mówisz. Ale jest sprytnym mężczyzną ze skandaliczną reputacją. Zdecydowanie nie w twoim typie.

- Może zmienił mi się gust.

- To znaczy, że postanowiłaś zaryzykować z jakimś łajdakiem? Bądź ostrożna, droga siostrzo. Ustawienie wyżej poprzeczki jest celem godnym podziwu, ale zaczynanie od kogoś takiego jak Draker jest obłędem.

- Mówiłam jej to - wtrąciła Cicely. - Nie chciała słuchać.

Ponieważ nie mogła pozwolić mężczyźnie, by dalej zachowywał się arogancko, podczas gdy ona może dowieść, że się mylił.

- Myśl, co chcesz, ale podejmuję zakład i wygram.

Gdyby tylko mogła się upewnić, że Simon przeprowadzi zaloty jak należy. Roześmiał się.

- Doskonale, a więc baw się dobrze. A kiedy przegrasz i ten diabeł nadal będzie przeciwny naszemu związkowi, Louisa w końcu przestanie się nim przejmować i będziemy mogli zrobić, co zechcemy.

Regina zacisnęła zęby.

- Nie przegram. Mój brat nie będzie włóczył się po mieście z damą swojego serca jak jakiś lekkomyślny łajdak. Już ja tego dopilnuję.

## ROZDZIAŁ 4

*Najlepszą bronią przeciwko niechcianemu konkurentowi jest ponury wygląd. Ćwicz więc przed lustrem pełne dezaprobaty spojrzenia.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

Marcus ze skrzywioną miną przechadzał się po holu przestronnej i ekstrawagancko umeblowanej miejskiej rezydencji Foxmoorów. Kamerdyner poinformował go, że lady Regina zejdzie do niego lada chwila, ale czekał już od kwadransa. Zapewne w ten sposób zamierzała zmusić go do posłuszeństwa.

Proszę bardzo, niech sobie gra w swoje gierki, one i tak na niego nie działają. Mogła być syreną, ale on był niewzruszony jak Ulisses przywiązany do masztu, i podobnie jak on będzie słuchał jej zwodniczego śpiewu, nie ulegając jego urokowi.

- Pan musi być Draker - powiedział ktoś za nim.

Odwrócił się i zobaczył zmierzającego ku niemu mężczyznę - młodego, jasnowłosego, ubranego w świetnie skrojony frak z granatowego jedwabiu. Jeżeli Marcus nie zapamiętałby księcia z debiutanckiego balu Louisy, teraz rozpoznałby go natychmiast - był łudzaco podobny do lady Reginy. Ten mężczyzna był stanowczo zbyt przystojny, by uszczęśliwić tak słodką dziewczynę jak Louisa.

Marcus natychmiast go znienawidził.

- Witaj, Foxmoor.

Mężczyzna nagle się zatrzymał.

- Czy byliśmy już sobie przedstawieni?

- Niezupełnie, ale wiem, kim pan jest.

- Doskonale. - Księżę wyciągnął rękę, ale Marcus ją zignorował. Po chwili Foxmoor opuścił ją. - Przyjechał pan zalecać się do Reginy?

Spojrzał na niego z rezerwą.

- Powiedziała panu o naszym... hm...?

- Układzie? Jest bardzo osobliwy. Nie jestem pewny, czy mogę na niego przystać, ale Regina ma skłonności do robienia, co jej się podoba, nie licząc się z moim zdaniem. To jak przypuszczam cecha wszystkich sióstr.

- Ja nie mam tego rodzaju kłopotów. - Marcus uśmiechnął się z wyższością. - Moja siostra lepiej wie, jak postępować, bez pytania mnie o zdanie.

Oczy Foxmoora zwęziły się.

- Na to bym nie liczył. Panna North ma swój rozum i wkrótce sam pan się o tym przekona, jeżeli będzie pan ją zmuszał, by wybierała między nami.

- Louisa nigdy nie wybierze pana, jeżeli będę miał w tej sprawie coś do powiedzenia.

Uśmiech nagle zniknął z twarzy Foxmoora.

- Nie będzie pan miał.

Marcus popatrzył na niego gniewnie.

- Proszę, proszę, ty wyrachowany szczurze...

- Natychmiast przestańcie!

Jednocześnie zwrócili się w stronę schodów, skąd dochodził głos. I o ile Simon zmarszczył brwi na widok swojej siostry odzianej w wieczorową suknię, Marcus po prostu oniemiał.

Czy wcześniej w pełni dostrzegł jej piękno? To była lady Regina, ta sama, która miała przyjąć zaloty samotnego, wiejskiego dżentelmena. To była lady Regina w swoim wyjściowym stroju, Niemiłosierna Piękność w pełnej krasie. Powab obleczony w różową krepę i sznury pereł.

A jemu wydawało się, że ona nie będzie w stanie skłonić go do posłuszeństwa. Jeżeli nie będzie ostrożny, wkrótce wskoczy do wody i utonie w pogoni za syreną.

Patrzył, jak schodzi ze schodów, a wierzchnia warstwa sukni odsłania kolejną, z białej satyny, otulającą jej krągłe kształty. Tym razem złote włosy ozdabiał kapelusz z różowej satyny z dwoma zwisającymi białymi frędzlami, które lekko poruszały się, kiedy szła. Dotąd nie wiedział, że kobieta może poruszać się tak płynnie, tak zmysłowo jak ona. Nawet jej poważna mina nie była w stanie powstrzymać przyspieszającego pulsu Marcusa.

- Zachowujcie się jak należy - upomniała ich, a Marcusowi przyszło do głowy, że miała na myśli ogień pulsujący w jego lędźwiach. Ale nie, mówiła do Foxmoora. - Nie mam zamiaru spędzić wieczoru, wysłuchując, jak prowokujesz jego lordowską mość - mówiła aksamitnym głosem, który sprawił, że Marcusowi krew zawrzała w żyłach.

- Ja prowokuję!?! - zachnął się Foxmoor.

- Był tak miły, że przystał na moją prośbę i zgodził się dać ci szansę, i nie pozwolę ci go atakować. Zachowuj się przyzwoicie albo zostawimy cię tutaj i będziesz musiał jechać własnym powozem.

- Kapitalny pomysł - mruknął Marcus. To zwróciło na niego jej uwagę.

- Jeżeli chodzi o waszą lordowską mość, przypuszczam, że powinnam przymknąć oko na pański niewybaczalnie niemodny strój wieczorowy. - Kiedy lokaj pomagał jej włożyć płaszcz, posłała Marcusowi nieufne spojrzenie. - Na pewno zabrakło panu czasu na zakup nowego stroju...

- Czasu i skłonności do lekkomyślnego wydawania pieniędzy - odparł. - Zwłaszcza że już posiadam całkiem dobry płaszcz.

- Sądziłam, że jest pan bogaty. Widocznie się myliłam. - Zanim zdążył odpowiedzieć na tę zniewagę, mówiła dalej słodkim głosem: - Ale przecież brzytwy nie kosztują zbyt wiele. Dlaczego więc nie posłuchał pan mojej rady i nie zgolił brody?

Czy zamierzała tak bezkarnie go pouczać? Niedoczekanie.

- To, co jest pod moim zarostem, nie jest widokiem dla oczu damy.

Zwłaszcza pani powinna to zrozumieć, skoro wygląd zewnętrzny jest dla pani taki ważny.

Nawet jeżeli zorientowała się, że ją obraził, nie okazała tego.

- To znaczy, że powinien pan pozwolić mi ocenić, czy to, co jest pod pańską brodą, jest widokiem dla dam.

- Ale jeżeli ten widok panią przerazi, miną tygodnie, zanim moja broda zdąży odrosnąć do właściwej długości, a przez ten czas będę pozbawiony pani towarzystwa.

Uśmiechnęła się.

- Czy to dla pana taka wielka strata?

- Zawarliśmy układ i nalegam, by pani go dotrzymała. - Podał jej ramię, nie zwracając uwagi na to, że jej uśmiech zbladł.

- Idziemy?

Wzięła go pod ramię. Usłyszał chichot ze swojej lewej strony i zobaczył, jak Foxmoor próbował stłumić śmiech. Regina rzuciła bratu gniewne spojrzenie.

- Coś nie tak, Simonie?

- Nie, wszystko w porządku - odpowiedział rozbawiony.

- Przyrowadzę Cicely, jest w salonie.

Kiedy odszedł, trzęsąc się ze śmiechu, Marcus spojrzał na lady Reginę.

- Powiedziałem coś nie tak?

- Mój brat uważa, że nie jest pan zdolny zachowywać się jak dżentelmen.

A pan z każdym wypowiedzianym słowem udowadnia mu, że ma rację.

Pohamował irytację.

- O ile dobrze pamiętam, nasz układ nie obejmował zobowiązania do zachowywania się jak dżentelmen.

- To prawda. Ale nie wiedziałam, że swoim zachowaniem ma pan zamiar wprawiać mnie w zakłopotanie.

Popatrzył na nią.

- Zamierzam być sobą. Jeżeli to wprawia panią w zakłopotanie...

- Nie ma potrzeby obrażać się z tego powodu. Zapewniam pana, że bardzo trudno mnie zawstydzić.

- Nie, pani mocną stroną jest zawstydzenie innych. Regina obruszyła się i odwróciła wzrok.

- Oczywiście. Takie, jak ja, są w tym dobre. Że też pan to zauważył.

Czyżby zranił jej uczucia?

Nie, to było raczej niemożliwe. Kobiety jej pokroju były dumne z siebie, kiedy udało im się zawstydzić kogoś słowem. Była tylko wściekła, że udało mu się dotknąć ją do żywego.

Chwilę później Simon wrócił w towarzystwie kobiety. Foxmoor dokonał prezentacji, Marcus przyjrzał się pannie Cicely Tremaine, która najwyraźniej była towarzyszką Reginy. Nawet wielka lady Regina nie mogła pojawić się publicznie bez przyzwoitki.

Na oko pięćdziesięcioletnia panna Tremaine, choć mizerna i chuda, wyglądała na wystarczająco czujną, by trzymać na dystans nawet najbardziej zdeterminowanego konkurenta. Najwyraźniej bardzo poważnie traktowała swoją funkcję, ale on nie miał nic przeciwko temu. Marcus nie musiał posuwać się do dotykania lady Reginy. Tylko pokazanie się ich razem tego wieczoru zapewne spowoduje, że zmieni zdanie na temat związku między ich rodzinami.

Prawdopodobnie już dostała nauczkę, bo najwyraźniej jej przyzwoitka uważała go za odrażającego. Kiedy usadowili się w powozie, gdzie on i Foxmoor siedzieli naprzeciw obu dam, panna Tremaine mierzyła go dezaprobującym wzrokiem. A kiedy Marcus próbował usadowić się trochę wygodniej na kanapie i jego noga musnęła przy tym jej nogę, wyraz przerażenia w jej oczach był niemal komiczny.

Niemal.

Zacisnął zęby i przypomniał sobie, że chciał takiej właśnie reakcji. Chciał, żeby lady Regina przekonała się, jak reagowali na niego ludzie spoza Castlemaine - ze strachem, odrazą, podejrzliwością lub pogardą.

Z wyjątkiem samej Reginy. Ale ona prawdopodobnie była świetnie wyszkolona w powściągnięciu swoich reakcji.

Kiedy powóz ruszył, utkwił wzrok w jej twarzy. Siedziała po przekątnej. Była istną mistrzynią w ukrywaniu uczuć i jedyną osobą, której opinii o sobie nie mógł wyczytać z jej twarzy. Kolejny powód, by jej nie ufać.

Kiedy przyłapała go na wpatrywaniu się w nią, uśmiechnęła się.

- Podobno Louisa będzie dziś grać na fortepianie i harfie. Nie miałam pojęcia, że jest harfistką.

- Bo nie jest. Gra bardzo dobrze. Ale zawsze, kiedy zwracam na to uwagę, ona upiera się, że nie znam się na tym dostatecznie dobrze, by móc to ocenić.

- Panna North gra na harfie jak anioł - wtrącił Foxmoor. Marcus zmierzył go podejrzliwym wzrokiem.

- Owszem, wygląda wprost anielsko, kiedy gra na harfie. Szkoda, że dźwięki, jakie wtedy tworzy, są równie anielskie jak pisk sowy.

Lady Regina roześmiała się.

- Simon tego nie odróżnia - brak mu słuchu muzycznego. Nie odróżniłby pisku sowy od śpiewu słowika.

- A pani? - Marcus zwrócił się do lady Reginy. - Potrafi pani docenić dobrze zagrałą muzykę?

- Mówiono mi, że tak. I nawet jeżeli pańska siostra nie gra zbyt dobrze na harfie - muszę wstrzymać się z opinią, ponieważ jeszcze jej nie słyszałam - to cudownie śpiewa i bardzo dobrze gra na fortepianie.

Odchrząknął.

- Powinna, zważywszy, ile zapłaciłem jej nauczycielom muzyki.

- Sądziłam, że nie wydaje pani pieniędzy lekkomyślnie - zażartowała.



- Dbanie o własny słuch nie jest lekkomyślne. Niechętny uśmiech rozjaśnił jej piękne usta.

- To dlatego Louisa tak pięknie maluje akwarelami? Takie kroki podejmuje pan, żeby dbać o swoje oczy?

- Najlepszych nauczycieli sztuki można kupić.

- Wielkie nieba, cała ta troska musiała pana kosztować majątek. - Jej oczy zamigotały do niego z przeciwległego rogu powozu. - A co z nauczycielami tańca, żeby dbali o pańskie stopy i nauczycielami jazdy konnej, dbającymi o pańskie konie czystej krwi...

- Nie wspominając o guwernantkach, chroniących młody umysł przed codziennymi atakami. - Spojrzał na nią lekceważąco. - Ale nie uważa pani, że to istotne w edukacji młodej damy? Nie daj Boże, żeby miała znać Szekspira lub czytywać Arystotelesa, by ćwiczyć umysł. Jeżeli jest ładna i znakomita w kobiecych sztuczkach, nie ma większego znaczenia, czy jest głupia, prawda?

Uśmiech nagle zniknął z jej twarzy.

- Oczywiście, że nie. - Wyjrzała przez okno powozu. - Jesteśmy na miejscu, cóż za niefart dla pana. Będzie pan musiał poczekać, aż wejdziemy do środka, zanim zacznie pan znowu wytykać mi moje braki.

Zacisnął zęby. Nie wiedział, jak mu się to udało, ale tym razem na pewno ją zranił.

Doskonale. To powinno ją nauczyć, że nie zadziera się ze smokami.

Kiedy wysiedli z powozu i lady Regina poszła przodem, ramię w ramię z panną Tremaine, Foxmoor cofnął się i przyłączył do Marcusa.

- Świetne widowisko, stary, te zniewagi to wprost doskonała technika zalotów. Ona będzie twoja w okamgnieniu.

Kiedy Foxmoor poszedł przodem z uśmiechem triumfu, Marcus ledwie powstrzymał się, żeby nie odpowiedzieć mu, że wcale nie chce jej zdobywać. Ale w ten sposób odkryłby swoje zamiary przed wrogiem, a tego chciał uniknąć.

Niemniej, nawet na widok Louisy, czekającej niecierpliwie w drzwiach na ich przyjazd, nie porzucił niepokoju.

- Marcus! - zawołała Louisa, kiedy się zbliżył. - A więc naprawdę jesteś! Lady Iversley powiedziała, że masz zamiar przyjechać, ale nie śmiałam jej wierzyć.

Głos uwiązał mu w gardle, kiedy patrzył zdumiony, jak ostatnio wydorosła.

- Jak mógłbym przegapić wielkie przedstawienie mojej siostry? - odpowiedział szorstko, pochylając się, by pocałować ją w policzek.

Delikatnie uderzyła go wachlarzem w ramię.

- Tylko tak mówisz - przecież nie byłeś na moim balu debiutanckim i przedstawieniu mnie w towarzystwie. Nie wydaje mi się, żebyś przyszedł tutaj dla mnie. - Błyszczącymi oczami spojrzała do środka, gdzie Iversleyowie witali lady Reginę i Foxmoora. - Ale nie przeszkadza mi to.

Miał ściśnięte gardło. Do diaska, nawet się nie zastanawiał, jak może zareagować Louisa, kiedy pokaże się w towarzystwie lady Reginy. Ale ona najwyraźniej uważała, że są to prawdziwe zaloty, a z tego nie mogło wynikać nic dobrego.

- Niech to nie rozbudza zbyt twoich nadziei, aniele - mruknął. - To, że ktoś zanurza w wodzie mały palec, nie znaczy, że zamierza w niej pływać.

- Ale może się przekona - powiedziała radośnie. - Jeżeli odkryje, że woda jest czysta.

Nie spodziewał się po tej wodzie, że będzie czysta. Choć jeszcze tego nie sprawdził.

Nie musiał.

Kiedy wprowadził ją do zatłoczonego holu, rozmowy umilkły. Z wyjątkiem rozmowy prowadzonej między ich gospodarzami i lady Reginą panowała kompletna cisza i oczy wszystkich zwróciły się na niego.

Przez chwilę czuł się jak podczas swojego pierwszego balu, wiele lat temu. Niewydarzony siedemnastolatek, który próbował być dżentelmenem, jak życzyła sobie jego matka, jednak był zbyt wielki i niezdarny, i mógł tylko przynieść jej wstyd.

Tymczasem utkwione w nim spojrzenia nie były pełne litości czy pogardy. Były wręcz wrogie.

Zareagował tak, jak to zwykle robił. Fatalnie.

- Przyszedłem pożreć dziewice - warknął. - Czy ktoś raczy wskazać mi, gdzie siedzą?

To przerwało ciszę, głównie dlatego, że ludzie zaczęli w popłochu opuszczać hol. Tu i tam słyszał szept: „cóż za bezczelność” i „jak śmieli go zaprosić?” i słowa: „Wicehrabia Dragon”.

- Widzę, że przez ostatnich dziewięć lat nic się w towarzystwie nie zmieniło - powiedział Marcus do Louisy. - Wybacz, aniele, nie chciałem zepsuć ci przyjęcia.

Wzruszyła ramionami.

- Nie zepsułeś go, ale jeżeli nadal będziesz zachowywał się jak gburowaty...

- Osioł? - wtrącił uprzejmie.

- Tak, wiesz, że to właśnie miałam na myśli. Mimo to powiedziałaś te wszystkie okropne rzeczy. Jeżeli dałbyś ludziom szansę i przynajmniej spróbował być uprzejmy...

- Lordzie Draker! - Podeszła do nich Katherine. - Jak miło, że pan przyszedł!

- Nie ma potrzeby krzyczeć - odpowiedział. - Już wszystkich przepłoszyłem.

Katherine zbladła.

- Przykro mi, Marcus, chciałam powitać cię przy wejściu, ale sądziłam, że ty i Louisa jeszcze nie weszliście. Powinnam była być bardziej uważna...

- Nic się nie stało. - Nie chciał zrobić przykrości Katherine, którą darzył ogromnym szacunkiem. - Przywykłem już do tego, jak ludzie na mnie reagują. Odbijają się od moich pokrytych łuską pleców.

Dobrze, że chodziło tylko o jedną noc; Regina więcej nie wytrzyma. Po dzisiejszym wieczorze dwa razy zastanowi się nad połączeniem swojego brata z jego siostrą. Był tego pewny.

W jego postanowieniu utwierdził go Foxmoor, który powiedział:

- Mogę panią prosić?

Po czym podał ramię Louisie, która odeszła od Marcusa i dołączyła do niego.

Marcus popatrzył, jak odchodzą, i zwrócił się do lady Reginy.

- Czy my też stawimy czoło towarzystwu, pani? - spytał, podając jej ramię i spodziewając się usłyszeć wymówkę.

Wzięła go pod ramię i uśmiechnęła się. Uśmiechnęła się, na litość boską! Gdyby nie wiedział, do czego zdolni są ona i jej brat, ten uśmiech powaliłby go na kolana. Ale nie zamierzał na to pozwolić. Wystarczy, że ten lekki dotyk jego ręki na jej ramieniu wzbudzał bardzo nieeleganckie myśli. Kiedy weszli w głąb holu, Regina szepnęła:

- Przypuszczam, że ta wypowiedź o dziewicach to pana osobliwe poczucie humoru?

- Ja jedynie wypowiedziałem to, co wszyscy myślą. - Spojrzał na nią przebiegle. - Cóż ja widzę? Postanowiła pani jednak zawstydzić się?

- Ja nie, ale Louisa tak.

Jęknął. Niech to diabli, ta kobieta po prostu знаła jego słabe strony. Przecież to dla Louisy poddawał się tej długotrwałej torturze, chociaż w tej chwili mogła tego nie doceniać.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby nie przynieść jej wstydu.

Zrobi wszystko, co w jego mocy, wszystko, co będzie trzeba... żeby oddzielić siostrę od tego wcielonego diabła - Foxmoora. A jeżeli to oznaczało

narażenie Louisy na niewielkie publiczne zakłopotanie i zniweczenie jego niefortunnego pociągu cielesnego do Pani Wyniosłej, niech i tak będzie.

Kiedyś Louisa podziękuje mu za to.

## **ROZDZIAŁ 5**

*Dama może bawić się na każdym przyjęciu, o ile towarzystwo jest dobrze wychowane, wesole i uprzejme.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

Po piętnastu minutach obecności na przyjęciu Regina chciała robić wymówki niemal każdej obecnej tam osobie. Po trzydziestu miała ochotę wszystkich udusić. A przecież ci ludzie byli najmiłszymi członkami towarzystwa - przynajmniej z uprzejmości powinni tolerować lorda Drakera. Tymczasem oni omijali go szerokim łukiem, jakby miał ospę, albo obrażali go w jego obecności, jakby był niewidzialny. Nie, żeby to w czymkolwiek pomagało. Im chłodniej się do niego odnosili, tym bardziej złośliwy się stawał. Gdyby drań nie był tak wielki, z pewnością dałaby mu wachlarzem po kłykciach. Na pewno nawet by tego nie poczuł, ten niewydarzony prostak.

Jakby sprawy nie wyglądały wystarczająco fatalnie, teraz stał obok cieszącego się złą sławą niejakiego pana Byrne'a, jego domniemanego przyrodniego brata. Jego lordowskiej mości nie wystarczyły reakcje ludzi na jego niechlujny wygląd - o nie, on musiał im przypominać, że tylko pobłażliwość poprzednich wicehrabiów uratowała go przed staniem się łądakiem w pełnym tego słowa znaczeniu. Lord Draker, broń Boże, nie powinien wywoływać wilka z lasu - to byłoby zbyt łatwe.

Zwracając tylko częściową uwagę na stojącą obok niej markizę Hungate, która rozprawiała o czymś z oburzeniem, Regina spojrzała na nich ukradkiem. Gdy lord Draker posłał jej triumfalny uśmiech, zmrużyła oczy. Tak naprawdę

bardzo bawiła go reakcja, jaką wywołała jego gburowata powierzchowność i zachowanie. Dlaczego nie mógł zrozumieć, że tylko pogarsza swoją sytuację?

Szepnął coś na ucho przyrodniemu bratu, po czym ruszył w jej kierunku, a ona szybko odwróciła wzrok. Cudownie. Teraz idzie tutaj siać zamęt. Właśnie tego potrzebowała, by poprawić sobie nastrój: kłótni pomiędzy zgorzkniałą lady Hungate a opryskliwym lordem Drakerem.

- Co się dzisiaj dzieje z młodymi ludźmi? - narzekała lady Hungate. - Za nic mają przyzwoitość. W moich czasach dziewczęta nie mogły jeździć konno z młodymi kawalerami do czasu swojego debiutu. Słyszałam, że pannę Spruce widziano w zeszłym tygodniu w parku z panem Jacksonem. Ona jeszcze nie miała debiutu, prawda?

- Nie - powiedziała z roztargnieniem Regina, aż nadto świadoma, że wicehrabia się zbliża.

Lady Hungate spojrzała za Reginę, po czym, z wyrazem dezaprobaty i zdegustowania, podniosła lornetkę teatralną, by przyjrzeć się lordowi Drakerowi.

- Za moich czasów dbałość o wygląd była niezbędna dla każdego wchodzącego na salony.

Zanim Regina zdołała zripostować, lord Draker powiedział:

- Za pani czasów za plotkowanie karano publiczną chłostą. Powinna pani się cieszyć, że nie żyjemy w pani czasach, madame.

Lady Hungate prychnęła.

- Ja nigdy...

- Nie, pani nigdy, tym bardziej szkoda. To ją uciszyło.

Spoglądając na Reginę wzrokiem mówiącym „Jak pani śmie narażać nas na towarzystwo tej osoby?", markiza oddaliła się w poszukiwaniu lepszego towarzystwa.

Regina nie mogła się zdecydować, czy być pod wrażeniem tego, jak skutecznie uciszył irytującą lady Hungate, czy też zirytować się jego grubiańskimi metodami.

- Myślę, że bawi pana bycie niedźwiedziem.

- Drażnienie niedźwiedzia zawsze kończy się tak samo. Ja tylko daję im to, czego chcą, kogoś, na kim mogą ostrzyć sobie pazury. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Proszę mi nie mówić, że lubi pani słuchać lamentów starej jędzy.

- Nawet jeśli nie lubię - odpowiedziała uprzejmie - nie jestem tak nietaktowna, żeby...

- Żeby przypomnieć jej, że plotkowanie jest równie nietaktowne? Nie, widocznie jedynie mnie pani strofuje. Nie zauważyłem, by wytykała im pani ich niegrzeczne zachowanie.

- Oni stają się niegrzeczni, bo i pan jest taki.

- Nie, oni są ignorantami, i nie mają w głowie nic poza najnowszymi plotkami i ekstrawaganckimi modami.

Bez wątpienia i ją zaliczył do nich, niech go diabli.

- Możliwe. Ale na ignorantów jest jeden sposób: należy na ich plotki reagować dowcipnymi ripostami - a nie obelgami. Jeśli potrafiłby pan obrócić plotki na swoją korzyść, żartując z nich, ludzie przestaliby pana drażnić.

Uniósł brew.

- Próbuje pani mną kierować, madame? Parsknęła.

- Pan raczy żartować. Jest pan najbardziej niezależnym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznałam. Próbuję tylko panu pomóc.

Patrzył na nią, a w jego oczach płonął ogień.

- Nie potrzebuję pani pomocy, do diabła.

Lady Iversley zapowiedziała właśnie koncert i to powstrzymało Reginę przed ripostą. Zresztą i tak by jej nie posłuchał. Lord Draker był uparty jak osioł; był najbardziej upartym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. I jak miała poprawić jego pozycję w towarzystwie, gdy on niweczył wszystkie jej

starania? Mówił, że chce uładzić swoje postępowanie, a teraz odrzucał wszystkie jej sugestie. Nie rozumiała go.

Regina zajęła miejsce. Ku jej zaskoczeniu on usiadł obok. Kiedy ciężko opadł na krzesło, ledwie powstrzymała się przed wytknięciem mu, że nie musi siadać jak ocieężały smok, który nie jest w stanie zapanować nad ogonem. I tak by jej nie posłuchał. Obrął zły kierunek. Czasami nawet go za to podziwiała. Szkoda, że była w swej opinii odosobniona.

Przynajmniej nie spowoduje żadnych kłopotów podczas występu Louisy. Siostra była dla niego niezwykle ważna. Więc dlaczego nie próbował zachowywać się lepiej na jej przyjęciu?

Kiedy rozbrzmiała muzyka, Regina odprężyła się. To była jej ulubiona przyjemność. Ilekroć musiała się uspokoić, siadała do harfy, i grała ze słuchu, gdyż nie mogła czytać nut. Na szczęście miała talent do zapamiętywania melodii i kochała słuchać każdego rodzaju pieśni, szczególnie, gdy wykonawca śpiewał tak pięknie jak Louisa. Po drugiej pieśni Regina spojrzała na lorda Drakera, który uśmiechał się z dumą do siostry. Coś ścisnęło ją za serce. W tej chwili nie wyglądał odpychająco, lecz zaskakująco młodo.

W głowie poczyniła pewne wyliczenia. Nie mógł mieć więcej niż trzydzieści jeden lat, tylko o siedem lat więcej niż ona. Czy naprawdę miał zamiar gnuśnieć do końca życia w Castlemaine?

Cóż za marnotrawstwo.

Dostrzegł, że na niego patrzy, i coś błysnęło w jego oczach, coś paląco dzikiego i tak przenikliwego, że wywarło to nieznanne i dziwnie przyjemne mrowienie na jej plecach. Ktokolwiek twierdził, że muzyka jest w stanie złagodzić obyczaje nawet najbardziej nieokrzesanego człowieka, ten dotąd nie spotkał lorda Drakera.

Ponieważ sposób, w jaki na nią patrzył, był zdecydowanie barbarzyński. Żaden mężczyzna nigdy nie śmiał tak omiatać ją wzrokiem, mimo to nie czuła się urażona. To dało jej do myślenia...



Rumieniąc się, oderwała od niego wzrok. Ale świadomość jego obecności obok rosła wraz z upływem czasu. Każdy jego pomruk aprobaty w odpowiedzi na występ siostry rezonował głęboko w brzuchu Reginy. Za każdym razem, kiedy poruszał się na lekkim krześle, przypominała sobie, jaki był masywny - szerokie plecy, imponujące ramiona... niezwykle umięśnione uda.

Nie pomagało też to, że podczas słuchania muzyki uderzał palcami w te właśnie uda. Albo to, że naprężyły się imponująco pod znoszonym materiałem jego niemodnego wieczorowego stroju, powodując, że zastanawiała się, jakie to by było uczucie ocierać się o te uda podczas tańca z nim. Albo... kiedy by ją objął lub całował namiętnie w usta, szyję i...

Gorący rumieniec oblał jej policzki. To było absurdalne, co z niej za kobieta, żeby mieć tak śmiałe fantazje na temat mężczyzny, którego ledwie знаła? Powinna bardziej się skupić na pięknym głosie Louisy.

Kiedy nadszedł moment, gdy Louisa miała zagrać na harfie, stanęła przed publicznością i uśmiechnęła się lekko.

- Mam nadzieję, że wybaczą mi państwo odstępstwo od programu, ale dzisiejszy wieczór jest tak szczególny, że wprost nie mogłam się oprzeć. Otóż, niezwykle mi drogi członek mojej rodziny również posiada świetny głos. Mam nadzieję, że pomożecie mi przekonać mojego brata, żeby zgodził się zaśpiewać w duecie ze mną.

Louisa zaczęła klaskać, a w koło dało się słyszeć odbijające się echem pojedyncze brawa.

- Diabelnie niemądra dziewczyna - burknął pod nosem lord Draker.

Regina rzuciła mu ukradkowe spojrzenie.

- Nie waż się jej rozczarować.

Spojrzał na nią ze złością.

- Niech was obie wszyscy diabli.

Ale wstał i podszedł do siostry. Regina była, ciekawa, czy „talent” lorda Drakera okaże się prawdziwy, czy też był wytworem wyobraźni hołubiącej go

siostry. Gdy zaczęła się pieśń i rozbrzmiał głęboki baryton, Regina uśmiechnęła się do siebie. No, no, czy cudom nie będzie końca? Dragon rzeczywiście potrafił śpiewać.

To było bardzo sprytne ze strony Louisy. Mogła przekonać do niego gości, prezentując talenty lorda Drakera.

Młoda kobieta wybrała też dla niego świetną piosenkę - „Ostatnia róża tego lata”.

Groźne dudnienie pogrzmiwające w jego głosie, kiedy mówił, pomogło mu podczas śpiewu wydobyć właściwą głębię żalosalnej pieśni, a jego ponure oblicze pasowało do smutnych liryków o starości i śmierci.

Publiczność wyraźnie doceniła przedstawienie, gdyż słuchali jak urzeczeni. Nawet Regina, która uważała się za konesera pięknego śpiewu, była poruszona, szczególnie kiedy jego głos schodził nisko, przypominając jej, jak czasami się w nią wpatrywał.

Robił to również teraz. Oddech uwiązał jej w piersiach. Gdy śpiewał wers: „wróciły jej rumieńce”, poczuła, że jej policzki ciemnieją. A gdy skończył żalobnym wersem: „Och! Kto zamieszkałby na tym ponurym świecie sam!”, chciała zerwać się z miejsca i ukoić jego samotność.

Wielki Boże, co za przedstawienie! Nie tylko ona była pod wrażeniem. Gdy wybrzmiały ostatnie nuty, publiczność wstrzymała oddech na jeden bolesny moment, po czym przerwała ciszę entuzjastycznymi oklaskami. Ku jej wielkiej radości, lord Draker wyglądał na naprawdę zaskoczonego ich reakcją. Wymamrotawszy szorstko: „dziękuję”, chciał wrócić na swoje miejsce. Ale jego promienna siostra zatrzymała go.

- Nie odchodź. Musisz zaśpiewać jeszcze jedną piosenkę. Pokręcił głową.  
- Zapewne nikt nie ma ochoty znowu mnie słuchać, aniele, ale być może jedna z pań wyświadczy ci tę przyjemność. - Jego wzrok powędrował w kierunku Reginy. - Może lady Regina mogłaby zaszczyścić nas, śpiewając piosenkę.

Burza oklasków zabrzmiała wokół Reginy, a ona mogła tylko wpatrywać się w lorda Drakera z trzepocącym sercem. Czy naprawdę chce usłyszeć jej śpiew, a może to był tylko sposób na uniknięcie kolejnego występu?

- Tak - zachęciła Louisa. - Regina musi zaśpiewać.

Gromkie brawa uniemożliwiały jej odmowę, tak samo jak skierowane na nią palące spojrzenie jego lordowskiej mości. Gdy wstała i podeszła do rodzeństwa, Louisa dodała:

- Musicie zaśpiewać w duecie. Proszę, zaśpiewajcie „Myślisz o tym, by mnie dręczyć”. To jest moja ulubiona pieśń, a lady Regina ma do tego właściwy głos.

Regina zawahała się. Znała na pamięć większość popularnych pieśni, a ta, którą chciała usłyszeć Louisa, miała ponad dwadzieścia pięć wersów, których Regina nie nauczyła się na pamięć. A przecież nie mogła ich przeczytać.

- Nie, nie tę, Louiso, jeśli pozwolisz. Co powiesz na „Tyś czystością jasny cherubinie”?

Louisa spojrzała na nią zdziwiona.

- Ale to nie jest duet.

- Masz rację. Więc może... tę o...

Dlaczego nie mogła przypomnieć sobie żadnego duetu, który znała na pamięć?

- Protestuje pani przeciw wyborowi piosenki przez moją siostrę? - zapytał chłodno lord Draker, podczas gdy ona rozpaczliwie przeszukiwała pamięć, w której nagle zapanowała kompletna pustka. - Czy raczej przeciw jej wyborowi partnera dla pani?

Pośród zgromadzonych zapanowała pełna napięcia cisza. Regina wpadła w panikę.

- To nie tak... po prostu nie chcę...

- A więc jedno i drugie - dodał, uśmiechając się szyderczo w stronę tłumu.  
- Niemiłosierna Piękność nigdy nie zaśpiewa w duecie, bo to oznaczałoby, że nie tylko ona będzie w centrum uwagi, a z mężczyzną, który...

- Lordzie Draker, pilna wiadomość do pana - zawołał głos z tyłu.  
Wszyscy odwrócili się, by zobaczyć złowrogą minę lady Iversley.

Zmrużył oczy.

- Od kogo?

- Pańska posiadłość. Powinien pan natychmiast tam się udać. - Spojrzała wymownie na szemrający tłum. - Ale nie ma powodu, żeby pozostali nie mieli podziwiać występów. Louiso, akompaniuj, proszę, lady Reginie podczas śpiewu. Jestem przekonana, że wszyscy z radością jej wysłuchają.

Kiedy wicehrabia uspokoił się nieco, gospodyni dodała zwięźle:

- Jeśli będzie pan łaskaw iść ze mną, sir, zaprowadzę pana do posłańca.

Lord Draker spojrzał na lady Iversley i wymamrotawszy chłodne „przepraszam”, wymaszerował z salonu, zostawiając Reginę trzęsącą się ze wstydu.

To uczucie szybko zastąpił gniew. Co jest nie tak z tym mężczyzną? Czy on absolutnie nie potrafi zachować się publicznie? Przyznaje, nie poradziła sobie z sytuacją. Gdyby nie zachowała się tak gorączkowo, on nie zareagowałby w ten sposób. Ale dlaczego zawsze musi mówić takie okropne rzeczy?

Popatrzyła na tłum - wszyscy byli wstrząśnięci. Zniweczył wszystko to, co zrobiła dla niego Louisa. Nawet szybka reakcja lady Iversley tego nie naprawi.

Ale nie pozwoli na to, żeby cały trud poszedł na marne. Podeszła do fortepianu i szepnęła do Louisy:

- Czy możesz zagrać „Tyś czystością jasny cherubinie”? Louisa skinęła głową, po czym powiedziała szeptem:

- Wybacz, ale nie zdawałam sobie sprawy, że masz coś przeciwko śpiewaniu z Marcusem.

- Nie mam. Po prostu nie znam niektórych piosenek dostatecznie dobrze, by je wykonać.

Chociaż Louisa patrzyła sceptycznie, nie powiedziała nic, tylko zagrała wstęp. Regina zaczęła śpiewać, ale nawet ulubiona melodia nie mogła podnieść jej na duchu. Jeśli Louisa nie wierzy w jej zapewnienia, jej brat z pewnością też nie uwierzy. Ani nikt inny. Mogą przypuszczać, że obraziła go rozmyślnie.

Ale mówiąc szczerze, to nie była całkowicie jej wina. Nawet nie dał jej sposobności, by zdążyła wybrać coś innego.

Poczucie klęski nie odstępowało jej. Odkąd odmówiła ustąpienia w sprawie Simona i Louisy, musiała zmagać się z jego lordowską mością. Gdzieś tam w swojej tępej głowie on musi wiedzieć, jak być dżentelmenem. Powinna odwołać się do lepszej części jego natury. Wiedziała, że taką ma, człowiek bezduszny nie mógł śpiewać z takim uduchowieniem.



## **ROZDZIAŁ 6**

*Pozwól swojej podopiecznej od czasu do czasu na pewną samodzielność. To nauczy ją tym bardziej doceniać twoje opinie.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

Marcus usiłował powściągnąć nerwy, kiedy kroczył za Katherine w głąb korytarza. Dobiegały go dźwięki słodkiego sopranu lady Reginy; głos syreny pasował jak ulał do jej zimnego serca. Niech ją wszyscy diabli!

- Więc gdzie jest ten posłaniec? - zapytał z przekąsem. Katherine zatrzymała się i spojrzała mu w oczy.

- Wiesz doskonale, że nie ma żadnego posłańca. Musiałam cię stamtąd wywołać, bo nadal przynosiłbyś wstyd naszej drogiej Louisie.

- Ja? - oburzył się. - To raczej ta harpia, która nazywa siebie jej przyjaciółką.

- Bo nie chce z tobą śpiewać? Winisz ją za to? Przez cały wieczór zachowywałaś się jak potwór. Lady Regina tylko...

- Razem ze swoim bratem uknuła intrygę, żeby pogrążyć Louise. Katherine oniemiała.

- Co takiego?

- Nie znasz sytuacji, więc nie mieszaj się w nią. - Odwrócił się od niej. - A teraz, jeśli mi wybaczysz, muszę wracać...

- O, nie! - Katherine zastąpiła mu drogę. - Nie wrócisz tam.

Wyglądało to tak, jakby mysz próbowała powstrzymać niedźwiedzia. Musiał się roześmiać. Ale stojąca naprzeciw niego wściekła żona jego brata niepokoiła go.

- Próbujesz posłać mnie spać bez kolacji, Matko Katherine? - próbował żartować. Zarumieniała się.

- Nie bądź głupi. Chcę tylko, żebyś nie wchodził do salonu, dopóki koncert się nie skończy. Potem możesz przyjść i dalej znieważać ludzi przy kolacji, jeśli chcesz. Wtedy przynajmniej będziesz zmuszony ograniczyć się do tych siedzących obok ciebie.

- Dobrze więc. - Nie mógł uwierzyć, że słodka Katherine trzyma stronę lady Reginy. - Do kolacji zostanę w gabinecie Iversleya. Mam nadzieję, że ma tam coś przyzwoitego do picia. - To mówiąc, ruszył w tamtym kierunku.

- Dobrze wiesz, że to tylko pogorszy sprawę. Lady Regina już uważa cię za prymitywnego gbura. Chcesz, żeby pomyślała też, że jesteś pijakiem?

Spojrzał na nią lodowatym wzrokiem.

- Nie dbam o to, co myśli sobie Pani Wyniosła. I z piekielną rozkoszą upiję się tak mocno, jak tylko zechcę. Więc wracaj biegiem do swoich gości, zanim zmienię zdanie i jednak będę dalej wprawiał w zakłopotanie te wszystkie harpie.

Wyglądała, jakby chciała mu odpowiedzieć. Po chwili jednak przygryzła wargi, odwróciła się na pięcie i odmaszerowała w stronę salonu.

Udał się wprost do gabinetu Iversleya, gdzie od razu znalazł karafkę whisky. Nalawszy sobie sówitą porcję, wypił ją, rozkoszując się alkoholem palącym w gardło.

Z salonu wciąż dobiegał głos Reginy, czysty i wysoki w porównaniu z niskim i gardłowym głosem jego siostry. Bodaj piekło pochłonęło tę przekłątą kobietę! Noc jeszcze się nie skończyła, a ona już łamała ich umowę.

Powinien być szczęśliwy. Jego plan szedł doskonale: lady Regina już nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Właściwie zlekceważyła go w obecności Louisy, co na pewno zdenerwowało jego siostrę. Było dokładnie tak, jak chciał. Dlaczego więc był poirytowany?

Bo widział wyraz jej twarzy, kiedy Louisa zasugerowała, żeby zaśpiewała w duecie z nim. I do tego piosenkę miłosną - co, u licha, wyobrażała sobie jego siostra? Przerażenie lady Reginy było jednoznaczne. Próbowала je szybko

ukryć, ale było za późno. Mógł się tylko domyślać, co sobie myślała: miała zaśpiewać miłosną pieśń z tym prostakiem, wicehrabią Dragonem? A co ludzie powiedzą? Mogliby podejrzewać, że są parą, a na to nie chciała pozwolić.

Dlaczego właściwie go to obchodziło? Przecież nie byli prawdziwą parą. Mieli układ, jasny i jednoznaczny. A im bardziej jego obecność ją zawstydziała, tym lepiej dla niego.

Kiedy otworzyły się drzwi, wydał z siebie pomruk niezadowolenia. Pewnie jego bratowa wróciła, żeby upewnić się, czy nie wypił za dużo.

- Powiedziałaś już, co o mnie myślisz, kiedy wyrzuciłaś mnie z salonu, Katherine - warknął, dolewając sobie whisky.

- Tracisz swój cenny czas, próbując mnie pouczać.

- No tak, przecież pan nie słucha niczyich rad, prawda? - odpowiedział mu miękki, kobiecy głos.

Zakręciło mu się w głowie. Niech to wszyscy diabli! Niechętnie spojrzał na lady Reginę.

- Na pewno nie przyjmę ich od pani. Więc jeżeli myślała pani, że da mi nauczkę tym swoim małym popisem w salonie...

Zadrzała.

- Nie próbowałam pana pouczać. - Zerknąwszy w stronę holu, weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi.

- Czy jest pani pewna, że to rozsądne przebywać ze mną sam na sam, madame? - próbował nie zwracać uwagi, jak uroczo zarumieniły się jej policzki i błyszcząły oczy, kiedy była zmieszana. - Co ludzie sobie pomyślą?

- Nie dbam o to. Poza tym, nikt nie widział, jak tu wchodziłam.

Roześmiał się cierpko.

- Oczywiście, że nie. Nie jest pani idiotką, żeby narażać na szwank swoją reputację miłościwie panującej królowej towarzystwa.



Nie byłaby taka niefrasobliwa, gdyby wiedziała, że tylko jej widok, wyglądającej jak bogini, spowitej w cienką jedwabną suknię sprawiał, że miał ochotę chwycić ją za gardło i mocno nią potrząsnąć.

Albo całować bez opamiętania.

Kiedy się zbliżyła, zeszywniał.

- Jeżeli zadanie mi ciosu w sposób zawołowany pani nie wystarczy - rzekł - dlaczego myśli pani...

- Wcale nie zadawałam panu żadnych ciosów - przerwała mu stanowczo.

- Oczywiście - mruknął i pociągnął spory łyk whisky.

- Po prostu nie chciałam wystawiać się na pośmiewisko, mamrocząc słowa piosenki, których nie znam.

Niech ją diabli, jeżeli myślała, że mu zależało. Ale do kroćset, tak było.

- Jak pani uważa, madame. W pełni panią rozumiem.

- Przecież próbuję tylko wyjaśnić nieporozumienie!

- Nie ma takiej potrzeby. Już o wszystkim zapomniałem.

- Ale ja nie - powiedziała tym słodkim głosem, na który żaden mężczyzna nie pozostawał obojętny. - Nie chciałam zranić pańskich uczuć.

- Proszę sobie nie pochlebiać. Nie jestem jednym z pani poddanych, którzy dadzą się zabić za jedno pani spojrzenie. Nie obchodzi mnie, co pani o mnie myśli. Proszę wracać do swoich przyjaciół. Ja nie jestem zainteresowany słuchaniem, jak publicznie udziela mi pani reprimendy za ukazanie tłumowi pani prawdziwej natury.

- Mojej natury? - Zmrużyła oczy. - Posłuchaj no, ty tępy głupcze, tam w salonie pokazałeś jedynie swoją naturę. I udowodniłeś, że nie potrafisz zachować się przyzwoicie i nie masz za grosz typowej dla dżentelmena dyskrecji. To, co powiedziałeś o mnie, nie było prawdą i wszyscy o tym wiedzą.

- Doprawdy? Czyżby tylko przez przypadek nazywano panią Niemiłosierną Pięknością?

Obruszyła się, najwyraźniej ją zranił. To powinno go ucieszyć. Ale tak się nie stało.

- Może pan mówić o mnie, co się panu podoba - odpowiedziała. - Ale przynajmniej powinno panu zależeć, jak pana zła reputacja odbije się na Louisie. To może źle wpłynąć na jej pozycję w towarzystwie.

- Lepiej, żeby trzymała się z daleka od takiego towarzystwa.

- Ach tak? Lepiej dla niej, żeby utknęła gdzieś na odludziu, skazana na pańskie towarzystwo? Pana, który raczej zakopie się w książkach, niż odbędzie uprzejmą rozmowę z prawdziwym człowiekiem?

- A co w tym złego? - Dłonią, w której trzymał szklanę z whisky, wskazał na pokaźny księgozbiór Iversleya. - Nie jestem jedyną osobą, która szuka schronienia w książkach. To, że pani ich nie lubi...

- Tego nie powiedziałam - odparła wyraźnie obruszona.

- Po prostu uważam, że świat się na nich nie kończy. Nie wszystko można znaleźć w książkach.

- O, i tu się pani myli. W mojej bibliotece mogę znaleźć wszystko, co zechcę.

- A co z muzyką? - Podeszła do niego wolnym krokiem.

- Muzyki tam pan nie znajdzie.

Odstawił szklanę i podszedł do półek z książkami. Kiedy znalazł tę, której szukał, otworzył ją i zaczął czytać na głos:

- „Złote sny pod twoimi powiekami. Uśmiechy witają cię, gdy się budzisz”. To poemat Thomasa Dekkera, a obecnie bardzo popularna kołysanka. Pewnie przypomniała sobie pani jej melodię, kiedy czytałem ten fragment.

- To nie to samo, co usłyszeć, jak ktoś ją śpiewa. Na przykład, nie usatysfakcjonowałoby mnie, gdyby ktoś przeczytał mi słowa mojej ulubionej opery.

- Ale nie zawsze można posłuchać opery. Za to po książkę można sięgnąć w każdej chwili.

Westchnęła, wyraźnie poirytowana.

- A co z przyjemnościami cielesnymi, takimi jak taniec? Książki panu tego nie zapewnią.

- Nie? - Sięgnął po kolejną książkę. - Tutaj jest jedna książka, która objaśnia technikę tańca. - Przewrócił kilka kartek i pokazał jej schematy. - Widzi pani? W książkach można znaleźć nawet taniec.

Pokręciła głową.

- Czytanie o tańcu to nie to samo, co wykonywanie go.

- Właściwie, jest o niebo lepsze. Kiedy czytam, nie muszę znosić zatłoczonych sal balowych i podeptanych palców. - Rzucił jej chłodne spojrzenie. - Albo wywyższających się kobiet, które nie uważają mnie za godnego partnera do tańca.

*I do śpiewu*, dodał w myślach.

Zarumieniła się, jednak nie odmówiła sobie riposty.

- Nie zna pan również radości, jaką daje dotykanie drugiej osoby w tańcu. - Podeszła jeszcze bliżej, a on gwałtownie wciągnął powietrze. - I tego dreszczu namiętności. Tylko proszę mi nie wmawiać, że to też potrafi pan czerpać z książek, bo to akurat wiem lepiej.

- Czyżby? Nie myślałem, że tak dobrze wychowana kobieta jak pani kiedykolwiek doświadczyła „dreszczu namiętności”.

Delikatny rumieniec zaróżowił jej policzki.

- Doskonale pan wie, że nie to miałam na myśli.

- Ach, tak. - Rzucił je pogardliwe spojrzenie. - Z tego, co słyszałem, nie pozwala pani swoim adoratorom nawet pocałować się w rękę.

- Ale pozwalam im ze sobą zatańczyć. Za to jedynymi kobietami, którym pan pozwala przebywać w swojej posiadłości, są służące, na litość boską. Chyba że w pańskim lochu naprawdę są kobiety.

- O czym pani mówi? Spłonęła silnym rumieńcem.

- Wieść niesie, że... że przykuwa pan kobiety łańcuchami w lochu i robi z nimi, co się panu podoba.

O, nie, na litość boską...

- I pani w to wierzy?

Uniosła dumnie podbródek i odwróciła głowę.

- Być może. Zwłaszcza w to, że ma pan problem ze sprawieniem przyjemności kobiecie, która nie jest zakuta w łańcuchy.

Sztywnym krokiem zbliżył się, by spojrzeć na nią z góry, ale to był błąd, bo stamtąd mógł poczuć uwodzicielski zapach miodowych perfum, który od niej emanował, i widział złote kosmyki jej włosów, opadające na szyję. Jej arystokratycznie zarysowaną szyję, którą chciał...

Przeniósł wzrok na jej twarz.

- Bardzo dobrze wiem, jak sprawić przyjemność kobiecie, kiedy odpowiednio się postaram.

- Naprawdę? - Uniosła brew. - Nie widziałam na to żadnych przykładów.

- To nie znaczy, że tego nie potrafię.

- Nie? Więc proszę mi to udowodnić. Proszę udowodnić mi, że potrafi pan sprawić przyjemność kobiecie.

Gdzieś w mrocznych zakamarkach swojego rozpalonego umysłu zrozumiał, że ona miała na myśli całkiem inny rodzaj sprawiania przyjemności niż on - komplementy, uprzejmości i właściwe zachowanie. Ale w tej chwili nie obchodziło go to. Miał dość jej kłamstw i protekcyjnych drwin. Już raz pokazał jej, na co go stać i po tym, co się stało, każda rozsądna kobieta nie ważyłaby się go drażnić.

- Świetnie. Skoro pani nalega... - powiedział i zanim zdążyła zaprotestować, nachylił się nad nią i pocałował prosto w miękkie, czerwone usta, które dręczyły go w koszmarach przez ostatnich kilka nocy.

Odkoczyła, zaszokowana.

- Co pan wyprawia?

- Chciała pani, żebym udowodnił, że potrafię sprawić przyjemność kobiecie.

- Nie taki rodzaj przyjemności miałam na myśli.

- A ja tak. - Nie wymierzyła mu policzka, co ośmieliło go na tyle, że dodał: - Widocznie nie byłem zbyt przekonujący, więc muszę spróbować jeszcze raz. - Ujął w dłoń jej podbródek.

W jej oczach dostrzegł niepokój.

- To jest absolutnie nie do przyjęcia. Nie jesteśmy w pańskim lochu.

- Szkoda. - Drugą ręką objął ją w talii. - Mógłbym skuć panią łańcuchami.

Odepchnęła go zaciśniętymi w pięści dłońmi.

- Nie odważy się pan. A ja nigdy na to nie pozwolę.

- Ach, tak? Jak mnie pani powstrzyma? Niestety, tam w lochu na nic się zdadzą pani salonowe sztuczki.

- Moje salonowe sztuczki...?

Zamknął jej usta jeszcze gwałtowniejszym, śmiałym pocałunkiem. Nie chciał dłużej słuchać jej kłamstw. Nie miał ochoty myśleć o tych żalonych ludziach w salonie. Chciał tylko ją całować.

Na znak sprzeciwu słabo go odepchnęła. Ale nie próbowała oderwać ust od jego warg. To go zachęciło i spowodowało, że naprawdę ją pocałował, niespiesznie przesuwając językiem po jej ustach, powodowany nagłą chęcią udowodnienia jej, że myliła się co do niego. Pragnął sprawić, by przyznała, że jest kimś więcej niż tylko nieokrzesałą bestią.

Ale nie tylko tego chciał. Musiał ją rozgryźć, przejrzeć, dowiedzieć się, dlaczego samym spojrzeniem doprowadzała go do obłędu.

Wyobrażał sobie, że całowanie jej będzie jak obcowanie z marmurowym pomnikiem Wenus, o ustach zimnych i nieustępliwych, z ciałem surowym i opornym. Tymczasem jej usta były ciepłe i drżące, a ciało coraz bardziej uległe w jego ramionach.

Kiedy chwyciła poły jego surduta, spojrział na nią triumfalnie. Cofnął się, zadowolony z siebie.

- A teraz, proszę mi jeszcze raz powiedzieć, że nie potrafię sprawić kobiecie przyjemności.

Jej przymknięte powieki powoli otworzyły się, ukazując błagalnie płonące szare oczy.

- Potrafi pan zachowywać się bezczelnie - powiedziała niskim, gardłowym głosem. - To muszę panu przyznać.

- Jeszcze pani nie widziała, jak bezczelny potrafię być. - Podtrzymując ręką jej kark, przyciągnął do siebie, by znowu pocałować. Tym razem odważył się na śmielszy pocałunek, językiem pokonując jej zaciśnięte wargi, aż dostał się w głąb jej ciepłych, przyprawiających o zawrót głowy ust.

Wielki Boże, cóż to były za usta, słodkie i urzekające. Nie był aż takim głupcem, żeby nie domyślić się, dlaczego Pani Wyniosła pozwałała mu całować się w ten oburzający sposób. A on jedynie wykorzystywał sytuację, gdy ona z pomrukiem zadowolenia reagowała na jego śmiałe poczynania.

Delikatnymi ramionami otoczyła jego szyję, co ośmieliło go jeszcze bardziej, aż penetrował jej miękkie usta coraz głębiej i głębiej, z rozkoszą wdychając jej pachnący oddech. Bo w końcu, czy było wiele sposobności, by skosztować nieosiągalnej piękności? Żeby zatopić się w jej gorących, cudownie miękkich ustach i zachłannymi rękami gładzić kształtny zarys jej talii i bioder?

Kiedy była już na wpół omdlała i bezwładna w jego ramionach, oderwał się od niej.

- To dopiero było bezczelne. Próbowала złapać oddech.

- W istocie, było - powiedziała bez cienia urazy.

- Tak samo, jak to. - Musnął ustami jej płonący policzek.

- I to. - Delikatnie całował po kolei powieki, gwałtownie pulsujące skronie, pachnącą skórę za uchem.

Ale kiedy dotknął jej językiem, gwałtownie szepnęła:

- Lordzie Draker...

- Marcus - poprawił ją. - Skoro mamy być parą, powinnaś nazywać mnie Marcus.

Zawahała się, po czym szepnęła:

- Marcus.

Ten jej uwodzicielski szept doprowadzał go do obłędu. Odpowiedzią na niego mógł być tylko kolejny pocałunek.

Przycisnął jej plecy do regałów z książkami i zawładnął jej ustami, tak samo pragnął zawładnąć jej ciałem, a jej zapach tak mocno wypełnił jego zmysły, że zaczął planować uniesienie warstw jej sukienki i...

Nagle odepchnęła go od siebie.

- Nie powinniśmy robić tego tutaj, Marcusie. W każdej chwili ktoś może wejść.

- A to mogłoby zaszkodzić reputacji mojej damy, tak? - mruknął rozczarowany.

- Jeżeli mój brat zastałby nas w takiej sytuacji, ty również miałbyś kłopoty.

- Być może. - Uśmiechnął się ponuro. - Foxmoor zażądałby satysfakcji i wyzwiał mnie na pojedynek, i mógłbym...

- Nawet nie waz się myśleć w ten sposób! - krzyknęła, zasłaniając mu usta ręką.

Przez chwilę stali tak w bezruchu. Potem palcami dotknęła jego warg z niespotykaną delikatnością, która dotąd nie była jego udziałem. Zaczął szybko oddychać, ale nie powstrzymał jej.

Dopóki nie dotknęła blizny.

- Nie - szepnął.

Ciekawość zapłonęła w jej oczach, po czym zmieniła kierunek badania, przesuując palce w dół, głaszcząc jego szczękę.

- Twoja broda jest miękka. Myślałam, że będzie drapać - szepnęła.

Ta czułość wzbudziła jego niepokój.

- Nie różni się od innych włosów - powiedział szorstko. - Drapie tylko po ogoleniu. Ale zdumiewa mnie to, że tak elegancka dama, jak ty, dotyka męskiej brody.

Spojrzała na niego wstydliwie.

- Możesz mi wierzyć, lub nie, ale czasami eleganckie damy próbują rzeczy, jakich nie powinny.

- Oczywiście. - To dlatego pozwoliła mu się pocałować. Widocznie nawet Niemiłosierna Piękność od czasu do czasu pragnęła rozkoszy, której przecież nie mogli dać jej ci nierozgarnięci konkurenci. Pochylił się nad nią i lekko przygryzł płatek jej ucha. - Ze mną możesz spróbować wszystkiego - szepnął. - Nie powiem nikomu. Cofnęła się, jej policzki płonęły.

- Nie chciałam... - nie dokończyła, bo przerwał jej odgłos otwierających się drzwi, potem błyskawicznie uwolniła się z jego uścisku, zanim ktoś zdołał wejść do środka.

To był Iversley. Kiedy ich zobaczył, zamarł. Patrzył na zmianę to na Marcusa, to na Reginę.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedział.

Kiedy Regina spojrzała na Iversleya, na jej twarzy nie było śladu po niedawnej czułości. Przybrała swoją zwykłą chłodną minę. Marcus miał ochotę wyć ze złości.

- Nic się nie stało - odpowiedziała spokojnym głosem, jakby przerwano jej picie herbaty. - Jego lordowska mość i ja tylko rozmawiamy.

Marcus wiedział, że miała pełne prawo walczyć o swoją reputację. Ale ponieważ krew w jego żyłach nadal wrzała, jego reakcja na jej opanowanie była gwałtowna.

- Owszem - nie mógł powstrzymać sarkazmu, który brzmiał w jego głosie.  
- Lady Regina właśnie wyjaśniała mi, dlaczego przedkłada prywatne duety ponad publiczne.



Posłała mu spojrzenie tak pełne bólu, że zrozumiał, że jej opanowanie było jedynie pozorne. Jej oczy płonęły z gniewu, wymierzyła mu siarczysty policzek. Zabolalo.

- Idź do diabła - wykrztusiła. Po czym wybiegła. Kiedy już jej nie było, Iversley zamknął drzwi.

- Zasłużyłeś na to.

- Na pewno. - Marcus potarł policzek. Jak na elegancką damę miała dość silny cios. I dość łatwo wpadała w złość. - Ale ja tylko powiedziałem to, co oczywiste.

Iversley pokręcił głową.

- Może inna kobieta, na którą pożądliwie patrzysz, zniosłaby to, oraz twoje zniewagi i narzekanie, ale nie lady Regina, obecnie panująca...

- Wcale tak na nią nie patrzę. - Marcus odwrócił się do stolika, na którym stała karafka z whisky, i podniósł szklanekę, którą tam zostawił.

- Kłamiesz. Sam widziałem, jak na nią patrzysz.

- Nie inaczej patrzę na inne atrakcyjne kobiety. - Drżącą ręką dolał sobie alkoholu. - Jestem przekonany, że w ten sam sposób patrzę na twoją żonę.

- Jeżeli to prawda, wyzywam cię na pojedynek - powiedział oschle Iversley. - Bo patrzysz na lady Reginę tak, jakbyś miał ochotę zaciągnąć ją do alkowy.

Na litość boską, rzeczywiście tak było.

- Każdy mężczyzna, który na nią spojrzy, z pewnością ma na to ochotę. - Wypił do dna whisky. - I co z tego?

- Ja tylko mówię, żebyś był ostrożny. Ona nie jest... hm...

- W moim typie? Dobrze nam szło, zanim nam nie przerwał.

*I zanim jej nie obraziłem, dodał w myślach.*

Nie, nie obwiniał się za to... ani też za to, że wyglądała na zawiedzioną. Najpierw eksperymentowała z całowaniem Wicehrabiego Dragona, potem,

jakby nigdy nic, odwróciła się i oczekiwała, że będzie udawał, że nic się nie stało, bo się wstydziła. Bodaj ją piekło pochłonęło!

- Dlaczego tutaj przyszedłeś? - zapytał brata.

- Katherine powiedziała, że się upijasz. Uznałem, że to niezbyt mądre.

Oczywiście, gdybym wiedział, że zajmujesz się...

- Nie słyszałeś, co powiedziała lady Regina? Nic się nie stało. Wracaj więc do swoich gości i przyślij po mnie kogoś, kiedy podadzą obiad.

- No dobrze. - Iversley otworzył drzwi. - Ale posłuchaj mojej rady - kiedy następnym razem będziesz zajmował się „niczym” z lady Reginalą, lepiej zamknij drzwi na klucz.

Kiedy brat opuścił swój gabinet, śmiejąc się, Marcus zazgrzytał zębami. Cholerni, wścibscy krewni. Louisa ze swoimi zapędami do swatania, Katherine z jej pouczaniem i Iversley z irytującymi obserwacjami. Nie chcieli dostrzec prawdy - że Foxmoor i jego siostra byli uosobieniem wszelkiego zła i częścią tak zwanego kulturalnego towarzystwa, którego Marcus przez całe życie unikał. Foxmoor był intrygantem, a Regina...

Cóż, jeszcze jej nie rozgryzł. Nikt nie zmusił jej, żeby tutaj przyszła i „wyjaśniła”, po co więc się tym przejmować?

Czy rzeczywiście żałowała, że odmówiła zaśpiewania z nim, czy miała jakiś inny powód?

To nie miało znaczenia. Po policzku, który mu wymierzyła, nie mogła oczekiwać, że ich układ dalej obowiązuje. Pewnie da mu to później do zrozumienia, a wtedy on może zażądać, by Foxmoor trzymał się z daleka od Louisy.

Więc to on wygra w tej grze.

I nie będzie więcej pocałunków. Żadnych czułych pieszczot ani...

Przeklinając pod nosem, trzasnął o stół szklaneczką po whisky. Nie mogło być mowy o żadnych więcej pocałunkach. Ta krótka przygoda z pewnością

nauczyła lady Reginę tego, co on już wiedział: w żaden sposób do siebie nie pasowali.

Szkoda, że już teraz marzył, żeby znowu ją pocałować.

## **ROZDZIAŁ 7**

*Jeżeli twój chmurny wygląd i wymówki nie skutkują, powinnaś zachować szczególną czujność.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

Łajdak! Bezczelny prostak! Diabeł bez serca! On i jego „prywatne duety” - jeszcze pożałuje tych zniewag, już ona się o to postara.

Gdyby upierał się, że obraziła go publicznie, i odmówił słuchania, gdy będzie próbowała mu wyjaśniać, wtedy rezygnuje z niego i umywa ręce. Niech spędzi noc, warcząc na każdego, kto wejdzie mu w drogę. Ona by tego nie zniosła.

Pukiel włosów opadł na jej kark. Nie miała wątpliwości, że ten prostak zniszczył jej kapelusz swoim nieostrożnym obchodzeniem się z nią. Prawdopodobnie uczynił to celowo, aby każdy mógł zobaczyć, że robiła coś skandalicznego. Zaszlochała głośno.

Wśliznęła się do alkowy, w której było lustro, i przyjrzała się swojemu odbiciu. Dzięki Bogu, jej kapelusz był nietknięty, fryzura z wyjątkiem jednego pasemka włosów, które wymknęło się z upięcia, też wyglądała dobrze. Szybko ponownie je przypięła. Gdyby nie policzki, zarumienione jak jej różowa halka, nikt by się nie domyślił, że właśnie zajmowała się najbardziej oburzającym zachowaniem z tym... tym gburem.

I on uważał, że wie, jak sprawić przyjemność kobiecie - ha! Nie miał o tym zielonego pojęcia.

Popatrzyła na swoje nienaturalnie czerwone usta i skrzywiła się. No dobrze, prawdopodobnie jednak coś na ten temat wie. Dobrze całował. Nadspodziewanie dobrze. Potrafił sprawić, że kobieta zapominała, jak się nazywa, przestawała kłopotać się o swoją reputację i o wszystko inne, kiedy on napiera na nią coraz bardziej i przyciska swoje gorące usta do jej ust...

A niech go diabli, dlaczego działał na nią w ten sposób? Powinna była wymierzyć mu policzek o wiele wcześniej, w chwili, gdy pierwszy raz grubiańsko ją pocałował.

Albo wtedy, gdy przyciągnął ją i śmiało uścisnął. A już na pewno po tym, jak ośmielił się wepchnąć swój język do jej ust, tak wspaniale, że chciała wiedzieć, jak to by było, gdyby pozwoliła mu całować się trochę dłużej...

Wyprostowała się gwałtownie. Co z nią było nie tak? Doprowadził do tego, że zachowywała się jak bezwstydna jawnogrzesznica, nakłaniał, żeby pozwalała mu robić ze sobą grzeszne, rozkoszne rzeczy, a ona nawet nie zaprotestowała!

Ale stało się tak, ponieważ całował ją tak śmiało, że straciła całą wolę, by się mu sprzeciwić.

Do czasu, gdy ponownie stał się nieprzyjemny. Zmarszczyła brwi. Taki był problem z wicehrabią Drakerem. W jednej chwili całował ją czule i prosił, by nazywała go po imieniu, a w następnej ją znieważał.

I nie miała pojęcia, jak sobie z tym poradzić. Mężczyźni w zasadzie nie zachowywali się w ten sposób w stosunku do niej. Więc dlaczego on to robił? I dlaczego pozwalała, by uchodziło mu to na sucho?

Obawiając się odpowiedzi na to pytanie, po raz ostatni obejrzała suknię i kapelusz, po czym wyruszyła do boju. Koncert najwidoczniej się skończył i teraz ludzie w salonie kłębili się wokół Louisy. Oczywiście z jej bratem na czele.

Podszedł do niej z uśmiechem.

- Widzę, że do nas wróciłaś. Gdzie byłaś? Udzielałaś Drakerowi jednej ze swoich znanych lekcji? Przypuszczam, że oczekiwałaś, iż on zareaguje w sposób bardziej stosowny po tym, jak uczyniłaś mu afront.

- Nie uczyniłam mu afrontu! - krzyknęła. Kiedy zdała sobie sprawę, że ludzie na nią patrzą, ściszyła głos: - I nie pouczałam go. Ale powiem ci coś: kiedy ty i Louisa pobierzecie się, będziesz musiał traktować mnie lepiej, zważywszy na wszystko, co czynię, by połączyć was.

- Oczywiście. Będziesz miała moją dozonną wdzięczność, dziewczyno.

- I przestań mówić do mnie „dziewczyno” - burknęła. - Od lat jestem dorosłą kobietą. Wiesz, że nie znoszę, jak mnie tak nazywasz.

I rzecz jasna właśnie z tego powodu to robił. Nie tylko lord Draker czerpał radość z denerwowania jej.

Zanim Simon zdążył odpowiedzieć, zaproszono do stołu. Regina ciężko westchnęła. Nie w głowie jej było jedzenie. Bóg jeden wiedział, jakie jeszcze niespodzianki lord Draker przygotował na dzisiejszy wieczór.

Przynajmniej nie musiała siedzieć obok niego. Jako gość drugiej kategorii, wicehrabia został usadzony po lewej stronie gospodyni, podczas gdy Regina zasiadła po prawicy lorda Iversleya, na przeciwległym końcu stołu.

Była przygotowana na to, że jej gospodarz powie coś o tym, co zobaczył w swoim gabinecie. Gdy minęło kilkanaście minut, a on o tym nie wspomniał, dziękowała niebiosom, że był dżentelmenem.

Rozmawiali o jego posiadłości w Suffolk, miłości jej ojca do koni i zainteresowaniu lady Iversley poezją. Rozmowę na ten ostatni temat szybko zakończyła, ponieważ na palcach jednej ręki mogła policzyć wiersze, które знаła.

Od czasu do czasu rzucała ukradkowe spojrzenie na drugi kraniec stołu, gdzie lord Draker siedział po przeciwnej stronie gospodyni niż Simon, który był umieszczony najwyżej w męskim rankingu gości. Czy lord Draker będzie

niegrzeczny w stosunku do jej brata? Będzie wymuszał łamanie etykiety w towarzystwie? Może przynajmniej przy stole umiał zachowywać się jak należy.

Najwyraźniej tak. Używał widelca, zamiast jedzenia z noża, jak czynią to ludzie ze wsi, nie obżerał się najlepszymi potrawami i nie pił ponad miarę choć wcześniej wyczuwała whisky w jego oddechu. Pił tylko wino i to w umiarkowanych ilościach. Jediną rzeczą, jaka ją martwiła, była wyraźna przyjemność, jaką sprawiała mu rozmowa z lady Iversley, do której zwracał się w najbardziej poufały sposób, po imieniu. Regina nie chciała, by ją zdenerwowało. Ale tak było.

Czy kiedykolwiek zaprowadził „Katherine” do swojego słynnego lochu? Raczej nie. Regina nie mogła wyobrazić sobie, żeby kochająca poezję lady Iversley oddawała się dzikiej pasji w lochach wicehrabiego. Szczególnie że od niedawna miała przystojnego męża, który najwyraźniej poza nią świata nie widział.

Lord Iversley nadal milczał, więc odważyła się na impertynencką uwagę:

- Czy pana żona i lord Draker są dobrymi przyjaciółmi?

- W przeszłości Draker był dobrym przyjacielem nas obojga. - I dodał z nutą ironii: - On jest częścią naszej rodziny.

- Czy dlatego oboje zgodziliście się na przyjęcie do siebie Louisy?

- Tak, ale ona jest tak słodką dziewczyną, i byliśmy radzi, że mogliśmy to uczynić.

- Przyznam szczerze, że nie miałam pojęcia o tym, że jego lordowska mość ma jakichkolwiek przyjaciół, tak rzadko był widywany w towarzystwie i był tak... tak...

- Niegrzeczny i źle ubrany?

- Chciałam powiedzieć, że brakowało mu ogłady, ale pan wyraził to dosadniej. Musi być bardzo szczęśliwy, że znalazł takiego przyjaciela jak pan, który przymyka oko na jego zachowanie.

Iversley bawił się swoim widelcem.

- Ma pani na myśli to, co miało miejsce wcześniej? Czy mój przyjaciel... hm... zrobił w moim gabinecie cokolwiek, za co mógłbym udzielić mu nagany? Jej uśmiech nagle zgasł.

- Nie. Oczywiście, że nie. Potrafię doskonale radzić sobie z mężczyznami, którzy nie wiedzą, jak się zachować.

Jego lordowska mość zachichotał.

- W to nie wątpię. Choć boję się, że nie wystarczy jeden klaps, by nauczyć Drakera, jak się zachowywać. Potrafi być twardogłowy.

- Naprawdę? - powiedziała sucho. - Nie zauważyłam.

- Przez lata stał się szorstki, więc mam nadzieję, że będzie pani dla niego cierpliwa. A może oczekuję zbyt wiele po pani przybyciu tutaj z nim?

Zarumieniła się.

- Tak... nie... To trudno wytłumaczyć. Zmrużył oczy.

- Moja żona i ja mamy nadzieję, że ktoś wyciągnie go z tej nory, którą wykopał sobie w Castlemaine. Teraz, kiedy to się udało, nie chciałbym patrzeć, jak pograża się z powrotem w tej dziurze, zanim miał szansę przystosować się do świata.

- Ja też bym tego nie chciała. - Lord Draker może być irytujący, arogancki i zdecydowany nienawidzić wszystkiego i wszystkich, ale nie powinien skrywać się w Castlemaine, bez względu na to, co mówi.

Już wcześniej dostrzegła łagodniejszą stronę jego natury - potrafił być czuły, a nawet wrażliwy. Doświadczał świata jedynie poprzez swoje książki, bo nikt, ze względu na jego okropne zachowanie, nie był w stanie postawić go pośród ludzi.

Czy ona się ośmieli? Czy może to zrobić?

Wyprostowała się. Oczywiście, że może. Przecież założyła się o to i zamierzała wygrać, choćby tylko po to, żeby zobaczyć, jak życie jego lordowskiej mości zmienia się na lepsze. Zachowałaby się zgodnie ze swoim przydomkiem i nie okazała mu żadnej litości. Siłą ciągnęłaby ponurego

Wicehrabiego Dragona do przyzwoitego towarzystwa, nie zważając na jego kopanie i krzyki, nieważne, jak źle wychowany by był, lub jak wiele razy ją znieważył.

Na szczęście podczas kolacji nie zrobił nic, by wystawić na próbę jej nowe postanowienie. Pozostała część wieczoru minęła szybko i ku jej ogromnej uldze, przyjęcie skończyło się zaraz po deserze, nie dając Marcusowi szansy na stworzenie kolejnych problemów. Nie, żeby gościom to robiło jakąś różnicę. Wszyscy i tak już traktowali go jak zarazę, wiele gorzej już być nie mogło. Mimo to został do samego końca, prawdopodobnie dlatego, że chciał spędzić jak najwięcej czasu ze swoją siostrą. Reginie ścisnęło się gardło, gdy patrzyła, jak on i Louisa żegnają się. Jego wielka miłość do siostry rekompensowała skandaliczne maniery.

Ale gdy tylko wsiedli do powozu, Marcus znowu zaczął zachowywać się skandalicznie. Podczas gdy Cicely nie mogła usiedzieć w miejscu, a Simon komentował miniony wieczór, on nie odrywał od niej swojego ponurego spojrzenia. Kiedy Simon na chwilę zamilkł, Marcus powiedział:

- Lady Regino, na kolejne wyjście rozważam operę. - I dodał wymownie:  
- Skoro tak lubi pani muzykę.

Zdenerwowała się, nie tylko z powodu jego zawołowanej aluzji do ich nieudanego duetu, ale też dlatego, że oświadczył to tak, jakby to było wyzwanie. Tylko że ona nie wiedziała, na czym dokładnie to wyzwanie miało polegać.

- Miał pan na myśli konkretną operę i teatr? - zapytała. Patrząc na nią, zmrużył oczy.

- Myślałem, że jutro wieczorem możemy iść do Opery Włoskiej na Haymarket. To jest benefis pana Naldi w „Weselu Figara”. Słyszałem, że jest niesamowity. - Skinął głową w kierunku Simona. - Pani brat i panna Tremaine oczywiście mogą się do nas przyłączyć. Louisa już zapowiedziała, że chciałaby pójść.



- Czy ma pan łożę w teatrze? - Wstrząśnięty ton Cicely był lekko obraźliwy.

W oczach Marcusa pojawił się błysk.

- Nie, ale Iversley był tak uprzejmy i zaproponował mi swoją. - Spojrzał na Simona. - Chyba że Foxmoor również ma łożę i wolałby, żebyśmy jej użyli...

- Proszę bardzo, możecie skorzystać też z mojej - powiedział Simon. - Ale ja będę musiał odmówić. Obiecałem... przyjacielowi, że będę obecny u niego na kolacji jutro wieczorem.

Regina głęboko wciągnęła powietrze. Zapomniała, że Księżcunio zaprosił ich oboje do Carlton House. Spotkanie to było szeroko dyskutowane podczas dzisiejszego wieczoru, więc Marcus, chcąc nie chcąc, wiedział, gdzie zamierzał udać się Simon.

Gorzki półuśmiech pojawił się na ustach wicehrabiego.

- I oczywiście, lady Regina pójdzie tam z panem.

A więc to było źródło jego wojowniczego nastawienia. Myślał, że ona nie zamierza dotrzymać ich umowy.

- Wolę pójść do opery - wtrąciła, zła, że mógł pomyśleć, iż tak łatwo się zniechęca.

Na jego twarzy widać było sceptycyzm.

- Jutro wieczorem, ze mną.

- Dlaczego nie? Cicely i ja uwielbiamy operę.

- Ale moja pani, księżę... - zaczęła Cicely.

- Zrozumie - dokończyła Regina. A przynajmniej modliła się, by tak się stało.

Spojrzenie Marcusa spotkało się z jej spojrzeniem i na jego twarzy pojawiła się zmiana, która spowodowała rozkoszne drżenie jej zmysłów. W jego oczach tliły się swawolne obietnice, przypominające jej chwile w gabinecie lorda Iversleya. Kiedy jego gorące spojrzenie dotknęło jej ust, szybko spuściła wzrok.

O Boże, na co ona się zgodziła? Łoża w operze jest bardzo intymnym miejscem, nawet kiedy są tam inni ludzie, szczególnie przy zgaszonych światłach. Była tak zaaferowana, że niemal traciła zmysły, ale nie była tchórzem.

- A skoro jesteśmy przy temacie muzyki - wtrącił Simon. - Regino, co myślisz o grze na harfie panny Tremaine?

- Och, nie słyszałam tego. - Zbyt późno przypomniła sobie, dlaczego przegapiła ten występ. - Byłam... w...

- Pokazywałam jej gabinet Iversleya - wtrącił Marcus.

Posłała mu piorunujące spojrzenie, ale wyrazu jego twarzy nie dało się odczytać w przytłumionym świetle lamp powozu. Ogarnęła ją panika. Ten głupiec zamierzał ją skompromitować. Gdyby czynił aluzje na temat tego, co oboje robili...

- Iversley ma całkiem pokaźną kolekcję książek, którą Regina chciała zobaczyć - Marcus mówił dalej, posyłając jej uśmiech. - Więc oprowadziłem ją.

Regina odetchnęła z ulgą. Dzięki Bogu, odzyskał rozum. Cicely zeszywniała, a Simon nie krył zdumienia.

- Regina chciała obejrzeć książki? Nie mogę w to uwierzyć. Nigdy nie widziałem jej z otwartą książką.

- Czyżby? - Marcus utkwiał wzrok w twarzy Reginy. - Wydaje się zbyt mądra, by przez całe życie unikać książek.

Serce jej waliło jak oszalałe. Czy on rzeczywiście uważał, że jest mądra?

Nie, oczywiście że nie. Przez „mądra” rozumiał „wyrachowana”. Marcus nigdy nie powiedziałby jej komplementu.

- Od czasu do czasu lubi, jak ktoś jej poczyta - powiedział Simon. - Ale Regina raczej nie wyraża zainteresowania rzeczami, które dla niej nie grają, nie wirują z nią po parkiecie, nie wożą jej po parku lub zabierają na zakupy.

Rumieniec upokorzenia zalał jej twarz. Cicely położyła dłoń na jej ramieniu, ale ona ją zlekceważyła, gotowa udzielić bratu ostrej reprymendy.

Pierwszy przemówił Marcus:

- Pańska siostra może nie jest typem kontemplacyjnym, ale dziś wieczorem przekonałem się, że ma głębsze zainteresowania. Jak na przykład muzyka.

Zdenerwowała się i śmiało zmierzyła go wzrokiem, przypominając mu tę koszmarną scenę w salonie.

- Pięknie śpiewa - mówił dalej. - Dzięki niej występ Louisy był bardziej efektowny. Słyszałem też, że dobrze gra na harfie. Żałuję, że dziś nie miałem okazji tego posłuchać.

Wpatrywała się w niego. To zdecydowanie był komplement. Widocznie, kiedy chciał, potrafił być dżentelmenem. Zadziwiające.

Teraz zaczęła zastanawiać się, dlaczego na miejsce ich spotkania wybrał właśnie operę? Nie wyglądał na takiego, który lubił operę, ale wcześniej ona wspomniała, że ją lubi. Czyżby robił coś, by sprawić jej przyjemność?

A może to była pułapka? Boże, nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Jego zmienne nastroje doprowadziłyby do szaleństwa każdą rozsądną kobietę. Marcus miał wiele zalet - bogactwo, tytuł, spryt. Mógł zdobyć szanowaną pozycję w towarzystwie, gdyby tylko zachowywał się odpowiednio. Dlaczego więc wciąż zachowywał się prostacko, nawet w obecności swojej siostry?

Powóz zwolnił, a ona wyjrzała przez okno, aby przekonać się, że dotarli do domu. Panowie wysiedli pierwsi, a Regina ociągała się, więc Simon musiał dotrzymać towarzystwa Cicely w drodze do domu.

I zostawił ją z Marcusem. Jego postać była od tyłu oświetlona światłami miejskiej rezydencji Foxmoorów, a twarz znajdowała się w cieniu, kiedy pomagał jej wysiąść z powozu. Mimo to czuła na sobie jego przenikliwe spojrzenie, przesywające ją do głębi duszy. Kiedy wzięła go pod ramię i szli w stronę schodów, jej serce biło jak oszalałe. Nawet po tym wszystkim miał na nią niepokojący wpływ, tak jakby stała na krawędzi klifu, a on tylko czekał, żeby ją z niego zepchnąć.

Albo złapać. Nie mogła się zdecydować.

Kiedy wchodzili po schodach, mruknął:

- Możemy wybrać się do opery innego wieczoru, jeżeli chcesz.

- Nie, nie ma takiej potrzeby - powiedziała lekko. - Mógłbyś mnie wtedy oskarżyć o niedotrzymanie mojej części układu.

Wzruszył ramionami.

- Jeżeli twój brat nie idzie, według warunków, które ustaliliśmy, ty też nie musisz iść.

Kiedy usłyszała, jak powiedział to bez ogródek, obruszyła się.

- Więc nie chcesz, żebym poszła?

- Tego nie powiedziałem. Ukryła uśmiech.

- Więc jednak chcesz.

Jego ramię zesztyniało pod jej uściskiem.

- Tego też nie powiedziałem. Jeżeli chcesz, możesz zostać w domu. Nie ma dla mnie większego znaczenia, czy ze mną pójdiesz, czy nie.

- Dlaczego więc zaproponowałeś przełożenie spotkania na inny wieczór? - zapytała zaczepnie. Nie odpowiedział od razu, więc zaryzykowała spojrzenie na niego.

Gazowa lampa na szczycie schodów oświetliła jego poirytowaną minę.

- Wiesz, że jesteś poważnym zagrożeniem dla mężczyzn?

- Dlaczego? Bo ośmielam się oczekiwać od Wicehrabiego Dragona rozsądnych odpowiedzi, zamiast chmury dymu i zionięcia ogniem?

Spojrzał w jej oczy z niechętnym podziwem.

- Bo masz niezwykle silną prawą rękę - zniżył głos. - I wiesz, jak jej użyć.

Rumieniąc się, oderwała od niego wzrok i spojrzała, jak jej brat i Cicely wchodzili do domu.

- I nie zawaham się użyć je ponownie, kiedy mnie obrazisz.

Kiedy doszli do szczytu schodów, on niespodziewanie wciągnął ją za kolumny, które wieńczyły szerokie marmurowe schody. Zanim zorientowała się,

co zamierzał zrobić, przycisnął do jej ust swoje gorące, władcze, zachłanne usta. Nie spiesząc się, całował ją tak zapamiętale i nieprzyzwoicie, że cierpły jej palce u stóp, odzianych w satynowe pantofelki.

Kiedy się cofnął, ledwie mogła oddychać, a jego oczy błyszczały w ciemności.

- A czy to uważasz za obelgę? - mruknął. Powinna była, ale tego nie zrobiła.

- A zamierzasz dodać do tego jakiś złośliwy komentarz na temat mojego zamiłowania do prywatnych duetów?

Mięsień drgnął w jego szczęce.

- W tej chwili żaden nie przychodzi mi do głowy.

- Jaka szkoda - powiedziała swobodnie, usiłując ukryć wrażenie jakie robią na niej jego pocałunki. - Są bardzo zabawne.

W drzwiach domu pojawiła się Cicely i popatrzyła gniewnie, gdy zauważyła tych dwoje ukrywających się za kolumną.

- Lordzie Draker, co pan tam robi? Regino, musisz wejść do środka.

Z drwiącym uśmiechem Marcus ujął odzianą w rękawiczkę dłoń Reginy i podniósł ją do ust. Długi pocałunek, jaki na niej wycisnął, sprawił, że jej ciało zadrżało, jak poruszona przed chwilą struna harfy.

- Dobranoc, madame - powiedział. - Lepiej już pójdę, zanim pani przyzwoitka zrzuci mnie ze schodów za moją zuchwałość. - Po czym dodał kuszącym szeptem: - Jutro wieczorem postaram się być w mojej zuchwałości bardziej dyskretny.

Nadal szumiało jej w głowie od jego aroganckich uwag, kiedy schodził po schodach do powozu. Wtedy zauważyła, że jego stangret i cała służba spoglądają, uśmiechając się znacząco. Wielkie nieba, pewnie domyślili się, co ona i Marcus robili za kolumnami.

Jej twarz płonęła, kiedy za Cicely pospieszyła do domu. Dlaczego temu człowiekowi zawsze udawało się uspić jej czujność? Wygląda na to, że

postanowił publicznie zrobić z niej rozpustnicę. Jeżeli nie będzie ostrożna, skompromituje ją.

Szkoda, bo tak cudownie całował.

Kiedy weszła do środka, Cicely mruknęła:

- Wybacz, że nie zauważyłam, że ta bestia jest w pobliżu. Gdybym miała pojęcie, że ten człowiek próbował... hm...

- W porządku, Cicely, nic nie zrobił.

Z powodu Marcusa przez ostatnie dwa dni okłamała Cicely więcej razy niż kogokolwiek podczas całego swojego życia.

Cicely odchrząknęła.

- Nie rozumiem, dlaczego brniesz dalej w te idiotyczne zaloty.

- Oczywiście po to, żeby pomóc Louisie i Simonowi. - Regina odwróciła się, żeby ukryć rumieniec, i podała lokajowi swój płaszcz. - Chyba nie uważasz, że poważnie interesuję się lordem Drakerem.

- Mam nadzieję, że nie! To nie jest dla ciebie odpowiedni konkurent.

Regina zdenerwowała się i ponownie odwróciła się do kuzynki.

- Jeżeli masz na myśli jego zachowanie...

- Mam na myśli jego zamięłowanie do książek. - Zerknęła na lokaja i dodała szeptem: - Zamięłowanie, którego ty nie podzielasz.

Regina poczuła ogromny ciężar w piersiach. Oczywiście Cicely miała rację.

- Więc to chyba dobrze, że pokazuję się z nim publicznie jedynie po to, żeby pomóc mojemu bratu, prawda? - Kiedy Cicely zmarszczyła brwi i otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, Regina zmieniła temat: - A skoro o nim mowa, gdzie jest mój brat? Myślałam, że będzie tu na mnie czekał, żeby mi dokuczać.

- Proszę mi wybaczyć, pani - wtrącił kamerdyner. - Jaśnie pan jest w salonie ze swoim specjalnym gościem.

Regina zeszywniała.

- Dziękuję, John.

Specjalny gość - tak służba nazywała Jego Wysokość.

Po co księżę przyjechał tutaj dziś, skoro i tak jutro miał widzieć się z Simonem na kolacji? Czyżby podejrzenia Marcusa na temat księcia i jej brata były uzasadnione?

Nie, oczywiście, że nie. Nie mogła w to uwierzyć. Chociaż, z drugiej strony...

Spojrzała na wschodnie skrzydło. Mogła po prostu pójść tam i zobaczyć, co robią. W końcu powinna przeprosić księcia za to, że nie będzie mogła uczestniczyć w jutrzejszym obiedzie, a lepiej to zrobić osobiście.

Pożegnawszy się z kuzynką, podążyła w kierunku wschodniego skrzydła. Głupotą było nawet myśleć, że Marcus mógł mieć rację co do Simona. To prawda, jej brat był ambitny, ale nie należał do mężczyzn, którzy w tak przebiegły sposób wykorzystaliby młodą kobietę.

Marcus wysuwał takie okropne oskarżenia tylko dlatego, że każdego oceniał jak najgorzej. Przykładem to, co myślał o niej.

Chociaż, szczerze mówiąc, nie była już taka pewna, co o niej myślał. Na początku uważała, że zalecał się do niej jedynie po to, żeby sprowokować ją i Simona. A po tym, jak całował ją tak zapamiętałe w gabinecie lorda Iversleya, jego obraźliwe uwagi zdawały się potwierdzać, że nie jest nią szczerze zainteresowany.

Ale potem bronił ją w powozie. Chwalił jej śpiew. Nazwał ją nawet mądrą. Nikt nigdy tak o niej nie powiedział. Piękna, owszem. Wytworna, z całą pewnością. Ale mądra? Ani razu.

Spodobało jej się to. Niestety, Marcus wcale nie uważałby ją za mądrą, gdyby znał całą prawdę.

Dreńczyły ją słowa Cicely. Gdyby Marcus dowiedział się, że nie potrafi czytać, uznałby ją za głupią i jeszcze bardziej płytką, niż sądził. Albo mógł

pomyśleć, że jest nieodwracalnie upośledzona. Wtedy na pewno już jej nie zechce.

Żaden rozsądny mężczyzna nie chciałby mieć żony, która mogłaby mu urodzić niepełnowartościowego spadkobiercę. Nieważne, jak bogatą, piękną i utalentowaną kobietą była - musiała spełniać pewne obowiązki. A jeżeli nie mogła?

Żoną? Chyba się zagalopowała.

Na szczęście dotarła już do salonu Simona, gdzie mogła zapomnieć o nieznośnym wicehrabim. Zanim zapukała, przyłożyła ucho do drzwi, żeby sprawdzić, czy coś przez nie słychać. Ale słyszała zaledwie ciche głosy mężczyzn zajętych rozmową, którą chcieli zachować w tajemnicy.

A niech to. Westchnęła, zapukała do drzwi i rozmowa natychmiast ustała. Simon warknął, że może wejść.

Kiedy weszła do salonu, obaj mężczyźni wstali. Jego Wysokość przywitał się z nią pierwszy. Kiedy ukloniła mu się nisko, powiedział:

- To zupełnie niepotrzebne, moja droga - rzekł i usadził swoje zwaliste ciało na solidnej kanapie, która Simon kazał tu ustawić specjalnie na okoliczność takich wizyt, i poklepał wytłaczane obicie. - Usiądź obok mnie i opowiedz, jak się masz.

Niezadowolona mina Simona miała zniechęcić ją do tego, ale zignorowała ją.

- Tak się cieszę, że Wasza Wysokość jest tutaj - powiedziała, siadając obok niego. - Wygląda na to, że jutro nie będę mogła przybyć na kolację. Mam nadzieję, że mi pan wybaczy.

- To zależy od powodu twojej nieobecności. - Poglaskał jej podbródek. - A skoro nie wyglądasz na chorą...

- Lord Draker zaprosił Reginę do opery jutro wieczorem - wyjaśnił bez ogródek Simon, zanim mogła zastanowić się, jak to wyjaśnić.



Błysk zainteresowania, jaki pojawił się na twarzy Jego Wysokości, nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

- To całkowicie zmienia postać rzeczy, prawda? Nie chciałbym stawać na drodze zalotom.

Kiedy Regina usłyszała te słowa, rzuciła bratu pytające spojrzenie.

Simon oparł biodro o stolik.

- Powiedziałem Jego Wysokości o twoim nowym adoratorze.

Pomyślałem, że uzna on za zabawne relację o tym, jak lord Draker stawiał pierwsze kroki w kulturalnym towarzystwie.

- Od kiedy zajmujecie się plotkami? - burknęła Regina, zbyt poirytowana przerażającym obrazem Marcusa, jaki prawdopodobnie naszkicował jej brat, żeby zapytać, dlaczego na początku rozmawiali właśnie o niej i Marcusie.

- Twój brat wie, że bawią mnie takie opowieści. - Jego Wysokość ujął jej dłoń w obie swoje wielkie dłonie. - Ale nie zaprzataj tym sobie swoje ślicznej główki. Foxmoor mówił o tobie same dobre rzeczy.

Nie obchodziło ją, co Simon mówił o niej. Ale co powiedział o Marcusie? I niby dlaczego ją to martwiło? Księżę mógł być ojcem Marcusa, ale ten nie zachowywał się, jakby zależało mu na jego opinii. Więc dlaczego jej na tym zależało?

Nie wiedziała dlaczego.

Po prostu tak było.

- Czy Simon wspomniał, jak pięknie śpiewa lord Draker? - zapytała.

Księżę zmierzył ją wzrokiem.

- Nie, ale nie dziwi mnie to.

Prawdopodobnie słyszał, jak śpiewa jego syn, kiedy Marcus był młodszy. Tak bardzo chciała zapytać go, jaki był Marcus, kiedy był chłopcem. Ale nie śmiała.

- A co poza tym sądzisz o wicehrabim? - zapytał księżę.

- Najwyraźniej wydaje ci się czarujący, skoro zamierzasz opuścić moją kolację, żeby pójść z nim do opery.

Przeklinała rumieniec, który oblał jej policzki, zwłaszcza kiedy Jego Wysokość mocniej ścisnął jej rękę.

- Wydaje mi się dość czarujący - powiedziała wymijająco.

- Regina zamierza przemienić go w dobrze wychowanego dżentelmena - wycedził Simon.

Jego Wysokość zmrużył oczy.

- To zadanie w sam raz dla lady Reginy. Dzięki Bogu, Simon nie wspomniał o zakładzie.

- Nie chcę go przemieniać, ale ułatwić mu wejście do towarzystwa. Szkoda, żeby mężczyzna o takich wspaniałych przymiotach spędzał całe życie zamknięty w swoim zamku.

- Draker ma wspaniałe przymioty? - zażartował Simon.

- Chyba ich nie zauważyłem.

- Więc nie jesteś tak spostrzegawczy, za jakiego cię uważałem - rzucił książę.

Sądząc po rozgoryczeniu na twarzy Simona, na chwilę zapomniał, co łączy Marcusa z Jego Wysokością.

- Jestem dość spostrzegawczy, by zauważyć, że ten człowiek interesuje się moją siostrą bez wzajemności.

Jego próby odwrócenia uwagi księcia od jego niezadowolenia działały, a złowrogie spojrzenie Jego Wysokości przeniosło się na nią.

- To prawda?

- Simon źle rozumie rodzaj zainteresowania, jakim darzy mnie lord Draker - powiedziała wymijająco. - On chce jedynie udowodnić mi, że towarzystwo jest tak zdemoralizowane, jak uważa. Toczmy o to spór.

- I oczywiście nie jest typem, który pociąga moją siostrę - dodał Simon.

- To nieprawda. - Regina zarumieniła się, kiedy Jego Wysokość uniósł brew. - Ale nasze zainteresowania są zbyt różne. On nie pasuje do kulturalnego towarzystwa. I chyba mnie nie lubi. Czasami nawet wydaje się mną gardzić.

- Nonsens - powiedział życzliwie książę. - Kto mógłby gardzić tak uroczą istotą jak ty, moja droga?

Marcus mógłby.

- Tak czy inaczej, wątpię, czy jest zainteresowany poślubieniem mnie.

Widocznie Simon zirytował się tą rozmową, bo podszedł do kanapy.

- Może innym razem uraczysz Jego Wysokość opowieściami o waszych zalotach, droga dziewczyno. Teraz mam z nim do omówienia na osobności mnóstwo spraw wagi państwowej, a zrobiło się bardzo późno.

Od kiedy Jego Wysokość omawiał sprawy wagi państwowej z jej bratem w jego salonie, a nie w Carlton House? Wyciągając dłoń z rąk księcia, wstała.

- Dobrze więc, już was zostawiam. Jego Wysokość też wstał.

- Życzę ci przyjemnego wieczoru w operze, moja droga.

Wyszła, ciągle płonąca ze wstydu, bo wiedziała, o czym rozmawiali. Czy Marcus mógł mieć rację co do intencji Simona? Czy to nie dziwny zbieg okoliczności, że Jego Wysokość przyszedł tutaj zaraz po tym, jak Simonowi po raz pierwszy pozwolono ubiegać się o względy Louisy?

Z drugiej strony, jeżeli Jego Wysokość naprawdę chciał mieć wpływ na przyszłość Louisy, wtedy miało sens, że interesował się zalotami Simona do niej. To nie znaczyło, że knuli perfidny spisek.

Może naprawdę omawiali sprawy państwowe. Absurdalna obsesja Marcusa na temat intryg doprowadziła do tego, że zaczęła w nie wierzyć. Od kiedy pozwoliła mu się pocałować, zaczęła myśleć jak on.

Oczywiście uważała Marcusa za pociągającego, a i on nie ukrywał zainteresowania jej osobą. Ale to nie wystarczyło, żeby dwoje ludzi tak różnych od siebie związało się ze sobą.

Jednak, kiedy jego usta miażdżyły jej, zdawała się o tym zapominać. Od tej pory musi trzymać go od siebie w bezpiecznej odległości. Nie wolno pozwolić, żeby znowu ją całował, nieważne, jak cudownie to robił.

Dalej będzie próbowała ucywilizować bestię i działać na rzecz połączenia Louisy i Simona, ale będzie tylko miła, nic więcej. Bo nic dobrego nie mogło wyniknąć z dopuszczenia lorda Drakera za blisko.



Kiedy Regina wyszła, książę zwrócił się do Simona.

- Jesteś pewny, że ona nie wie, co zamierzasz? Twoja siostra jest sprytniejsza, niż się wydaje.

- Jestem tego w pełni świadomy. - Simon miał nadzieję, że Draker, cel jej nowej akcji dobroczynnej, tak ją zajmie, że nie zdoła przejrzeć jego postępów.

- Draker może i powiedział jej o swoich podejrzeniach, ale to nie znaczy, że ona mu uwierzyła.

- Więc dlaczego zgodziła się na ten szalony układ?

- Tak jak powiedziała: żeby udowodnić mu, że myli się w swoich podejrzeniach. - Nie było sensu wspominać o zakładzie. Wątpił, czy Jego Wysokość zaakceptuje taki zakład, w którym brał udział jego bękart. - Dopóki Regina jest po mojej stronie, jesteśmy bezpieczni.

Jego Wysokość podniósł swoje opasłe ciało z kanapy.

- Raczej niezbyt bezpieczni, jeżeli mój syn chce chodzić krok w krok za tobą i Louisą. Jak mam spotkać się z moją córką i porozmawiać o jej przyszłości?

- Może powinienes mi po prostu pozwolić powiedzieć jej, kim dla niej jesteś...

- Absolutnie nie. Skryta natura Drakera i jego uparte twierdzenie, że nie jest moją córką, do tej pory działały na naszą korzyść, bo powstrzymywały go przed wyjawieniem jej dość obrzydliwych szczegółów na temat mojego

romansu z jego matką. Jeżeli powiesz jej prawdę, pobiegnie z tym do Drakera, żeby zapytać, czy to prawda, a on nastawi ją przeciwko mnie, zanim będę miał szansę opowiedzieć jej moją wersję.

Obrzydliwe szczegóły? Simon powściągnął ciekawość. Bycie powiernikiem Jego Wysokości oznaczało niezadawanie zbyt wielu pytań.

- Kiedy nadejdzie właściwy moment - mówił dalej książę - powiem jej, że jest moją córką. Ale najpierw muszę być z nią sam na sam, i ty powinieneś o to zadbać.

- Staram się, do diabła! Nie rozumiem, dlaczego nie zażadasz, żeby Iversleyowie przyprowadzili ją na wizytę do Carlton House.

- Bo jeżeli będę wywierał nacisk na Iversleya, Draker na pewno wyjawia rzeczy, które wolałbym zachować w tajemnicy, zwłaszcza w tym burzliwym czasie.

- Dlaczego Draker nie wyjawiał ich wcześniej?

Jego Wysokość machnął dłonią ozdobioną pierścieniami.

- Przypuszczam, że bawi go szachowanie mnie tym, zuchwały drań. A teraz chce popsuć mi szyki, pokazując się z lady Reginą i udaremniając moje widzenia z córką, niech to diabli!

- Cierpliwości, mój panie, cierpliwości. Umówili się na zaloty przez miesiąc, a lord Draker nie wytrzyma z Reginą dłużej niż tydzień.

Przynajmniej miał taką nadzieję. Simon nie wytrzymałby zalecania się do Louisy przez miesiąc. Miesiąc widywania jej w błękitnej satynie i perłach, wyobrażania jej sobie w koronkowej halce, przez którą prześwitują jej piersi, brzuch i...

Przeklął pod nosem, bo jego puls znacznie przyspieszył. Chryste, była taka piękna. Będzie wspaniałą żoną.

Niestety, nie dla niego. Jako premier, będzie potrzebował żony przygotowanej na rolę gospodyni w towarzystwie, a nie takiej, która dorastała na wsi, z daleka od salonów. Kobiety wytwornej i błyskotliwej, która zna swoje

miejsce. Louisa była zbyt naiwna i krnąbrna, żeby być dla niego odpowiednią żoną.

Jednak jej pragnął. Jej niewinność była dla niego wyjątkowo pociągająca, a jej nieopanowany język - krzepiący. Zdecydowanie różniła się od wyrachowanych panien, które dotąd spotykał. Gdyby nie jej powiązania i przyszłość, jaką zaplanował dla niej Księżniunio, Simon w mig uczyniłby ją swoją kochanką. Jej piękne, czarne loki rozrzucone na poduszce... te kuszące usta, szepczące frywolne obietnice... smukłe białe ramiona czekające, by wziąć je w objęcia...

Jęknął, kiedy jego bryczesy stały się za ciasne. Myślenie o niej do niczego nie prowadzi. Nigdy nie zostanie jego kochanką. Gdyby tego spróbował, Draker posiekałby go na kawałki. A księżę by mu w tym pomógł.

- Te zaloty mogą działać na naszą korzyść, jeżeli zostawisz to w rękach Reginy - mówił dalej Simon. - Nie minie tydzień, a Draker będzie jadł jej z ręki. Potem zrobi wszystko, o co poprosi go Regina, włączając w to moje zaloty do swojej siostry. Wtedy będziesz miał szansę na widzenie z Louisą.

- Lepiej, żeby tak było. Charlotte i William wkrótce się pobierają, a ja muszę mieć kogoś, kto będzie czuwał nad księżniczką, kiedy wybiorą się do Holandii.

Po pobłażliwym wychowaniu, jakie księżniczka Charlotte, jedyna prawowita córka Księżniunia, odebrała od jego żony, która od niego odeszła, Jego Wysokość nie chciał ryzykować. Nie chciał, żeby coś zrujnowało to korzystne politycznie małżeństwo między księżniczką Charlotte a księciem Williamem z Orange.

Wystarczyło, że matka Charlotte zachowywała się bezwstydnie, nie bacząc na swoją pozycję. Księżniunio nie chciał żadnego skandalu związanego z Charlotte, bo była następną w kolejce do tronu.

Księżę stanął przed Simonem.

- Powiedziałaś, że Louisa jest rozsądna i ma dobre serce. Na pewno będzie rada, mogąc usługiwać swojej przyrodniej siostrze jako dama dworu. A ja będę miał kogoś, kto będzie moimi oczami i uszami w domu Charlotte, kimś, na kogo będę miał wpływ.

Simon podejrzewał, że chodziło o coś więcej, niż tylko o to, żeby Louisa usługiwała księżniczce. Ale nawet jeżeli tak było, Jego Wysokość tego nie wyjawiał. To go zdenerwowało.

- Przypuszczasz, że Louisa stanie po twojej stronie, a nie po stronie Drakera, którego uwielbia? Może nie być zbyt zachwycona, kiedy usłyszy, że jesteś jej ojcem.

- Nonsens. Przez lata wychowywała się bez ojca - która dziewczyna nie chciałaby ojca dbającego o jej sprawy?

Simon poruszył następny drażliwy temat.

- Może też nie być zachwycona, kiedy usłyszy, że... nie zamierzam jej poślubić.

Jego Wysokość spojrzał na niego groźnie.

- Nie zrobiłeś niczego głupiego, prawda? Nie składałeś obietnic, których nie zamierzasz dotrzymać? Nie omamiłeś jej, by zakochała się w tobie? - Zbliżył się. - Albo coś gorszego?

- Nie, bynajmniej - powiedział pospiesznie Simon. Na szczęście do tej pory trzymał swoje chucie na wodzy. Chociaż nie był pewny, jak długo jeszcze zdoła pohamować pragnienie pocałowania jej. Tylko raz. Skosztować tych niewinnych ust...

- Rozmawialiśmy o tym na samym początku. Lepiej, jeżeli poślubi mężczyznę, którego zainteresowanie nią nie będzie czysto polityczne - rzucił ostrzegawczo Jego Wysokość.

- Jednak przekonałeś Charlotte do małżeństwa z powodów politycznych.

- Owszem i z tych samych powodów ożeniłem się z matką Charlotte; spójrz, jak fatalnie się to skończyło. Jednak Charlotte i ja mamy pewne

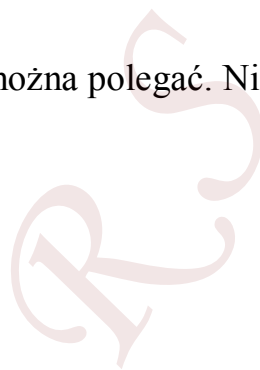
obowiązki, więc nie możemy poślubić, kogo nasze serce wybrało. Na szczęście Louisa może iść za głosem serca. Kiedy się zakocha, chciałbym, żeby jej wybranek odwzajemniał jej uczucie i nie traktował jej jedynie jako środka do osiągnięcia celu. Obaj wiemy, że ty taki nie jesteś.

To niezupełnie była prawda. Simon mógł z łatwością wyobrazić ją sobie jako coś więcej niż środek do celu... w swojej alkowie. Ale nie mógł otwarcie wyznać tego jej ojcu.

- Teraz pozostaje nam mieć nadzieję, że lady Reginie uda się zająć mojego syna na tyle, że otworzy przed nami możliwości, których potrzebujemy. W przeciwnym razie, będę niezadowolony.

A jeżeli Jego Wysokość będzie niezadowolony, Simon straci wszelkie szanse na awans w rządzie.

- Bez obaw, na Reginie można polegać. Nie bez powodu nazywają ją Niemiłosierną Pięknością.





## **ROZDZIAŁ 8**

*Idealna przyzwoitka nie powinna nigdy przedkładać własnych potrzeb nad potrzeby swojej podopiecznej, nawet wtedy gdy rzecz dotyczy jej ulubionej rozrywki.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

Niemіłosierna Pięknośc jest dzisiejszego wieczoru bez wątpienia w doskonałej formie, pomyślał zgryźliwie Marcus, gdy zajechali pod budynek Opery Włoskiej. Niczym dusza towarzystwa na przyjęciu zachowywała się uprzejmie, z dystansem. Tak, jakby ostatniej nocy nie rozpływała się w jego ramionach.

Nich ją wszyscy diabli! Nie mógł przestać myśleć o tym, żeby znowu całować jej usta, tak miękkie, uległe...

Zaklął pod nosem. Czyżby postradał zmysły? W taki sposób omamiała tych wszystkich głupców: najpierw pozwalała im rozsmakować się w sobie, po czym traktowała ich z chłodną pogardą.

Bardzo dobrze, niech pokaże swoje sztuczki, on też zna kilka. Udowodnił dostatecznie dobrze wczoraj wieczorem, że tej małej hipokrytce sprawiają przyjemność jego pocałunki i pieszczoty. Przypomni jej o tym. Wielokrotnie. Przypomni jej, z czym się wiążą zaloty i czego ma prawo oczekiwać konkurent. Jeżeli to jej nie zniechęci, nic nie zdoła tego zrobić.

Doszli do łoży Iversleyów. Znalezienie jej nie było trudne, znajdowała się w widocznym miejscu, w pierwszym rzędzie.

Doskonale - Regina nie mogła uniknąć oczu całego świata, patrzących na nią u jego boku.

Co więcej, „łoża" okazała się dość mocno przesadzonym określeniem dla klitki, którą wynajmował Iversley. Regina nie wyglądała na zbyt zadowoloną, kiedy zatrzymała się tuż za drzwiami.

- Może powinniśmy skorzystać z łoża Simona. Jest przestronniejsza.

- Moim zdaniem ta wygląda doskonale. - Marcus pozwolił swemu spojrzeniu błądzić po niej. - Jest bardzo przytulna.

- Ma też cudny widok na scenę - powiedziała radośnie Louisa.

- Z tego, co wiem - odparł Marcus - dla dam w operze liczy się przede wszystkim widok na inne łoże.

- Skąd możesz to wiedzieć? - powiedziała głośno Louisa, by jej głos słyhać było na tle panującego wokół gwaru. - Nigdy nie byłeś w operze.

- To nie powstrzyma twojego brata przed wyrażaniem swoich opinii - dodała Regina. - Po co poznawać fakty przed wyrobieniem sobie zdania o towarzystwie?

- Kiedyś bywałem w operze - powiedział Marcus. - W młodszych latach chętnie pożerałem wzrokiem tancerki opery, jak zresztą inni młodzieńcy w moim wieku. O ile nic się nie zmieniło od tamtego czasu, wątpię, by wszyscy byli tu po to, by słyhać muzyki. - On bez wątpienia nie po to tutaj przyszedł. Co prawda lubił posłyhać dobrej muzyki, ale opera była zwyczajnie głupia. - Zostajemy w łoży Iversleya, czy nie?

- Tak, zostanmy. - Puszczając oczko do swojego brata, Louisa wzięła pod ramię kuzynkę Reginy. - Chodźmy, panno Tremaine, usiądziemy z przodu.

Marcus powstrzymywał się od uśmiechu na myśl, jak zręcznie jego siostra usadziła go z Regina, za swoją przyzwoitką. Gdy Regina zajęła miejsce w tylnym rzędzie, Marcus zaczekał, aż wygodnie się usadowiła, i zajął miejsce, przysuwając swoje krzesło bliżej jej krzesła.

Z jej sztywnej postawy mógł poznać, że nie była zachwycona. Dobrze. I po to tylko, żeby miała czym się martwić, położył rękę na oparciu jej krzesła.

Zmarszczyła brew, on się uśmiechnął. Rzuciła na podłogę torebkę.

- Ojej - powiedziała głośno. - Upuściłam torebkę. Lordzie Draker, czy byłby pan tak miły, i...

Nie miał innego wyboru, jak tylko ją podnieść, co oznaczało, że musi zdjąć ramię z oparcia krzesła. Gdy się wyprostował, by podać jej inkrustowany perłami kawałek materiału, ona dosunęła swoje krzesło do ściany.

Przebiegła kobieta. Oczywiście uważała, że flirt na osobności to wspaniała rzecz, ale stanowczo chciała ukryć swój związek przed przyjaciółmi.

On jej na to nie pozwoli.

- Wybacz mi - skłamał, zbliżając się jeszcze bardziej. - Zapomniałem o mojej obietnicy uczynienia mojej zuchwałości bardziej dyskretną.

Rozmyślnie ujął ją za rękę. Cofnęła ją, a delikatny rumieniec pojawił się na jej policzkach.

- Wolalabym, aby nie zachowywał się pan zuchwale.

- Pomyślałem, że jest mało prawdopodobne, by ktoś zobaczył moją zuchwałość, która tak panią dręczy. - Położył rękę na jej udzie, a kiedy chciała ją odsunąć, chwycił jej dłoń. Próbowwała ją uwolnić, ale trzymał mocno.

Rzuciła mu rozdrażnione spojrzenie.

- Ma pan moją kopię przekładu, sir?

- Bardzo dobrze pani wie, że tak. Powierzyła mi ją pani w powozie.

Opera sprzedawała przekład libretta podczas przedstawienia, ale Regina widocznie miała kontakty i kupiła je wcześniej. Mówiła, że zrobiła to po to, by przeczytać je wcześniej i nie stracić nic z muzyki. Ale podejrzewał, że po to, by móc zadzierać nosa przed każdym, kto kupił go w gmachu opery.

- Czy więc mogę ją zobaczyć?

Libretto było wciśnięte pomiędzy ich krzesła, gdzie umieścił je, kiedy siadali, a że nie był człowiekiem gumą, nie mógł po nie sięgnąć, bez puszczenia jej ręki. O czym bardzo dobrze wiedziała, a niech ją.

- Gdzie jest program, który kupiłem? - odparował.

- Mają go Louisa i Cicely. Więc gdybym mogła dostać mój...

Z grymasem niezadowolenia puścił jej rękę. Wyciągnął tanio oprawioną broszurę, którą chciał jej dać, ale ona jednym płynnym ruchem wstała, wyrwała mu ją, i stanęła pod lampą w rogu łoży.

Orkiestra nastroiła instrumenty. Wkrótce rozbrzmi muzyka. Spojrzał na nią.

- Ma pani zamiar stać tam przez cały wieczór i czytać nam program?

Światło lampy migotało na jej zarumienionych policzkach.

- Oczywiście, że nie. Chcę tylko sprawdzić coś w trzecim akcie.

Przewróciła tylko jedną stronę i była daleko od trzeciego aktu.

Uśmiechnął się.

- To jest o wiele dalej, proszę mi podać, znajdę to dla pani. Nagła panika pojawiła się w jej oczach.

- Doskonale sobie z tym radzę, dziękuję.

Jej głos był wystarczająco głośny, aby przebić się przez wrzawę i zostać usłyszonym przez jej towarzyszkę. Panna Tremaine odwróciła się, aby zmierzyć ich oboje karcącym spojrzeniem. Marcus wyzywająco patrzył na nią, dopóki w końcu nie zakaszła i odwróciła wzrok z powrotem na scenę.

- Chodź i usiądź - powiedział do Reginy, coraz bardziej rozdrażniony przez jej determinację w powstrzymaniu go przed dotykaniem jej. - Zaraz się zacznie.

Drzwi za nimi otworzyły się i usłyszeli męski głos:

- Tak myślałem, że to ty jesteś w łoży Iversleyów. A nie mówiłem ci, że to właśnie Reginę widziałem, Henry?

- W rzeczy samej, Richardzie. W rzeczy samej.

Henry i Richard wyglądali na mężczyzn w wieku Reginy. Miło przez nią witani, wpełchnęli się do łoży, razem z młodszym kolegą, którego nazywali Tom.

Gdy Marcus wstał, Regina przedstawiła dżentelmenów ze zwykłą sobie pogodą i gracją. Henry okazał się lordem Whitmore, spadkobiercą hrabiego

Paxton. Pozostali dwaj byli jego braćmi. Najwyraźniej ci trzej byli również kuzynami Reginy. Wielbiącymi ją, sądząc po tym, jak na nią patrzyli.

Bezczelne szczeniaki. Klębili się teraz wokół niej, narzekając na panującą tutaj ciasnotę i nakłaniając ją, aby przeniosła się do ich łoży. Tak, jakby Marcus był niewidzialny.

Gdy odmówiła, a oni nie przestawali naciskać, Marcus nie wytrzymał.

- Pani powiedziała nie, więc jeśli wam życie miłe, wyjdźcie stąd.

Louisa wstała pospiesznie.

- Marcusie - powiedziała spokojnie. - Jestem pewna, że panowie nie mieli nic złego na myśli.

- Spokojnie, Draker - wtrącił mężczyzna imieniem Richard. - Po prostu martwimy się o komfort pani. Jak może się cieszyć operą w tak ciasnej łoży?

- Będzie się nią bardziej cieszyć bez chmary gadatliwych idiotów, tłoczących się wokół niej - ripostował Marcus.

Whitmore podszedł do niego.

- Słuchaj no, ty przerośnięty...

- Henry - wtrąciła szybko Regina, kładąc dłoń na jego ramieniu. - Zanim zacznie się opera, chcę się odświeżyć. Czy zechcesz odprowadzić mnie do foyer?

Blask triumfu rozświetlił twarz Henry'ego.

- Będę zaszczycony, kuzynko - powiedział, uśmiechając się z wyższością do Marcusa. Cała czwórka opuściła łożę, zostawiając Marcusa kipiącego ze złości.

Jak tylko zamknęły się za nimi drzwi, odwrócił się do panny Tremaine, która siedziała cicho na swoim miejscu.

- I co? Pani jest przyzwoitką. Czy pozwala jej pani ot tak oddalać się z jakimś Tomem, Dickiem i Henrym?

Panna Tremaine wzruszyła ramionami.

- Są rodziną. Będzie z nimi całkowicie bezpieczna. - Zmierzyła go niechętnym spojrzeniem. - Oni są dżentelmenami.

Tak, mógł jej powiedzieć, jakimi dżentelmenami były te dupki.

- Dobrze, więc ja pójdę. - Pośpiesznie wyszedł, ignorując protesty Louisy i panny Tremaine.

No dobrze, zachowywał się jak idiota, ale doprowadzała go do szału myśl, że Regina jest sama z tymi trzema. Nie podobał mu się sposób, w jaki na nią patrzyli, jak do niej mówili. A najbardziej nienawidził tego, że ona poszła z nimi, nie chcąc spędzić z nim kolejnej minuty.

Zawarła układ, zagmatwała go, a teraz naginała zasady, wychodząc z jakimiś głupcami. Jeżeli chciała zakończyć układ, niech lepiej powie mu to prosto w twarz, żeby usłyszała to Louisa. A jeżeli nie, to jaki ma interes, ukrywając ich zaloty przed światem.

Przez kilka minut bez skutku błędził po teatrze. Po czym, przeciskając się przez tłum ludzi stojących pod kolumnami, usłyszał z boku głos:

- Dobry Boże, Regino, nie mogę uwierzyć, że tolerujesz tego gbura.

Zamarł, natychmiast rozpoznając głos jednego z jej przeklętych kuzynów.

Mężczyzna kontynuował drwiącym tonem:

- Byliśmy zaszokowani, widząc cię tu z tym człowiekiem. Co na to Foxmoor?

- Mój brat nie ma nic do powiedzenia w sprawie mojego doboru towarzystwa do teatru - powiedziała. - Ty i twój brat Henry też.

Marcus popatrzył gniewnie. Nie użyła słowa „zaloty”, czyż nie?

- Jesteśmy twoimi kuzynami. Zaniepokoił się.

- Lord Whitmore ma rację, lady Regino - wtrącił się damski głos. - Ten człowiek jest odrażający. Czy ty nie boisz się przebywać blisko niego? Wiesz, co mówi się...

- To wszystko bzdury. Uwierz mi, on potrafi być bardzo miły, jeśli chce.

Marcus stał tam osłupiały. Bronił go? przed swoimi przyjaciółmi?

- Najwyraźniej Draker nie chciał być miły, kiedy byliśmy na górze - powiedział inny z jej kuzynów. - Bo on jest najzuchwalszym prostakiem, jakiego kiedykolwiek spotkałem.

- A widzieliście jego włosy? - powiedziała jedna z kobiet. - Wielki Boże, myślicie, że on kiedykolwiek słyszał o nożyczkach?

- Jak również brzytwie, krawcu czy o porządnym szewcu.

Wszyscy się śmiali. Głupie bufony. A czy Regina go teraz nie obroni? Prawdopodobnie śmieje się razem z nimi.

Wyłonił się zza kolumny, z drwiącym wyrazem twarzy, który zniknął, kiedy zdał sobie sprawę, że Regina zniknęła. I jeden z jej kuzynów również zniknął.

Jego złość rosła. Ignorując pisk jednej z kobiet, który wydała na jego widok, wzrokiem przebiegł po foyer. Dostrzegł spowitą w koronki głowę Reginy obok doskonale ufryzowanej głowy Whitmore'a, kiedy wchodzili po schodach na górę.

Niech ją piekło pochłonie. Nie powinien pozwalać jej dotrzymywać towarzystwa jakiemuś mężczyźnie, kiedy powinna trzymać się jego. Przepychał się przez tłum, jego gniew rósł z każdym krokiem. Najwyższy czas, by przypomniał lady Reginie warunki ich umowy.

## ROZDZIAŁ 9

*Za każdym razem, kiedy pozwalasz podopiecznej na odstępstwa od twoich wskazówek, zapraszasz złego ducha intrygi, by siał zamęt.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

Z deszczu pod rynną, pomyślała Regina, kiedy Henry prowadził ją na górę zatłoczonymi schodami. Powinna była nalegać, by pozostali kuzyni poszli z nimi, ale zbyt szybko się śpieszyła, opuszczając towarzystwo swoich „przyjaciół” obgadujących Marcusa. Gdyby tylko Henry nie wkroczył, kiedy poprosiła Richarda o odprowadzenie do łóżka. Henry był ostatnią osobą, z którą chciała być sama na sam.

Na szczycie schodów pociągnął ją w prawą stronę. Ona szarpnęła w lewą.

- Do łóżka jest w tę stronę.

- Chciałbym z tobą porozmawiać. Na osobności. Łóżka twojego brata w tej chwili jest pusta, a ty i ja nigdy nie dokończyliśmy naszej ostatniej dyskusji.

Westchnęła. Według niej była zakończona. Jednak on nie chciał przyjąć tego do wiadomości, i dlatego od tamtej pory go unikała. Chciała raz na zawsze położyć kres jego dążeniom.

Pozwoliła mu zaprowadzić się do przestronnej łóżka Simona, ale powstrzymała go, kiedy chciał zamknąć drzwi.

- To niepotrzebne. - Z przygaszonymi światłami i przy zamkniętych drzwiach będzie tu bardzo ciemno. Zbyt ciemno.

Patrzył na nią pośpiesznie.

- Powiedziałaś, że zastanowisz się nad moją propozycją.

- Nie, powiedziałam, że nie poślubię mężczyzny, którego uważam za brata.

- To niedorzeczne. Minęły lata, odkąd hasaliśmy po parku jak małe dzikusy. Bóg wie, że nie myślę o tobie jak o siostrze.



- Może już czas, żebyś zaczął.

- Dlaczego? Mam wszystko to, co jest niezbędne mężowi, wliczając w to pokaźny majątek. Nie masz sensownego powodu, by mnie odrzucać.

Z wyjątkiem tego, że uważała go za pretensjonalnego i nudnego. Pomysł Henry'ego na pasjonujący wieczór sprowadzał się do plotkowania o jego znajomych. O niej prawdopodobnie też plotkował, gdy nie było jej w pobliżu.

- Przepraszam, Henry, nie darzę ciebie tego rodzaju uczuciami. I nigdy nie będę darzyć.

- Po prostu nie dałaś mi szansy. - Nagle zamknął drzwi łóży i wziął ją w ramiona. - Ale jeśli pozwolisz, bym ci pokazał...

Zanim zdążyła go powstrzymać, pocałował ją. Nie opierała się, najpierw oszołomiona, później ciekawa, czy jego pocałunki wywrą na niej tak głębokie wrażenie jak pocałunki Marcusa. Lecz podobnie jak kilku innych mężczyzn, którzy ośmielili się ją pocałować, ćwiczył wcześniej swoje umiejętności na wielu pięknych kobietach, a jego talent nie robił na niej wrażenia.

Odsunęła się od niego.

- Wystarczy, Henry. Nie jestem tobą zainteresowana.

- Nonsens. - Chwycił ją tak, że nie mogła uwolnić się z jego objęć. - Zaraz cię przekonam.

Ogarnęła ją panika.

- Puść mnie w tej chwili, niech cię diabli! Jego twarz wykrzywiła się.

- To prawda, co o tobie mówią - syknął jej do ucha, gdy walczyła z nim. - Jesteś zimną, małą suką, prawda? Kokietujesz i flirtujesz, ale kiedy mężczyzna okazuje ci słabość...

- Puść ją albo pożałujesz - rozległ się czyjś głos.

Marcus!

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich jego masywna sylwetka. Henry puścił ją z prędkością, która byłaby obraźliwa, gdyby nie wiedziała, jakim był tchórzem. Stanął ostrożnie naprzeciw Marcusa.

- To nie jest pańska sprawa, sir, więc jeśli byłby pan tak łaskaw i zostawił nas...

- Chcesz, żebym zostawił lady Reginę? - zapytał Marcus, nie spuszczając wzroku z Henry'ego.

Oto był smok. Zaciśnięte pięści, potężne ciało i rozpalona twarz były wiernym obrazem furii, jedno jej słowo mogło spuścić go z uwięzi do lotu i niszczenia wszystkiego na jego drodze.

Inni mężczyźni przysięgali za nią walczyć. To był pierwszy mężczyzna, któremu wierzyła, że rzeczywiście mógł to zrobić. Przeszył ją dreszcz.

- Proszę zostać, lordzie Draker, Henry właśnie wychodzi. Henry zwrócił się do niej.

- Regino, to chyba nie znaczy, że wolisz...

- Słyszałeś. - Marcus wszedł do loży. - Sądzę, że przyjaciele cię szukają.

Henry zawahał się. Na szczęście mózg tego idioty rzeczywiście raz na jakiś czas pracował. Z zaciętą miną opuścił lożę, zostawiając Marcusa i Reginę samych.

Teraz, kiedy Henry poszedł, nie wiedziała, czy być zachwycona tym, co pokazał Marcus, czy poirytowana, że się wmieszał.

- Jak mnie pan znalazł?

- Poszedłem za panią. Nie ufam pani kuzynom.

- Najwyraźniej to mnie pan nie ufał. Przecież wie pan, że poradziłabym sobie z Henrym.

Patrząc na pozostałe loże w gmachu, zamknął drzwi i zbliżył się.

- Widziałem, jak dobrze pani sobie z nim radzi.

- Nie dał mi pan szansy. Kiedy pan przyszedł, właśnie miałam zamiar użyć na nim mojej „silnej prawej ręki”. To by go powstrzymało.

- Ostatniej nocy nie powstrzymało mnie to przed pocałowaniem pani przed jej domem - wyszeptał w ciemności. Był teraz o wiele bliżej.

Słodki dreszcz przebiegł przez jej ciało, ale nie poruszyła się. Miała dwa wyjścia. Rozsądne: odtrącić go tak szybko, jak pozbyła się Henry'ego i głupie: przekonać się, co się stanie. Gdyby to działo się wcześniej tego wieczoru, wybrałaby rozsądnie, ale żaloszny pocałunek Henry'ego sprawił, że wiedziała jedno: żaden mężczyzna nigdy nie pociągał jej tak mocno jak Marcus. Pomimo jego zgryźliwości. Pomimo zarostu, niegrzecznego zachowania i tego, że zawsze trzymał ją w niepewności.

A może to ta niepewność ją tak pociągała.

- Mogłam powstrzymać pana ostatniej nocy, gdybym chciała - stwierdziła.

- Więc dlaczego pani tego nie zrobiła?

- Bo nie chciałam.

Jego oczy błyszczały groźnie w półmroku.

- Ale dzisiejszego wieczoru chciała mnie pani powstrzymać. Dzisiejszego wieczoru nawet nie pozwoliła mi pani dotknąć swojej dłoni.

- Bo chciałam nauczyć pana dobrych manier - skłamała.

- Czasami jestem mało pojętny. - Niespodziewanie jego dłonie znalazły się na jej talii, ciągnąc ją za kurtynę w końcu łoża i dając jej szansę, by się opierała. - Może powinniśmy powtórzyć tę lekcję.

Szorstkie słowa wywołały dreszcz niecierpliwości, który szybko przebiegł przez jej ciało, rozgrzewając krew. Tracąc oddech, przesunęła ręce w górę ogromnych, obejmujących ją ramion.

- Może powinniśmy.

I tak oto znowu ją całował. Pocałunek był tak samo cudowny, jak go zapamiętała, gorący i słodki. Jego usta pożerały jej, biorąc wszystko z tą niewiarygodną śmiałością, pokazując, co potrafi. Podczas gdy śmiałość Henry'ego zniechęcała ją, Marcus sprawiał, że chciała więcej.

Niecierpliwie zaciskała palce na jego muskularnych ramionach. Jak miło było dla odmiany stracić kontrolę. Mało brakowało, aby tak się stało. Byli sami, pogrążeni w ciemnościach, za kotarą nikt nie mógł ich zobaczyć. Z pewnością

nikt też by ich nie usłyszał w gwarze rozmów gości zagłuszających wykonawców. Gdyby jednak tak się stało, prawdopodobnie pomyślanoby, że jakaś rozpustnica i jej towarzysz zrobili użytek z pustej łoży.

W chwilach takich, jak ta, żałowała, że nie była jego kochanką, szczególnie kiedy całował jej usta jak rozbójnik, opanowując je do tego stopnia, że czuła się przyklejona do niego jak wosk do knota, wybuchem zmieniając się w płomień razem z nim.

Jego usta powędrowały dalej, wypalając ścieżkę ognia wzdłuż jej szyi.

- Broniłaś mnie tam na dole. Dlaczego?

- Słyszałeś, jak rozmawialiśmy? - wyszeptała, przeklinając swoich przyjaciół za ich niewyparzone języki.

- Słyszałem.

- Oni nawet cię nie znają - wykrztusiła, choć trudno jej było mówić, gdy przygryzał płatek jej ucha i wodził po nim swoim rozpalonym językiem.

- Ja też cię nie znam - wy szeptał jej do ucha. - Wydawało mi się, że wiem, jaka jesteś. Myślałem, że interesuje cię tylko to, jak inni postrzegają nas razem. I że dlatego zachowywałaś się, jakbyś mną gardziła. Ale ty broniałaś mnie przed swoimi przyjaciółmi.

- Nie gardzę tobą. Nigdy tak nie było.

Dotknął nosem jej szyi, a jego broda połaskotała jej delikatną skórę.

- Więc dlaczego jesteś dziś dla mnie taka chłodna?

- Bo to nierozsądne... ty i ja.

- Oczywiście, że to nierozsądne - ale jakie to ma znaczenie? - Pieścił ustami jej odkryte ramię, przyprawiając ją o dreszcze.

- Dla mnie to ma znaczenie. Zawsze staram się postępować rozsądnie.

*Przez większość czasu, dodała w myślach.*

- A mnie się to nie zdarza.

Uśmiechnęła się.

- Tak, wiem. Ty raczej rozbijasz się i obrażasz ludzi. Zamarł.

- To znaczy, że nie zachowuję się tak, jakbyś sobie życzyła. Dlatego uważasz, że to nierozsądne, że cię całuję? I pragnę?

Jej serce zaczęło łomotać jak oszalałe.

- Wcale mnie nie pragniesz - *Wzgardziłbyś mną, gdybyś wiedział, że nie mogę czytać twoich ukochanych książek.* - Dlatego to jest nierozsądne.

Cofnął się i utkwiał w niej spojrzenie tak intensywne, że niemal ją pochłonęło.

- Zapewne w taki właśnie sposób sprawiasz, że ci wszyscy mężczyźni płaszczą się u twoich stóp - udajesz, że nie wiesz, jak na nich działasz. - Jego wzrok ześliznął się po jej szyi, ramionach, w stronę piersi. - Bo musisz wiedzieć, że mężczyźni cię pragną.

Była wściekła. Był taki sam jak inni.

- Masz na myśli moje ciało. Owszem, wiem, że mężczyźni pragną mojego ciała. Więc jaką różnicę robi jeden więcej płaszczący się u moich stóp?

Odepchnęła go i odwróciła się w stronę drzwi, ale złapał ją w tali i brutalnie przyciągnął z powrotem. Zadrżała, kiedy poczuła jego umięśnione uda.

- Oczekujesz, że nie będę cię pragnął? - wyszeptał jej do ucha. - Nie wydaje mi się to możliwe. I jeżeli dlatego jesteś wściekła...

Nuta rozbawienia w jego głosie jeszcze bardziej ją rozjuszyła.

- Jestem wściekła, bo pragniesz tylko mojego ciała. Wielokrotnie dawałeś mi do zrozumienia, że uważasz mnie za płytką i niepoważną, więc przypuszczam, że nie cenisz mnie za moje poczucie humoru, zdrowy rozsądek czy przymioty charakteru.

- Gdybym pragnął wyłącznie twojego ciała - mruknął - nie musiałbym tu przychodzić i znosić twojego ostrego języka. Mógłbym wynająć sobie jakąś ślicznotkę w którymś z licznych burdeli w Londynie.

Zesztywniała.

- Jeżeli wydaje ci się, że tak ordynarna wymówka wystarczy za przeprosiny...

- Ja wcale nie przepraszam. Nie mam zamiaru przepraszać za to, że cię pragnę. Wiem, że jestem ordynarny, prymitywny i niegodny ucałowania twojej dłoni. Ale mam to gdzieś.

Pogładził dłonią jej brzuch, marszcząc satynowy materiał sukni, przylegając do niej coraz mocniej, a jego ciało było twarde i nieustępliwe, jak jego słowa. Powinna z nim walczyć, odepchnąć go, zrobić cokolwiek, żeby ją puścił. Nie powinna nawet słuchać jego słów.

Bo jego słowa nią wstrząsały. I pomimo, że był ordynarny i prymitywny, i nie podobało jej się to wszystko, co mówił... nie drażniło jej to w nim. Czy to nie przewrotne?

Przycisnął usta do jej ucha i mówił gniewnie:

- Myślisz, że podoba mi się to, że pragnę siostry człowieka, którym gardzę? Kobiety, która toleruje moje pocałunki tylko dlatego, że potrzebuje silnych doznań w swoim monotonnym życiu?

- To nieprawda - szepnęła.

- Czyżby? Wiele razy zastanawiałem się nad tym i nie przychodzi mi do głowy inny powód, dla którego pozwalasz mi się obejmować. I robić to. - Całował ją po twarzy. - I to. - Delikatnie ssał skórę na jej szyi, co dziwnie podziało na jej zmysły. - A nawet to... - Jego dłoń ześliznęła się i dotknęła jej piersi.

W pierwszej chwili była tak zaszokowana, że odebrało jej mowę. Żaden mężczyzna dotąd nie śmiał, a nawet nie próbował... jeżeli myślał, że ona na to pozwoli...

Sięgnęła do jego dłoni, ale ona zaczęła wymykać się jej palcom i powoli, zmysłowo głaskała ją przez cienki materiał sukni, jakby była...

Rozpustnicą.

Oparła głowę na jego piersi. Boże, może miał rację, może potrzebowała silnych wrażeń. Albo przez tyle czasu nie pozwalała żadnemu mężczyźnie zbliżyć się do siebie, że miała dość trzymania ich na dystans.

Ale nie dotyczyło to wszystkich mężczyzn. Tylko jego. Tylko z nim chciała być blisko. Ale dlaczego? Bo był wyrzutkiem społeczeństwa? A może dlatego, że postradała rozum?

- Jeżeli pragniesz silnych doznań, kochanie - mruknął. - Jestem do usług.

- Nie... to znaczy... nie wiem, dlaczego pozwalam ci... na to.

- Ja nie narzekam. - Przygryzł płatek jej ucha, co sprawiło, że jej ciało przeszło podniecający dreszcz. - Mam tylko nadzieję, że zaraz nie obudzę się z tego snu.

- Ależ ty wcale nie śpisz.

W przeciwnym razie ona też spała.

- Ale mógłbym. To nie byłby pierwszy raz, kiedy o tobie śnię.

Przycisnął ją do siebie i pociągnął dalej za kotary w najciemniejszy kąt łóżka.

Chętnie na to przystała, omamiona wizją jego marzeń o niej. Kiedy nie przestawał gładzić jej piersi, zapytała nagle:

- A jakie to sny?

Dotknął jej drugiej piersi, a ona westchnęła głęboko.

- Ostatniej nocy śniłem, że słyszałem, jak śpiewasz. Szedłem korytarzami Castlemaine, podążając za twoim kuszącym głosem i w końcu znalazłem cię w moim lochu. To pewnie przez twoje opowieści o przykuwaniu kobiet łańcuchami. Bo, wbrew plotkom, schodzę do mojego lochu tylko wtedy, kiedy mam zbyt podły nastrój, żeby być wśród ludzi i muszę dać upust złości.

- Byłam przykuta łańcuchami?

- Nie. Ale ja byłem. Kiedy tam wszedłem.

- Więc co ja tam robiłam?

- Nie chcesz tego wiedzieć. Jej oddech przyspieszył.

- Owszem, chcę.

- Siedziałaś i trzymałaś harfę między nogami. Byłaś zupełnie naga.

Westchnęła na myśl o skandalicznie prowokacyjnym obrazie, który pojawił się w jej wyobraźni.

- Kiedy tam wszedłem, łańcuchy owinięły się wokół moich nadgarstków, odciągnęły mnie do tyłu i uniemożliwiły dotykanie cię - mówił dalej gardłowym głosem. - Stałem tam bezradny, nienawidząc tej przeklętej harfy za to, że leżała między twoimi nogami i dotykała miejsc, których ja chciałem dotykać... tak jak twoich piersi... - Wsunął dłoń pod dekolt, żeby pogłodzić jej nagie ciało. - Twoich aksamitnych piersi.

Kiedy szarpnął jej sutek, niczym strunę harfy, zalała ją fala rozkoszy. Grał na niej zręcznie, na przemian uspokajając ją i rozbudzając. Jęknęła, kiedy jego dotyk stał się śmielszy, mocniejszy, ale nie mogła zmusić się do powstrzymania go. Wielkie nieba, to tak czuje się kobieta, kiedy mężczyzna dotyka jej zmysłowo? Czy to właśnie miała stracić, jeżeli nigdy nie wyszłaby za męża?

- Chciałem dotknąć twojego brzucha... - Zsuwając wolną rękę w dół, przesunął palcami po jej brzuchu, potem coraz niżej i niżej, aż do... - I tutaj. - Włożył dłoń pomiędzy jej nogi, dokładnie w miejscu, gdzie niespodziewanie poczuła napięcie. - Boże, jak bardzo chciałem dotknąć cię tutaj.

Pocierał mocno to miejsce, a jego pieszczota sprawiła, że zawładnęły nią nieznane dotąd żądze. Oparła policzek na jego ramieniu, nawet nie próbując powstrzymać go przed dotykaniem jej. Nawet jeżeli to była najbardziej skandaliczna rzecz, jaką ktoś jej robił.

I najcudowniejsza.

Kiedy na jego pieszczoty reagowała jękami rozkoszy, zapytał chrapliwym głosem:

- Podoba ci się, prawda?

- Ja... nie wiem...

- Czuję, że ci się podoba - jego głos stał się szorstki. - Ale tylko dlatego, że nie musisz na mnie patrzeć, i możesz wyobrazać sobie, że to ktoś inny...



- Nigdy. - Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. - Zapewniam cię, że nigdy dotąd nie pozwoliłam żadnemu mężczyźnie na taką poufałość.

- Nie? - Jego oczy błyszczały w ciemności, kiedy przyciągnął ją do siebie, drugą ręką dotykając jej piersi przez materiał sukni.

- Nie. - Złapała oddech, kiedy dotykał ją i masował, z utkwionym w jej twarzy rozpalonym wzrokiem. - Marcusie, nie powinniśmy...

- Ćśśś, kochanie. - Zaskoczył ją, klękając na jedno kolano i rękami otoczył jej talię. - Pozwól, że cię skosztuję - wyszeptał, składając pocałunek w zagłębieniu pomiędzy jej piersiami. - By spotęgować twoje silne doznania...

- Nigdy nie powiedziałam, że pragnę silnych doznań...

A już na pewno nie tak skandalicznych. Jego usta były nienasycone, śmiały. Posunęli się już za daleko - nie mogła pozwolić mu... nie mogła pozwolić mu... Chwyliła jego głowę, chcąc go od siebie odciągnąć, ale jego gęste włosy zalały jej ręce jedwabistą falą i nie mogła sobie z nimi poradzić, zatapiając w nich palce.

A on tymczasem opuszczał stanik jej sukni, aby odsłonić pierś. Podniecenie wprawiało w drżenie każdy mięsień jej ciała, sprawiając, że zaciskała palce na jego włosach.

- Marcusie, co ty... - mamrotała, podczas gdy on pokrywał pocałunkami jej piersi tak śmiało, jak wcześniej jej usta. O, niebiosy... jak bosko.

A co robił językiem z jej sutkiem, dobry Boże!

- Bóg mi świadkiem - mruknął, odrywając usta od jej piersi. - Nawet tutaj pachniesz jak słońce i miód. Tak ciepło i słodko.

Wrócił do pieszczenia jej. Dłonią dotykał jednego sutka, a drugi drażnił językiem, aż doprowadził krew w jej żyłach do wrzenia.

Potem przycisnął do nich głowę, pragnąc, by przeszło ją jeszcze więcej erotycznych dreszczy, by falowały wzdłuż jej brzucha i pulsowały jak szalone w sekretnym miejscu.

Zdjął rękę z jej piersi i posadził ją na swoim kolanie. Jęknęła, kiedy twarde udo napierało na to czułe miejsce pomiędzy jej nogami, wprawiając w wibracje każdy jej nerw.

Chwycił ustami tym razem jej drugą pierś, wciągając ją z bezczelnym nienasyceciem. Szalone dudnienie jej serca zagłuszyło cichutki głos sumienia.

Ale nie muzykę. Po drugiej stronie kurtyny rozbrzmiała melodyjna aria, odpowiedni kontrast do gorącego dotyku jego języka i pulsowania pomiędzy jej nogami, które mogła uspokoić tylko kołysząc się na jego udzie.

- Tak, kochanie, właśnie tak - wyszeptał, odrywając na chwilę usta od jej piersi. - To zwiększy twoje doznania.

- Chciałabym, żebyś... przestał używać tego określenia.

- Ocieranie się o niego było tak cudownie ryzykowne. Wspaniale przyjemne. Im dłużej się na nim kołysała, tym mocniej jej pożądanie dawało o sobie znać w tym zbolałym miejscu, jak napięta struna harfy, zanim nie wybrzmiał jej ton wysoki, słodki, pełny...

Nagle wokół nich rozległa się fala gromkich oklasków, i dźwięk ten zrujnował całą jej przyjemność. Przestraszona, odsunęła się od niego. Wielkie nieba. Mocno pociągnęła go za włosy.

- Marcusie, musimy przestać.

- Oczywiście - mruknął, nie przerywając pieszczot, nie zwracając najmniejszej uwagi na to, co robiła z jego włosami.

- Już niedługo, kochanie, niedługo...

- Natychmiast - powiedziała stanowczo. - Pewnie skończył się już pierwszy akt.

Podniósł głowę.

- Zaufaj mi, nie minęło jeszcze tyle czasu.

Kiedy dotykał ją i całował, całkowicie straciła poczucie czasu.

- Jestem pewna, że w każdej chwili mogą zapalić się światła, a my nie możemy być zauważeni, jak wychodzimy razem z łoży, i to bez przyzwoitki.

Kiedy tak na nią patrzył oczami płonącymi z niespełnienia, z rękami oplecionymi wokół jej talii, dodała szeptem:

- Proszę, pozwól mi zachować reputację. Rozluźnił uścisk.

- Do diabła! - Nie próbował jej powstrzymać, kiedy zerwała się z jego kolana. - Niech to wszyscy diabli.

Jeżeli szybko nie opuszczą łoża, zostaną przyłapani razem.

Ale też żadna szanująca się kobieta nie włóczy się po teatrze sama.

- Chodź! - zawołała, ciągnąc go za rękę, skłaniając do wstania. - Musimy iść!

Powoli wstał, ale wtedy oklaski ucichły i na nowo rozbrzmiała muzyka.

- To był tylko koniec arii. Dzięki Bogu, mamy jeszcze trochę czasu.

Zza kotary wyjrzała na scenę, próbując przypomnieć sobie przekład, który wczoraj czytała jej Cicely.

- Ale pierwszy akt na pewno niedługo się skończy. - Poprawiając suknię, przeklinała siebie za to, że pozwoliła, aby sprawy zaszły tak daleko. - Musimy opuścić łożę, dopóki w holu nie ma nikogo, kto mógłby nas zobaczyć.

- Ja nie mogę. Uwierz mi, jeżeli teraz pójdę z tobą i pokażemy się razem, wtedy dopiero będziesz skompromitowana.

Wpatrywała się w niego, nic z tego nie rozumiejąc. Uśmiechnął się żałośnie.

- Kobieta potrafi ukryć swoje podniecenie, kochanie. Mężczyzna nie.

Rumieniec oblał jej policzki, kiedy przypomniała sobie szokujące informacje, jakie słyszała od przyjaciółek mężatek na temat mężczyzn i uprawiania miłości. Siłą woli powstrzymała się przed nagłą chęcią opuszczenia wzroku.

- Nie możesz... - Machnęła ręką, wskazując na jego krocze. - Nie możesz czegoś z tym zrobić?

Jego twarz zapłonęła.

- Mógłbym kochać się z tobą tutaj, na podłodze, ale raczej nie takie rozwiązanie miałaś na myśli.

- Oczywiście, że nie!

- Więc musimy to przeczekać - powiedział ironicznie. - Opowiedz mi o swoim kuzynie Whitmorze. To w mig ostudzi mój zapal.

Jego prośba zdziwiła ją.

- Co chciałbyś wiedzieć?

- Dlaczego zawracał ci głowę?

Wzruszywszy ramionami, odwróciła wzrok.

- Chce się ze mną ożenić. Odmówiłam. Kolejny raz.

- Kolejny raz?

- Wcześniej już mnie o to prosił, a ja odmówiłam. Ale on nie chce przyjąć tego do wiadomości.

- Więc ile już propozycji małżeństwa odrzuciłaś? Cztery? Pięć?

- To bez znaczenia.

- Ile, Regino? Powiedz prawdę albo zapytam pannę Tremaine, która na pewno powie mi, chociażby po to, żeby zrobić mi na złość.

Oby go piekło pochłonęło razem z jego pytaniami! Było nadzwyczaj trudno rozmawiać o takich rzeczach z mężczyzną, który przed chwilą namawiał ją do grzechu.

- Jedenaście - rzuciła. - Wliczając Henry'ego.

- Oczywiście, że wliczając Henry'ego. A co jest nie tak z Whitmore'em, że odmówiłaś mu aż dwa razy?

Oklaski, które znowu rozbrzmiały, dały jej wymówkę, żeby nie odpowiadać.

- Chodźmy już, nie możemy dłużej czekać, bez względu na to, co dzieje się z twoim zapalem.

- Uwierz mi - odpowiedział, kiedy otworzyła drzwi. - Niektórzy mężczyźni nigdy nie są w stanie osiągnąć takiego poziomu zapалу, jak mój w tej chwili.

Kiedy Regina upewniła się, że korytarz jest pusty, odetchnęła z ulgą.

- Szybko, teraz - szepnęła, ciągnąc go za rękę. - Powiemy Cicely i twojej siostrze, że odwiedzaliśmy starą lady Montgomery w jej łoży. Hrabina jest tak roztargniona, że jeżeli ją ktoś o to zapyta, odpowie, że tam byliśmy. -

Uśmiechnęła się lekko. - Lubi mnie.

- Ciebie wszyscy lubią, Regino - mruknął.

- Nawet ty?

Nie miał szansy odpowiedzieć, bo właśnie stanęli oko w oko z Henrym. Byli z nim jego bracia, którzy zastąpili im drogę i zmusili ją i Marcusa do zatrzymania się.

- Cofnij się, Whitmore - rozkazał Marcus.

Henry spojrzał na pusty korytarz za nimi, a na jego twarzy pojawiły się wypieki.

- Przez cały czas byliście w łoży Foxmoora?

- Nie bądź śmieszny - powiedziała chłodno Regina. - Odwiedzaliśmy lady Montgomery w jej łoży.

- Kłamiesz - odparł bezczelnie Henry. - Byłaś z tym łajdakiem. Odmawiasz mi jednej chwili sam na sam, a pozwalasz Wicehrabiemu Dragonowi...

- Na twoim miejscu uważałbym na słowa - przerwał mu Marcus. - Zwracasz się do damy o nieskazitelnej reputacji.

- Nie będzie już taka nieskazitelna, kiedy ludzie się o tym dowiedzą - odpowiedział Henry.

- Nie bądź głupcem, Henry - wtrącił Richard.

Zanim padło kolejne słowo, Marcus chwycił Henry'ego za gardło i przyparł go do ściany tak, że jego nogi zwisały w powietrzu.

- Nic nikomu nie powiesz - syknął Marcus prosto w poczerwieniałą twarz Henry'ego.

Niech ich diabli z ich porywcznością! Modląc się w duszy, aby jeszcze przez chwilę korytarz pozostał pusty, Regina złapała ramię Marcusa.

- Lordzie Draker, proszę go puścić!

Ale Marcus zdawał się nawet tego nie zauważyć. Potrząsał Henrym z taką łatwością, jakby ukrecał łeb kogutowi.

- Nie piśniesz ani słowa, Whitmore. Bo jeżeli dowiem się, że to zrobiłeś, utnę ci język i wcisnę go do twojego przeklętego gardła. Zrozumiałeś?

Dwaj pozostali mężczyźni westchnęli, w równym stopniu wstrząśnięci słowami, jakich używał w obecności damy, jak i jego groźbami.

- Marcusie! - Policzki Reginy płonęły. - Na litość boską, puść go!

- Zrozumiałeś, nędzna kreaturo? - Marcus trzasnął Henrym o ścianę. - Tak czy nie?

Henry z trudem zdołał skinąć głową, a wtedy Marcus gwałtownie go puścił. Henry upadł na podłogę niczym balon, z którego uleciało powietrze. Jego bracia podbiegli do niego, a kiedy Henry podniósł się i stanął na nogi, wymamrotał:

- Nie walczysz jak dżentelmen, Draker.

- Nie - warknął Marcus. - Zapamiętaj to sobie, kiedy następnym razem będziesz chciał szargać dobre imię damy.

Ten człowiek postradał zmysły - naprawdę myślał, że tymi metodami coś wskóra? Miał szczęście, że Henry był zbyt tchórzliwy, by mu oddać. I pomimo że Henry może i nie piśnie słowa o niej i Marcusie, to na pewno nie pominie milczeniem nagannych manier Marcusa i jego ordynarnego języka.

Draker podał jej ramię.

- Pani pozwoli?

Drzwi wszystkich łoży otworzyły się i korytarz wypełnił się ludźmi. Nie miała wyjścia i pozwoliła mu odprowadzić się od ciągle gapiących się na nich

kuzynów. Kiedy przemierzali korytarze, jej serce łomotało jak szalone. Marcus tylko pogorszył sprawę. Nie miał na tyle rozsądku, żeby wiedzieć, jak zachowywać się publicznie? Nie rozumiał zasad?

Albo żadnych nie miał, albo je ignorował. Ale dlaczego? Nie wierzyła, że jego matka nie wpoila mu norm prawidłowego zachowania. Więc dlaczego na każdym kroku ignorował swoje wychowanie?

On praktycznie prowokował ludzi, żeby go obrażali. Ale ich obelgi wyraźnie mu doskwierały, w przeciwnym razie, dlaczego był taki złośliwy wczoraj, kiedy uważał, że ona mu dokuczała? Był dumny, jednak zachowywał się w sposób, który prowokował pogardę i potępienie.

I to zachowanie wobec niej! W jednej chwili z niej szydził, by zaraz ją całować i czule pieścić, tak zapamiętała, że na samą myśl o tym krew wrzała jej w żyłach.

Jego poczynania nie miały sensu.

Kiedy weszli do łóżki Iversleyów, zastali przechadzającą się w tę i z powrotem Cicely i rozgorączkowaną Louise.

- Gdzie się podziewaliście? - Louisa zwróciła się do Reginy. - Szukał cię jeden z twoich kuzynów i powiedział, że zniknęłaś gdzieś z lordem Whitmore. Potem mruknął coś o Marcusie i pomyślałyśmy, że coś musiało się stać...

- Twój brat był zajęty straszeniem gości - powiedziała z przekąsem Regina.

Marcus spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Bronilem cię.

- Prawie dusząc mojego kuzyna?

- Zasłużył na to. Miał zamiar...

- Nonsens - przerwała mu. - Jeżeli dałbyś mi szansę, przypomniabym Henry'emu, że plotki to broń, którą i ja mogę się posłużyć. Nie ośmieliłby się rzucać na mnie oszczerstw, kiedy uświadomiłabym mu, że w rewanżu

opowiedziałabym wszystkim, że odrzuciłam jego oświadczenia. To by go zawstydziło.

- Odrzuciłaś oświadczenia lorda Whitmore'a? - zapytała Louisa, patrząc z żywym zainteresowaniem to na Reginę to na Marcusa.

- Niewątpliwie nie sprostał wysokim wymaganiom jaśnie pani - mruknął Marcus.

- Albo po prostu Regina uważa, że do siebie nie pasują - dodała uprzejmie Louisa.

Marcus prychnął.

- Nie mam pojęcia dlaczego. On ma wszystko, czego lady Regina szuka u męża - tytuł, bogactwo... protekcjonalne maniery.

- Wcale nie tego szuka. - Louisa posłała Reginie niepewne spojrzenie. - Powiedz mu, że nie tego chcesz.

- Och, nie zwracaj uwagi na swojego brata - zirytowała się Regina. - Tylko tak mówi, żeby mnie rozdrażnić.

I zaniepokoić swoją siostrę. Przez ostatnie dwa dni Louisa miała co do niej więcej wątpliwości niż przez cały okres ich przyjaźni, a wszystko przez zniewagi, które jej zgorzkniały brat ciągle...

To dlatego zachowywał się w ten sposób, i ze wszystkich sił starał się, żeby Regina nim gardziła. Boże, teraz to nabierało sensu - jego dziwne zachowanie, obelgi, fatalne maniery.

Uważał ją za płytką, bezduszną i kapryśną, i chciał, żeby Louisa też tak o niej myślała. Bo jeżeli Louisa zacznie mieć wątpliwości co do charakteru Reginy, może też zwątpić co do Simona.

A to podstępny łotr! Nie chodziło o zaloty do niej - to dlatego nie próbował zrobić na niej wrażenia, prawiać komplementy czy zmieniając ubiór, by sprawić jej przyjemność. A teraz wyglądało na to, że jej pragnął.

Łzy napłynęły jej do oczu, zaczęła szybko mrugać powiekami, żeby je powstrzymać. Jaka była głupia. Prawdopodobnie chciał zrobić z niej rozpustnicę



albo nawet skompromitować ją w towarzystwie. Była zbyt zaślepiona fizycznym pociąganiem do niego, żeby to zrozumieć. Powinna uważać się za szczęściarę, że Marcus nie powiedział od razu Henry'emu, co razem robili.

Ale w tej chwili wcale nie czuła się szczęśliwa. Czuła się wykorzystana, oszukana przez człowieka, który był w tym lepszy niż ktokolwiek z towarzystwa, którego nienawidził.

Ale dość tego. Jeżeli smok zamierzał pożreć dziewicę, zanim przestanie przerażać okolice, ze zdziwieniem odkryje, że ta dziewica może być trudna do przełknięcia.

## ***ROZDZIAŁ 10***

*Nie wolno tolerować nieuprzejmego zachowania dżentelmena.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

Marcus wiedział, że ma kłopoty. Nigdy nie powinien był dotykać Reginy, całować jej, pozwalać się omamić jej urokowi. Z jakiego innego powodu myśl o zrujnowaniu jej reputacji przez Whitmore'a zamieniła go w okrutną bestię? Nawet taki gbur jak on powinien wiedzieć, kiedy tracił panowanie nad sobą, a mężczyzna nigdy nie powinien tego robić w otoczeniu swoich wrogów.

W drodze powrotnej Marcus spojrzał na Reginę, która siedziała sztywno naprzeciw niego, wyglądając przez okno. Jej przyzwoitka spoglądała na niego spod oka z wyraźnie złowrogą satysfakcją. Nie było wątpliwości, że panna Tremaine była zadowolona, że pokłócił się z jej kuzynką.

Niech je obie piekło pochłonie!

Regina ignorowała go przez resztę wieczoru, rozmawiała tylko z Louisą lub panną Tremaine, nie patrzyła w jego stronę i traktowała go jak fałszywą nutę w jej towarzyskiej symfonii.

Nie chciał pozwolić, by uszło jej to na sucho. Owszem, z Whitmore'em posunął się za daleko, ale powinna cieszyć się, że nie zrobił z niego krwawej miazgi. To właśnie miał ochotę zrobić, kiedy ten padalec zagroził, że zniesławi ją przed towarzystwem.

Przeklinając pod nosem, wyrżał przez okno. Gdyby czasami myślał, zamiast ulegać podnietom, mógł użyć oskarżeń Whitmore'a na swoją korzyść. Regina zerwałaby układ z Marcusem, gdyby on potwierdził choćby niewielką część insynuacji jej kuzyna idioty.

Zamiast tego zmusił go do milczenia. W imię czego? Z powodu jakiegoś przebłysku rycerskości, który był tak samo nie na miejscu, jak uprzejme wrzucenie czyjejs peleryny w błoto.

Bo po tym, jak skosztował jej słodkiego ciała, nie mógł spokojnie patrzeć, jak przez to cierpi jej reputacja.

A ona odpłacała mu za to oziębłością. Jakże głupi był, dając Reginie do zrozumienia, jak mocno jej pragnął, a teraz ona myślała, jak tu sprawić, by drogo za to zapłacił.

Piekielnie tego chciała.

- Jutro wieczorem pójdziemy do teatru z Foxmoorem i Louisą - powiedział stanowczo. - W Drury Lane można zobaczyć tego słynnego Edmunda Keana.

Louisa, która siedziała obok niego w powozie, ożywiła się nagle.

- Byłoby cudownie, prawda, Regino?

- Przykro mi. - Regina patrzyła gdzieś za okno. - Ale jutro jestem zaproszona na bal do Huntage. Ale Simon i ja liczymy, że oboje z Louisą do nas dołączycie.

Rozgorzał w nim gniew.

- Ja nie zostałem tam zaproszony. - Doskonale o tym wiedziała. - A to oznacza, że Louisa też się tam nie wybiera.

- Ależ Marcusie... - zaczęła Louisa.

- Ale następnego dnia możemy przejechać się konno - mówił dalej. -  
Jeżeli Foxmoor nie jest zajęty.

- On może nie jest zajęty, ale ja, owszem - odpowiedziała Regina  
gniewnym tonem, który go rozzłościł. - Tego dnia przyjąłem zaproszenie na  
przyjęcie mojego przyjaciela. Ale jestem pewna, że Louisa i Simon dołączą z  
największą przyjemnością.

- Ach, tak... - zaczęła Louisa.

- A następny dzień? - warknął, niemal wyprowadzony z równowagi.

- To niedziela. - Regina utkwiała w nim ciężkie spojrzenie.

- Idę do kościoła.

- Cóż za pobożność - odburknął.

- Modłę się za dusze tych, którzy czerpią radość z własnej nikczemności.

- Jak na przykład pani kuzyni? Zacisnęła usta.

- Owszem, jak również pewien dżentelmen, którego znam. Louisa  
położyła dłoń na jego ramieniu, ale Marcus ją zlekceważył, coraz bardziej  
rozwścieczony.

- Więc może poniedziałkowy wieczór? Kean nadal występuje w Drury  
Lane.

Do diabła, to nie miało zabrzmieć jak prośba. Nie chciał jej prosić. Już raz  
dziś przed nią klęczał, więcej nie zamierzał tego robić.

- Na poniedziałek jestem już umówiona, na wtorek również.

Kiedy otworzył usta, dodała swoim najśłodszy tonem:

- W środę biorę udział w przyjęciu w Almacku. Raczej nie ma pan  
zaproszenia?

Prychnął.

- Prędzej odetnę sobie prawą rękę, niż będę zabiegał o zaproszenie od  
tych sępów.

- Szkoda więc, że potrzebuje pan swoje prawej dłoni do duszenia  
dżentelmenów.

- Do diabła, Regino... - zaczął, jego cierpliwość się skończyła.

- W istocie, mój harmonogram imprez towarzyskich jest o tej porze roku tak zapelniony, że doprawdy nie wiem, kiedy nasza czwórka będzie miała szansę znowu się spotkać. Musicie spotkać się w trójkę. Ale kiedy wrócę do domu, sprawdzę, może będę mogła spotkać się z wami za dwa tygodnie. - Jej zblazowany uśmiech sprawił, że miał ochotę ją udusić.

Chciała ukarać go za to, że nie zachowywał się jak dżentelmen. Ale czyżby próbowała unieważnić ich układ?

Nagła świadomość tego faktu ponownie go rozzłościła. Lepiej niech tego nie próbuje. Regina zgodziła się na zaloty i doprowadzi sprawę do końca, lub odrzuci go na oczach jego siostry, co mogło przynieść mu same korzyści.

Powóz zatrzymał się. Kiedy lokaj otworzył drzwi, Marcus powiedział:

- Zostań tutaj, Louiso, a ja odprowadzę panie do środka. To nie potrwa długo. - Po czym wyskoczył z powozu, zanim Regina zdążyła zaprotestować.

Kiedy obie panie z pomocą Marcusa wysiadły z powozu, poprowadził je w górę po wysokich schodach. Regina ledwie dotykała jego ramienia, co go irytowało. Teraz nie mogła znieść dotykania go, a zaledwie godzinę wcześniej topniała pod wpływem jego pocałunków i pieszczot. Niech ją wszyscy diabli!

Kiedy weszli do środka, Marcus zwrócił się do kuzynki Reginy.

- Panno Tremaine, chciałbym zamienić słówko na osobności z lady Regina.

Kobieta zawahała się.

- Och, nie wiem, ja...

- W porządku, Cicely - wtrąciła Regina. - Ja też chcę zamienić słówko z jego lordowską mością. To zajmie tylko chwilę.

Po wypowiedzeniu tych słów podążyła w głąb korytarza z gracją godną prawdziwej arystokratki. Sztywnym krokiem udał się za nią, aż nazbyt świadomy swej niezgrabnej postury i ciężkiego chodu.

Dlaczego, u diabła, odziedziczył zwałistą sylwetkę Księciunia, a nie jego książęce maniery?

To nastęczało wiele trudności.

Pomyślał, jak doskonale Regina pasowała do smukłych ramion Whitmore'a: dwoje eleganckich ludzi, wytwornie splecionych w eleganckim pocałunku. Ale odtrąciła drania.

Pocałunek Marcusa był jak atak żarłocznego wilka. A potem jego irytujące wymiary zmusiły go do ukłęknięcia, żeby mógł całować jej piersi...

Ale ona nie protestowała. Jej ochocza odpowiedź na jego pocałunki tylko podsyciła jego głód. Zwłaszcza że wyglądała tak czarująco z blond włosami kusząco upiętymi, z ciałem wyglądającym tak apetycznie i słodko, że każdy mężczyzna pragnął go skosztować. Boże, jak miał się przed tym powstrzymać?

Ciągle słyszał jej jęki uniesienia. Jak śmiała nie dotrzymać ich umowy po tym, jak przyjęła jego śmiałe zaloty...

- Słucham? - zwróciła się do niego. - O czym chciałeś ze mną rozmawiać?

Zanim odpowiedział, rozejrzał się wokół. Nawet nie zorientował się, że znaleźli się w salonie, prawdopodobnie to był jej salon. Podążał za nią ślepo, niczym salonowy piesek.

Tylko spokojnie. Pewnie celowo przyprowadziła go do tej przystrojonej drobiazgami enklawy z kruchymi krzesłami, które połamałyby się, gdyby spoczął na nich. Chciała mu przypomnieć, że nie gustowała w niezgrabnych gamoniach, takich jak on, ale w wytwornych dżentelmenach.

- Myślisz, że ukarzesz mnie swoją oziębłością, prawda? - rzucił.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Oczywiście, że nie. Od tamtej chwili w korytarzu, kiedy...

- Dusileś mojego kuzyna? Bez skrępułów używałeś ordynarnych słów?

Próbowałeś na dobre zrujnować moją reputację?

Oburzył się.

- To Whitmore próbował cię pograżyć, i dobrze o tym wiesz. Niech to diabli, powinnaś być wdzięczna, że cię obroniłem.

- Wdzięczna! Przez twoje barbarzyńskie zachowanie masz wroga nie tylko w nim, ale też w jego braciach. Jeżeli byłbyś nieco bardziej powściągliwy... - przerwała, po czym wzięła głęboki oddech. - I właśnie o tym chciałam z tobą pomówić.

Właśnie. Chciała zerwać ich układ. To było dokładnie to, na co czekał - dlaczego więc nagle było to takie trudne do przyjęcia?

- Wydaje mi się, że źle zrozumiałam powody twoich zalotów do mnie. To wzbudziło jego czujność.

- Co masz na myśli?

- Twierdziłeś, że potrzebujesz kogoś, kto wprowadzi cię do towarzystwa. Sądziłam, że chcesz wspierać Louise. Jednak ilekroć znajdziesz się w towarzystwie, zachowujesz się grubiańsko wobec wszystkich.

- A niby dlaczego miałbym być dla nich miły? Gardzą mną bez względu na moje czyny.

- To absurd - jeżeli pogardzają tobą, to tylko dlatego, że tak się zachowujesz. I nie winię ich za to. Obrażasz mnie i ich na każdym kroku, nie próbujesz przestrzegać dobrych manier i ubierasz się, jakbyś wybierał się do pracy w polu, a nie do dobrego towarzystwa.

- Ja po prostu jestem sobą. Wiedziałaś, kim jestem, kiedy mnie poznałaś.

- Uznałam, że jesteś dla mnie niegrzeczny z powodu mojego brata. Nigdy nie uważałam, że brakuje ci wiedzy o stosownym zachowaniu wśród ludzi.

Skrzywił się.

- Bo nie brakuje. Przyznaję, że poniosło mnie, kiedy Whitmore zaczął wysuwać swoje insynuacje, ale to nie daje ci prawa do niedotrzymania naszej umowy.

- A kto tu mówi o niedotrzymaniu naszej umowy?

- Tak wywnioskowałem, kiedy nie pozwoliłaś się nigdzie zaprosić.

Posłała mu chłodny, protekcyjny uśmiech.

- Źle mnie zrozumiałeś. Ja tylko odsuwam cię do czasu, kiedy postanowimy co dalej.

Spojrzał na nią nieufnie.

- Doprawdy?

- Jeżeli natychmiast zaczniemy lekcje, powinieneś być gotowy w okamgnieniu.

Nie rozumiał.

- Gotowy do czego?

- Żeby wrócić do towarzystwa. Jeżeli ty i ja dalej mamy pokazywać się razem, nie możesz dalej tak się zachowywać, obrażając, kogo popadnie.

Chciałabym też zachować swoją reputację. - Patrzył, jak przechadzała się po pokoju, wyliczając to wszystko na palcach. - Skoro tak bardzo lubisz książki, każe przesłać ci te najnowsze na temat stosownego zachowania się dżentelmenów. Zasięgnijemy rady lorda Iversleya w sprawie krawca, a jestem pewna, że Simon z chęcią wyjaśni ci zasady stosownego...

- Nie dam się torturować twojemu przekłętemu bratu! - zaprotestował gwałtownie. - Nie mam nic do zarzucenia swoim ubraniom, zachowuję się tak, jak mi się podoba. To nie ma nic wspólnego z nieznaną zasadą.

Powoli odwróciła się w jego kierunku, unosząc wysoko brwi.

- Próbujesz mi powiedzieć, że nie chcesz kierować się zasadami dobrego wychowania?

- Właśnie - burknął.

- Czegoś tutaj nie rozumiem. Nalegałeś, żebyśmy mieli stosowne zaloty, nie sam na sam, i że powinniśmy być widywani razem. Uznałam, że w zamian będziesz mnie traktował w sposób, w jaki na ogół mężczyzna traktuje kobietę, której okazuje swoje względy - uprzejmie i z szacunkiem. Ale widocznie tylko z mojej strony to są stosowne zaloty. A z twojej strony? Próbuję to zrozumieć.

Oho. Nie chciał, żeby rozmowa potoczyła się takim torem.

- To jest... hm...

- Z pewnością wiesz, że złe zachowanie przynosi wstyd tobie i twojej siostrze. Więc dlaczego to robisz? - Zmrużyła oczy. - Może to nie są w końcu prawdziwe zaloty? A może na swój ordynarny sposób próbujesz skłonić mnie, żebym dała sobie spokój z Louisą i Simonem?

Krew w jego żyłach zastygła. Czyżby odgadła jego plany?

- To absurd.

- A to twoje gadanie o pragnieniu pięknej kobiety u swojego boku? To też było kłamstwo? A twoje pocałunki i zapewnienia, że mnie pragniesz? - Jej ręce trzęsły się, a dolna warga drżała.

Przeklął pod nosem.

- Dobrze wiesz, że cię pragnę... ja... - Boże, wyciągnęła to z niego.

- Pragniesz mnie. Ale nie chcesz sprawić mi przyjemności.

- Tego nie powiedziałem - mruknął.

- Oczywiście, że powiedziałeś, i nie zrobiłeś nic, żebym uważała inaczej. Jak więc możesz winić mnie za to, że myślę, iż bawisz się moimi uczuciami dla swoich nikczemnych celów? Tak samo, jak uważasz, że Simon bawi się uczuciami Louisy.

To porównanie zraniło go jak pchnięcie nożem. Ta rozmowa potoczyła się nie tak, jak powinna, ale nie wiedział dlaczego.

Przecież Bezlitosna Piękność zawsze mąciła mężczyznom w głowach, prawda?

- Nie wydaje mi się, żebym mógł bawić się uczuciami kobiety, która odrzuciła jedenaście propozycji małżeństwa - rzucił, rozpaczliwie próbując odzyskać grunt pod nogami w pogłębiającym się bagnie, które nagle go otoczyło.

Gniew błysnął w jej oczach.

- A więc zdecydowałeś, że to, iż miałam kiedyś konkurentów, daje ci prawo do zabawy moimi uczuciami.



- Do diabła, nie bawiłem się, chciałem... - rzucił plugawe przekleństwo. -  
Wszystko przekręcasz. Wiesz, co myślę o towarzystwie. Dlaczego miałbym  
postępować zgodnie z jego absurdalnymi regułami?

- Bo zalecasz się do mnie? - Kiedy zmarszczył brwi, dodała lekceważąco:  
- Nieważne. Myślę, że teraz rozumiem.

Zesztywniał.

- Co rozumiesz?

- Gdybyś celowo nie pokazywał, że się mną bawisz... - przerwała, żeby  
posłać mu oschłe spojrzenie. - Tego właśnie chcesz, prawda?

- Oczywiście - wypalił, coraz bardziej zmęczony tą rozmową.

- Więc musi być tak, jak powiedziałam na początku: nie wiesz, jak  
zachować się publicznie. - Westchnęła ciężko. - Powinnam była zauważyć to  
wcześniej. Po prostu jesteś zbyt dumny, żeby to przyznać. Te twoje narzekania i  
protesty - dokładnie tak zachowuje się mężczyzna, kiedy czuje się nieswojo i nie  
chce, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział.

- Nieswojo? - zapytał nerwowo.

- Przypuszczam, że nie powinnam wszystkiego pogarszać, wskazując na  
potrzebę udzielenia lekcji dobrego wychowania.

- Nie potrzebuję lekcji dobrego wychowania! - ryknął.

- Po co zaraz krzyżeć - powiedziała sztywno. - Już dobrze. Nie  
powinieneś się tego przede mną wstydzić. - Jej twarz wyrażała litość.

Litość, niech ją diabli!

Miliony odcieni czerwieni eksplodowały w jego mózgu. Nikt nie będzie  
się nad nim litował, ani ona, ani jego siostra, nikt. Może trochę płątał się, kiedy  
był w towarzystwie, ale to przez tych głupców i to, jak go traktowali. A ona  
oczekiwała, że po tym wszystkim będzie dla nich miły? Kiedy oni byli dla niego  
niemili? Uśmiechać się, kłaniać i...

Akurat. Zbliżył twarz do jej twarzy i spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie potrzebuję żadnych przeklętych lekcji. Po prostu postanowiłem nie postępować zgodnie z twoimi szalonymi kapryсами i głupimi zasadami towarzystwa.

- Wybacz, ale tak właśnie mówią mężczyźni, kiedy nie wiedzą, jak tańczyć, odpowiednio się zachować lub mówić to, co należy. Ale z największą przyjemnością pomogę ci nauczyć się...

- Nie potrzebuję twojej pomocy! Nie potrzebuję niczyjej pomocy. - Uświadomiwszy sobie, że już tak głęboko wsiąkł w to bagno, że w żaden sposób nie jest w stanie się z niego wydostać, zdecydował, że najlepiej będzie się wycofać. - Mam dość tej farsy. Życzę pani miłego wieczoru.

Kiedy ruszył w stronę drzwi, zawołała za nim:

- Lordzie Draker?

- Co znowu? - rzucił, nie zatrzymując się.

- Skoro nie potrafi pan zachowywać się jak dżentelmen, ani też nie wyraża chęci nauczenia się tego, obawiam się, że będę musiała odmówić sobie przyjemności pana towarzystwa.

Zatrzymał się.

- Więc jednak odmawia pani dotrzymania swojej części umowy.

- Zgodziłam się na porządne zaloty. A pan najwyraźniej nie wie, co to jest.

- Wiem, do diabła... - przerwał, kiedy zrozumiał, że pograża się coraz bardziej. - Świetnie, proszę więc posłać swojego przeklętego brata do diabła. Bo jeżeli odmawia mi pani swojego towarzystwa, niech on zapomni o Louisie.

Wypadł z salonu jak burza, niemal zderzając się z panną Tremaine, która podsłuchiwała pod drzwiami. Zatrzymał się na chwilę, która wystarczyła na zmierzenie jej mrocznym spojrzeniem.

- Gratulacje, pozbyła się mnie pani raz na zawsze. Po czym odszedł.

# ROZDZIAŁ 11

*Wasze podopieczne potrafią być przebiegłe na swój sposób. Dobra przyzwoitka musi przewidzieć każdą ewentualność.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

Marcus rzucił się do powozu i ryknął na stangreta, żeby ruszał. Bodaj ją piekło pochłonęło, niech ich wszystkich diabli! Musiał być niespełna rozumu, kiedy zgodził się na ten koszmarny układ. Lekcje! Ta smarkata chciała dawać mu lekcje dobrego wychowania, na litość boską!

- Marcusie, czy wszystko w porządku? - zapytała Louisa.

- W porządku.

Było cudownie, bo w końcu wyrzucił Panią Wyniosłą ze swojego życia.

Żadnych więcej nocy spędzonych w miejskiej rezydencji jego brata, aby uniknąć długiej drogi powrotnej do Castlemaine. Ani kosztów wynajmu stajni dla koni i powozu. Ani ubierania się na wieczór tylko po to, by usłyszeć, jak wyniosłe damulki krytykują krój jego płaszcza.

Żadnych więcej sprzeczek z tą jędzą o ostrym języku, gorących, nienasyconych pocałunków w ciemności.

Dlaczego ona mu to robiła?

Teraz to nie miało już znaczenia, bo było po wszystkim. Co z tego, że uważała, że nie potrafił się zachować? Czy nie o to właśnie mu chodziło?

Nie, do diabła. Chciał udowodnić, że jej przyjaciele to zgraja sępów, gotowych rozedrzeć na strzępy przeciętnego człowieka. I że jego siostra nigdy nie będzie wśród nich mile widziana z powodu ich idiotycznych oczekiwań.

Nie dlatego, że on nie jest w stanie kierować się zasadami. Jeżeli by tylko chciał, zachowywałby się jak dżentelmen.

*Tak właśnie mówią mężczyźni, kiedy nie wiedzą, jak tańczyć, odpowiednio się zachować lub mówić to, co należy.*

Boże, doprowadzała go do szału!

- Marcus? - powiedziała Louisa, zagłuszana przez dudnienie kół powozu.

- Czy mówiłeś poważnie? Simon, ty i ja moglibyśmy razem pojeździć konno?

Do diabła! Teraz musiał poradzić sobie z oczekiwaniami Louisy.

- Sytuacja się zmieniła.

Nawet pośród półmroku panującego w powozie dostrzegł, jak Louisa zmarszczyła brwi.

- Jak to?

- Foxmoor już nie będzie dotrzymywał ci towarzystwa. Jej policzki nagle niepokojąco zbladły.

- Dlaczego?

- Bo nie, i koniec.

Louisa spojrzała na niego gniewnie.

- Wnioskuje, że powiedziałeś coś okropnego lady Reginie. To dlatego była dla ciebie taka chłodna. Marcusie, dlaczego to zrobiłeś?

Nie powiedział Louisie o swoim układzie z Reginą, ale jego siostra nie była głupia. Musiała wiedzieć, że jego związek z Reginą na pewno wpłynie na jej związek z Foxmoorem.

- Dlaczego uważasz, że coś zrobiłem? To ona jest wyniosła, zachowuje się protekcjonalnie i...

- Jest absolutnie cudowna i wiesz o tym. - Louisa usadowiła się wygodnie na poduszkach, wzdychając zirytowana. - Ale ty musiałeś wszystko między wami popsuć.

- Nie będę zabiegał o względy kobiety, która usiłuje zrobić ze mnie kogoś, kim nie jestem.

- To znaczy dżentelmena?

O, nie, więc Louisa też? Czy nigdy nie uwolni się od tego kobiecego snobizmu?

- Ja jestem dżentelmenem, do diabła.

- Nie zachowujesz się, jakbyś nim był. Tak, jak powiedziałam Simonowi...

- Simonowi? - czy sprawy między nimi zaszły już tak daleko, że zwracali się do siebie po imieniu?

Zarumieniła się.

- Tak. On i ja znamy się już od miesiąca. Wzniósł oczy do nieba.

- Czy nigdy nie zastanawiałaś się, dlaczego majątny książę z tak świetnymi koneksjami zabiega o względy córki naszej cieszącej się nie najlepszą opinią matki?

- Właściwie tak, zastanawiałam się. Zapytałam go o to. Powiedział mi, że poznał naszą matkę, kiedy był chłopcem, i uznał ją za dobrą osobę.

- W porównaniu z kim? Z rozpustnicą? Louisa zmarszczyła brwi.

- Wiem, że mama czasami bywała dla ciebie szorstka, ale przecież...

- A skąd możesz to wiedzieć? Nigdy jej nie było. Nie dbała o żadne z nas na tyle, żeby być z nami w domu.

Louisa zachnęła się i odwróciła wzrok w stronę okna. Niech to diabli! Nie chciał przywoływać tych wspomnień i zranić jej uczuć.

Ale kiedy znowu na niego spojrzała, jej spojrzenie było ostre jak szpilki.

- Nie chodzi o mamę. Kocham Simona - tylko to się liczy. Ta noc stawała się coraz bardziej koszmarne.

- Ale czy on kocha ciebie? Wzruszyła ramionami.

- Mam nadzieję, że tak.

- Powiedział ci to?

- Jeszcze nie. Ale dopiero zaczęliśmy się spotykać. A teraz ty chcesz to zakończyć, zanim dowiem się, co on czuje.

- On nie jest dla ciebie dostatecznie dobry, a jako twój opiekun powinienem kierować się własnymi przekonaniem.

- Uważałeś inaczej, kiedy spotykałeś się z Regina. Zdobył się na szczerość.

- Właściwie nawet wtedy tak nie uważałem. Ale miałem nadzieję, że sama to zrozumiesz, kiedy pozwolę mu zabiegać o twoje względy.

- Żebyś ty miał możliwość zabiegania o względy Reginy - burknęła. - A teraz oczekujesz, że Simon i ja rozstaniemy się, tylko dlatego, że ty głupio zraniłeś jej uczucia.

- Postradałaś zmysły? Zraniłem jej uczucia, dobre sobie! Sama widziałaś, jak oschle traktowała mnie dziś wieczorem.

- Bo zachowywałeś się jak prostak. Nie dziwię się jej. Jeżeli mnie byś tak potraktował, nigdy więcej bym się do ciebie nie odezwała. - Pochyliła się i ścisnęła jego rękę z poważną miną, która zawsze zapowiadała kłopoty. - Kiedy chcesz, potrafisz być absolutnie czarujący, tak jak wtedy, gdy rozmawiałeś z lady Iversley. Nie rozumiem więc, dlaczego teraz, kiedy znalazła się kobieta, która jest tobą zainteresowana...

- Lady Regina nie jest mną zainteresowana. - Wyrwał rękę z jej uścisku. Louisa powinna potępić tę przeklętą kobietę, a nie trzymać jej stronę. - Ona traktuje mnie z góry. Jeżeli tego nie widzisz, jesteś ślepa.

- To ty jesteś ślepy. Nie zauważyłeś, jak ona na ciebie patrzy?

Wpatrywał się w nią.

- O czym ty mówisz?

- Regina rzuca w twoją stronę ukradkowe spojrzenia, tak patrzy kobieta na mężczyznę, którego pragnie.

Zignorował nagle przyspieszające bicie serca. Jeżeli Regina go pragnęła, to tylko z chęci zaspokojenia dziewiczej ciekawości.

- Patrzy na mnie, żeby wytknąć mi liczne błędy w zachowaniu, jakie popełniam.

- Doprawdy? Więc dlaczego zadawała mi tak wiele osobistych pytań na twój temat?

Wstrzymał oddech.

- Na przykład?

- Do jakiej szkoły chodziłeś. Dlaczego nie wydajesz pieniędzy na stroje. - Uniosła brew. - I czy zawsze byłeś takim zrzędą.

To, że taka szanowana kobieta, jakakolwiek kobieta, mogła o niego wypytywać, szokowało go. Owszem, Regina nie pozostawała obojętna na jego pocałunki, ale nigdy nie przypuszczał, że poza tym mogłaby być nim zainteresowana. Ta perspektywa intrygowała go. A to było niebezpieczne.

- I co jej powiedziałaś?

- Będziesz musiał ją o to zapytać. Nigdy nie powtarzam prywatnych rozmów.

- Nie powtarzasz... - Miał ochotę przekląć i po raz pierwszy w życiu walczył z chęcią przełożenia siostry przez kolano. - Nieważne. Nie dbam o to, co wy, plotkary, mówicie na mój temat za moimi plecami.

Westchnęła.

- Marcusie, przecież wiem, że ona ci się podoba. Dlaczego jej nie przeprosisz? Nie zrobisz, co należy, żeby ją odzyskać?

- Nie mam zamiaru przeproszać tej harpii! - Jakby to miało w czymś pomóc. Nie mógł co prawda wpłynąć na Reginę, ale mógł na swoją siostrę. - Niezależnie od sytuacji między Reginą i mną, nie będziesz więcej widywała się z Foxmoorem.

Buntowniczo uniosła podbródek.

- Nie?

- Nie - odpowiedział stanowczo. - I to moje ostatnie słowo w tej sprawie.

- Rozumiem. Zmrużył oczy.

- A ty będziesz mi posłuszna.

- Oczywiście. Co tylko sobie życzysz.

- Żadnych protestów? - zapytał zaniepokojony. - Żadnych zastrzeżeń?

- Żadnych. - Posłała mu uśmiech zdecydowanie w stylu Reginy, a krew w jego żyłach zastygła.

*Wtedy ona będzie żywić do pana urazę, szczególnie za pański upór, który da jej usprawiedliwienie do oszukiwania pana na każdym kroku* - powiedziała mu Regina w Castlemaine.

Oby Bóg mu dopomógł. Louisa była do tego zdolna. Bywanie w towarzystwie ośmieliło ją. Jeżeli przestałby pokazywać się z nią w Londynie, musiałby polegać tylko na Iversleyach - a oni byli zaabsorbowani swoim nowo narodzonym dzieckiem i nie byli całkowicie przekonani o słuszności jego obaw związanych z Foxmoorem.

Niech to wszyscy diabli!

Oczywiście mógł razem z nimi pilnować Louisy, ale to oznaczało pokazywanie się w towarzystwie i spotkanie Reginy na każdym przyjęciu, otoczonej pochlebcami w stylu tego przekłętego Whitmore'a, płaszczącymi się u jej stóp.

Szybciej pozwolilby sobie wyrwać paznokcie.

Poza tym nie był mile widziany na przyjęciach, w których Louisa chciałyby brać udział.

Chociaż jego związek z Reginą przysporzył mu jednego, czy dwa zaproszenia, to skończy się zaraz, jak ona poprosi swoich przyjaciół, żeby przestali go zapraszać.

Wrócił więc do punktu wyjścia: musiał polegać na Iversleyach w sprawie opieki nad Louisą.

Zacisnął zęby. Szkoda, że nie mógł zamknąć siostry w lochu. Regina była zdolna do tego, żeby się o tym dowiedzieć i zorganizować jej ucieczkę, a później udzielić schronienia w swoim domu. Domu Foxmoora. Lepiej było trzymać swoich wrogów pod nosem, żeby mieć na nich oko. Może nadszedł czas, żeby zmienić taktykę. Plan nie potoczył się po jego myśli. Louisa nadal



stała po stronie Reginy. A jeżeli Regina powie jego siostrze, że rzuciła go, bo okazał się idiotą, który nie znał zasad dobrego wychowania, Louisa zamieni jego życie w piekło. Albo, broń Boże, obie zjednoczą siły przeciwko niemu.

„Porządne” zaloty mogą okazać się bardziej skuteczne. Mógłby bez trudu mieć oko na Simona i Louise, jeżeli nie próbowałyby za wszelką cenę rozzłościć Reginy, a efekt końcowy i tak byłby taki sam. Bo jeżeli zachowywałyby się jak dżentelmen, a Pani Wyniosła zobaczyłaby, że towarzystwo go potępia, zerwałaby z nim i tak.

Ale przynajmniej Louisa nie mogłaby go za to winić. Kiedy zobaczyłaby, jak Regina bezdusznie go odtrąca, nie zważając na jego starania, Louisa z pewnością stanęłaby po jego stronie. Wtedy też zerwałaby z Simonem, bo jak mogłaby pozwolić mu zabiegać o swoje względy po tym, jak jego siostra znęcała się nad Marcusem?

- No dobrze, wygrałeś - powiedział. - Odzyskam lady Reginę.

- A Simon może dalej zabiegać o moje względy? Jęknął, widząc jej pełne nadziei spojrzenie.

- Na razie tak.

Przy odrobinie szczęścia nowy plan przeciągnie ją na jego stronę. Jeżeli się nie uda, w końcu pozostanie mu tylko loch.

Może zamiast Louisy powinien umieścić tam Reginę. Przez głowę przemknął mu sen, który miał ubiegłej nocy - Regina przykuta łańcuchami w jego lochu, obiecująca zrobić wszystko, żeby sprawić mu przyjemność, klęcząca u jego stóp, z włosami opadającymi na ramiona...

- Jak zamierzasz odzyskać lady Reginę? - zapytała Louisa.

Jego wizja rozwiała się, zostawiając go nieznośnie pobudzonego. Położył kapelusz na kolanach i usiłował skoncentrować się na jej pytaniu.

- Nie wiem.

- Mogę coś zasugerować? Westchnął.

- Dlaczego nie?

- Jeżeli chcesz zrobić wrażenie na Reginie...



Kilka godzin później Marcus stał w strugach deszczu na progu Blue Swan, chcąc zobaczyć się ze swoim przyrodnim bratem. Zostawiwszy Louise w domu Iversleyów, pojechał do domu Byrne'a tylko po to, żeby dowiedzieć się od kamerdynera, że Byrne nigdy nie wracał do domu przed godziną czwartą nad ranem. Takie było życie właściciela klubu z grami hazardowymi.

A ponieważ to był pierwszy raz, kiedy Marcus wszedł do klubu głównym wejściem, portier robił problemy.

- Nie jest pan członkiem, sir - powiedział mężczyzna, z niesmakiem wywijając dolną wargę na widok niemodnego stroju i przemoczonej brody Marcusa. - Mogą tutaj wchodzić tylko członkowie lub ich goście.

- Jeżeli natychmiast nie przyprowadzisz mi tu właściciela, przysięgam, że...

- Draker! - wykrzyknął Byrne, wychodząc na korytarz. - Co ty tutaj, do diabła, robisz?

- Usiłuję się z tobą spotkać - rzucił.

- Wchodząc głównym wejściem do mojego klubu? - Byrne gestem odesłał portiera. - Cóż za oryginalny pomysł.

- Bardzo zabawne. - Marcus wszedł do środka, tupiąc nogami, żeby usunąć błoto, które nagromadziło się na jego butach, podczas gdy przemierzał miasto. - Nie jestem dziś w nastroju na twoje żarty.

Kiedy portier z obrzydzeniem wziął przemoczony płaszcz i kapelusz Marcusa, Byrne zachichotał, ani trochę nie zaniepokojony. Poprowadził Marcusa do gabinetu.

- Co się stało, że wyciągnęło cię z domu w taką pogodę?

- Na to mogłoby pomóc tylko wyplenienie całego rodzaju żeńskiego.

- Aha, kłopoty z kobietami.

Weszli do gabinetu, a Byrne zamknął drzwi.

- Kobiety to zaraza nękająca ziemię. - Marcus podszedł do kominka, żeby ogrzać zziębnięte dłonie.

- Dopiero to odkryłeś?

Draker rzucił mu ponure spojrzenie.

- Ty chyba nie masz z nimi problemów.

- Bo znają swoje miejsce. Kiedy taka próbuje uprzykrzyć mi życie, znajduję sobie następną.

- Ja nie mam takiej możliwości. Źródłem moich kłopotów jest między innymi Louisa.

- Obawiam się, że nie mogę ci pomóc w tej sprawie. Dzięki Bogu, nie mam siostr. Więc jeżeli przyszedłeś po radę...

- Przyszedłem po przysługę.

Oczy Byrne'a zapłonęły z ciekawości. Chociaż bracia przysięgali pomagać sobie w potrzebie, Marcus nigdy wcześniej nie potrzebował pomocy Byrne'a.

- Jaką przysługę? - zapytał.

Marcus wpatrywał się w ogień płonący w kominku.

- Potrzebuję zaproszenia do Almacku.

- Powiedziałem już Iversleyowi, że Lady Patronesses jest nieosiągalna przed poniedziałkiem. O ile jestem spokojny, że prośba Louisy będzie przyjęta, to nie mogę zagwarantować...

- Nie dla Louisy - zacisnął zęby. - Potrzebuję go dla siebie.

Na chwilę zapadła cisza. Najpierw Byrne zaczął chichotać, a potem wybuchnął głośnym śmiechem.

Marcus odwrócił się, spoglądając na niego groźnie.

- To nie jest aż takie śmieszne.

- Owszem... jest... - wykrztusił Byrne pomiędzy wybuchami śmiechu. - Kiedy wyobraziłem sobie ciebie tam, z tymi wszystkimi plotkarzami pozbawionymi poczucia humoru...

- Możesz to załatwić czy nie? Byrne przestał się śmiać.

- Mój Boże, ty mówisz poważnie.

- Oczywiście, że mówię poważnie. Myślisz, że przyszedłem tutaj o świcie, żeby zawracać ci głowę czymś takim? Mam lepsze rzeczy do roboty.

- Jak na przykład wizyty w Almacku. - Byrne znowu zaczął się śmiać. Marcus miał ochotę go udusić.

- Jeżeli nie możesz zdobyć dla mnie zaproszenia...

- Wtedy nikt nie jest w stanie tego zrobić - szybko przerwał mu Byrne, kiedy złowieszcze spojrzenie Marcusa stłumiło jego atak śmiechu. - Będę musiał w tym celu uruchomić moje liczne kontakty.

- Czy lady Patronesses to nie jedna z twoich byłych kochanek?

- Owszem, ale nawet jej wpływy polegają na tym, że może wpłynąć na resztę.

- Myślałem, że one raczej skłaniają się do akceptacji mężczyzn z tytułami, bo są dobrymi partiami.

Byrne prychnął.

- Szczerze wątpię, żeby określenie „dobra partia” dotyczyło mężczyzn, których przezwiska zawierają słowo „smok”. Albo takich, którzy noszą gęste brody. Lub ubierają się w stroje tak niemodne, że nie włożyłaby ich nawet najniższa służba. Albo...

- Dość. Rozumiem twoje aluzje. - A niech to diabli, był taki sam jak Regina. - Nic nie poradzę na to, jak mnie nazywają, ale pomyślałem, że mógłbyś zasugerować... to znaczy, gdybyś mógł polecić mi krawca, z którego usług korzystasz...

- Oczywiście - powiedział Byrne i szczęśliwie powstrzymał się od dalszej części swej ponizającej przemowy. - Niezwłocznie zrobi wszystko, żeby doprowadzić cię do porządku.

- Będę potrzebował zaproszenia - i ubrań - na przyjęcie we środę.

- Nie prosisz o zbyt wiele? - westchnął Byrne. - Do tego czasu nie zdążę zdobyć dla ciebie zaproszenia. Zakładając, że Louisa dostanie swoje, możesz się tam pojawić jako jej gość... jeżeli uda ci się zdać egzamin, kiedy zaprezentujesz się członkom organizacji.

Zaprezentować się? Jak jakiś uczeń? Marcus nieomal powiedział Byrne'owi, żeby zapomniał o całej sprawie. Ale żeby odzyskać Reginę, musiał to zrobić.

- Dobrze.

- Musisz obiecać, że będziesz zachowywał się obyczajnie.

- Oczywiście.

- Jesteś pewny, że wiesz jak?

Niezupełnie. Teraz, kiedy osłabła jego pierwsza złość na uwagi Reginy, zrozumiał, że w jej słowach było trochę prawdy. Minęły lata, odkąd starał się dobrze wypaść w towarzystwie. A jeżeli tego zapomniał? I zrobi z siebie głupca?

Odchrząknął. Tak, jakby miało znaczenie to, jak się zachowywał - nieważne, co robił, i tak go odrzuca.

Ale musiał przynajmniej spróbować, dla dobra Louisy.

- Marcus? - Szturchnął go Byrne.

- Tak, obyczajnie. Będziesz musiał przypomnieć mi, co to znaczy.

Jego brat uśmiechnął się.

- Oczywiście. W stopniu, w jakim sam wiem. - Jego uśmiech przygasł. -

To jeszcze nie wszystko. Będziesz musiał obciąć włosy.

- Wiem.

- I zgolić brodę.

Do diabła. Zapusił brodę, odkąd jedna ze służących zemdląła na widok jego blizny. Zarost przykrywał jego twarz od prawie dziewięciu lat.

- Będzie widać bliznę - powiedział, biorąc pogrzebacz i podsycając ogień w kominku.

- Lady Patronesses przedkłada modę nad blizny. Wojna się skończyła, nasi dzielni żołnierze wracają do domu i blizny są wręcz mile widziane.

Marcus szczerze w to wątpił, ale nie miał innego wyjścia.

- Dobrze - powiedział, wpatrując się w palenisko. - Zgolę brodę.

- Ona naprawdę cię oczarowała, prawda? - powiedział Byrne po dłuższej chwili ciszy.

- Kto? - zapytał Marcus, który zapomniał o bożym świecie.

- Niemiłosierna Piękność.

Marcus odłożył pogrzebacz do stojaka.

- Nie mów głupstw.

- Jest całkiem ładna. I myślę, że o tym wie. *Pragniesz tylko mojego ciała...* Zesztywniał.

- Owszem, wie. Ale nie pyszni się tym, jeżeli o to ci chodzi.

- Aha. I naprawdę jest tak nieczuła, jak o niej mówią?

- Odrzuciła jedenaście propozycji małżeństwa - odpowiedział wymijająco.

- Jak myślisz?

Jego brat wstał i powiedział ściszonego głosem:

- Myślę, że powinienes być ostrożny. Ta kobieta gustuje w lepszych od ciebie.

Marcus chodził wokół, patrząc spode łba.

- Najpierw ty, potem Iversley. Za kogo wy mnie uważacie? Mówiłem, że to jest tylko układ. Spotykam się z nią, żeby mieć oko na Foxmoora.

- Niech ci będzie. Ale w przeszłości niejednego rzuciła na kolana.

- Na litość boską, wiem, jak bronić się przed kobietami takimi jak ona.

Miałem dwadzieścia dwa lata, kiedy przestałem bywać w towarzystwie.

Przedtem wiele wycierpiałem przez żarty z mojego wzrostu i braku zainteresowania sztuką, grą w karty i pustymi pochlebstwami. - Zaśmiał się szorstko.

- Potem było wiele dziewcząt zbyt wysoko urodzonych, aby zwrócić uwagę na młodego chłopaka, którego matka była rozpustnicą. Nawet jeżeli według prawa byłem prawowity, wiele z tych „wytwornych” dziewcząt ciągle plotkowało o moim pochodzeniu...

- O moim też - przerwał mu Byrne. - Ale przez lata nauczyłem się, jak zrobić pożytek z mojego nieszczęsnego pochodzenia. Dowiedziałem się, co pociąga te „wytworne” kobiety w mężczyznach, i używam tego, by rzucić je na kolana.

- Za plecami ich mężów.

- A nawet na ich oczach, jeżeli uchodzi mi to na sucho.

- Oczy Byrne'a błyszczały jak szafiry. - I zapewniam cię, że nikt nigdy prosto w twarz nie nazwie mnie bękartem. Większość z nich nie może sobie na to pozwolić - mówiąc to, wyglądał groźniej od diabła.

Potem wysilił się na uśmiech.

- Ale ty, drogi bracie, spędziłeś jedną trzecią część życia w jaskini. I teraz olśniewająca dama łaskawie pozwoliła, byś zabiegał o jej względy, więc nie masz innego wyjścia, jak tylko znaleźć korzystny...

- Nie jestem zadurzonym głupcem, za jakiego uważacie mnie ty i Iversley - zaprotestował Marcus. - Panuję nad wszystkim. Więc mogę się pojawić w Almacku u boku Louisy czy nie?

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy. - Uśmiech wykrzywił twarz Byrne'a.  
- Ale niech Bóg chroni Almack, jeżeli mi się uda.

## **ROZDZIAŁ 12**

*W Almack ty i twoja podopieczna jesteście zawsze bezpieczne.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

Regina przebierała palcami po strunach harfy, jakby szukając odpowiednich nut, mogących wyrazić jej niezadowolenie. Ale harfa najwyraźniej nie była stworzona do tego rodzaju muzyki. Potrzebowała raczej smutnych skrzypiec. Albo cymbałów, w które mogłaby uderzać, jak w męską głowę.

- Na pewno nie napijesz się herbaty? - dobiegł płaczliwy głos z przeciwległego końca stołu.

Cicely bazgrała coś w tej małej książeczce, którą zawsze ze sobą miała i którą nazywała dziennikiem. Regina zastanawiała się złośliwie, o czym Cicely mogła pisać w tym dzienniku.

Przecież w jej życiu nie było prawdziwych podniet.

Podobnie jak w życiu Reginy. Zmarszczyła brwi i z wielkim zapalem zaczęła grać swój ulubiony utwór, chcąc, by zabrzmiał mniej... ładnie.

- Nie jestem w nastroju na herbatkę.

- Może chcesz, żebym ci poczytała...

- Nie! - Gdy Cicely się skrzywiła, złagodziła ton. - Zdecydowanie nie jestem w nastroju do słuchania, jak ktoś czyta książkę. - Albo pamiętania, że Marcus wolał książki od niej.

Jej palce poczuły luz na strunach.

- Bez niego jest ci lepiej, przecież wiesz - powiedziała Cicely.

Trafiła w sedno. Regina zaczerwieniła się. Kuzynka przyglądała się jej, jakby mogła odczytać każdą myśl w jej głowie.

- To dlatego burczałaś ostatnio na wszystkich, czy tak? Pokłóciliście się i lord Draker przerwał zaloty?



- Nie bądź śmieszna. To nie on skończył, ja to zrobiłam.

- Ponieważ on nie robił tego, czego oczekiwałaś.

I dlatego, że kłamał dla własnych, okropnych celów. Próbowала zranić jego dumę, sprawić, by przyznał, że użył jej, by rozdzielić Louise i Simona. Ale zamiast zranić jego dumę, zrujnowала swoją.

Minęły cztery dni od czasu, gdy wyszedł stąd rozwścieczony. Od tamtej pory ani słowa. Jak Marcus mógł tak łatwo zrezygnować z ich umowy?

- Nie mam pojęcia, dlaczego tak cię to martwi - kontynuowała Cicely. - On nie zasłużył na ciebie. Odrzuciłaś wielu lepszych dżentelmenów. Dlaczego? Nawet nie myśl o drugiej szansie dla mężczyzny, który zrezygnował z twojego towarzystwa.

To prawda. Ale ci dżentelmeni usychali z tęsknoty za nią. I Marcus też tak powinien, pełzając z powrotem na kolanach, błagając ją, by mu wybaczyła. Parsknęła pogardliwie. Smoki nie błagały. One plądrują, pożerają, niszczą wszystko wkoło, podpalając rzeczy dla czystej zabawy.

Tak jak Marcus rozpałił jej namiętności.

*Stałem zakuty w kajdany, zazdroszcząc tej przeklętej harfie tego, że leżała pomiędzy twoimi udami i dotykała miejsc, których ja chciałem dotknąć...*

Gdy płomień zapłonął w tych miejscach, oderwała się od harfy, nieomal ją przewracając. Przeklęty dureń. Czy nie wystarczy, że nawiedzał ją w snach, w których wszystkie nieprawdopodobne sytuacje kończyły się tym, że robi jej nieprzyzwoite rzeczy? Czy musiał zakłócać nawet jej ulubioną rozrywkę?

Za każdym razem, gdy układała harfę pomiędzy nogami, przychodziła jej na myśl jego ręka pocierająca ją tam, w dole, mocno, ciepło i zmysłowo. Ile razy jej piersi dotykały złoconego pudła rezonansowego, wyobrażała sobie, jak jego usta ssą jej sutki... Westchnęła. To było niedorzeczne.

- Nie przejmowałabym się tym, co robi lord Draker, gdyby to nie wpływało na Simona i Louise - odpowiedziała kuzynce.

Cicely przyjrzała się jej uważnie.

- Wydaje się, że to wcale na nich nie wpływa. Zgoda, panna North twierdziła, że jest niedysponowana przez ostatnie trzy dni, za każdym razem, kiedy twój brat prosił ją o spotkanie. Ale widocznie dziś pozwolono mu się z nią widzieć.

Po raz pierwszy o tym słyszała. Nie mówiła Simonowi o swojej sprzeczce z Drakerem, oczekując, że on zrobi to przy pierwszej okazji. Ale jeszcze tego nie zrobił.

- Skąd wiesz?

Cicely wzruszyła ramionami.

- Simon powiedział mi, że tam idzie, gdy prosił mnie o radę, co dać jej w prezencie.

- Dlaczego mnie o to nie zapytał? Cicely zajęła się prostowaniem partytury.

- Powiedział, że nie chce cię drażnić, bo jesteś w paskudnym nastroju.

- Mógł pójść spotkać się z nią, ale to nie znaczy, że został wpuszczony.

- Musiał być. Powiedział mi później, że jego prezent okazał się trafiony.

- Och. - Opadając na krzesło, Regina wpatrywała się w przestrzeń. Gdy Marcus z hukiem stąd wypadł, powiedział, że położy kres zalotom pomiędzy Simonem i Louisą. A jednak tak się nie stało. Co to może znaczyć?

- Co tu robicie obie o tak późnej porze? - usłyszały głos od progu pokoju muzycznego. - Jest prawie piąta.

Regina zadarła w górę głowę, i zobaczyła brata. Zignorowała go i wróciła do ćwiczeń na harfie.

- Witaj, Simonie - powiedziała Cicely. Rzucił na nią okiem.

- Wybieracie się do Almacku tego wieczoru? Cicely spojrzała wyczekująco na Reginę.

- Nie - odpowiedziała Regina. - Nie jestem w nastroju.

- Ona nie jest w nastroju - powtórzyła sztywno Cicely.

- Do licha, Ciss, słyszałem, co powiedziała. - Sztywnym krokiem zbliżył się do harfy. - Regino, ty zawsze chodzisz na przyjęcia w Almacku.

Palce Reginy przemykały po strunach.

- Opuszczam ten wieczór. Martwi cię to?

- Nie mów do mnie takim tonem. Czym, do diabła, zawiniłem?

*Przez ciebie, weszłam do pieczary smoka i wyszłam poparzona.*

Nie mogła obarczać go całą winą za to.

- Przepraszam. Nie mam ochoty na wyjście tego wieczoru, to wszystko.

Myśl o prowadzeniu rozmów towarzyskich z ludźmi, którzy przejmowali się tylko najnowszymi modami i ostatnimi plotkami, wydawała jej się mniej atrakcyjna niż zazwyczaj.

Simon wyrwał jej harfę.

- Simon! - zaprotestowała, sięgając po instrument. Przeniósł harfę poza jej zasięg.

- Musisz pójść. Zabieram tam Louise. Jak to się mogło stać?

- Przecież nienawidzisz Almacku.

- Tak, ale ona otrzymała zaproszenie i nie może się doczekać, by tam pójść, więc ty i Cicely musicie wystąpić jako przyzwoitki. Lady Iversley jest chora, prawdopodobnie na tę samą chorobę, która dręczyła Louise w tym tygodniu. Ale Draker powiedział, że nie będzie robił problemów, jeśli wy obydwie przyjdziecie.

Jej serce mocniej zabiło.

- Lord Draker był u Iversleyów? Rozmawiałeś z nim?

- Oczywiście. Zachowywał się w tak samo niegrzecznie, jak zwykle, upierał się, że Louisa pójdzie tylko wtedy, jeśli pójdiesz ty, ale to nie powinno cię dziwić. To jest część jego umowy z tobą, prawda?

Już nie. Dlaczego Marcus mu nie powiedział? Czyżby zmienił zdanie na temat Louisy i Simona? A jeśli tak, to co to znaczy? Zrezygnował z bitwy wyłącznie dla niej?

Niemożliwe. Jest zbyt uparty, by zrobić coś takiego. Ale jeśli jest jakiś inny powód tej nowej taktyki, trudno jej było wyobrazić sobie, co to mogło być.

- Czy lord Draker również zamierza iść do Almacku? - zapytała, siląc się na nonszalancki ton.

- Powiedział mi, że nie ma zaproszenia. Przypuszczam, że to prawda. I nie wspomniał o pójściu, więc prawdopodobnie go nie będzie.

Teraz poczuła się zupełnie zdezorientowana. Jeżeli on nie pójdzie, będzie musiał powierzyć Louise jej, Cicely i Simonowi, podczas gdy nie ufał żadnemu z nich. Co to miało znaczyć?

- Ale dopytywał się o ciebie - kontynuował Simon. - Mówił, że przez ostatnich kilka dni był zbyt zajęty w Castlemaine, by przyjechać do miasta.

- No tak - powiedziała beznamiętnie. Tak, zrozumiała to doskonale.

Postanowił przez jakiś czas ją ignorować. Ten drań nie chciał postępować tak, jak ona tego sobie życzyła, i prawdopodobnie myślał, że ona ustąpi.

Najpewniej doszedł do wniosku, że kilka dni rozłąki z nim złagodzi jej złość.

Arogancki potwór.

- A więc nie ma powodu, dla którego miałabyś nie pójść z nami dziś wieczorem - przekonywał Simon. - Możesz dobrze się bawić bez Drakera, który zawsze wszystko psuje.

- Pomimo że to kusząca perspektywa, nie jestem w odpowiednim nastroju, by odpowiadać na wścibskie pytania ludzi i uwagi na jego temat. Poza tym, naprawdę mnie nie potrzebujesz. Cicely w zupełności wystarczy jako przyzwoitka. A jeśli nie będzie tam lorda Drakera, nie będzie miało dla niego znaczenia, że mnie tam nie ma.

- Powiedział, że musisz przyjść.

- W takim razie on wie, co powinien zrobić, bym postąpiła tak, jak on chce - zdając sobie sprawę z tego, jak wiele wyjawiała, wstała, by odzyskać swoją harfę.

Simon przyjrzał jej się uważnie.

- Zakładam, że coś poważnego wydarzyło się między tobą a Drakerem w operze.

Przycisnęła instrument do szyi.

- Nie wiem, o czym mówisz.

Rzucił okiem na Cicely, która chłoneła każde słowo.

- Ciss, idź, ubierz się na przyjęcie. Regina przyjdzie za chwilę.

- Nie pójdę - upierała się Regina, ale jej kuzynka już stała w drzwiach.

Nigdy nie sprzeciwiła się bezpośredniemu poleceniu.

Gdy tylko wyszła, Simon spojrzał na Reginę.

- Widziałem się dzisiaj z Whitmore'em.

Ogarnęła ją panika. Próbowwała mówić spokojnym głosem.

- Naprawdę?

- Zganił mnie za to, że pozwałam człowiekowi takiemu jak Draker spędzać z tobą czas. Opowiedziałem mu o naszej umowie...

- Co zrobiłeś? - Spiorunowała go spojrzeniem. - Jakim prawem to zrobiłeś?

- Wyświadczyłem ci przysługę. On chce się z tobą ożenić, nie chciałem pogrzebać twoich szans, pozwalając mu myśleć, że rozważasz małżeństwo z Drakerem.

- Dla twojej informacji: Henry już dwa razy prosił mnie o rękę, a ja dwa razy mu odmówiłam.

- Rozumiem. - Simon zaskoczył ją, uśmiechając się. - Nie mogę powiedzieć, że jestem rozczarowany. Ten facet jest głupcem, ale skoro ty generalnie wolisz głupców...

- Wcale nie. - Rumieniec oblał jej twarz.

Jak brat mógł tak jej nie rozumieć? Chociaż właściwie nie spędzali razem zbyt wiele czasu. Zanim dorosła wystarczająco, by go poznać, wyjechał do Eton. Po powrocie większość czasu spędzał z księciem i jego przyjaciółmi. Nawet po śmierci ojca, kilka lat temu, kiedy Simon został głową rodziny, uznał,

że ona sama poradzi sobie z własnymi sprawami, i pozwalała robić, co jej się podobało. Do niedawna.

- Niemniej - kontynuował Simon - Whitmore mówił coś ogólnikowo na temat Drakera, że nie jest cię wart. A gdy zacząłem naciskać, nie chciał podać żadnych szczegółów.

Dzięki Bogu.

- Po prostu jest zazdrosny. Simon zmarszczył brew.

- Pytałem o to Cicely, twierdziła, że nie wie, co się stało. Możliwości były dwie - albo kłamała, albo naprawdę nie wiedziała, a że Cicely nigdy mnie nie okłamała, musiało być to drugie. Więc oczekuję, że ty mi powiesz.

Uciekając wzrokiem od jego wyczekującego spojrzenia, Regina pogładziła palcami misternie wyrzeźbioną i pozłacaną szyjkę harfy.

- Henry obraził lorda Drakera, a wicehrabia zachował się jak zwykle niegrzecznie. To wszystko.

- Wątpię. - Podchodząc do harfy, Simon położył rękę obok jej na złożonym drewnie.

- Ponieważ Whitmore będzie dziś wieczorem w Almacku, być może powinienem porozmawiać z nim jeszcze raz. Może chętniej opowie mi o tym, co się stało, jeśli zaoferuję mu coś na zachętę, powiedzmy, że na przykład w pełni wesprę jego starania o twoją rękę.

Spojrzała na niego i jego stalowoniebieskie oczy przyprawiły ją o dreszcze.

- Niczego mu nie powiesz, przecież sam nazwałeś go głupcem.

- To prawda, ale kto wie, co powiem, jeśli będę znudzony.

Bez ciebie, Cicely i Louisy w Almacku, nie będę miał nic innego do roboty, jak tylko rozmawiać z Henrym.

To był szantaż. Bardzo skuteczny szantaż. Nie była całkiem pewna, czy groźby Marcusa powstrzymałyby jej zazdrosnego kuzyna przed wypowiedzeniem okropnych podejrzeń, gdyby miał z tego jakąś korzyść.

- Dobrze, pójdę do Almacku, ale nie mogę obiecać, że będę dobrą towarzyszką.

Wzruszył ramionami.

- Nie potrzebuję, byś była mi dobrą towarzyszką. Chcę tylko, żebyś tam była.

Kiedy odwrócił się i wyszedł z pokoju, jak zwykle zadowolony, że postawił na swoim, uległa dziecięcemu pragnieniu i pokazała mu język.

Do diabła z jej bratem! Do diabła z Marcusem, że postawił ją w takiej sytuacji. Nie mogła pozwolić, by Simon dowiedział się prawdy o potyczce, która miała miejsce pomiędzy Marcusem a Henrym. Bez wątpienia zrobiłby z tego aferę.

Ale parę godzin później, gdy ona i reszta jej towarzystwa przez zatłoczony korytarz zbliżyli się do okazałych schodów, pożałowała, że Simon zmusił ją, by tu przysła. Co z nią było nie tak? Przecież lubiła przyjęcia. Taniec i konwersacje sprawiały jej przyjemność, zachwycała się oglądając stroje innych.

I jeśli w ostatnich latach to stało się trochę męczące, to tylko dlatego, że Simon mógł się ożenić, a ona martwiła się, kogo wprowadzi do rodziny. To nie miało nic wspólnego ze znudzeniem z jej strony. Na pewno nie.

Więc dlaczego ogarnęło ją znudzenie już na sam widok długiej sali balowej z sześcioma wysokimi oknami, które wylaniały się jak ponurzy wartownicy ponad tłumem? Dlaczego nawet orkiestra dziś wieczorem brzmiała byle jak?

To jakiś absurd - nie pozwoli Simonowi, Marcusowi, Henry'emu, ani innemu mężczyźnie uprzykrzającemu jej życie, zepsuć jej przyjemności tańca i muzyki. Będzie dziś tańczyła do upadłego.

Tańczyła z panem Markham, powszechnie uważanym za dowcipnego, aż poznała wszystkie jego anegdoty, i z lordem Brackleyem, nie nadążając za jego skomplikowaną pracą nóg, pomimo że jej kroki były prawidłowe.

Niekończąca się godzina minęła za sprawą wygadanego lorda Petera Wilkinsa, który porwał ją na parkiet do skoczego tańca. Dzięki Bogu, w tańcu nie można było zbyt wiele rozmawiać. Gdyby usłyszała jeszcze jeden komplement wypowiedziany przez kolejnego egzaltowanego dżentelmena, chcącego wywrzeć na niej wrażenie swoim wybitnym poczuciem humoru, na pewno zaczęłyby krzyżeć.

Co się stało ze zwyczajną rozmową? Gdzie podziała się szczerłość? Niby dlaczego nagle łaknęła tak absurdalnej rzeczy?

- Nigdy pani nie uwierzy, kto właśnie przyszedł - wyszeptał lord Peter, gdy zajęli miejsce i czekali, aż zacznie się muzyka.

- Kto? - zapytała, choć wątpiła, by był to ktoś, kto ją obchodzi.

- Pani ostatni adorator. Draker.

Zamarła. Jakim sposobem się tu znalazł?! Louisa o niczym nie wspominała, a lady Patronesses nigdy nie dałyby mu zaproszenia, nawet gdyby ten odważył się o nie poprosić.

Z drugiej strony, czy Marcus był aż tak szalony, by siłą wdrzeć się do Almacku? Z bijącym sercem odwróciła się w kierunku drzwi. Z wrażenia zabrakło jej tchu, bo mężczyzna, który wkroczył do sali balowej, nie był tym samym lordem Drakerem, którego znała. Ten człowiek był synem księcia, królewskim w zachowaniu, sposobie chodzenia, wyglądzie; szczególnie w wyglądzie. Był modnie ubrany, zbyt długie włosy zostały obcięte i uformowane w fale, które podkreślały surowe linie jego ogolonej, twarzy.

Jej puls stał się nierównomierny. Zgolił brodę, kupił nowe ubrania i w jakiś cudowny sposób udało mu się wejść do Almacku.

Zrobił to dla niej? Z powodu tego, co mu powiedziała? Bała się uwierzyć, że zrobił to dla niej, bo wcześniej tak gorzko ją rozczarował.

A teraz... zgolił brodę, tak jak go o to prosiła. To musiało coś znaczyć.

Gruba blizna przecinająca na pół jego prawy policzek nie była tak szpetna, jak twierdził. Dziwne, bo była prosta, a nie poszarpana, jakiej



oczekiwała po upadku z konia. Była długa, ciągnęła się od górnej kości policzkowej w dół i na prawo do krawędzi brody. Mógł śmiało odsłonić tę bliznę, o której mówił, że była zbyt szpetna, by pokazywać ją damie.

To nie była jedyna rzecz, która przyprawiała ją o palpitację serca. Gdyby nie blizna, byłby olśniewająco przystojny, zwłaszcza ubrany w tak wytworny strój. Jego śnieżnobiały krawat najwyraźniej był zawiązany przez eksperta, a hebanowy surdut z jedwabiu leżał na nim tak doskonale, że tylko krawiec samego Beau Brummella mógł go dopasować.

O Boże, a te bryczesy! Wcześniej przypuszczała, że ma świetne nogi, ale nie mogła się upewnić z powodu jego workowatych spodni. Teraz wiedziała, że miała rację, dobrze wyćwiczone mięśnie ud i łydek doskonale wyglądały w białych bryczesach i pończochach.

Nagle przypomniała sobie, jak cudownie było poczuć tarcie jej sekretnego miejsca o te twarde, niezwykła uda...

Udzielając sobie nagany za tak oburzające myśli, podniosła wzrok i zobaczyła wpatrującego się w nią Marcusa. Gapiła się na niego równie bezwstydnie, jak reszta idiotów wokół niej.

Poczuła wypieki na twarzy. Ale kiedy uśmiechnęła się do niego, muzyka zaczęła grać i musiała tańczyć.

Jeśli można to w ten sposób nazwać. Trudno było zachować uwagę na kroki, kiedy nękały ją setki pytań. Jak udało mu się tutaj wejść? Po co przyszedł? Był tu dla niej?

Jej spojrzenie szukało go częściej, niż tego chciała. W tej chwili rozmawiał ze swoją siostrą i Simonem. Kiedy przestała tańczyć z lordem Peterem, zobaczyła, jak prowadzi Louise na parkiet, w tej chwili została poproszona przez jakiegoś nudnego hrabiego i zapomniała, że zgodziła się z nim zatańczyć.

Potem tańczył z Cicely, a później z wdową znaną z tego, że miała wielu kochanków. Wcześniej Regina uważała ją za interesującą kobietę, teraz była zbyt ładna.

Reginę drażnił widok flirtującej, uśmiechającej się, uradowanej z jego towarzystwa wdowy. Wejście Iversleyów chwilę później dopełniło jej nieszczęścia. To tak Marcus ufał jej, jako przyzwoitce. Użył podstępu, by ją tu ściągnąć i by mogła być świadkiem jego wielkiego wejścia.

A więc po to było to wszystko, czyż nie? Marcus postanowił tu przyjść i udowodnić jej, że się myliła, wyglądając przy tym diabelsko przystojnie i wytwornie, tańcząc i nadskakując każdej kobiecie, która zatrzepotała rzęsami w jego kierunku?

Świetnie. Pozwoli mu się bawić. Ale nie da mu satysfakcji, okazując, że jej zależy. Bo jej nie zależy. W rzeczy samej. Ani trochę.

Była tak zajęta okazywaniem, że jej nie zależy, że nadeszła pora na walca i nie miała szansy, by przygotować się na pojawienie się przed nią ponad sześciu stóp nienagannie ubranego mężczyzny. Ku własnemu rozgoryczeniu, zaczęła drzeć w oczekiwaniu. Bodaj go wszyscy diabli!

Jej niepokój wzmógł się, kiedy uklonił jej się wytwornie i powiedział:

- Jeśli nie jest pani zajęta, czy może uczynić mi honor i poświęcić mi ten taniec?

Uprzejmie sformułowana prośba - cuda nigdy się nie zdarzają? Była w stanie tylko skinąć głową. Gdy znaleźli miejsce na parkiecie, jej puls przyspieszył gorączkowo. Nigdy z nim nie tańczyła, mimo pozwolenia mu na bardziej oburzające czynności.

Przeszył ją nieziemski dreszcz rozkoszy, gdy spojrzał jej prosto w oczy i ujął jej dłoń w rękawiczce. Drugą ręką objął ją w talii, zachowując między nimi wymaganą odległość kilku cali. Kiedy odważyła się spojrzeć mu w oczy, dostrzegła, że patrzy na nią w sposób, jaki nakazuje dobre wychowanie.

Wszelka sztywność w jej zachowaniu gdzieś znikła i nie mogła powstrzymać ciekawości.

- Jak... Kiedy ty...

- Tylko proszę mi nie mówić, że w końcu Niemiłosiernej Piękności odebrało mowę. - Lekki uśmiech pojawił się na ustach, które wyglądały o wiele bardziej zmysłowo bez opadających na nie wąsów. - Nie przypuszczałem, że to możliwe.

Gdy żar zalał jej policzki, uniosła wojowniczo brodę.

- Myślałam, że zmieniłeś się w dżentelmena, jeśli jednak uciekasz się do zniewag...

- Żartów, nie zniewag. - Uśmiechnął się szeroko. - Powiedziałaś, że chcesz, bym zachowywał się jak dżentelmen, a nie, że mam być nudny.

Tak jakby kiedykolwiek był nudny.

Muzyka zaczęła grać, a on porwał ją do walca z gracją, która wymagała mnóstwa praktyki. Kolejne zaskoczenie. Mogła zrozumieć jego umiejętność wykonywania tańców ludowych, ale walc dotarł do Anglii niedawno. Nawet nie wszyscy obecni tu, w Almacku, go opanowali.

- Jak, u licha, nauczyłeś się tańczyć walca w Castlemaine? - zapytała, gdy z finezją obracał ją wkoło parkietu.

- A jak myślisz, kto towarzyszył Louisie w jej wszystkich lekcjach tańca?

- Skrzywił się na tłok wokół nich. - Chociaż przyznaję, że nigdy nie miałem tak mało przestrzeni do tańca.

Dopiero wtedy zauważyła otaczający ich tłum. Każda para starała się być jak najbliżej ich, aby usłyszeć, co się dzieje pomiędzy Niemiłosierną Pięknością i Wicehrabią Dragonem, teraz, kiedy on wyglądał jak jeden z nich.

- Najwyraźniej wszyscy są ciebie ciekawi - powiedziała. - I nie tylko oni. Umieram z ciekawości, co cię tutaj sprowadza.

Uśmiechnął się szyderczo.

- Nie mieści ci się w głowie, jak taki niewydarzony ktoś, jak ja, mógł tu wejść, prawda?

Skrzywiła się, bo właśnie wypowiedział jej myśli.

- Nie myślałam, że spróbujesz. Tylko mi nie mów, że faktycznie ukorzyłeś się, by prosić o zaproszenie „tę bandę sępów”, jak ich określiłeś.

- Nie. Pewien człowiek zwrócił się z prośbą w moim imieniu, człowiek, któremu nigdy nie pozwolono by skalać tych świętych sal swoją obecnością. Na szczęście mój tytuł i nazwisko wystarczyły, żeby zdobyć dla mnie zaproszenie. Pozwolili mi wejść jako gościowi Louisy.

To oznaczało, że musiał stawić się do aprobaty lady Patronesses. Krew zaczęła jej szybciej krążyć. To na pewno nie było dla niego łatwe. Co to wszystko miało znaczyć?

- To wyjaśnia, w jaki sposób znalazłeś się tu, ale nie wyjaśnia dlaczego.

- Doskonale wiesz dlaczego. Rzuciłaś mi wyzwanie, którego nie mogłem zignorować.

- Jakie wyzwanie? - zapytała, udając, że nie wie.

- Że nie jestem idiotą, który nie potrafi zachować się w towarzystwie. - Skinął głową, wskazując parę znajdującą się obok i niezbyt dyskretnie zerkającą na nich. - Ale to bez znaczenia. Jest tak, jak powiedziałem, mógłbym być ubrany od stóp do głów w czyste złoto, a oni wciąż by mną gardzili.

- Spójrz na nich - powiedziała łagodnie. - Na ich twarzach nie widać pogardy.

Zerknął ponad nią. Podążyła za jego wzrokiem, zastanawiając się, czy widział to samo co ona. Tak, na większości twarzy rysowała się ciekawość, ale nic więcej. Tylko ludzie, którzy już się z nim spotkali i zostali przez niego obrażeni, patrzyli na niego z ukosa, ale nawet w ich wzroku widać było raczej nieufność niż pogardę.

Znowu spojrzał na nią i przybrał ponury wyraz twarzy.

- Wszyscy gapią się na moją bliznę.

Zawahała się. Gdyby zbagatelizowała jego bliznę, uznając za nieistotną, nie uwierzyłby jej. Lepiej być szczerą.

- To oczywiste. Jest wspaniale straszna. Zmarszczył brew.

- Tak bym tego nie określił.

- To dlatego, że jesteś do niej przyzwyczajony. Ale inni... - powiedziała, nie spuszczać wzroku ze znamienia. - Nie możemy powstrzymać się od patrzenia na nią. Jest jak piętno wypalone na koniu czystej krwi, wyróżniające go wśród zwykłych szkap.

Mocniej ścisnął ją za rękę.

- Piętno? Ciekawy dobór słów.

- Raczej nie. Na pierwszy rzut oka przypomina raczej poważne oparzenie. Słyszałam, że ta blizna to ślad po upadku z konia, ale na to nie wygląda.

Sądząc po jego nagłej panice, trafiła w sedno.

- Skąd możesz wiedzieć, jak wygląda blizna po upadku z konia?

- Od czasu do czasu pracuję społecznie w szpitalu Chelsea. Widziałam wystarczająco dużo gojących się ran, żeby odróżnić oparzenie od rany od upadku.

- Ty i praca społeczna w szpitalu? - zapytał z niedowierzaniem.

- Ostrożnie - ostrzegła go. - Zaczynasz wkraczać na mało dżentelmeński obszar. A dotąd tak dobrze ci szło.

Obruszył się na tę próbę sprowokowania go i oczekiwała na niegrzeczną odpowiedź.

Ale nie doczekała się. Wziął głęboki oddech i z największym wysiłkiem powiedział:

- W takim razie, może powinniśmy zmienić temat. Uśmiech zdziwienia pojawił się na jej twarzy.

- Tak, może powinniśmy.

Nie, żeby naprawdę tego chciała. Nie powiedział jej, skąd ma bliznę. Była przekonana, że to oparzenie, ale jak można było tak potwornie oparzyć się tylko w tym jednym miejscu?

- Czy to oznacza, że jednak pozwolisz Simonowi i Louisie kontynuować ich spotkania? - zapytała.

- Dopóki pozwolisz mi towarzyszyć tobie. Myślę, że udowodniłem, że potrafię zachować się dostatecznie dobrze, by zaspokoić twoje wybredne upodobania.

Zmarszczyła brew.

- To nie wystarczy. Stosowny strój i zatańczenie jednego walca bez obrażania mnie, jeszcze nic nie znaczy.

- Więc będę musiał bardziej się postarać, tak? - Jego dłoń gładziła jej talie, wprawiając w drżenie jej głupie serce. - A może później będziesz mogła nagrodzić moje starania.

- Cnota sama w sobie jest nagrodą - odparła sztywno.

Roześmiał się, a jego niski głos spowodował, że tęsknota ścisnęła jej wnętrzności.

- Nie mówimy o cnocie, moja droga. Mówimy o absurdalnych wymaganiach, jakie wy, kobiety, narzucacie nam, mężczyznom, żebyśmy stanowili dla was odpowiednie towarzystwo. I jeżeli spełniam te wymagania, oczekuję czegoś w zamian. - Pochylił się nad nią i szepnął: - Jeśli wiesz, co mam na myśli.

Jej puls zaczął przypominać koński galop.

- Wiem, że zaczynasz zachowywać się bezczelnie. Uśmiechnął się.

- O ile mnie pamięć nie myli, od czasu do czasu odrobina bezczelności sprawia ci przyjemność. - Zmierzył ją wzrokiem. - W odpowiednim miejscu, oczywiście.

Przełykając ślinę, zatrzymała wzrok na jego znakomitym krawacie. Nie powinna zachęcać go do przypuszczeń. Ale pięć nocy spędzonych na

wspominaniu każdej pieszczoty jego aroganckich dłoni, ust i języka wzmogło jej apetyt na więcej. Więcej pocałunków. Więcej pieszczot. Więcej skandalicznych występów.

W tej chwili trzymał ją o wiele za blisko. Wdychała zapach wawrzynu i mydła. Czula jego męskość, oczarowała ją, sprawiała, że czuła się chroniona, bezpieczna... pożądana. Niebezpiecznie pożądana.

- Nie powinieneś trzymać mnie tak blisko.

- Może i nie - mruknął.

- Ludzie będą o nas mówić.

- Dajmy im powód.

Dzięki Bogu ten walc skończył się, zanim straciła przytomność w jego ramionach. Ale jego słowa brzmiały jej w uszach, kiedy sprowadzał ją z parkietu, a przez rękawiczkę czuła jego ciepło, kiedy mocno trzymał ją za rękę. *A może później będziesz mogła wynagrodzić moje starania.*

Wielkie nieba, na samą myśl o tym jej zmysły szalały.

Z pewnością dlatego nie zauważyła zbliżającej się lady Hungate, aż ta nieznosna kobieta znalazła się obok nich.

Markiza zlustrowała Marcusa przez swoją lornetkę.

- Nie mam pojęcia, co sobie myślała lady Patronesses, kiedy wpuściła pana do Almacku, sir.

Regina zdenerwowała się.

- To samo mógłbym powiedzieć o pani, madame - odpowiedział Marcus.

A kiedy lady Hungate zmarszczyła brwi, dodał: - Oboje jesteśmy zbyt bystrzy dla tych z Almacku. Dzięki Bogu, byli zbyt zaślepieni innymi naszymi zaletami, żeby to dostrzec.

Regina wstrzymała oddech, obserwując dziwny wyraz twarzy lady Hungate - najpierw niedowierzanie, potem nieufność. Ale ponieważ lady Hungate chlubiła się swoim sprytem, ostatecznie na jej twarzy pojawił się chłodny uśmiech.

- A więc już nie uważa pan, że zasługuję na karę chłosty, lordzie Draker?

Regina wstrzymała oddech.

Zniżył głos i odpowiedział chrapliwym szeptem:

- Nie słyszała pani, co o mnie mówią, lady Hungate? Lubię, kiedy piękne kobiety są chłostane. Ale tylko w moim lochu, i tylko dla naszej wspólnej przyjemności.

Boże, wspólna przyjemność z takich rzeczy - czy on postradał rozum? Ku zdumieniu Reginy, markiza otworzyła wachlarz, wymachując nim jak szalona i spojrzała figlarnie na Reginę.

- Trzymaj się, moja droga. Nie jestem pewna, czy jesteś gotowa na wyrafinowane upodobania jego lordowskiej mości.

Rzucając Marcusowi wstydlivy uśmiech, oddaliła się wolnym krokiem, jak piętnastolatka, która wychodzi z sali lekcyjnej.

Regina odetchnęła z ulgą.

- Nie mogę uwierzyć, że właśnie to jej powiedziałaś. I że na miejscu nie skróciła cię za to o głowę.

- Ja też nie mogę w to uwierzyć - przyznał z żalem. - Ale kiedyś powiedziałaś mi, żebym użył plotek na moją korzyść. I nie wypieram się, że wspomniałem o chłości.

- Masz szczęście, że tak zareagowała na twoje... nedorzeczne insynuacje.

Marcus zaśmiał się.

- Szczęście nie ma tu nic do rzeczy. Lady Hungate i moja matka były swego czasu dobrymi przyjaciółkami, obie miały upodobania do sprośności i ekstrawagancji. Plotkowano, że w czasach swojej młodości lady Hungate miała kochanka o... powiedzmy... „absurdalnych” upodobaniach.

- Ale z pewnością kobieta nie... nie mogłaby...

- Czerpać przyjemności z takich rzeczy? Niektóre czerpią, chociaż nie mogę pojąć dlaczego.

- Ale lady Hungate?



- A myślisz, że skąd na jej widok przyszła mi do głowy chłosta? -

Mrugnął do niej. Marcus do niej mrugnął! - Przed moją ucieczką do Castlemaine żyłem inaczej. A moja matka była zapaloną plotkarą.

- Moja też, ale... ale...

- Myślisz, że powiedziałaaby swojej niewinnej córce o takich rzeczach?

Wątpię. Ale to nie znaczy, że one nie istnieją.

Spojrzała na niego, jakby coś zrozumiała. Nie był tak całkiem odcięty od towarzystwa, jak jej się wydawało. Poradziłby sobie, gdyby tylko chciał.

- Miałam rację, prawda?

- Z czym?

- Zachowywałeś się tak, żeby rozdzielić Simona i Louise. Zaloty do mnie miały być tylko pretekstem do sprowokowania jednego z nich do zerwania spotkań.

Spojrzał jej w oczy.

- Powiedzmy, że nie widziałem powodu, żeby zbytnio się wysilać.

Chociaż w końcu mówił prawdę o swoich zamiarach, jego szczerość ją bolała.

- A teraz widzisz?

- Powinnaś znać odpowiedź na to pytanie - powiedział z uśmiechem, kładąc dłoń na jej dłoni. - Który mężczyzna długo pozostał obojętny na twoje wdzięki?

Jego słowa zbytnio przypominały jego pochlebstwa w stosunku do lady Hungate. Nie była pewna, czy podoba jej się ten nowy, obłudny Marcus.

- Nie uwłaczaj mojej inteligencji. Wiem, że nigdy nie planowałeś, że to będą prawdziwe zaloty.

- A ty planowałaś? - zmrużył oczy. - Jeżeli chcesz prawdy, madame, może sama powinnaś się na nią zdobyć. Zgodziłaś się na to tylko dlatego, że chciałaś pomóc bratu. Z tego, co wiem, jesteś częścią jego planu, żeby Louisa znalazła się pod wpływem Księciunia.

- Louisa jest moją przyjaciółką i nigdy bym jej nie zdradziła. - Dumnie uniosła podbródek. - I jeżeli to byłoby moim celem, nigdy nie pozwoliłabym ci się pocałować.

- Zrobiłaś to, żeby zaspokoić swój apetyt na przygodę.

- To nie był jedyny powód, dla którego pozwoliłam ci się pocałować - szepnęła.

Zacisnął palce na jej ręce.

- Doprawdy?

Chociaż jej policzki płonęły rumieńcem, zmusiła się do spojrzenia mu w oczy.

- Nie.

Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale wtedy pojawiła się Cicely i od razu w pełni wczuła się w rolę przyzwoitki.

Zostawił Reginę rozmyślającą nad własną zuchwałością. Jak mogła być tak głupia i przyznać, że tak na nią działał? Nie powinna dawać mu powodów, żeby myślał, że zwróci na niego uwagę. Jednego była pewna: tymi zalotami chciał rozdrażnić ją i Simona. Ale jeżeli jego cudowna odmiana rzeczywiście powstrzymała pragnienie zadowolenia jej, jeżeli naprawdę chciał zabiegać o jej względy...

Wyobraziła sobie siebie jako jego żonę. W mieście, bywaliby w teatrze i operze, całując się w łóżach i potajemnie obściskując w powozie. Mogłaby być panią w jego posiadłości, jeść z nim posiłki, wydawać polecenia służbie, omawiać z zarządcą domowe rachunki...

Gdyby mogła je odczytać. Ścisnęło jej się serce. Cóż za nedorzeczne marzenia. To małżeństwo było nierealne. A co z jej dziećmi? Nawet jeżeli nie odziedziczą jej schorzenia, jak ona będzie w stanie znieść upokorzenie niemożności czytania im albo uznania ją przez nie za głupią? I przez niego też?

Nigdy w życiu nie poślubi Marcusa, ani nikogo innego. Ale po raz pierwszy w życiu marzyła, że tak się stanie.

## **ROZDZIAŁ 13**

*Nic nie ma lepszego wpływu na idealne zachowanie młodej damy w towarzystwie dżentelmenów niż zagrożenie ze strony niedyskretnego brata.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

*To nie był jedyny powód, dla którego pozwoliłam ci się pocałować.*

To zdanie przez następną godzinę nie dawało Marcusowi spokoju. Przyszedł tutaj, żeby raz na zawsze udowodnić, że przyjaciele Reginy są zbyt okrutni dla Louisy, a teraz wszystko obróciło się w niwecz. Początkowo patrzono na niego protekcyjnie, ale tak działo się zawsze, ilekroć pokazywał się w towarzystwie. Teraz było inaczej: przyglądano mu się z pełną poważania ciekawością, niechętną akceptacją, że pasuje do tego miejsca.

Pośród tego wszystkiego stała Regina, spowita w białe koronki i błękitny jedwab. Tym razem jej złote włosy, zamiast kapeluszem, przystrojone były kwiatami. Błyszczała niczym wiosna w pełni, a jej publiczne zachowanie wobec niego pasowało do jej wyglądu. Spoglądała na niego długo i często, kiedy był na parkiecie, jak i przy stoliku z napojami. Z przeciwległego krańca sali. A teraz z jego prawego boku, gdzie trwała, odkąd skończyli tańczyć walca.

Stała jak zwykle otoczona przymilnym tłumem wielbicieli, zarówno kobiet, jak i mężczyzn, ale to on był tym jedynym, którego zaszczyciła swoim uśmiechem i to z nim rozmawiała najwięcej.

A on nie wiedział, co ma o tym wszystkim myśleć. Czyżby mylił się nie tylko co do niej, ale co do całej reszty? Może nawet mylił się co do Foxmoora i Louisy?

Nie, nie mógł w to uwierzyć. Nawet jeżeli Regina nie miała nic wspólnego z planem Foxmoora, był pewien, że on go ma.

- Co pan myśli o wojnie, lordzie Draker? - zapytała Regina. - Czy Boney w końcu się podda?

Próbował skupić się z powrotem na rozmowie, która toczyła się pomiędzy nią a zbieraniną jej przyjaciół, którzy wydawali się zdumiewająco zadowoleni, że znajdują się w jego towarzystwie.

W pierwszym odruchu chciał przyznać się, że nic a nic nie obchodzi go wojna. Jednak powoli odzwyczajając się od udzielania takich „niegrzecznych” odpowiedzi.

- Boney może jeszcze uciec z Elby z garstką angielskich żołnierzy, która mu została.

- Zwłaszcza, jeżeli angielscy żołnierze są tacy postawni jak pan, wasza lordowska mość - powiedziała młoda kobieta z wyraźnym hiszpańskim akcentem. Kiedy na nią spojrzał, nieśmiało spuściła wzrok i dodała: - I równie silni.

Nie wierzył własnym oczom. Boże, czy ona z nim flirtowała? Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miało to miejsce, o ile w ogóle.

- Wydaje mi się, że do kontrolowania Boneya bardziej przydatna będzie strzelba Purdey, niż krzepkie ramiona jakiegokolwiek Anglika - odpowiedział szorstko, onieśmielony takimi pochlebstwami.

- A pan strzela, Draker? - zapytał kolejny głos, tym razem męski.

Spojrzał nieufnie na mężczyznę.

- Od czasu do czasu. Muszę kontrolować populację przepiórek w Castlemaine, w przeciwnym razie gotowe oskubać z wełny wszystkie moje owce.

Ku jego zaskoczeniu, rozśmieszył ich ten marny żart. Naprawdę ich rozśmieszył. A on nawet nie próbował być dowcipny.

- A jakiego rodzaju broni pan używa? - zapytał inny mężczyzna, w zbliżonym do niego wieku. - Zgadza się, że James Purdey robi świetne strzelby, ale ja wolę te od Mantona.

- A widział pan najnowszy model Purdeya? - zapytał Marcus, nareszcie w swoim żywiole. - Słyszałem, że jest o niebo lepszy od tego, którego w tej chwili używa wojsko.

Rozprawiali tak o broni, aż jedna z kobiet zapytała:

- Czy stąd właśnie ma pan tę bliznę, lordzie Draker? Od strzału?

Zawahał się, ale zanim zdążył wypowiedzieć słowo, Regina odpowiedziała za niego:

- To był upadek z konia, nic niezwykłego dla tak aktywnego mężczyzny jak jego lordowska mość.

I jak gdyby nigdy nic, Regina skierowała rozmowę na temat opery, którą ostatnio oglądali i ku jego zdumieniu, nikt nie miał nic przeciwko temu.

Spojrzał na nią speszony. Nie wyraziła swojej własnej opinii o pochodzeniu jego blizny, chociaż była zaskakująco bliska prawdy. Dlaczego tego nie zrobiła? Żeby chronić go przed jeszcze bardziej niedyskretnymi pytaniami?

Rozmowa toczyła się własnym torem, a ich spojrzenia spotkały się. Patrzyła na niego tak, że brakowało mu tchu. Tak by było, gdyby ją poślubił. Broniłaby go, nawet gdyby tego nie potrzebował. Zawsze towarzyszyłaby mu, tańczyłaby z nim, kiedy by ją poprosił, jadałaby z nim kolacje...

Dzieliła łóżko. I wszystko inne też.

Zalała go dziwna fala tęsknoty. Co by było, gdyby naprawdę mógł być częścią tego świata? Jeżeli miałby przed sobą prawdziwą przyszłość, żonę, dzieci, przyjaciół? I gdyby zajął swoje prawowite miejsce w towarzystwie...

Niech ją diabli, że podsuwała mu takie myśli. Stąd tylko krok do kłopotów, tak zawsze było. Jednak nie mógł przestać myśleć o tym, żeby mieć jakieś życie poza Castlemaine, życie, jakiego nie miał nikt...

Cały jego plan użycia Reginy do rozdzielenia Louisy i Simona zbladł w porównaniu z tą niebezpiecznie kuszącą wizją.

Opanuj się, przywołał się do porządku. Takie myśli były wysoce przedwczesne. Niemiłosierna Piękność odprawiła jedenastu mężczyzn, dlaczego miałyby przyjąć dwunastego?

A dlaczego nie? Był wystarczająco dobrą partią - tytuł, majątek i urodzenie czyniły z niego bardzo pożądanego kawalera. Teraz, kiedy nie był już wyrzutkiem, wszystko mogło się zmienić.

Być może to było możliwe. O ile wiedział, Regina lubiła jego pocałunki. Gdyby zgodziła się przez część roku mieszkać poza miastem, zapewniłby jej wszelkie wygody. Z całą pewnością mógłby sprawić, że nie odstępowałaby go na krok. Gdyby urodziła dziecko, na zawsze byłaby związana z nim i Castlemaine.

Jednak w przypadku jego matki to nie zadziało.

Ale jego matkę skusił do grzechu diabeł we własnej osobie. Gdyby Regina należała do niego, trzymałby ją z daleka od takich diabłów.

Z trudem skupił uwagę z powrotem na toczącej się wokół niego rozmowie, dotyczącej odnowienia posiadłości przez pewnego dżentelmena. Wypowiedzi Reginy były zaskakująco bystre. Nigdy nie przypuszczał, że może wiedzieć, co to jest wykusz, albo że może mieć własne zdania na temat projektowania okapów.

Być może jej zainteresowania były szersze, niż mu się wydawało.

- Słyszałem, że jakiś czas temu pański ojciec dokonał znacznej renowacji Castlemaine - zwrócił się do Marcusa jeden z mężczyzn, wciągając go do dyskusji. - Czy udało mu się zrobić to w miarę szybko?

- Właściwie zajęło mu to parę lat - odpowiedział Marcus. - Kiedy byłem chłopcem, wydawało mi się, że rusztowania w salonie to normalna sprawa.

Hiszpanka, która przysunęła się i stanęła obok Reginy, popatrzyła na niego z rosnącą ciekawością.

- Castlemaine to pana dom, lordzie Draker? Przytaknął.

- To zamek, prawda?

- Nie, Silvio - powiedziała wyniosłym tonem jej kuzynka, lady Amanda. - Jestem pewna, że to nie jest prawdziwy zamek. Za krótko jesteś w Anglii, żeby zrozumieć pewne rzeczy. Coś, co ma w nazwie „castle”, często nie ma nic wspólnego z prawdziwymi zamkami.

Kiedy policzki dziewczyny spłonęły rumieńcem, Marcusowi przyszła do głowy złośliwa riposta. Ale zanim zdążył pokazać lady Amandzie, gdzie jej miejsce, Regina uśmiechnęła się do zawstydzonej cudzoziemki.

- Właściwie, to jest zamek, zbudowany... właśnie, kiedy? - zwróciła się do Marcusa. - Na początku piętnastego wieku?

- Albo coś koło tego - uspokoił się Marcus, ujęty nie tylko tym, jak poradziła sobie z dziewczyną, ale też tym, ile wiedziała o jego domu. To był bardzo dobry znak, bardzo dobry.

- Jest tam nawet loch - powiedziała Regina Silvii.

- Naprawdę? - zapytała dziewczyna, zerkając na Marcusa. - Prawdziwy loch?

Entuzjazm dam był zaraźliwy. Marcus uśmiechnął się.

- Podobno za panowania Henryka VIII pełnił swoją funkcję, ale od tamtej pory używany jest głównie do przechowywania mięsa, wina czy cokolwiek zdecyduje aktualny właściciel.

- A co pan trzyma w lochu? - zapytała lady Amanda, zalotnie trzepocząc rękami.

Następna kobieta z nim flirtowała. Niesamowite. Regina odchrząknęła.

- Jestem pewna, że nic, co mogłoby cię zainteresować, Amando.

Marcus spojrzał na nią. Czyżby była zazdrosna?

- Doprawdy? - zapytała przebiegle lady Amanda. - Skąd możesz to wiedzieć, skoro nawet go nie widziałas? A może tam byłaś, skoro tak wiele wiesz o tym „zamku”.

Regina zarumieniła się.

- Cóż... ja... to znaczy...

- Brat lady Reginy jest zakochany w mojej siostrze - powiedział szybko Marcus. - I rzecz jasna odwiedzali nas w Castlemaine. - Kiedy lady Amanda i jej towarzysze zaczęli wymieniać znaczące spojrzenia, postanowił, że czas zakończyć tę niebezpieczną rozmowę. - A teraz, jeżeli zechcą państwo nam wybaczyć, następny taniec obiecałem lady Reginie. - Podał jej ramię. - Mogę panią prosić?

Z uśmiechem wdzięczności podała mu dłoń i udali się w stronę sali balowej. Kiedy oddalili się na tyle, że towarzystwo nie mogło ich usłyszeć, mruknęła:

- Dziękuję.

- Wygląda na to, że lady Amanda byłaby zachwycona, widząc cię skompromitowaną.

- Amanda jest szczęśliwa tylko wtedy, kiedy wszyscy inni są nieszczęśliwi.

Potrząsnął głową.

- I tego rodzaju kobietę uważasz za swoją przyjaciółkę?

- Uważam ją za zło konieczne - ripostowała. - Powiedz mi, czy sprawiała ci przyjemność rozmowa z panami o broni?

- Chyba tak - przyznał.

- Jeden z nich jest bratem Amandy. To naprawdę pogodny człowiek i bardzo lubię z nim rozmawiać, ale żeby cieszyć się jego towarzystwem, muszę znosić ją od czasu do czasu, i tak też robię.

- Nie rozumiem dlaczego. Ja za żadne z nich nie dałbym złamanego pensa.

- Ale na pewno są ludzie, których towarzystwo lubisz i dlatego znosisz towarzystwo ich przyjaciół. Na przykład Iversleyowie.

- Nie muszę znosić ich przyjaciół, żeby być w ich towarzystwie. Poza tym, nie mam nic przeciwko ich przyjaciołom.



- Więc może jest ktoś inny, na kim zależy ci tak bardzo, że znosisz jego towarzyszy? Na przykład twój brat?

- Brat? - Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Proszę cię, nie udawaj niewiniątka. To jasne, że ty i pan Byrne jesteście przyjaciółmi i wszyscy wiedzą, że jesteście też przyrodnimi braćmi.

- Księżcunio twierdzi co innego.

- To prawda. Ale on nie musi uznawać pana Byrne'a za swojego syna, żeby ludzie wiedzieli, że nim jest. Tak samo, jak wiedzą, że ty nim jesteś. Idę o zakład, że gdyby któryś z was złagodniał na tyle, żeby zbliżyć się do Jego Wysokości, potraktowałby was z taką samą szczodrością, jak inne swoje dzieci.

- Nawet jeżeli to prawda, nie jestem pewien, czy tak by się stało - odparł Marcus. - Każda pomoc z jego strony wiązałaby się z pewnymi warunkami. A ja nie mam zamiaru spełniać jego chol... przeklętych warunków.

Przystanąła na chwilę i pociągnęła go w kierunku stolika z napojami, przy którym akurat nikogo nie było. Kiedy podał jej napełnioną szklanę, spojrzała na niego poważnie.

- Czy to dlatego przed laty wypędziłeś księcia ze swojego domu?

- Wypędziłem go, bo zrobił z mojej matki nierządnicę.

- Doprawdy?

Wiedział, co w tej chwili pomyślała. Do tanga trzeba dwojga. Przez połowę swojego życia starał się zapomnieć o tej bolesnej prawdzie.

Nie chciał o tym teraz myśleć. Nalał sobie szklanę lemoniady.

- Nie rozmawialiśmy o mojej matce - mruknął. - Rozmawialiśmy o Byrnie. Nie rozumiem, co on ma z tym wszystkim wspólnego. I dlaczego uważasz, że jesteśmy takimi dobrymi przyjaciółmi.

Wzruszyła ramionami.

- To od niego musiałeś dostać zaproszenie na dziś. Wszyscy wiedzą, że on i lady Patronesses byli swego czasu... bardzo blisko.

- Wiesz bardzo dużo o rzeczach, o których młoda dama nie powinna wiedzieć.

Uśmiechnęła się.

- Dziękuję. Próbuję być na bieżąco, jeżeli chodzi o plotki.

- Ale z jakiego powodu?

- To pomaga mi odróżnić przyjaciół od wrogów.

- Na jakim pięknym świecie żyjesz, że musisz robić takie rzeczy - powiedział, unosząc szklankę w udawanym toaście.

- A twój świat jest inny? Nie przejmujesz się plotkami o swoich najemcach? Nie wiesz, kto jest godny zaufania, kto znęca się nad swoją rodziną, a kto jest zbyt dumny, żeby przyjąć dwa pensy jałmużny? Nie bierzesz pod uwagę takich informacji?

Pociągnął łyk lemoniady.

- To nie to samo.

- Dlaczego? Bo nie są ci równi pozycją? Przyznaj, Marcusie, twój świat niewiele różni się od mojego. Składa się z ludzi dobrych i złych, niebezpiecznych i łagodnych. A jeżeli rozsądna osoba ma przeżyć w tym świecie, musi odróżniać dobro od zła.

Nigdy w ten sposób o tym nie myślał.

- Pewnie masz rację - przyznał.

- Bo to jest twój świat, ty go rozumiesz i dlatego czujesz się w nim swobodnie. Ale możesz też zrozumieć ten, jeżeli tylko zechcesz. Wiesz, że to jest twój świat. Nie rozumiem, dlaczego tak się przed tym wzbranasz.

- Bo nigdy wcześniej do niego nie należałem.

- Bo nigdy nie próbowałeś.

- Nie widziałem w tym żadnego pożytku. I nadal nie widzę.

- A czy wydanie za mąż Louisy nie byłoby prostsze, gdybyś był w pobliżu i miał na wszystko oko?

Zachichotał mimo woli.

- Wiesz, że dla własnego dobra nie powinnaś być aż tak bystra?

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Nie, zanim mi o tym nie powiedziałeś.

Jej uśmiech skruszył mur, który od dawna okrywał jego serce, przepełniając go słodkim ciepłem. Pragnął tej kobiety. To nie miało sensu, sam Bóg wiedział, że to była kompletna głupota, ale pragnął jej. I bynajmniej nie tylko w łóżku.

Chciał jej u swojego boku w Castlemaine - i w miarę potrzeby - w miejskiej rezydencji w Londynie. Tak bardzo pragnął ją posiadać, że sprawiało mu to fizyczny ból. Przypominała mu „niewiastę obleczoną w słońce” z obrazu smoka autorstwa Blake'a, który miał w domu. Chciał, żeby jej światło świeciło tylko dla niego, tylko dla smoka.

Ale czy smok mógł posiadać kobietę, nie pożerając jej? Albo zostać pochłonięty przez jej blask? Tego nie wiedział.

- Proszę, proszę, cóż za urocza para - powiedział cierpko męski głos za nimi.

Uśmiech Reginy zmienił się w uprzejmą maskę, kiedy odwróciła się, by powitać nowo przybyłego.

- Dobry wieczór, Henry. Jak miło cię widzieć.

Marcus stanął twarzą w twarz z jej kuzynem idiotą, zmuszając się do skinięcia głową na powitanie.

- Whitmore. Właśnie mieliśmy iść zatańczyć.

- Ze szklankami pełnymi lemoniady? Nie sądzę. - Whitmore wcisnął się pomiędzy nich i nalał sobie lemoniady. - Poza tym, przede mną nie musicie udawać. Może reszta tych idiotów dała się nabrać na tę absurdalną grę, ale ja doskonale wiem, co naprawdę dzieje się między wami.

Regina wyglądała na przestraszoną.

- Nie wiem, co masz na myśli. - Odstawiła szklanę z lemoniadą i podała dłoń Marcusowi. - I naprawdę mieliśmy zamiar zatańczyć. Więc jeśli zechcesz nam wybaczyć, Henry...

Pociągnęła Marcusa za rękę, a on ruszył, nie chcąc, by znowu musiała znosić insynuacje Whitmore'a sprzed kilku dni.

- A co ty masz z tego zakładu, Draker? - zawołał za nimi Whitmore.

To zatrzymało Marcusa. Zwłaszcza że dostrzegł panikę w oczach Reginy.

Uwolniony się z jej mocnego uścisku, stanął oko w oko z Whitmore'em.

- Jakiego zakładu?

- Między nią a jej bratem. No wiesz, Foxmoor założył się z Reginą, że nie zdoła doprowadzić cię do porządku, tak, żeby można cię było pokazać w towarzystwie.

Nie słysząc protestów ze strony Reginy, Marcus zdrętwiał.

- Ach, tego zakładu.

Sądząc po uśmiechu satysfakcji na twarzy Whitmore'a, domyślił się, że Marcus nie wiedział o żadnym „zakładzie”. Wzniósł swoją szklanę w stronę Reginy.

- Więc powiedz mi, co takiego zaoferował ci Foxmoor, że skłoniło cię do pracy dobroczynnej nad Drakerem?

- Nie bądź śmieszny - powiedziała pospiesznie Regina. - Lord Draker nie jest moją pracą dobroczynną.

- Zakład czy praca dobroczynna - mniejsza o nazwę. Przeistoczyłaś Drakera w dżentelmena. A sądząc po tym, co wszyscy dziś o nim mówią, wygrałaś zakład.

Słowa „zakład” i „praca dobroczynna” dudniły w uszach Marcusa, kiedy Whitmore z triumfalnym wyrazem twarzy patrzył na niego, sącząc swoją lemoniadę.

- Więc co wygrałaś, Regino? - spytał Draker.

- Nic... to znaczy, nie chodziło o pieniądze - szepnęła Regina.

Żołądek Marcusa ścisnął się. Zanim to powiedziała, miał nadzieję, że Whitmore się pomylił. Ale nie, ona naprawdę zawarła o niego jakiś przeklęty zakład ze swoim bratem. Wszystko zaczęło układać mu się w jedną całość. Niby dlaczego przystała na ich szalony układ? A on już zaczął snuć marzenia o ich sielskim życiu w Castlemaine...

Jakim był idiotą! Powinien był słuchać przeczuć, zamiast pozwalać omamić się jej urokowi, który kusił go, żeby skoczył wprost w zwodniczy ocean zmysłów. Powinien był wiedzieć, że ona nigdy szczerze nie zainteresowałaby się kimś takim jak on. Dlaczego pomyślał, że to jednak możliwe?

Bo raz czy dwa razy uległa jego pocałunkom? Pozwoliła mu się dotykać? To prawdopodobnie był element taktyki, by wygrać zakład.

I w końcu go wygrała. Teraz wszyscy wiedzieli, że był żalostną istotą, która pozwoliła, żeby za pomocą przebiegłych sztuczek i pokus ta kobieta zamieniła go w skamlącego psa, podobnego do innych, którymi się otaczała. Foxmoor musi teraz pękać ze śmiechu.

*Wiesz, że to jest twój świat. Nie rozumiem, dlaczego tak się przed tym wzbraniasz.*

Boże, jak mógł być takim głupcem?

Cóż, nigdy więcej. Ale pograży się jeszcze bardziej, jeżeli pozwoli jej lub Whitmore'owi zobaczyć, jak go to zabolalo.

- Powiem ci, co ona wygrała. - Odstawił szklanke i podał ramię Reginie, chociaż miał ochotę skrócić jej wytworny kark. - Widocznie Foxmoor nie wyjaśnił sprawy do końca. Nie zgodził się na zaloty między nami, jako powód podając moje prymitywne maniere. Ich zakład był o to, że jeżeli uda jej się, jak to ująłeś „doprowadzić mnie do porządku”, on da nam swoje błogosławieństwo. Jak mogłem oprzeć się takiej nagrodzie?

Whitmore zbladł.

- Zaloty? - zapytał z niedowierzaniem, patrząc na zmianę na Marcusa i Reginę.

- Tak. - Marcus zmusił się do uśmiechu, chociaż czuł, że jego twarz zaraz pęknie. - Bo widzisz, Regina nie odrzuca mojej propozycji małżeństwa. - Kiedy twarz Whitmore'a zbladła, a Regina jęknęła, dodał gładko: - A teraz, jeżeli zechcesz nam wybaczyć, naprawdę zamierzaliśmy zatańczyć.

Po czym odwrócił się i szybkim krokiem poprowadził ją w stronę parkietu. Na szczęście poszła z nim chętnie, bo jeżeli by tego nie zrobiła, zaciągnąłby ją tam siłą.

A przecież nie chciał dać jej tej satysfakcji i pokazać, jak dotknęły go słowa Whitmore'a. Z pewnością już gratulowała sobie wygranego zakładu. I to była jedyna satysfakcja, jaką chciał jej dać.

- Bardzo dobrze sobie poradziłeś - powiedziała szeptem.

Jej pochwała zalała mu żołądek niczym żrący kwas. Jednak udało mu się powiedzieć z nonszalancją:

- Bardzo cieszy mnie twoja opinia. Zacisnęła palce na jego ramieniu.

- Marcusie, to nie było tak, jak myślisz...

Jej słowa przerwało nadejście młodego dżentelmena, z którym Marcus widział ją już wcześniej.

- Lady Regino! - wykrzyknął mężczyzna. - Obiecała mi pani ten taniec.

Tym razem Marcus ucieszył się, że była tak rozchwytywana. Obawiał się bowiem, że nie jest w stanie tańczyć z nią, wiedząc, że oceniała jego prezencję i gratulowała sobie skuteczności swoich wysiłków.

Przeniosła wzrok z młodego mężczyzny na Marcusa.

- Przykro mi, panie Jerrold, ale całkiem wyleciało mi to z głowy, a już zgodziłam się zatańczyć z jego lordowską mością.

- Ależ to żaden problem - powiedział Marcus. - Skoro panu obiecałaś wcześniej, zaczekam do następnego tańca.

- Ale...

Zanim zdążyła powiedzieć coś więcej, puścił jej rękę, ukłonił się młodemu mężczyźnie i odszedł.

Ruszył w stronę drzwi, raz po raz zmuszając się do skinięcia głową i zachowywania się tak, jakby nic się nie stało. Nienawidził udawania, ale nie zamierzał zaprzepaścić tego, co udało mu się dziś osiągnąć. Ze względu na Louise. A skoro nie chciał więcej zbliżać się do lady Reginy na odległość mniejszą niż dziesięć stóp, nie mógł się poddać. Stłumił więc chęć ryknięcia na każdego, kto znalazł się w zasięgu jego głosu, choć był to nadludzki wysiłek.

Jednak, jeżeli tutaj zostanie, będzie musiał patrzeć na jej triumf z tak spektakularnego sukcesu.

Na szczęście w każdej chwili mógł opuścić to miejsce - przyszedł tutaj sam, więc jeżeli sam wyjdzie, nikt nie uzna tego za dziwne.

Był już na schodach prowadzących do wyjścia, kiedy usłyszał za sobą wołający go głos. Nie musiał odwracać się, żeby wiedzieć, że to była ona. Zaciśnął zęby, udał, że niczego nie słyszał, i przyspieszył kroku.

Wtedy przyspieszył też stukot jej balowych pantofelków na schodach. Niestety, kiedy dotarł do korytarza, musiał poczekać, zanim lokaj przyprowadzi jego powóz, co ułatwiło jej dogonienie go.

- Co ty wyprawiasz? - zapytała, stając obok.

Wziął od lokaja swój kapelusz i wspaniałą płaszcz, ale nie włożył ich na siebie.

- To nie powinno cię interesować, ale wybieram się do domu. Mam dość Almacku jak na jeden wieczór.

- Nie możesz wyjść, zanim nie porozmawiamy - zaprotestowała.

- Założyłaś się z Simonem, że zmienisz mnie w dżentelmena?

- Tak, ale...

- Zatem nie ma o czym rozmawiać. Wygrałaś zakład. - Zobaczył, że jego powóz zajechał, więc ruszył po schodach w jego stronę.

Poszła za nim.

- Marcusie, wysłuchaj mnie, proszę.

Nie zwracając na nią uwagi, wskoczył do powozu, a płaszcz i kapelusz rzucił na siedzenie obok. Ale zanim lokaj zdążył zamknąć za nim drzwi, wspięła się i usiadła wprost na jego płaszczu.

Zmierzył ją piorunującym wzrokiem.

- Radziłbym opuścić mój powóz, madame. Właśnie odjeżdżam, więc jeżeli nie planuje pani przejażdżki...

- Przecież nie odjedziesz ze mną w powozie - powiedziała stanowczo. - Wiesz, że to by mnie pogrzyżyło. Wracaj do Almacku, a wtedy...

- John! - zawołał. - Ruszaj! - Kiedy powóz ruszył, spojrzał na nią gniewnie. - Twoja ostatnia szansa. Powiem mu, żeby się zatrzymał, jeżeli wysiądziesz.

Nerwowo przełknęła ślinę i przez okno powozu wyjrzała na szybko oddalające się światła Almacku. Przybrawszy zacięty wyraz twarzy, spojrzała na niego. Skrzyżowała ręce na piersi i zadarła podbródek.

- Więc będziesz musiał mnie wyrzucić, bo nie ruszę się stąd, dopóki nie porozmawiamy.

Niech ją wszyscy diabli! To, że zależało jej na nim na tyle, że wyszła za nim, zdołało nieco uśmierzyć jego złość, ale jeżeli zacznie się usprawiedliwiać...

Nie było istotne, co powie. Chciała rzucić go na kolana - zawsze tak postępowała z mężczyznami. Cokolwiek zyskała na tym zakładzie, będzie to ostatnie zwycięstwo, jakie odniosła jego kosztem. Już on tego dopilnuje.



## **ROZDZIAŁ 14**

*Bądź ostrożna, bo kiedy się odwrócisz, mężczyźni gotowi są skompromitować twoją podopieczną.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

- Rób, jak uważasz - powiedział Marcus. - Jeżeli chcesz, zostań w powozie. Mnie jest wszystko jedno.

Regina skrzywiła się, słysząc jad w jego głosie. Jej pochopne zachowanie z pewnością się na niej zemści, ale jeżeli pozwoliłaby mu odejść, na pewno więcej by go nie zobaczyła. Nie zniosłaby tego.

Kiedy zobaczyła wyraz jego twarzy, gdy Henry wspomniał o zakładzie, nie chciała, żeby Marcus nadal myślał, że tak podstępnie go wykorzystała. Nie mogła obwiniać go za jego reakcję, ale to nie znaczy, że z tego powodu pozwoli mu wykreślić się ze swego życia.

- Czy możemy wreszcie porozmawiać? - zapytała.

- Nie ma o czym - burknął, patrząc za okno.

Smok powrócił, uzbrojony w pancerz i ognisty oddech, gdy wycofywał się do swojej jaskini.

Nie miała na to czasu. Nawet córka księcia nie mogła odjechać z dżentelmenem bez towarzystwa przyzwoitki. Jeżeli ktoś się o tym dowie, będzie skompromitowana. Na pewno się tak stanie, jeżeli szybko nie rozwiąże tej sytuacji.

- A mnie się wydaje, że mam mnóstwo tematów do rozmowy. - Musiała go jakoś sprowokować do dyskusji. - Po pierwsze, powiedziałeś mojemu kuzynowi, że zaakceptowałam twoją propozycję małżeństwa. A oboje wiemy, że to wierutne kłamstwo.

Chociaż zeszywniał, jej słowa nie zrobiły na nim aż takiego wrażenia, jak oczekiwała.

- Więc możesz śmiało wyprowadzić swojego kuzyna z błędu. Nie obchodzi mnie, co mu powiesz.

Cóż za uparty człowiek!

- A jeżeli powiem mu, że z tym zakładem to nieporozumienie? Że nigdy nie byłeś moją „pracą dobroczynną”?

- Powiedz mu, co chcesz.

- Do diabła, Marcusie, przecież wiesz, że nie tak cię traktuję. Mięsień drgnął w jego szczękę.

- Za to wiesz, jak ja traktuję ciebie, madame. Po prostu jest mi wszystko jedno.

Ach więc to tak, temu posepnemu potworowi było wszystko jedno. Nawet jego nowo wyuczona powściągliwość nie pozwoliła mu tego ukryć.

- Jak mogłeś pomyśleć, że zgodziłam się na zaloty po to, żeby podjąć się jakiejś „pracy dobroczynnej”? Na pewno zdajesz sobie sprawę, że wolę spędzać czas na czymś innym, niż próbach przemienienia kogoś tak upartego i gburowatego jak ty w moje wyobrażenie dżentelmena.

- A, jednak zawarcie tego zakładu nie uważałaś za stratę czasu, prawda? Ten przeklęty zakład!

- Tak dla twojej informacji, to Simon zaproponował ten zakład, kiedy dowiedział się, że zgodziłam się na twoje zaloty. Stwierdził, że robię to po to, żeby cię „naprawić”, więc pomyślał, żeby obłożyć je warunkami. Nieomal mu odmówiłam. Zanim usłyszałam, jakie są warunki i dostrzegłam możliwość ustalenia, czy on naprawdę zamierza poślubić Louise.

- Nie ma potrzeby wyjaśniania tego - wycedził. - Nie obchodzi mnie twój zakład.

- Nonsens. Myślisz, że chodzi o jakiś głupi zakład, o którym prawie zapomniałam. Nie chcesz się nawet dowiedzieć, jakie były nasze warunki?

Stał się jeszcze chłodniejszy.

- Raczej nie, lady Regino. To, czy wygrała pani nową harfę, czy suknię, a może biżuterię, nie ma dla mnie znaczenia. Powiedziała pani, co miała do powiedzenia. Czy mam zawrócić powóz?

- Nie! - Ten arogancki głupiec najwyraźniej nie uwierzył w ani jedno jej słowo. - Gdyby wygrał Simon, miałam przestać ingerować w jego starania o Louise. A w przypadku mojej wygranej miał oficjalnie poprosić cię o jej rękę i dostosować się do twojej decyzji. Nie chodziło o nową harfę? Ale o to, by upewnić się, że Simon nie wykorzystuje Louisy! Uznałam, że skoro zgodził się na zakład, jego zamiary są szczerze. Tylko dlatego przystałam na to.

Przez chwilę myślała, że udało jej się do niego dotrzeć. Mięśnie jego twarzy jakby się rozluźniły. Ale zaraz potem wziął głęboki oddech i utkwiał w niej swoje spojrzenie.

- Nie ma potrzeby, żeby wymyślała pani coś, co, jak się pani wydaje, mogłoby ukoić moją dumę. Nie obchodzi mnie, dlaczego zawarła pani ten zakład. Wykorzystaliśmy się nawzajem, i oboje dostaliśmy, co chcieliśmy. A więc jesteśmy kwita.

- Wcale nie jesteśmy! I co masz na myśli, mówiąc wykorzystaliśmy się nawzajem?

Ze zniecierpliwieniem przymknął oczy.

- Whitmore miał rację - chciałem dostać się z powrotem do towarzystwa, a to było możliwe dzięki pani, nawet jeżeli chciała pani tylko wygrać ten swój zakład. Ale teraz, kiedy wiem, że mogę sam wejść do towarzystwa, już pani nie potrzebuję. Więc dziękuję, ale nie jest mi już pani potrzebna.

Kiedy usłyszała te okrutne słowa, westchnęła głęboko. Czy naprawdę był nią zainteresowany tylko dlatego, że mogła mu pomóc w powrocie na salony?

Nie, nie mogła w to uwierzyć. Uraziła jego dumę i teraz on się rewanzował. Nie pozwoli mu na to.

- A więc nasze pocałunki i pieszczoty były dla ciebie wyłącznie środkiem do osiągnięcia celu?

Wzruszył ramionami.

- Pani była znudzona i pragnęła przygody, więc wyświadczyłem pani przysługę. To był jedyny sposób, żeby upewnić się, że mi pani pomoże.

- Rozumiem.

Tak, rozumiała, wszystko było jasne. Jeżeli powiedziała, że stracił zainteresowanie nią, może by mu uwierzyła. Ale nawet przez chwilę nie uwierzyła, że nigdy jej nie pragnął. Nawet Wicehrabia Dragon nie był aż tak dobry w ukrywaniu swoich uczuć.

Rozpięła rękawiczki. Kiedy zdjęła pierwszą, miała wrażenie, że stał się niespokojny.

- I przypuszczam, że teraz, kiedy dostałeś to, czego chciałeś ode mnie, możesz przestać udawać, że mnie pragniesz. Czy tak właśnie jest?

Zawahał się przez chwilę, patrząc, jak zdejmuje drugą rękawiczkę.

- Tak.

Odłożyła rękawiczki i pochyliła się, jakby chciała poprawić pantofelek, ale tak naprawdę chciała wyeksponować piersi, by zwiększyć swoją przewagę. Próbowwała nie podążać za jego wzrokiem, który nieomylnie powędrował do jej dekoltu. Mężczyźni byli tacy przewidywalni.

- Chcesz powiedzieć, że wcale cię nie pociągam.

- Ani trochę - odpowiedział ochrypłym głosem.

Biorąc go z zaskoczenia, nagle usiadła obok niego. Potem, kiedy jeszcze niczego nie podejrzewał, położyła dłoń na jego udzie.

- I to nie robi na tobie wrażenia. Przełknął ślinę.

- Nie, bynajmniej.

Drugą ręką pogładziła jego gładko ogolony policzek.

- To też cię nie rusza.

- Nie... nie rusza. Przycisnęła usta do jego ucha.

- Nie wierzę ci - i pocałowała go w ucho, potem w krótko ostrzyżone włosy, i policzek, jeszcze pachnący po niedawnym goleniu.

Jego oddech zamienił się w ciężkie dyszenie.

- Tylko dlatego, że nie jesteś... przyzwyczajona... że mężczyźni ci się opierają.

- Nie wierzę ci, bo to nieprawda. I oboje o tym wiemy.

Nie przestając głaskać jego drugiego policzka, pokrywała pocałunkami jego twarz aż do ust. Przeklinał pod nosem. Kiedy przygryzła jego dolną wargę, oderwał się od niej.

- Natychmiast przestań - powiedział zachrypniętym szeptem.

- Dlaczego? Myślałam, że cię nie pociągam?

- Bo nie pociągasz. Niepotrzebnie robisz z siebie idiotkę.

- Mam nadzieję, że jednak nie. - Ujęła w dłoń jego twarz i odwróciła w swoją stronę tak, że nie mógł uniknąć patrzenia na nią. - Skoro i tak moja reputacja będzie zrujnowana po tym, jak odjechałam z tobą, nie zniosłabym myśli, że było to na próżno.

Pocałowała go w usta. Pomimo że przeszył go dreszcz, siedział nieruchomo, a każdy mięsień jego ciała stawiał opór. Aż do chwili, kiedy koniuszkiem języka polizała jego mocno zaciśnięte usta, wywołując pomruk z głębi jego gardła.

Cofnął się, by na nią spojrzeć, rysy jego twarzy wyrażały nieokiełznane, dzikie pragnienie, a oczy płonęły.

- Niech cię diabli - wybuchnął, sadzając ją sobie na kolanach. - Niech cię diabli - powtarzał, ujmując jej głowę w dłonie. - Niech cię piekło pochłonie - jęknął, a chwilę później jego usta przylgnęły do jej ust.

To był najcudowniejszy pocałunek w jej życiu, tak przejmujący i zniewalający, że na pewno by zemdląła, gdyby należała do tych, co mdleją. Objęła go za szyję i oddała się upajającej przyjemności.

W końcu wygrała. Nie była do końca pewna co - po tym, co się stało, nie było już powrotu do trzymania go na odległość bez utraty oddechu. Ale nie

dbała o to. Marcus całował ją z takim uczuciem i zapalem, że w końcu czuła, że żyje. I nic więcej nie miało znaczenia.

Po nieokiełznanych pocałunkach i pieszczotach wreszcie oderwał usta od jej ust.

- Teraz jesteś zadowolona? - mruknął, nie przestając delikatnie całować jej policzków, podbródka i szyi.

- Z tego, że udowodniłam ci, że nadal mnie pragniesz? - Odchyliła głowę, by umożliwić mu lepszy dostęp do szyi. - Tak, jestem szczęśliwa.

- Wyniosła czarownica. Zuchwała kusicielka - mówiąc to, całował jej ucho. - Nie spoczęłabyś, dopóki nie zrobiłabyś ze mnie takiego samego uległego salonowego psa jak twoi pozostali konkurenci.

- Jeżeli takie zachowanie nazywasz uległym, boję się pomyśleć, jak okazujesz stanowczość. Zapewniam cię, że nigdy nie pozwoliłam żadnemu z tych uległych konkurentów zabrać mnie samą na przejażdżkę powozem.

Odsunął się, by spojrzeć na nią poważnie.

- Jeżeli zostaniesz tutaj ze mną dłużej, ucierpi na tym twoja reputacja.

- Wiem.

- Nie martwi cię to?

To było dziwne, ale zupełnie jej to nie obchodziło. Nie w tej chwili.

- Nie.

- Wiesz, że wygrałaś już zakład. Nie musisz się już dłużej poświęcać.

- Nie poświęcam się - krzyknęła, zraniona do głębi. - Jeżeli nadal uważasz, że jesteś moją „pracą dobroczynną”, nie chcę mieć z tobą nic wspólnego!

Szamotała się, próbując uwolnić się z jego objęć, ale jej nie pozwolił.

- Na to jest już za późno - szepnął jej do ucha, lekko rozbawiony. - Teraz, kiedy już tu jesteś, moja droga, zamierzam wykorzystać sytuację.

Jego czułe słowa uspokoiły ją. Tak samo jak pomysł wykorzystania sytuacji. Jednak na jej policzki spłynął rumieniec, kiedy powoli zaczął rozpinąć haftki gorsetu.

- Więc... więc naprawdę chcesz zrujnować moją reputację?

- Nie. - Ściągnął jej gorset, by dostać się do zwiewnej halki. - Nie wiem, czy pamiętasz, ale wcześniej powiedziałem, że będę oczekiwał nagrody za moje starania stania się dżentelmenem. - Rozwiązał górę halki i obnażył jedną pierś, pożerając ją wzrokiem. - I teraz zamierzam ją odebrać.

Zanim zdążyła zaprotestować, zaczął ustami pieścić jej pierś. Boże, dopomóż, było tak samo cudownie jak ostatnio... słodko... rozkosznie.

Przymknęła oczy i zacisnęła dłonie na jego ramionach, podczas gdy jego usta znęcały się nad jej piersią.

Potem w ten sam grzeszny sposób zajął się drugą piersią, pieszcząc ją tak umiejętnie, że sama podnosiła się do jego ust, błagając o więcej.

Prawdopodobnie dlatego nawet nie zauważyła, kiedy drugą ręką uniósł jej suknię, a jego palce muskały jej pantalonek.

- Marcusie? - szepnęła. - Czy naprawdę myślisz, że powinieneś...

- Tak. - Oderwał usta od jej piersi. - Jeżeli nie pozwolisz mi się dotykać, moja droga, oszaleję.

- A ja oszaleję, jeżeli dotkniesz mnie tam - powiedziała cierpko, próbując usiąść.

- Mam taką nadzieję. - Uśmiechnął się, przesuwając ją tak, że pólleżała na jego kolanach. Jego ręka - diabelnie wprawna ręka - nie ustawała w swoich skandalicznych poszukiwaniach, aż znalazła rozcięcie w pantalonach.

- Chcę doprowadzić cię do takiego obłędu, do jakiego ty doprowadzałaś mnie przez ostatni tydzień.

Powinna była zaprotestować. Zamiast tego niecierpliwie czekała, chcąc się przekonać, jak zamierzał tego dokonać. Palcami przedzierał się przez

warstwy bielizny, aż znalazł ukryty tam delikatny kawałek ciała. Kiedy w odurzającej pieszczocie nacisnął go kciukiem, niemal uderzyła w dach powozu.

A więc tak zamierzał to zrobić... o Boże. Znowu jej dotknął.

- Jestem w niebie?!

- Jeszcze nie - szepnął, a jego oczy błyszczały. - Ale obiecuję, że wkrótce tam trafisz.

I dotrzymał słowa. Kiedy pocierał i drażnił czułe miejsce, a ona wiała się i napierała na jego kciuk, w oczekiwaniu czegoś więcej, zsunął palec niżej, pomiędzy delikatne fałdy jej ciała, i wsunął go do środka.

Otworzyła szeroko oczy, wstrząśnięta tak grzeszną poufałością. Kiedy wbiła paznokcie w jego plecy i gotowa była protestować, cofnął palec. Ale tylko po to, żeby ponownie go w nią wsunąć. Jednym silnym, słodkim pociągnięciem doprowadził ją na skraj szaleństwa.

Dostatecznie wiele słyszała o uprawianiu miłości, żeby wiedzieć, na czym polega, ale o tym nigdy nie słyszała. Jego palce w niej były tak cudownie bulwersujące. Chciała, żeby to trwało wiecznie.

Przymknęła oczy, by skupić się na jego podstępnej, okrutnej dłoni, która robiła z nią tak niesamowite rzeczy, powodując, że wiała się i błagała o więcej...

- I jak podobała ci się ta zuchwałość? - mruknął.

- Było cudownie - szepnęła, potem jęknęła, kiedy zdała sobie sprawę z własnej rozwiązłości. - Nie to chciałam powiedzieć.

- Dlaczego nie, skoro to prawda? - Uwodził ją niskim głosem. - Nie wstydź się, że ci się to podoba. A Bóg wie, że lubię patrzeć, jaką ci to sprawia przyjemność.

Potwierdzał to jego ciężki, przyspieszony oddech. Tak samo jak wypukłość wzbierająca pod jej siedzeniem. Powinno ją to zaniepokoić, ale w tej chwili była daleka od przejmowania się czymkolwiek. Nie teraz, kiedy czuła się tak samo, jak tamtego wieczoru w operowej łoży, kiedy jej podniecenie rosło i rosło...



- Powiedz mi prawdę, Regino - rozkazał, a jego ruchy stawały się coraz szybsze i śmielsze. Wsunął w nią kolejny palec, a ona jęczała, napierając na jego rękę niczym dziewica wznosząca się w chwale ku smoczemu oddechowi. - Kiedy Foxmoor zapytał, dlaczego zgodziłaś się na nasz układ, powiedziałaś mu, że jestem twoją „pracą dobroczynną”?

- Nie - jęknęła, próbując uspokoić gorący oddech. - Powiedziałam ci przecież...

- Ale nie zaprzeczyłaś, kiedy on twierdził, że tak jest - przypomniał jej.

- Nie - szepnęła, dzieląc uwagę pomiędzy jego piekielne pytanie a ogień pulsujący coraz mocniej tam w dole...

Jego ruchy stały się bardziej gwałtowne i ostre.

- Dlaczego nie?

- Nie chciałam... żeby domyślił się... prawdziwego powodu... dla którego się zgodziłam.

- A jaki był prawdziwy powód?

- Bo... pomimo brody... i twoich gburowatych manier i uporu... - przerwała, ledwie mogąc złapać oddech z powodu porywających doznań przebiegających przez jej ciało, mącących w głowie i trawiących zmysły.

Nagle jego ruchy przekornie stały się... zbyt delikatne... zbyt łagodne.

- Marcusie, proszę... - błagała bezwstydnie, wiedząc, że odpowiedź na to pytanie była ponad jej siły, zanim nie złagodził swoich ruchów.

- Odpowiedz na pytanie - rozkazał. Dotknął ją mocniej, aż wydała z siebie pomruk zadowolenia, który zmienił się w jęk rozczarowania, kiedy nie powtórzył ruchu. - Pomimo mojej brody i tego wszystkiego, co? Dlaczego naprawdę się zgodziłaś?

- Bo uważam, że jesteś fascynujący! - Uniosła biodra i opuściła je, chcąc go zmusić do kontynuowania. Jej niespełnienie stawało się coraz bardziej nieznośne, tymczasem jego ręka pozostawała nieruchoma. W końcu krzyknęła: - No dobrze, pragnęłam cię! A teraz, Marcusie, proszę cię...

- Och tak, moja droga - mruknął, kiedy jej słowa w końcu do niego dotarły. Wtedy wznowił ruchy.

Nie było już więcej pytań ani słów, tylko jego cudowne usta plądrujące jej usta i palce podsycające ogień, zaspokajające potrzeby, aż nastąpiła gwałtowna eksplozja ciepłego światła, ogarniając jej duszę i ciało. Stłumił jej krzyk zuchwałym, gorącym pocałunkiem.

Kiedy wiała się pod nim, przywierając do jego silnych ramion, wyginając ciało w łuk, pokrywał pocałunkami jej płonące policzki, podbródek i szyję.

- Och... Marcusie... - wyszeptwała, kiedy już była w stanie wydobyć głos. - To było...

- Jak w niebie?

- Tak. - Usiłowała złapać oddech, kiedy ogień przygasał i zmieniał się w błogie zadowolenie. - Czy to... czy tak zawsze...

Pogładził jej szyję.

- Czasami. Nie zawsze. Chociaż pomaga, jeżeli mężczyzna wie, co robi, a kobieta...

- Zachowuje się jak rozpustnica? - Wstyd dał o sobie znać, kiedy wróciła na ziemię, do miarowego dudnienia kół powozu, pędu powietrza za oknami... szelestu jedwabiu o jedwab, kiedy Marcus poprawiał jej spódnice.

- Pragnie mężczyzny - poprawił ją.

Niepewnie otworzyła oczy, jakby obawiając się, co zobaczy w jego twarzy. Jeżeli chciałby zemścić się za ten przeklęty zakład, to była idealna okazja... skłonił ją do błagania o rozkosz.

Ale na jego twarzy nie było śladu triumfu, tylko wielkie nienasycenie.

Podniosła się i usiadła mu na kolanach, dręczona poczuciem winy.

- Czy mogę zrobić coś, żeby... no wiesz... - Jak tu zadać takie pytanie? - Przynieść ci ulgę? No wiesz... tam, na dole?

Roześmiał się, potem pocałował ją.

- Chyba że chcesz naprawdę stracić reputację. Odsunęła się i spojrzała na niego.

- Czy mężczyźnie nie można przynieść satysfakcji, dotykając go tak, jak ty dotykałeś mnie?

- Można. Ale to nie byłoby zbyt mądre. Jeżeli będziesz w ten sposób mnie dotykać, wątpię, czy cokolwiek skłoniłoby mnie do odwiezienia cię do Almacku. A oboje wiemy, że muszę cię tam odwieźć. - Posadził ją na siedzeniu naprzeciw siebie i zrezygnowanym tonem powiedział: - Zastanawiam się tylko, czy aby nie zniknęliśmy na zbyt długo.

- A jeżeli tak? - zapytała. Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Wtedy oczywiście weźmiemy ślub. Złapała oddech.

- Poślubiłbyś mnie? Siostrę swojego wroga?

- Nie uważam, żeby kobiety musiały ponosić konsekwencje grzechów swych męskich krewnych. Poza tym wiesz, że nie ma innego wyjścia, jeżeli zostaniemy przyłapani.

- Jeżeli zostaniemy przyłapani - powtórzyła.

Kiedy nie powiedziała nic więcej, zmarszczył brwi, po czym kazał woźnicy zawrócić do Almacku. Regina zajęła się przywracaniem do porządku swojego stroju, starając się nie myśleć o konsekwencjach tego, co właśnie powiedział Marcus.

Małżeństwo z Marcusem. Przez jeden ekscytujący moment omamiła ją myśl zostania żoną Marcusa. Chwilę później dopadła ją rzeczywistość. Jej problemy nie znikną po tym, jak on uczyni z niej swoją żonę. Raczej dopiero się zaczną.

Przez chwilę przyglądał się jej w ponurym milczeniu. Potem odchrząknął.

- Jeżeli przez nasze *tete-a-tete* ucierpi twoja reputacja, musimy się pobrać. Na pewno zdajesz sobie z tego sprawę.

- Oczywiście. Tylko że... cóż... ja nigdy nie chciałam wychodzić za mąż. Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Nigdy? Mówisz poważnie?

- Absolutnie poważnie. Przez chwilę milczał.

- To dlatego odmówiłaś wszystkim swoim konkurentom.

- Tak.

- Dlaczego kobieta o twojej pozycji, która mogłaby mieć każdego mężczyznę, którego zapragnie, dokonuje tak absurdalnego wyboru?

Bo jestem upośledzona. Bo moje dzieci też mogą być takie. Bo nie zniosłabym tego, że wzbudzałabym w tobie odrazę, gdybyś to odkrył.

Próbowała odpowiedzieć niefrasobliwie.

- Po prostu jestem tak rozpieszczona, jak twierdzisz. Przywykłam do posiadania własnego zdania. Mężatki nie mają takiej wolności. Tylko najbardziej pobłażliwy mąż pozwoliłby swojej żonie chodzić gdzie i kiedy jej się podoba, zostawać w mieście, jak długo chce i samej dobierać sobie przyjaciół.

Zesztywniał.

- Wątpię, czy potrafiłbym być tak wyrozumiałym mężem. Zaśmiała się nieszczerze.

- Ty nie jesteś nawet wyrozumiałym konkurentem, a jako mąż prawdopodobnie byłbyś tyranem. - Gdy się oburzył, dodała miękko: - Tylko żartuję, Marcusie. Ale mówiąc szczerze - ty na pewno próbowałbyś przez cały czas trzymać mnie przy sobie w Castlemaine, prawda?

Kiedy unikał jej spojrzenia, wiedziała, że trafiła w sedno.

- A także próbowałbyś dobierać mi przyjaciół - ciągnęła dalej. - Wiem, że tak by było. A przede wszystkim, na pewno zabroniłbyś mi widywać się z Jego Wysokością i bywać na przyjęciach, na których on mógłby się pojawić...

- Żebyś wiedziała, że tak. - Utkwił w niej spojrzenie pełne troski. - Nie pozwoliłbym temu diabłu zbliżać się do nikogo, na kim mi zależy!

Jej serce znowu zaczęło mocniej bić.

- A... zależy ci na mnie?

- Naprawdę musisz o to pytać?

- Chyba nie. - Zajęła się zakładaniem rękawiczek. - A jeżeli uda mi się wrócić do Almacku przez nikogo niezauważoną... co wtedy się stanie?

- Powiem ci, co na pewno się nie stanie. Jeżeli mnie nie poślubisz, nigdy już nie spotkamy się sam na sam, tak jak dziś. Skończą się nasze zaloty i pocałunki. - Kiedy spojrzała na niego zdziwiona, powiedział: - Nie zniósłbym tego. Za bardzo cię pragnę, żeby pozwolić traktować się jak twoi pozostali konkurenci, podczas gdy ty chcesz ode mnie jedynie odrobiny rozrywki.

- To nieprawda!

- Na pewno? Nie chcesz wyjść za mąż, tymczasem zachowujesz się jak kobieta, która tego pragnie. Co mam o tym myśleć? - powiedział gorzko. - Chyba że tak odprawiasz wszystkich swoich niepożądanych konkurentów - twierdzisz, że nie chcesz wychodzić na mąż, podczas gdy naprawdę nie chcesz wychodzić za mąż za nich.

- Nigdy nie mogłabym być tak nieuczciwa.

- Więc lepiej, żebyś nie pozwoliła się skompromitować. Bo jeżeli tak się stanie, weźmiemy ślub, bez względu na twoje zastrzeżenia.

Przez resztę drogi milczeli, a jego obietnica wisiała pomiędzy nimi. Regina rozważała nawet powiedzenie mu prawdy, ale za bardzo wstydziła się przyznać, zwłaszcza jeżeli mieli się rozstać. Ale jeśli nie mieli... powie mu w swoim czasie.

Kiedy dojechali do Almacku, odetchnęła z ulgą, nie widząc przed posiadłością tłumu. Stały tam tylko pojedyncze powozy, do których wsiadali ludzie. Ale jej ulga trwała dotąd, aż rozpoznała książęcy herb na jednym z powozów.

Powóz Marcusa nie zdążył się jeszcze zatrzymać, kiedy drzwi otworzył nie kto inny, ale jej brat we własnej osobie. Jego twarz pałała gniewem.

- Natychmiast wysiadaj, ty łajdaku! - ryknął na Marcusa.

- Z przyjemnością. - Wysiadając, Marcus posłał jej spojrzenie mówiące, że zamierza dotrzymać danego słowa.

Mimo wszystko jej serce zadrżało na myśl o tym. Nie zwracając uwagi na jej brata, który obok gotował się ze złości, Marcus pomógł jej wysiąść z powozu, jakby nic się nie stało. To wystarczyło, żeby Simon domyślił się, że zniknęła z własnej woli.

- Niech cię diabli, Regino - warknął. - Jak mogłaś postąpić tak głupio?

- To akurat wydawało mi się w tamtej chwili odpowiednie - odrzekła Regina, która nagle doznała dziwnego zawrotu głowy teraz, kiedy stało się najgorsze.

Marcus uśmiechnął się lekko, ale Simon zbladł z wściekłości.

- To nie są żarty...

- Proszę ją zostawić - przerwał mu stanowczo Marcus. - Nie jest niczemu winna.

- Jasne, że nie jest - rzucił Simon. - Ty jesteś winny, i ty to wyjaśnisz, albo przysięgam, że o świcie spotkamy się na Polach Leicester...

- Simonie, nie bądź niemądry - zaczęła Regina.

- Marcusie! - zawołał głos za nimi. To Louisa wyskoczyła z powozu i zaczęła biec w ich stronę.

Teraz Marcus zbladł z wściekłości.

- Do diabła, Louiso, co robisz sam na sam z tym nikczemnikiem?

- Nie sam na sam - odpowiedział Simon. - Cicely!

Cicely wystawiła głowę z powozu.

- Tak?

Simon ponuro uśmiechnął się do Marcusa.

- Ja miałem na tyle zdrowego rozsądku, żeby zabrać przyzwoitkę.

- Właśnie zamierzaliśmy szukać ciebie i Reginy - powiedziała Louisa, łapiąc oddech. - Panna Tremaine martwiła się i...

- A gdzie są Iversleyowie? - przerwał jej Marcus. - Oni powinni ci towarzyszyć.

- Nie mogliśmy ich znaleźć - powiedziała Louisa. - Poza tym, panna Tremaine doskonale się nadaje...

- Owszem, na potrzeby Foxmoora. - Marcus wściekle spojrzał na Simona.  
- Doskonale wiesz, że panna Tremaine przymknęłaby oko, gdybyście zatrzymali się... na przykład w Carlton House.

- Carlton House? - zdziwiła się Louisa. - O czym ty mówisz?

- O niczym - powiedział szybko Simon. Zbyt szybko. Regina spojrzała podejrzliwie na brata.

Nie zwrócił na nią uwagi.

- Nie próbuj odwrócić uwagi od własnego nieodpowiedniego zachowania, Draker. Chcę wiedzieć, jak zamierzasz wyjaśnić tę sytuację.

Marcus wziął Reginę za rękę.

- Twoja siostra i ja zamierzamy się pobrać. Już to przedyskutowaliśmy.

- To cudownie! - wykrzyknęła Louisa.

Chociaż Cicely wyglądała na przestraszoną, Simon uśmiechnął się z rozmysłem.

- Świetnie. Poczynię przygotowania.

- Ja poczynię przygotowania - odparł Marcus. - Jeżeli podasz mi nazwisko waszego radcy...

- Zaczekajcie! - krzyknęła Regina. To wszystko działo się za szybko. A jej rozmowa z Marcusem w powozie wywołała w niej więcej niepokoju, niż przypuszczała.

Obaj mężczyźni spojrzeli na nią.

- O co chodzi? - zapytał Simon.

Wyszarpnęła rękę z uścisku Marcusa, zdając sobie sprawę, że to, co miała zamiar powiedzieć, było skandaliczne. Oczywiście musiała go poślubić, za nimi

już utworzył się tłum, który w okamgnieniu dowie się, co się tu dzieje. Kilka pytań do lokaja, i wszyscy będą wiedzieli...

Nie, nie przeżyłaby takiego skandalu. Towarzystwo było całym jej życiem, nie zniosłaby rozłąki z nim. Nie zniosłaby też zamknięcia na odludziu przez długie miesiące z Marcusem. Zwłaszcza kiedy on pozna prawdę o niej, co było nieuchronne.

Musiała mu to powiedzieć teraz. A jeżeli wycofa się ze swojego zobowiązania poślubienia jej? Wtedy na pewno będzie skompromitowana, i wykluczona z towarzystwa. Nie pozwoli na to. Prędzej zostanie ofiarną dziewczyną niż kobietą bez honoru. Po za tym, małżeństwo z Marcusem nie musiało być poświęceniem, jeżeli zachowa pewne środki ostrożności.

- Poślubisz jego lordowską mość - powiedział stanowczo Simon. - Nie masz wyboru.

- Rozumiem, ale... - Regina wzięła głęboki oddech. - Ale zanim się na to zgodzę się, on musi zgodzić się na pewne warunki.

- Warunki! - krzyknął Simon. - Nie możesz stawiać warunków.

- Pozwól jej mówić. - Marcus spojrzał na nią nieufnie. - Powiedz mi, czego chcesz.

Spojrzała ponad nim na Cicely, która, wstrząśnięta, zastygła w bezruchu.

- Po pierwsze, musisz pozwolić Cicely towarzyszyć mi w Castlemaine.

Nie może dłużej mieszkać z Simonem teraz, kiedy zostanie w domu sam.

Na twarzy Cicely widać było ulgę, a Simon wywrócił oczami.

- Nie martw się o Ciss. Zapewnię jej wygodne miejsce w jednej z moich posiadłości.

- Nie, chcę, żeby była przy mnie. - Jeżeli miałaby przy sobie Cicely, która pomagałaby jej w czytaniu i prowadzeniu domu, być może nie będzie musiała nigdy powiedzieć Marcusowi o swej przypadłości. - Jego lordowska mość musi ją przyjąć.



- Dobrze - powiedział Marcus. - W Castlemaine jest dużo miejsca.

Znajdzie się pokój dla twojej kuzynki. Czy coś jeszcze?

Przełknęła ślinę. Z następnym warunkiem może być problem.

- Chcę mieć dom w mieście i mieszkać w nim, kiedy i jak długo chcę, zwłaszcza podczas sezonu towarzyskiego. - Kiedy zmarszczył brwi, dodała pospiesznie: - Oczywiście możesz mieszkać tam ze mną, jeżeli zechcesz. Ale jeżeli nie pozwolisz mi na wyprawy do miasta, nie mogę cię poślubić.

- Jasne, że nie możesz - wtrącił Simon. - Ojciec tolerował twój upór, moja panno, ale...

- W porządku - przerwał mu Marcus. - Na to też się zgadzam. -

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. - Ale ja też mam pewne warunki - dodał.

Zdenerwowała się.

Simon wzniosł oczy ku niebu.

- A jakie, do kroćset, są twoje warunki?

- Pierwszy jest taki, że twoja siostra zgadza się być mi wierną.

Regina spojrzała gniewnie na Marcusa, dotknięta do głębi.

- Oczywiście, że będę wierna. Marcus uważnie spojrzał jej w oczy.

- Mam na myśli wierność na całe życie. Nie dotąd, aż urodzisz spadkobiercę i na tym koniec. Nie będę tolerował niewierności, izolowania i tym podobnych. Wiem, jak twoi zepsuci przyjaciele widzą małżeństwo, ale ja patrzę na nie inaczej. Bez względu na skandal, nie zawaham się z tobą rozwieść, jeżeli dowiem się, że choć raz byłaś mi niewierna. Rozumiesz?

Uniosła podbródek.

- Doskonale. I powtarzam, że oczywiście, będę wierna.

Spojrzał na jej twarz i wyglądał na zadowolonego z tego, co zobaczył, po czym zwrócił się do Simona:

- Mój kolejny warunek dotyczy ciebie, Foxmoor...

- Będę łożył na utrzymanie Reginy, kiedy tylko tego zażadasz...

- Nie chodzi o pieniądze. Zgadzam się poślubić twoją siostrę. Ale tylko jeżeli obiecasz mi nigdy więcej nie spotykać się z moją.

## **ROZDZIAŁ 15**

*Strzeż się porywczych młodzieńców.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

Marcus pozostał nieugięty wobec grymasu niezadowolenia Foxmoora i protestów kobiet. To było niezwykle ryzykowne. W wyniku szczęśliwego zbiegu okoliczności zdobył Reginę i chciał ją zatrzymać, pomimo jej piekielnych warunków. Ale widok Foxmoora, przygotowującego się do oddalenia się z Louisa, rozzłościł go. Najwyraźniej księżę, wykorzystując zniknięcie Reginy, miał zamiar wykraść Louise na schadzku z Księciuniem.

Cóż, nigdy więcej. Musi upewnić się, że Louisa raz na zawsze uwolniła się od Foxmoora.

- To jest mój warunek, Foxmoor - powtórzył Marcus. - Proszę zostawić Louise w spokoju albo nie będzie małżeństwa pomiędzy pana siostrą i mną.

- Idź do diabła - syknął Foxmoor.

- To nie podlega negocjacji.

- W takim razie o świcie spotkamy się na Polach Leicester.

- Dobrze - odpowiedział Marcus. - Nie dbam o to, w jaki sposób pozbędę się pana, ważne, że zniknie pan z życia mojej siostry.

- Dość - wtrąciła się Regina. Jej twarz była blada jak papier. - To czysty absurd. Nikt nie będzie z nikim się pojedynkował.

- Marcusie, jesteś całkowicie nierozsądny - rzekła Louisa, podchodząc do niego i kładąc rękę na jego ramieniu. - Nie pozwolę ci walczyć z Simonem.

- Więc pożegnaj się z nim, aniele.

- Nie możesz myśleć, że zgodzę się...

- Jestem twoim opiekunem - przerwał jej. - Więc zgodzisz się na wszystko, co powiem. A mówię, że nie możesz się więcej spotykać z tym ordynarnym draniem.

- W ten sposób nic nie osiągniemy - wyszeptała Regina. Spojrzał na nią.

- Zgodziłem się na twoje warunki. Teraz twój brat zgodzi się na moje albo przysięgam, że się z tobą nie ożenię.

Drżał jej podbródek, ale przeciwstawiła się bratu.

- Powiedz lordowi Drakerowi, że zgadzasz się na jego warunek.

- Nie! Najpierw będę walczył z tym nikczemnym łajdakiem...

- Nie będziesz. - Spojrzała na niego błagalnym wzrokiem. - Nie zamierzam stać się przedmiotem największego skandalu od lat dlatego, że ty domagasz się pojedynku. Jego lordowska mość zachowuje się jak idiota, ale to nie oznacza, że chcę jego albo twojej śmierci.

- Pojedynek nie może się odbyć - zgodziła się Louisa, a Marcus wiedział, że tak się stanie, jeśli stanie przed takim wyborem. Podeszła do Foxmoora. - W porządku, Simonie, zgódź się na to, czego chce. Za dwa lata mogę wziąć ślub, z kim tylko będę chciała. Kocham cię wystarczająco mocno, by poczekać, aż osiągnę pełnoletność. Wtedy nie będzie mógł zrobić nic, by mnie powstrzymać.

Marcus chciał coś odpowiedzieć, kiedy zobaczył, jak twarz Foxmoora zalewa krew. Księżę nie będzie czekał dwa lata. Z jakichś powodów Księżcuniowi zależało na umieszczeniu Louisy w swoim otoczeniu teraz, a nie za dwa lata.

Na twarz Marcusa powoli wypływał uśmiech.

- Słyszał to pan, panie Foxmoor? Ona kocha pana tak mocno, by poczekać - rzekł drwiącym tonem. - I jestem pewny, że i pan kocha ją dostatecznie mocno, by zrobić to samo. Powiem coś panu. Będę wspaniałomyślny. Zmienię nieco mój warunek. Jeśli oboje pozostaniecie w stanie wolnym do czasu, aż Louisa skończy dwadzieścia jeden lat, dam wam moje błogosławieństwo. W ten sposób upewnię się, że naprawdę panu na niej zależy.

Foxmoor spojrział złowrogo na Marcusa.

- Jak dla mnie, to brzmi rozsądnie, Simonie - powiedziała Regina.

Słyszając stanowcze brzmienie głosu Reginy, Marcus spojrział na nią.

Patrzyła na brata z rozczarowaniem.

Poczuł ulgę. Ona wie. Może wcześniej nie знаła zamiarów brata, ale teraz już tak.

- Jak na pewno pamiętasz - Regina kontynuowała tym samym znużonym głosem - to ja wygrałam nasz zakład, co oznacza, że musisz oficjalnie poprosić o rękę Louisy i zastosować się do woli jej brata. Zdaje się, że właśnie wyraził swoją wolę.

- Nie powiedziałbym, że wygrałaś. Nie nazwałbym jednej udanej nocy w Almacku spełnieniem naszych warunków.

Do tej pory Marcus nie wierzył, że mówiła prawdę o warunkach zakładu. Ale najwyraźniej tak było. Dziwna rzecz, ale to go ucieszyło. Jeśli ona od początku miała na uwadze tylko dobro Louisy, to na pewno była też szansa dla nich obojga.

- Powiedziałeś, że on musi się zmienić w dżentelmena pasującego do towarzystwa - ripostowała Regina. - I zmienił się. - Gdy Foxmoor wzruszył ramionami, dodała: - Poza tym, Louisa właśnie weszła do towarzystwa. Nie zaszkodzi jej poznać je lepiej, zanim zostanie żoną. Więc dlaczego nie zaczekać, aż osiągnie odpowiedni wiek?

Foxmoor spoglądał niespokojnie to na swoją siostrę, to na Marcusa, ale najwyraźniej wiedział, że znalazł się w pułapce. Jeśli miał obstawać przy swoim, musiałby wytłumaczyć Louisie, dlaczego w takim pośpiechu chce ją zdobyć. Teraz, kiedy zmienił postawiony przez siebie warunek, Marcus mógł być pewny, że również Louisa zastosuje się do niego.

- Więc zgadza się pan? - ponaglał Marcus.

Foxmoor zawahał się, po czym wycedził przez zęby:

- Zgadzam się.

- Musi pan przysiąc na honor - zażądał Marcus. Oczy Foxmoora błyszczały ze złości.

- Przysięgam na swój honor. Czy to panu wystarczy?

- Jestem usatysfakcjonowany - odparł Marcus.

- Dziękuję, Simonie - powiedziała z ulgą Regina. Wtedy do Marcusa dotarło, że dostał wszystko, czego chciał. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Musimy to uczcić - powiedział i nagle poczuł się wspaniale. Jedną ręką objął Reginę, a drugą Louise. - Moje panie, teraz możemy wrócić na salę i położyć kres wszelkim złośliwym plotkom, które mogły się pojawić. Obwieścimy ślub.



Parę godzin później, wracając do domu z Simonem i Cicely, Regina patrzyła w okno, nie mogąc zebrać myśli.

Jedna jej część była absolutnie zachwycona poślubieniem Marcusa, druga nie mogła przestać myśleć o przykrew dyskusji, która do tego doprowadziła. Gdy Marcus zażądał zakończenia spotkań jego siostry z Simonem w zamian za ich własne małżeństwo, Regina chciała go udusić. Jak mógł ją tak upokorzyć?

Potem zobaczyła twarz Simona i zaczęła dręczyć ją okropną podejrzliwość. Nie ośmieli się powiedzieć mu tego, zanim nie będą sami, gdyż mogła być w błędzie. Modliła się, żeby tak było.

Kiedy tylko przyjechali do ich miejskiej rezydencji, Cicely poszła spać, a Regina i Simon udali się do jej salonu. Dobierała ostrożnie słowa, by uniknąć wywierania na niego nacisku. Chciała, żeby był szczery, jeśli to było możliwe.

- Chciałam ci podziękować za twoje poświęcenie, Simonie. Przykro mi, że przez moje głupie zachowanie musiałeś odłożyć swoje plany małżeńskie. Czuję się winna, że postawiłam cię w takiej sytuacji...

- Nonsens, moja droga, wyświadczyłaś mi przysługę.

- W jaki sposób? - Nie mogąc na niego patrzeć, podeszła do biurka, bezużytecznego, zdobionego ornamentem biurka i udawała, że szuka papeterii. - Teraz musisz czekać dwa lata, by znowu zdobywać względy Louisy.

- Czy naprawdę myślisz, że przestanę to robić, bo jej brat idiota zmusił mnie do obietnicy, że zrezygnuję?

Nie myślała tak. Niestety.

- Więc zamierzasz spotykać się z nią za jego plecami?

- Doskonale się składa. Po ślubie wyjedziecie na miesiąc miodowy...

- Miesiąc miodowy? - pisnęła, chwilowo zapominając o innych sprawach.

- Oczywiście, że pojedziecie w podróż poślubną. Dlaczego nie?

O Boże, w podróż sama z Marcusem. Bez pomocy Cicely.

Opanowała panikę. Jakoś by to Marcusowi wytłumaczyła. A nawet jeśli nie będzie mogła, to czy będzie od niej oczekiwał, żeby czytała podczas miesiąca miodowego? Miesiąc miodowy jest po to, aby...

Zarumieniła się. Chyba jednak obejdzie się bez pomocy Cicely.

- Tak, jak powiedziałem - kontynuował - kiedy będziecie w podróży poślubnej, z łatwością będę mógł zaaranżować spotkanie z Louisą i skłonić ją, żeby przeciwstawiła się woli brata.

Jego słowa ponownie napełniły ją podejrzeniami.

- Jeśli mi ulegnie - mówił dalej Simon - to bez względu na to, kiedy wrócicie, będziesz trzymać obłądnie szczęśliwego Drakera w Castlemaine, podczas kiedy ja...

- Zorganizujesz potajemne spotkanie pomiędzy Jego Wysokością i Louisą.

Wtedy nastąpiła przerażająca cisza. Odwróciła się i spojrzała mu prosto w twarz.

- Taki masz plan, prawda?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Wybuchła gniewem.

- Nie kłam! Przez ciebie zadałam się z lordem Drakerem, więc myślę, że zasługuję na to, żeby poznać prawdę.

- Jego Wysokość chce jedynie spotkania ze swoją córką... - bronił się.

- Córką? - powiedziała Regina. - Louisa jest córką księcia?

- Oczywiście, że tak. A jak myślisz, dlaczego chciał zaoferować jej miejsce na dworze?

- Marcus nic nie mówił, że ona jest jego córką. I myślałam, że jego matka i książę pozostawali przez ten rok w separacji.

- Tak, ale znasz Księciunia. To było przypadkowe spotkanie, a on jak zwykle, hm... no... pofolgował sobie. Dziewięć miesięcy później urodziła się Louisa.

- To niekoniecznie musi znaczyć, że jest córką Księciunia.

- Jej matka twierdzi, że jest. Ale ten głupiec, jej brat, nie wierzy w to, więc zabrania jakichkolwiek spotkań pomiędzy nimi. A Jego Wysokość nalega, aby powiedzieć jej o tym osobiście.

*Nie pozwolilbym temu diabłu zbliżyć się do nikogo, na kim mi zależy.*

- A więc ty i książę uknuliście te fałszywe zaloty, aby zwieść tę biedną dziewczynę i...

- Twój Draker nie pozostawił nam wyboru, niech go szlag!

- Nie - powiedziała, czując, jak skręcają się jej wnętrzności.

- Był dla was zbyt mądry. Kiedyś powiedział mi, że taki masz plan, ale ja mu nie uwierzyłam. Nie mogłam uwierzyć w to, że możesz być tak fałszywy.

Simon zmrużył oczy.

- W takim razie nie znasz mnie zbyt dobrze.

Zdrada zdruzgotała ją. Po tym wszystkim, co zrobiła, jak on mógł, jak mógł...?

- Dlaczego, Simonie? Dlaczego Jego Wysokość chce jej na dworze tak bardzo, że posuwa się do oszustwa?

- Nie mów tak! To nie jest oszustwo. Niczego jej nie obiecywałem.

- Może nawet o tym nie wiesz. Każdy twój komplement był dla niej jak obietnica. Powiedz mi, Simonie, czy pocałowałeś ją?

Jego oczy ciskały gromy.

- To nie twoja sprawa.

- Więc ją pocałowałeś, i pozwoliłeś jej wierzyć...

- Zrobiłem to, co musiałem, dla mojego regenta, owszem. - I opowiedział jej o księżniczce Charlotte i jej zbliżającym się ślubie.

Z każdym kolejnym słowem, żołądek skręcał się Reginie coraz bardziej.

- Przypuszczam, że dostaniesz za to jakąś nagrodę. Zesztywniał.

- Planuję zostać premierem, Regino. Jak wiesz, to zawsze było moim celem.

Czuła, jak dłonie jej się poca.

- Czy kiedykolwiek zamierzałeś poślubić Louise? Czy choć trochę ją kochałeś?

Przeczesał włosy palcami.

- To nie jest takie proste.

- Owszem, jest. - Pomyślała o przyjaciółce, tak niewinnie wyrażającej swoją miłość do Simona dziś wieczorem. - Kochasz ją czy nie kochasz?

Przybrał kamienny wyraz twarzy.

- Nie prosiłem jej, żeby mnie pokochała. To nie była część mojego planu. Nic na to nie poradzę, jeżeli ona...

- Wierzyła, że twoje pochlebstwa są szczerze? Myślała, że twoje próby spotkania się z nią były motywowane prawdziwymi uczuciami? Jak mogłeś?

- Nie masz prawa mnie pouczać. Czy czułaś cokolwiek do lorda Drakera, gdy zgodziłaś się na jego zaloty? Albo, gdy użyłaś tego biedaka do uzyskania tego, czego chciałaś?

- Chciałam tylko małżeństwa dla ciebie. Poza tym, ja i Markus wiedzieliśmy, że to tylko układ. - Przynajmniej tak to się zaczęło. - Louisa nie



znała twoich prawdziwych zamiarów. Powiedz mi chociaż, że małżeństwo z nią jest częścią twojego „planu”.

- Doskonale wiesz, że Louisa nie byłaby dobrą żoną premiera - dodał.

- O Boże! - Poczula się zamieszana w coś brudnego i nikczemnego, chociaż wcale nie była współwinna. - Skłamałeś, kiedy zaakceptowałeś nasz zakład. Ty nigdy nie zamierzałeś się z nią ożenić.

- To ty powiedziałaś, że muszę oficjalnie poprosić o jej rękę i postąpić zgodnie z decyzją Drakera. O ile wiem, nigdy mnie nie akceptował, więc nie byłem w niebezpieczeństwie.

- Nie, za to serce Louisy jest...

- To nie moje zmartwienie, jeśli łudziła się, że zamierzam się z nią ożenić.

- Nie twoje... Nadskakiwałeś jej, prawileś słodkie słówka, dawałeś prezenty i Bóg wie, co jeszcze, podczas gdy miałaś zamiar w końcu powiedzieć jej, że to nic nie znaczyło. Dlaczego taki z siebie niegodziwiec?

Spojrzał na nią lodowato.

- Ja tylko z absolutnym oddaniem służę swojemu przyszłemu królowi. Każdy winien tak postępować. Ty też.

Potrząsnęła głową.

- Jesteś głupi, jeśli myślisz, że będę beczynnym na to patrzeć. Nie pozwolę ci ciągnąć dalej tego oszustwa.

- Zrobisz, co powiem. - Stał naprzeciw niej, całym sobą wyrażając determinację. - Zachowasz w tajemnicy moje plany, będziesz zabawiać swojego cholernego męża i pozwolisz mi zakończyć to, nie wtrącając się. Zrozumiałaś?

- Nie zrobię tego!

- Zrobisz. Albo powiem twojemu drogiemu Marcusowi, że od samego początku też byłaś częścią mojego planu.

Krew napłynęła jej do twarzy.

- Nie możesz być aż tak okrutny.

- Uwierz mi, że mogę. Jeśli powiesz jemu albo Louisie, o co chodzi, powiem im, że od początku o wszystkim wiedziałaś. Że to ja posłałem cię do jego domu, by odwrócić jego uwagę i wywieść w pole i przez to móc być bliżej Louisy.

- Nigdy ci nie uwierzy - wyszeptała. Simon zaśmiał się pogardliwie.

- Twój przyszły mąż do tego stopnia ci nie ufa, że z twojej wierności uczynił warunek małżeństwa. Mówił o tym bardzo szczegółowo. Czy ty naprawdę myślisz, że zaufa ci w tej sprawie?

- Zaufa. - Ale nawet ona sama w to nie wierzyła. Dziś wieczorem oskarżył ją o bycie częścią planu Simona. Jeśli jej brat potwierdzi te podejrzenia, Marcus z pewnością mu uwierzy.

- Jeśli jesteś go taka pewna, to idź i wszystko mu opowiedz - powiedział chłodno Simon. - Zobaczysz, co się stanie. Tylko pamiętaj, że potem wyjawię mu, jak go zdradziłaś, i będziesz musiała żyć, ponosząc tego konsekwencje. Jeśli powiesz mu przed ślubem, a on uwierzy mi, wtedy ślub może się nie odbyć. To z pewnością podniesie twoją pozycję w towarzystwie. Jeśli mu powiesz po wszystkim... - Uśmiechnął się do niej ponuro. - To mam nadzieję, że wszystkie te pogłoski na temat jego lochu są nieprawdziwe.

- A ja mam nadzieję, że są - wybuchnęła. - Bo kiedy zorientuje się, co robisz, z pewnością cię tam wtrąci. I będzie głodzić przez miesiąc.

Przez chwilę wyglądał na przerażonego. Po czym opanował drżenie rąk, a na jego twarzy pojawił się protekcyjny uśmiech.

- W tej chwili naprawdę nie powinnaś mnie straszyć. Krew nie woda, droga dziewczyno.

- Nigdy więcej nie mów do mnie „droga dziewczyno”. Wcale nie jestem ci droga. A ty nie jesteś moim bratem, jeśli mnie do tego zmuszasz.

- Do niczego cię nie zmuszam - odparł znużony. - Po prostu wyjaśniam, co będę zmuszony zrobić, jeśli się nie podporządkujesz. - Podszedł i położył rękę na jej ramieniu. - Ale jeśli zrobisz to, co chcę, obiecuję, że nigdy nie

pozwole mu poznać prawdy o tym, że byłaś wtajemniczona w moje plany. Udasz zaskoczenie, kiedy on się dowie, że Louisa wybrała dworskie życie u boku swojego ojca.

- Swojego ojca! - Odepchnęła jego rękę. - Księciunio nigdy nie był dla Louisy ojcem. Stał się nim teraz, kiedy czegoś od niej chce. - Oddychała ciężko. - Marcus jest takim człowiekiem, jakim ty nigdy nie będziesz. Myśl o oszukiwaniu go łamie mi serce.

- W takim razie nie powinnaś mieszać się do moich spraw. Nigdy nie prosiłem cię, żebyś zawierała z nim tę głupią umowę. A już na pewno nie prosiłem, żebyś bez przyzwotki odjechała z nim dziś powozem.

- Ponieważ wiedziałeś, że nie zrobię tego dla twoich kłamliwych celów. Działała egoistycznie, więc była równie winna jak on.

- Ale zrobiłaś to i teraz musi liczyć się z konsekwencjami. Jesteś po mojej stronie? Czy może powinienem odbyć przyjacielską pogawędkę z moim przyszłym szwagrem?

Zamarła na myśl, jak potraktuje ją Marcus, jeśli uwierzy w oskarżenia Simona.

- Przysięgałeś na swój honor trzymać się z dala od Louisy - powiedziała, próbując ostatkiem sił wpłynąć na niego. - Złamiesz dane słowo?

- Złożyłem przysięgę na wierność mojemu regentowi, ona jest ważniejsza. Jeśli Draker będzie domagał się satysfakcji za złamane przeze mnie słowo, dam mu ją. - Spojrzał na nią chłodno. - Ale jeśli ci na nim zależy, zrobisz wszystko, by do tego nie doszło. Ponieważ jestem bardzo dobrym strzelcem.

Tak, rzeczywiście dobrze strzelał. A z tego, co wiedziała, Marcus nie trafiłby w budynek z odległości dwudziestu stóp.

- Dobrze, będę milczeć. Ale nigdy ci tego nie wybaczę. Nigdy.

Kiedy nic nie odpowiedział, Regina wyszła. Być może przeczuwał, że jeszcze jedno słowo, a wydrapałaby mu oczy. A może był dumny z siebie.

Cokolwiek to oznaczało, wkrótce odkryje, że ona nie należy do tych, którzy milczą i udają, że nic się nie stało tylko dlatego, że on tak kazał.

Ruszyła prosto do pokoju Cicely, modląc się, by kuzynka jeszcze nie spała i zgodziła się jej pomóc. Zwykle musiała przyprzeć Cicely do muru, by namówić ją do działania przeciw Simonowi, ale teraz, kiedy mimochodem wspomniał o wysiedleniu jej na wieś, może nie być mu tak życzliwa.

Regina zamierzała to wykorzystać. Razem z Cicely mogły dopilnować, by Louisa nie była podatna na manipulacje Simona. Tak czy inaczej, dziewczyna zawsze będzie miała kogoś po swojej stronie.

## **ROZDZIAŁ 16**

*Ślub podopiecznej nie musi zrujnować twojej przyszłości. Mądra kobieta stanie się niezastąpiona dla rodziny, zanim jej podopieczna wyjdzie za mąż.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

Przez ostatnie dziewięć lat Marcus uważał, że małżeństwo jest dla innych. A teraz oto stoi przed biskupem, a za nim tłum ludzi. Ścisła delikatną dłoń najpiękniejszej kobiety w Anglii, nie, na całym świecie. I zamierza pojąć ją za żonę.

Zdumiewające.

Owszem, ślub przygotowany był w pośpiechu, udzielono go za specjalnym pozwoleniem. To była mała, kameralna uroczystość, bez tego całego zamieszania, do którego prawdopodobnie przywykła Regina. Ale jednak był to ślub, a ona się nie wahała. Prawie. W ciągu tygodnia poprzedzającego uroczystość, widział się z nią kilka razy, i wtedy odnosiła się do niego oficjalnie. Jednak wypowiadała swoje przyrzeczenia bez wahania, ale też bez zapału. Któż mógł ją za to winić? Olśniewające córki książąt nie wychodzą za mąż za

niezdarnych drani-samotników jak on, by potem z radością osiąść na wsi i wieść nudne życie z dala od towarzystwa.

*Chcę mieć dom w mieście i mieszkać w nim, kiedy i jak długo zechcę.*

Zachmurzył się. Do diabła z tym, uczyni ją szczęśliwą.

Sprawi, będzie jej z nim jak w niebie, aż ona zapomni o mieście. Wynajął już rezydencję miejską, której się domagała, ale niech go diabli, jeżeli pozwoli jej spędzić tam samej choć chwilę. Nie chciał postępować tak jak jego rodzice, nawet gdyby to oznaczało trzymanie jej u swego boku przez cały czas.

Biskup ogłosił ich mężem i żoną, kiedy Marcus chciał ją pocałować, opuściła skromnie rzęsy. Coś ścisnęło go w żołądku. Regina nigdy nie była skromna. Chłodna, owszem. Czasami skryta. Ale nie skromna. Czy ona już żałowała, że wzięli ślub?

Zamiast pocałować ją delikatnie w usta, czego prawdopodobnie spodziewali się goście, porwał ją w ramiona i pocałował głęboko, decydując się ukazać swoje prawa do niej tak wyraźnie, jak tylko było możliwe.

Gdy odsunął się od niej, pośród znaczących chichotów gości, słychać było jej przerywany oddech, a jej oczy znowu zaczęły błyszczeć. Choć był to blask złości, to i tak było lepsze niż jej nagła skromność. Nie pozwoli jej na to, nie z nim i nie dziś.

Po tygodniu pragnienia słodkiego smaku jej ust, był wygłodniały. Dziś w nocy ona będzie należała całkowicie i nieodwołalnie do niego. Jego żona. I niech Bóg jej dopomoże, jeśli mu odmówi.

Odwrócili się do gości, i ruszyli do wyjścia kościoła Świętego Jakuba.

- Przypuszczam, że jesteś z siebie całkiem zadowolony - mruknęła pod nosem. - Przysięgam, że czasami sprawiasz, że...

- ... żałujesz, że poszłaś za mną tamtej nocy? Spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie. Ale czy musisz wszystkim przypominać, dlaczego wzięliśmy ślub w takim pośpiechu?

Ponury uśmiech pojawił się na jego ustach.

- Zrobię wszystko, by pokazać twoim pochlipującym adoratorom, że nie jesteś już w ich zasięgu.

- Ślub z pewnością to pokazał - odparowała, a na jej twarzy pojawił się cień uśmiechu.

Na zewnątrz czekało bogato udekorowane lando\*, aby zabrać ich na weselny obiad do posiadłości Foxmoorów. Gdy machali na pożegnanie gościom i gapiom, spytał:

- Czy możemy zrezygnować z przyjęcia i od razu rozpocząć miesiąc miodowy?

Unikała jego spojrzenia.

- Czy mężczyźni twojej postury kiedykolwiek rezygnują z posiłków?

Podniósł jej dłoń i pocałował.

- To zależy, na co mają ochotę. Ten rodzaj posiłku, na który mam ochotę w tej chwili, najlepiej smakuje na osobności.

Jej rumieniec poruszył każdy mięsień jego ciała.

- Zachowuj się przyzwoicie - upomniała go.

- Postaram się. Przynajmniej na razie.

\* Lando - otwarty powóz czterokołowy (przyp. tłum.).

Niestety, weselna uczta została tak przygotowana, by zapewnić dobre zachowanie. Nie mieli prywatności od czasu, gdy przybyli do posiadłości Foxmoorów. Była tam zbyt duża ilość gości jak na mały ślub. Poza najbliższymi, był tam cały zastęp lordów i dam z towarzystwa, a połowy z nich Marcus nigdy nie widział.

Whitmore i jego bracia również byli obecni, ale to akurat go nie martwiło.

Podczas niekończących się gratulacji, w kolejce gości z ogromną satysfakcją dostrzegł ponurego Whitmore'a. Upewniał się, że patrzył na nich za

każdym razem, kiedy nachylał się, by szepnąć coś do ucha Reginie, lub dotykał jej ręki. Kiedy Whitmore opuścił przyjęcie, a zrobił to wcześniej niż jego bracia, dopiero wtedy Marcus zaczął dobrze się bawić.

Oprócz jednego irytującego szczegółu. Nawet jeśli Foxmoor zachowywał się najlepiej jak mógł, Marcusowi nie podobało się, że był blisko Louisy.

Gdy on i Regina powitali już wszystkich gości, Marcus wzrokiem poszukał siostry i z niezadowoleniem zmarszczył brwi, gdy zobaczył ją rozmawiającą z panną Tremaine.

- Kiedy moja siostra i twoja kuzynka zostały tak dobrymi przyjaciółkami?

Uśmiech Reginy wyglądał na wymuszony.

- Dlaczego miałyby się zaprzyjaźnić? Cicely teraz jest gościem u Iversleyów.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego panna Tremaine nie może zostać w Castlemaine albo w naszej nowej, miejskiej rezydencji.

- Ona jest chorowita, nie chcę jej zostawiać samej.

- Moja służba będzie się nią dobrze opiekować.

- Lady Iversley nie ma nic przeciwko goszczeniu jej i będę czuła się lepiej, wiedząc, że ktoś jej dogląda.

Był wdzięczny, że ta kobieta nie jedzie z nimi w podróż poślubną. Miał mnóstwo kłopotów z przekonaniem Reginy, żeby nie zabierała ze sobą przyzwoitki. Chociaż...

- Niech twoja kuzynka lepiej nie planuje, jak pomóc Simonowi złamać jego obietnicę.

- Ona jest lojalna wobec mnie i wie, że nigdy nie zaaprobuje czegoś podobnego. Nawet jeśli Simon będzie próbował.

Nie patrzyła na niego i to wzbudziło jego niepokój.

- Będzie próbował, możesz być pewna. Nie ufam twojemu bratu.

Spojrzała na niego uważnie.

- A czy mi ufasz?

Nie, kiedy chodzi o niego. Wtedy ci nie ufam. Ale nie był tak głupi, by powiedzieć to głośno. Oczywiście, że ci ufam.

- Więc uwierz mi, kiedy mówię, że Cicely również można zaufać. -

Regina przeniosła spojrzenie z powrotem na Louise.

- Jeśli wciąż jesteś zaniepokojony Simonem, dlaczego nie powiesz Louisie o swoich podejrzeniach? Obudź jej czujność.

- Ona mi nie uwierzy. Już wie, jak podejrzliwy jestem, jeżeli chodzi o księcia i jego przyjaciół. Oskarżyłaby mnie o dyskryminację. A żeby ją przekonać, musiałbym powiedzieć... - przerwał, przeklinając.

- Co powiedzieć?

Westchnął. Jako jego żona, powinna znać prawdę.

- Są wątpliwości co do jej pochodzenia, przynajmniej w głowie Księciunia, który twierdzi, że jest jego córką.

Dziwne, ale nie wydawała się tym zaskoczona.

- Jak rozumiem, ty się z tym nie zgadzasz?

- Ona nie jest jego córką, niezależnie od tego, co on mówi.

- Jesteś pewny?

- Okoliczności to uniemożliwiały. I Księciunio też o tym wie. Jeśli miałby pewność, że jest jego córką, mógł ubiegać się o opiekę nad nią dawno temu, tak jak on i pani Fitzherbert zrobili z dziewczyną lady Horatii Seymour.

- Ale Minney nie miała najbliższej rodziny, która mogłaby się nią zająć po śmierci matki, tylko wujków i kuzynów.

- Z których żaden nie wierzył, że Księciunio jest jej ojcem, chociaż jej matka była jego kochanką. Mimo to książę walczył o opiekę nad dziewczyną.

- Może nie walczył z tobą, bo wiedział, że Louisa jest w dobrych rękach.

Marcus spojrzał na nią pytająco.

- Wiedział, jak bardzo nim gardzę. Jego urażona duma powinna zmusić go do walki ze mną.

Przez chwilę milczała.



- Czy byłoby tak źle, gdyby Louisa była córką Jego Wysokości?

Złość ścisnęła mu wnętrzności.

- Przez wiele lat żyłem z przekonaniem, że jestem oszustem, nieprawowitym spadkobiercą księcia i takim samym wicehrabiego. Wiedziałem, że jestem owocem nielegalnego związku, wzgardzonym przez Kościół i znienawidzonym przez przyzwoitych ludzi. Byłem symbolem wszystkiego tego, co jest złe w naszym społeczeństwie. Nie obarczyłbym tym brzemieniem nikogo, a zwłaszcza Louisy.

- Ona jest już dorosłą kobietą. Poradzi sobie.

- Czyżby? Nie wyobrażam sobie ciebie mówiącej jej, że twój brat jest wyrachowanym nikczemnikiem, który potrzebuje jej tylko dla politycznej korzyści.

Spojrzała w dal.

- Bo to nieprawda. A jeśli prawda, to złamie jej serce.

- Właśnie. Dlatego nie chcę, żeby o tym wiedziała. Raczej ich rozdzielę. Mogę grać rolę okropnego, nadopiekuńczego brata, jeśli przez to Foxmoor da sobie spokój.

- A jeśli nie zrezygnuje? - Kiedy zmarszczył brew, szybko dodała: - Oczywiście chodzi mi o zaloty do niej.

- Jeśli nie zrezygnuje, zapłaci za to głową. - Spojrzał na nią srogim wzrokiem. - A jeśli pomożesz mi, przyrzekam, że ty też.

- Nie mam powodu, by mu pomagać, jeśli to oznacza krzywdzenie twojej siostry - dodała smutnym głosem. - Niezależnie, czy w to wierzysz, czy nie, zawsze chciałam tylko dobra Louisy.

- To dobrze.

Ale cała ta rozmowa pozostawiła niemiły posmak w jego ustach, którego nie zdołały zatrzeć nawet wyszukane potrawy. Regina coś przed nim ukrywała. Czuł to, ale nie miał pojęcia, co to mogło być.

Jego niepokój nie zniknął nawet wtedy, kiedy przyjęcie skończyło się i wsiedli do jego powozu. Oboje byli nieco podchmieleni szampanem, a ona zmieniła swoją cienką jak pajęczyna suknię ślubną na onieśmielający strój podróżny. Kostium w kolorze brzoskwiniowym był zapięty pod samą szyję niezliczoną liczbą pętelek, a na górze wykończony falbaniastym kołnierzem. Strój zdawał się krzyczeć „Nie dotykać!”.

Może nie zmartwiłoby go to tak bardzo, gdyby nie zajęła miejsca naprzeciw, zamiast obok niego. To nie wróżyło dobrze.

Chcąc ją trochę rozluźnić, sięgnął do kieszeni i wyciągnął to, co Louisa dała mu wcześniej.

- Proszę - powiedział pośród turkotu toczących się kół powozu, kładąc kopertę na kolanach Reginy. - Louisa prosiła, żeby ci to dać, kiedy wyruszmy. Myślę, że to jakieś kobiece nonsensy na powitanie cię w rodzinie.

Ale jego gest wydawał się bardziej ją zmartwić, niż uspokoić. Drżącymi dłońmi włożyła kopertę do torebki.

- Dziękuję.

- Nie przeczytasz?

- Przeczytam później.

- Możesz to przeczytać teraz.

- Wolę prywatność, kiedy czytam listy. Musisz to wiedzieć.

- Rozumiem. - Ale nie rozumiał. Czy tak wyobrażała sobie ich małżeństwo: sztywne i formalne? Nie podobało mu się to, ale jak mógł to zmienić?

Przez jakiś czas jechali w krępującej ciszy, zanim zapytała:

- Dokąd jedziemy?

- To niespodzianka.

- Spodoba mi się?

- Mam taką nadzieję. Będziemy tam mogli być sami.

- Jak długo?

- Tak długo, jak tylko zechcemy.

Wciągnęła głęboko powietrze i spojrzała na swoje dłonie.

- Nie jedziemy nigdzie... daleko, prawda? To wzbudziło jego niepokój.

- Co masz na myśli?

- Czy będzie tam służba, która będzie przysyłać mi korespondencję?

- Jeśli sobie tego życzysz. Do kogo będziesz wysyłać wiadomości?

- Chcę, żeby Cicely wiedziała, gdzie jestem, gdyby musiała mnie znaleźć.

- Dobrze. - Jej pytania i dziwna zależność od kuzynki drażniły go. -

Możesz jej wysyłać wiadomości, jakie tylko chcesz, pod warunkiem, że nie planujesz się z nią spotykać. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Boisz się zostać ze mną sama?

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiedziała cicho.

- Więc co jest nie tak? Mniej się drażniłaś ze mną, gdy nie byliśmy zaręczeni niż teraz, kiedy jesteś moją żoną.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Każda kobieta jest zdenerwowana w dniu swojego ślubu.

- Mam na to doskonale lekarstwo. - Sięgnął na drugą stronę powozu i pociągnął ją na swoje kolana.

- Marcusie! - próbowała się wyślizgnąć. - Jest widno!

- Już prawie zmierzch. Poza tym, jesteśmy małżeństwem. - Zanim zdążyła zaprotestować, pocałował ją namiętnie. Początkowo opierała się przed odwzajemnieniem pocałunków, ale niedługo odezwała się jej wrodzona zmysłowość.

Kiedy jej ramiona w końcu oplótł jego szyję, wyraził swoje zadowolenie i pocałował ją z siłą godną tygodniowego oczekiwania. Nie pozbawiłby jej dziewictwa w powozie, ale mógł ją do tego dobrze przygotować. Dojadą do celu w ciągu zaledwie kilku godzin, które dadzą mu mnóstwo czasu, by wzbudzić jej głód i złagodzić dziewicze obawy.

Jeżeli będzie w stanie wytrzymać tak długo. Po każdym pocałunku następował kolejny, gorętszy, do czasu aż poczuł, że umrze, jeśli wkrótce nie posmakuje jej słodkiego ciała.

Nachylił się, by całować jej szyję, wtem coś ukuło go w oko.

- Co, do diabła! - zaklął i cofnął się. Nadział się na jej pozornie koronkowy kołnierzyk. - Co to jest?

- To kreza - odparła oburzona. - Ma w środku drut i dzięki niemu ładnie się układa.

- To jest niebezpieczne - wymamrotał. - Nie chcesz, żebym cię dotykał?

Odpowiedziała melodyjnym śmiechem.

- Kiedy to zamawiałam, nawet o tym nie myślałam. W *La Belle Assemblee*\* nazwali to najelegantszym i najbardziej nowatorskim strojem do powozu, jaki pojawił się od dłuższego czasu. Nie zgadzasz się ze mną?

- To mi dopiero nowatorstwo

- Pomyślałam, że wygląda uroczo.

- Uroczo drakońsko, być może. W jej oczach pojawił się błysk.

- A więc jest doskonały dla żony Wicehrabiego Dragona. Lekko się do niej uśmiechnął.

- Dla Wicehrabiny Dragon. Pasuje do ciebie. Tylko ty mogłaś wybrać ubranie zaprojektowane tak, by torturować mężczyznę.

Zmarszczyła brew.

\* *La Belle Assemblee* - magazyn o modzie dla kobiet (przyp. tłum.).

- Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że możesz mnie zaatakować zaraz po wejściu do powozu.

- A więc nie znasz zbyt dobrze swojego męża. - Lekko ugryzł ją w ucho. - Widzę, że od tej pory będę musiał pomóc ci wybierać suknie. Bo nie zamierzam cierpieć tortur za każdym razem, kiedy będę próbował cię całować.

- Och, mój ty biedny smoku - drażniła się z nim - Podróżny kostium pokrzyżował ci plany. Jak ty kiedykolwiek będziesz mógł spojrzeć w twarz innym smokom?

- Lepiej niech nie będzie żadnych innych smoków - wyszeptał do jej ucha.  
- Zamierzam być jedynym.

Zrozumiał, że powiedział coś nieodpowiedniego, gdyż wzdrygnęła się i odsunęła.

- Obiecałam być ci wierną, a ty podczas przyjęcia powiedziałaś, że mi ufasz.

- To nie tobie nie ufam, tylko innym smokom.

- Ale ja nie wyszłam za mąż za żadnego innego smoka. Wyszłam za mąż za ciebie.

- Bo zostałam do tego zmuszona. - powiedział, wypowiadając jedną ze swych obaw.

- Miałam inne wyjścia. Ale nie skorzystałam.

- Żaden z nich nie był dobrym wyborem - powiedział.

- To prawda. Ale jestem zadowolona z wyboru, którego dokonałam.

- Czy na pewno?

- Siedzę tu na twoich kolanach, czyż nie?

- Ubrana w najbardziej diaboliczną suknię, jaka kiedykolwiek zdołała kobiecą sylwetkę.

Zachichotała.

- Nigdy więcej jej nie włożę.

- Oczywiście, że włożysz - kiedy znajdziesz się w towarzystwie innych smoków, a mnie nie będzie w pobliżu. Osobiście cię w nią ubiorę.

Jej oczy błyszczały.

- Jesteś taki uroczy, kiedy stajesz się zazdrosny. Spojrzał na nią.

- Nie żartuję. Nie zamierzam się tobą z nikim dzielić.

- Ja też nie zamierzam. To znaczy dzielić się tobą z nikim. Wpatrywał się w nią uważnie.

- Chyba nie myślisz, że to mogłoby stanowić problem.

- Czy nie zauważyłeś, jak kobiety w Almacku flirtowały z tobą?

- Może kilka - mruknął, zadowolony, że też to zauważyła.

- Ale tylko dlatego, że byłem swoistą ciekawostką. Dając im wybór pomiędzy ich przystojnymi konkurentami a mężczyzną szkaradnie oszpeconym...

- To nie jest szkaradnie szpetne - powiedziała gwałtownie. Pogładziła bliznę na całej jej długości. - Myślę, że jest raczej osobliwe.

Próbowała tylko rozweselić go i zmienić jego zły nastrój. Dziwne, bo zadziało.

- Osobliwe, jasne. Pogładziła dłonią jego policzek.

- Teraz, kiedy jesteśmy małżeństwem, powiesz mi, jak to się stało?

- Wielki Boże, dlaczego chcesz to wiedzieć?

- Ponieważ jestem twoją żoną. Chcę wiedzieć o tobie wszystko. -

Wyprostowała się na jego kolanach. - Jeśli mi nie powiesz, będę cię dziobać moją krezą.

Niechętny uśmiech wypłynął mu na usta.

- No dobrze, nie potrzebuję więcej blizn.

- To nie jest efekt wypadku podczas jazdy konnej, prawda? - Szturchnęła go.

Z westchnieniem usadowił ją wygodnie na swoich kolanach.

- Nie. Miałaś rację w Almacku... to jest oparzenie. Od gorącego pogrzebacza.

Zmarszczyła swe piękne czoło.

- Na twarzy?

- Osoba trzymająca go nie miała zamiaru uderzyć mnie w twarz. Gdyby trafił w plecy, jak było w planach, prawdopodobnie tylko przypaliłby mój płaszcz, ale odwróciłem się i trafił mnie z całej siły prosto w policzek.

- O mój kochany, jakiś ty biedny. - Jej twarz napełniła się współczuciem. Dotykała blizny, jak gdyby jej czuły dotyk mógł ją wymazać. - Jak bardzo musiałeś cierpieć.

Nazwała go „kochany”. Powinien był jej powiedzieć o bliźnie wieki temu.

- Bolało tylko przez chwilę - odpowiedział szorstko. - Ale byłoby znacznie gorzej, gdyby nie moja nad wiek rozwinięta siostra. Biedna kruszyna uparła się, by okładać to codziennie jakimś nowomodnym lekarstwem, o którym przeczytała w kobiecym magazynie. Cokolwiek to było, rana szybko się zagoiła.

- Louisa przy tym była?

- Nie widziała, jak to się stało, nie, a ja nigdy nie wyjawiałem jej wszystkich okoliczności. Ale była wtedy razem ze mną w domu.

Zmrużyła oczy.

- To się stało w Castlemaine? Jaki potwór śmiał zrobić coś takiego, i to w twoim własnym domu?

- Lepiej, żebyś nie wiedziała. - Ogarnął go wstyd. Zastanawiał się, jaki by z tego zrobiła użytek.

- Chcę wiedzieć. Jestem twoją żoną. Możesz mi powiedzieć wszystko, kochany.

Kochany. Znowu wypowiedziała to cudowne słowo. Nie spodziewał się usłyszeć tego z ust jakiegokolwiek kobiety, a już najmniej z jej. To rozwiało jego niechęć do odpowiedzi.

- Zrobiła to moja matka.

Patrzyła na niego uważnie. Teraz zrozumie, jak przerażająca była rodzina, do której weszła, biorąc ślub i będzie żałowała swojego pośpiesznego czynu.

Jedyną reakcją, jaką ujrzał na jej twarzy, było oburzenie.

- Twoja matka? Ona to zrobiła? Jak śmiała! Przysięgam, że gdyby tu teraz była, ja... zrobiłabym jej coś naprawdę okropnego. Uderzyć własnego syna pogrzebaczem... Czy coś było nie tak z tą kobietą? Była obłąkana?

Jej oburzenie zaskoczyło go.

- Niezupełnie. Zrobiła to w przyływie złości. Nie myślała racjonalnie.

- Nic nie usprawiedliwia matki bijącej syna rozżarzonym pogrzebaczem.

Znalazł się w niezręcznej sytuacji, gdyż czuł się w obowiązku bronić matki.

- Podkładała do ognia, gdy powiedziałem jej i Księżcuniowi, że chcę, by opuścili Castlemaine, ponieważ to ja byłem tam panem. Księżcunio zaprotestował, więc powiedziałem mu, co o tym myślę, a to doprowadziło ją do szału... - Nie chciał do tego wracać, zwłaszcza w swoją noc poślubną. - Matka wpadła w szal. Podeszła do mnie z pogrzebaczem, Księżcunio krzyknął ostrzegawczo, ja się odwróciłem, i proszę: mam bliznę.

- Powinna zostać zastrzelona za oszpecenie twojej pięknej twarzy - powiedziała namiętnie.

Piękna twarz? Jego żona uważała, że jest przystojny? Zdumiewające.

- Dostała zasłużoną karę. Księżcunio nie był z tego zbyt zadowolony, jak również z faktu, że został publicznie wyrzucony z majątku. To był początek końca ich romansu. Myślisz, że po co rozpowszechniła te wstrętne pogłoski na temat tych wszystkich niecznych rzeczy, które rzekomo jej zrobiłem: że pozbawiłem ją woli, biłem i inne absurdalne rzeczy? Nigdy mi nie wybaczyła zrujnowania jej związku z Księżcuniem.

- To ona sama go zniszczyła! Dlaczego nie powiedziałeś tego ludziom?

Wzruszył ramionami.

- Miałem powiedzieć im, że moja własna matka gardzi mną tak bardzo, że uderzyła mnie rozżarzonym pogrzebaczem? Nie chcę, żeby ktokolwiek o tym usłyszał. Poza tym, mogła im po prostu powiedzieć, że ją biłem, a ona była zmuszona bronić się, czy jakikolwiek inny nonsens.



- Ale książę...

- Potwierdzał to, co mówiła. Nie chciał, by wiadomo, jak okropną kobietą była jego kochanka. - Zaciśnął zęby. - Gdy mnie źle traktowała, zawsze tolerowałem jej zachowanie.

- Co masz na myśli? - zapytała.

- Nic. Uważam, że gdybym powiedział o niej prawdę, wymyśliłaby jeszcze większe kłamstwa na mój temat. - Jego wstyd powrócił z pełną siłą. - I łatwo jej przyszło zrobić ze mnie potwora. Właśnie wyrzuciłem członka rodziny królewskiej z mojego domu. Poza tym, w wieku lat dwudziestu dwóch byłem nieporadny, gburowaty i równie źle usposobiony do znoszenia głupców, jak teraz. Już wtedy zapowiadałem się na zmorem wytwornego towarzystwa. Wiele razy wdawałem się w bójki z chłopcami w szkole za to, jak mnie przezywali. - Wzbierająca w nim żółć zaczęła go dusić. - I mojego ojca.

- Księcia?

- Wicehrabiego - wycedził.

- Ale to książę jest twoim biologicznym ojcem, czyż nie? Słyszałam, że wicehrabia wrócił z sześciomiesięcznej podróży do Italii i zastał twoją matkę brzemienną.

Zmarszczył brwi.

- Tak, wiecznym upokorzeniem w moim życiu jest to, że wszyscy wiedzą, że jestem bękartem. Moja matka nie mogła nawet poczekać, zanim urodzi wymaganego spadkobiercę. Ledwie jej mąż zdążył wyjechać, ona w zamian za komplement, czy prezent, znajdowała się w łóżku młodego księcia.

- Zdążył wyjechać? Na sześć miesięcy? Jak długo byli małżeństwem?

- Dwa lata.

- I opuścił ją na tak długo?

- Nie opuścił jej - przerwał Marcus. - Chciał sprawić jej przyjemność, przebudowując Castlemaine, aby było odpowiednie dla kobiety o jej pozycji i urodzie. - Jego matka pochodziła z bardzo starego rodu, który w ostatnich latach

popadł w tarapaty finansowe. A wicehrabia pomógł im swoim własnym majątkiem. - Więc pojechał do Italii, aby wybrać marmur, obejrzeć wille, i tak dalej.

- Na sześć miesięcy? Bez żony?

Kiedy patrzyła na niego pytającym wzrokiem, po raz pierwszy zdał sobie sprawę, jak dziwacznie to brzmi.

- Powinna była z nim jechać - usilnie bronił ojca. - Ale wolą pozostać w Anglii, w Londynie.

- Nie znam kobiety, która ucieszyłaby się z tego, że jej mąż wyjechał na sześć miesięcy, nieważne, co zamierzał zrobić z ich zamkiem.

- Więc myślisz, że jej romans jest usprawiedliwiony - powiedział zimnym głosem.

- Oczywiście, że nie. - Jej oczy zapłonęły gniewem. - Ale jeśli mój mąż uważałby moje towarzystwo za tak uciążliwe, że wolą podróżować do Italii, zamiast być ze mną, nękałabym go dopóty, dopóki bym się nie dowiedziała dlaczego. Nie pozwoliłabym żadnemu mężczyźnie ignorować się.

Dziwne, ale to go uspokoiło.

- Nie wyobrażam sobie, że mogłabyś. - Pocałował ją w czoło. - I nie mam zamiaru tego sprawdzać.

Skąpy uśmiech pojawił się na jego ustach.

- Lepiej nie próbuj - odparła wojowniczo.

Pocałował ją. Gdy był już bliski zerwania z niej tej cholernej rzeczy, powozem nagle szarpnęło i zatrzymał się, rozdzielając ich.

Wyrzwał na zewnątrz i ze zdziwieniem stwierdził, że dotarli już do celu. Uśmiechnął się szeroko.

- Ukochana, jesteśmy na miejscu.

## **ROZDZIAŁ 17**

*Zaleć swojej podopiecznej szczerą wobec męża. To znacznie ułatwi jej życie małżeńskie.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka.

Regina ześlizgnęła się z kolan Marcusa i wyjrzała przez okno, ale po swojej stronie powozu mogła zobaczyć jedynie zagajnik.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała z ciekawością. Splótł palce z jej palcami.

- Moja posiadłość. Ale to nie jest główny dom.

Spojrzała na niego speszona, dotykając ręką potarganych włosów i poprawiając suknię.

- Spędzimy miesiąc miodowy w domku myśliwskim?

- Niezupełnie. Chodź i zobacz.

Pan młody szybko otworzył drzwi powozu. Kiedy wysiedli, rozejrzała się wokoło, nie wierząc własnym oczom. Gdyby nie wiedziała, mogłaby pomyśleć, że Marcus przeniósł ich prosto z Anglii w sam środek Indii albo Turcji. Kopuła w kształcie cebuli wznosiła się ku niebu, oskrzydłona dwoma minaretami o wschodnim wyglądem. Całość została ozdobiona złotymi ornamentami, zaokrąglonymi oknami i kolumnami w kształcie palm.

- Boże, to jest dopiero domek myśliwski! - wykrzyknęła. Zaśmiał się.

- Mój ojciec lubił eklektyczny styl w architekturze. Po powrocie z podróży do Indii, zdecydował się zbudować miniaturę orientального pałacu. Nazywamy ją Illyria.

- Osobliwa nazwa.

- To z Szekspira. - Spojrzał na nią z ukosa. - Przypuszczam, że nie czytałaś zbyt wielu sztuk.

- Obawiam się, że żadnej - odpowiedziała ironicznie. Służący uwijali się, wyładowując bagaż, podczas gdy ona przyglądała się okazałemu budynkowi. - Jak daleko jesteśmy od domu?

- Kilka mil.

Jaki ogromny musiał być jego majątek. Przynajmniej byli wystarczająco blisko domu, by Cicely mogła ją wezwać z powrotem do Londynu, jeśli będzie taka potrzeba. Ale z drugiej strony przekazanie Cicely instrukcji może nie być łatwe. Regina planowała przekupić sługę właściciela gospody, by pisał i czytał dla niej listy, jeżeli byłoby to możliwe. Ale przekupywanie sługi Marcusa było niedopuszczalne. Musiała wymyślić coś innego. Ale co?

- Ojciec zbudował Illyrię jako swoje ustronie - wyjaśnił Marcus. - Żebyśmy, on, Louisa i ja, mieli się gdzie podziąć, gdy... pewni goście byli w rezydencji.

- Aha. - Zachwycała się orientalnym pałacem Marcusa. - To jest niesamowite. Czy księżę kiedykolwiek to widział?

- Nie - wydusił. - Ani on, ani moja matka nie mieli tu nigdy wstępu.

- Jesteś pewny? To wygląda bardzo podobnie do projektu odnowy jego domu w Brighton. - Spojrzała na niego z boku. - I jeśli dobrze pamiętam, zawiera smoki.

Zesztywniał.

- Ojciec nie pozwoliłby im zbliżyć się do tego miejsca, zapewniam cię.

*Nie pozwoliłby im.*

Uraza w jego głosie zasmuciła ją. Nie, żeby go obwiniała, po tym co powiedział jej podczas jazdy.

- W każdym razie - kontynuował - pomyślałem, że spędzenie tu naszego miesiąca miodowego ułatwi ci przystosowanie się do życia w Castlemaine. Kiedy będziemy chcieli, możemy pojechać do zamku, albo do innych części posiadłości. Jak również możemy tu również zostać. - Objął ją w talii, jego głos

brzmiał pewnie. - Jeżeli chodzi o mnie, teraz wolałbym przez chwilę być z tobą sam.

Pocałował ją przy służących i serce podeszło jej do gardła. Jak długo trwa chwila? Chciała zapytać, ale on mógłby nie zrozumieć powodów, z jakich zadała to pytanie. Przecież nie mogła mu po prostu powiedzieć, że martwiła się o Louise.

Mogła się tylko modlić, aby Cicely zdołała zaprzyjaźnić się z Louisą i trzymać Simona na dystans. Albo oby Simon nie znalazł sposobu, by również Cicely przyprzeć do muru.

Marcus, mając taką straszną matkę, miał podstawy do podejrzeń o motywy Reginy, kiedy zgodziła się na ślub z nim. Ale ona nie wiedziała, jak odzyskać jego zaufanie. Jeżeli opowie mu o Simonie, tylko wszystko pogorszy.

A mówiąc mu o innych sprawach... Nie, jeszcze nie pora na to. Dopóki nie skonsumowali małżeństwa, on może je unieważnić. Jej uszkodzony mózg dałby mu dostateczny powód. Jakież by to było upokorzenie.

Musi poczekać, aż minie noc poślubna. A gdy po tym będzie domagał się kary dla niej za to, że nie powiedziała mu o swoim defekcie, będzie już za późno. Da mu, czegokolwiek zażąda, bez względu na to, co to będzie.

Jemu też pozostawi decyzję w sprawie posiadania dzieci. Może on o to nie dba, i nie będzie mu przeszkadzało posiadanie spadkobiercy, który nie będzie umiał czytać. Który będzie ograniczony umysłowo albo jeszcze gorzej.

Ale z nim wszystko było w porządku, więc prawdopodobnie ich dzieci również będą normalne. Jego silne geny mogą zdominować jej.

Będzie się o to modlić. Marcus cierpiał całe swoje życie, Bóg nie sprawi, że będzie również cierpiał z powodu swoich dzieci.

Odsunęła się od męża, zmuszając się do promiennego uśmiechu, by zrobić mu przyjemność.

- Pokażesz mi dom? Nie mogę doczekać się, kiedy zobaczę jego wnętrze.

- Oczywiście. - Ze znaczącym uśmiechem objął ją w talii. - Czy najpierw mogę pokazać pani sypialnię?

- Teraz? - zapytała. - To znaczy...

- No dobrze - mruknął rozbawionym głosem. - Nie będę cię ponaglał.

Przed nimi cała noc.

Nie opuściły jej złe myśli, gdy pokazywał jej gustowny hol skrzący się orientalną zielenią i złotem, a później zachwycający salon cały umeblowany przedmiotami z masy perłowej i polakierowanymi na czarno. Nie kryła zachwyty, ale jej umysł zmagał się z tym, co jej zamężne przyjaciółki opowiedziały w tym tygodniu o nocy poślubnej.

Używały słów takich jak „krepująca” i „upokarzająca”. Mówiły, że „początek jest przyjemny, ale koniec obrzydliwy” i pocieszały ją, że „szybko kończył, dzięki Bogu”. A każda opowieść kończyła się: „ale przynajmniej, po wszystkim, podaruje ci klejnoty, więc nie jest tak źle”.

Tak jakby klejnoty były w stanie zrekompensować tak okropne doświadczenie. Poza tym nie mogła nawet wyobrazić sobie Marcusa dającego jej kwiaty, a tym bardziej klejnoty. On nie był z tych, co obsypują kobiety prezentami.

Ale wydawał się bardzo dobry w pocałunkach i pieszczotach. Więc prawdopodobnie to doświadczenie z nim samo w sobie nie będzie zbyt okropne. W końcu nie był taki niedoświadczony. Wszystkie burdele były pełne „piękności”, które mógł kupić. Prawdopodobnie mężowie jej przyjaciółek nie byli zbyt doświadczeni.

I wtedy spojrzała ukradkiem na szerokie plecy i słuszny wzrost Marcusa. Porównując to z mężami jej przyjaciółek, Marcus był wręcz wielki. Był też lubieżny. Nie potrafiła sobie wyobrazić żadnego z mężów swoich przyjaciółek wciągającego żonę na kolana. Albo starającego się uwieść ją w powozie.

Ale Marcus będzie wymagający, stanowczy i... wielki.

- To jest kuchnia - powiedział, wprowadzając ją do małego, schludnego pomieszczenia o powierzchni podobnej do większości kuchni w londyńskich miejskich rezydencjach. - Jesteś głodna?

Jakoś zdobyła się na uśmiech.

- Po tym wszystkim, co zjadłam podczas przyjęcia weselnego? Chyba żartujesz.

- To dobrze. - W jego oczach pojawił się blask, gdy wziął ją w ramiona. - Kazałem służbie zostawić zimne przekąski, tak na wszelki wypadek, ale na kolację chcę czegoś innego.

Pocałował ją namiętnie. Wciąż nie mogła się odprężyć w jego ramionach. Siedząc mu na kolanach w powozie, wiedziała, że nic jej tam nie robi. Może nawet dlatego podświadomie wybrała taką suknię.

Ale teraz nic już nie opóźni ich połączenia.

Gdy poczuła, jak jego palce rozwiązują jej podróżną suknię, cofnęła się i oblała rumieńcem.

- A co ze służbą? Co będzie, jeśli zobaczą nas w kuchni...

- Dałem im wychodne na noc. Wrócą rano, by się nami zająć, ale pomyślałem, że podczas nocy poślubnej sami powinniśmy zadbać o nasz komfort. - Poglądził ją po twarzy. - Wciąż się denerwujesz?

- Tylko trochę - powiedziała, dzielnie opanowując niepokój.

Ze zdecydowaniem smoczym uśmiechem wziął ją pod rękę.

- Chodźmy na górę. Mam coś, co cię rozluźni.

Kiedy prowadził ją po schodach, jej serce zaczęło mocniej bić. Sypialnia. Idą teraz do sypialni.

- Czy jest już zbyt późno, by zjeść zimną przekąskę? Patrzył na nią, a jego wzrok płonął.

- Powiem ci coś. Jeżeli po tym, jak pokażę ci niespodziankę, którą mam dla ciebie na górze, wciąż będziesz chciała jeść, wrócimy na dół. Dobrze?

Podniosła brew.

- A ta niespodzianka nie ma nic wspólnego z... no wiesz... Roześmiał się.

- Nie. W każdym razie nie bezpośrednio.

To wzbudziło jej ciekawość na tyle, że już nie protestowała, gdy prowadził ją na górę i do wielkiej sypialni z płonącym w kominku ogniem. Rozejrzała się wokół, przez moment oślepią widokiem ścian pokrytych wzorzystym, czerwonym jedwabiem i wspaniałego, czerwono-złotego orientального dywanu.

I wtedy ją zobaczyła. Najbardziej niezwykła harfa, jaką kiedykolwiek widziała. Trzymająca wysoko nos niczym królowa urażona przez wulgarne otoczenie, ciężki instrument z drewna orzechowego umieszczony był obok chińskiego łóżka w stylu Chippendale.

- Och, Marcusie - wyszeptała, po czym zapytała: - Czy to dla mnie?

- Oczywiście, że dla ciebie. Wyobrażasz sobie mnie z moimi niezdarnymi dłońmi grającego na tym?

Po prostu rozplynęła się z zachwytu i pobiegła obejrzeć harfę, czując się jak pięciolatka podczas świąt Bożego Narodzenia. Szyja harfy była rzeźbiona w kształcie smoka z długim ogonem. Najwyraźniej instrument został zbudowany na zamówienie, choć nie mogła sobie wyobrazić, jak tego dokonał w tak krótkim czasie. Dotknęła palcami strun, radując się wybornym dźwiękiem. Nawet kazał ją nastroić.

Stanął za nią.

- Podoba ci się? Przyznaję się, że nie wiem zbyt wiele o harfach, ale Louisa pomogła mi poinstruować wykonawcę, który ją zrobił...

- Jest cudowna. - Odwróciła się, by złożyć pocałunek na jego ustach. - Absolutnie wspaniała! Uwielbiam ją!

Przyciągnął ją z powrotem i pocałował mocno i gorąco. Kiedy się odsunął, jego oczy błyszczały.

- Przeczytałaś dedykację? Cała jej radość nagle osłabła.

- Dedykację?



- Na harfie. Kazałem to wyryć specjalnie dla ciebie.

- Nie zwróciłam uwagi. Ale przyjrę się później.

Zarzuciła mu ręce na szyję i nastawiła usta do kolejnego pocałunku.

Mając do wyboru małżeńskie łóżko albo wyjawienie mu tajemnicy, wybrała to pierwsze. Ale on się odsunął.

- Nie, chcę, żebyś to przeczytała. No, dalej.

Jej serce podskoczyło, kiedy podprowadził ją do harfy i wskazał na jakieś słowa wygrawerowane na niewielkiej złotej tabliczce umieszczonej na pudle rezonansowym.

- Widzisz?

Skinęła głową i udawała, że czyta.

- Tak, to bardzo miłe. Przestał się uśmiechać.

- Miłe? Uważasz, że to jest miłe?

Dalej kiwała głową, próbując rozpaczliwie zgadywać, co mógł tam napisać.

- Miłe - powtórzył z wyraźną goryczą w głosie. - Oczywiście. Innymi słowy, im mniej komentarzy do tak skandalicznej dedykacji, tym lepiej.

- Nie wiem, o czym mówisz - wyszeptwała.

- Nie udawaj głupiej, Regino, to do ciebie nie pasuje. - Odsunął się od niej przeklinając pod nosem. - Po to było to wszystko, tak? Ta podróżna suknia, twój niepokój, pragnienie, by twoja kuzynka zamieszkała razem z nami... Najwyraźniej myśl, że będziesz ze mną sama, intymny kontakt ze mną, przerażają cię.

- Ja tego nie powiedziałam! - zawołała, zaniepokojona goryczą w jego głosie.

- Nie musiałaś.

- Proszę, co głosi ta dedykacja? - zaryzykowała, mając nadzieję, że jej powie. - Nie mogę zrozumieć słów.

Parsknął śmiechem.

- Po prostu powiedz mi, co tam jest napisane - wyszeptała. Mięśnie jego szczęki drgały.

- Chcesz usłyszeć, jak wypowiadam te słowa, tak? Żeby potem móc to wykorzystać. - Potarł dłonią podbródek. - Jak zawsze udaje ci się sprawić, bym zapomniał o całym świecie? Usypiasz moją czujność swoją słodyczą, po czym twoja prawdziwa natura ukazuje swe paskudne oblicze...

- Jaka prawdziwa natura? - Wielkie nieba, co miał na myśli?

- Że jesteś Niemiłosierną Pięknością, że żyjesz, by upokarzać mężczyzn, którzy cię pożądają. Ale niech się pani nie martwi, madame, dzisiaj w nocy nie będę się pani narzucał.

Odwrócił się w stronę drzwi, ale ona złapała go za ramię, by go zatrzymać.

- Do diaska, powiedz mi, co tu jest napisane! - Łzy tryskały z jej oczu. - Proszę, powiedz.

Widocznie jej panika dotarła do niego, bo zmierzył ją zirytowanym spojrzeniem.

- Nie bądź fałszywa. Wiem, że to przeczytałaś. Upewniłem się, że nie użyli jednej z tych głupich wymyślnych czcionek...

- Nie przeczytałam tego - przerwała mu. - Nie przeczytałam.

- Więc teraz to zrób.

- Nie potrafię - słowa wyrwały się z jej ust, zanim zdołała je powstrzymać.

- Oczywiście, że potrafisz. - Wziął ją pod rękę, chcąc zaprowadzić z powrotem do harfy. - Proszę, spójrz na to jeszcze raz.

- Nie potrafię tego przeczytać! - Uwolniła się z jego objęć - Do diabła, Marcusie, nie potrafię przeczytać niczego! - Szlochając, rzuciła się na łóżko. - Nie potrafię czytać... nie potrafię czytać.

Marcus stał osłupiały, nie rozumiejąc. Co miała na myśli, mówiąc, że nie umie czytać? Oczywiście, że umie czytać. Jest córką księcia, na miłość boską, nie jakiejś biednej pokojówki. Przecież widział ją czytającą.

Kiedy jednak zaczął się nad tym zastanawiać, przypomniał sobie, że odmówiła przeczytania listu od Louisy. I zawsze wydawała się nie cierpieć jego obsesji na punkcie książek. A co powiedział Foxmoor? Że nigdy nie widział jej nad otwartą książką.

Ale przecież podpisała się dzisiaj na akcie ślubu. Ścisnęło go w gardle. Tak, podpisała się nieczytelnym gryzmołem, a nie wytwornym, kobiecym charakterem pisma, którego się spodziewał. A kiedy zażartował z tego powodu, szybko zmieniła temat.

- Zamierzałam... ci o tym powiedzieć... wcześniej... - mówiła pomiędzy rozdzierającymi szlochami. - Powinnam była to zrobić... przepraszam...

- Nie masz za co przepraszać - powiedział, śpiesząc ją uspokoić, chociaż wciąż był skonfundowany. - Cicho, kochana - wyszeptał, przyciskając jej głowę do swojej piersi. - Nie rób tak więcej.

Jej łzy poruszyły go. Nigdy nie widział jej płaczącej i kiedy pomyślał, że doprowadził ją do tego swoim głupim zachowaniem...

- Jesteś takim zapalonym czytelnikiem - wyszeptała z zalaną łzami twarzą. - Żyłam w śmiertelnym strachu, że się dowiesz. Zazwyczaj czytała mi Cicely, ale została w Londynie...

- O Boże - westchnął, trzymając ją kurczowo. Tyle rzeczy nagle stało się jasnych. To dlatego chciała, aby Cicely zamieszkała z nimi. Dlatego lubiła przyjęcia bardziej niż książki. Dlatego odmówiła śpiewania razem z nim w duecie, bo naprawdę nie знаła słów tej piosenki, a nie potrafiła ich przeczytać.

Ogarnęło go poczucie winy na myśl, że upokorzył ją publicznie za to, że nie chciała z nim wystąpić.

- Chciałam ci powiedzieć wcześniej - wyszeptała. - Ale byłam zbyt przerażona. Bałam się, że po tym, jak zostanę skompromitowana, odmówisz

poślubienia mnie. A teraz... - Jej szlochy ustały, ale spojrzenie, którym patrzyła na jego twarz, było wciąż boleśnie płaczące. - Proszę, nie unieważniaj małżeństwa. Nie zniosę tego wstydu. Zrobię, cokolwiek chcesz... zostanę na zawsze na wsi... ja... ja...

- Ćśśś, kochana. - Pocałował ją w usta, by zakończyć jej błagania. To złamało jego serce. Każdy bezmyślny komentarz i złośliwe oskarżenie, które wypowiedział na jej temat, powróciły, żeby go dręczyć. - Nie unieważnię naszego małżeństwa, z żadnego powodu.

- Nie rozumiesz - wyszeptała, blada jak gipsowa maska.

- Nie potrafię czytać, bo... coś jest nie tak z moim mózgiem.

- Z twoim mózgiem jest wszystko w porządku - zaprotestował, przyciągając ją bliżej.

- Nie, nie jest! - upierała się. - Zapytaj Cicely. Ona ci powie. - Słowa wypowiedziane przez nią były bardzo przekonujące. - Nie widzę liter we właściwy sposób, a kiedy próbuję czytać, dostaję okropnych bólów głowy. A jeśli urodzę ci dzieci, a one będą miały tę samą wadę albo jeszcze gorszą... - Łzy ponownie napełniły jej oczy. - Och, wołałabym umrzeć!

- Nawet o tym nie myśl. - Scałował z niej łzy, czując się, jakby umierał. - Z naszymi dziećmi będzie wszystko w porządku, obiecuję.

To dlatego nigdy nie wyszła za mąż i odrzucała każdego zalotnika, to dlatego w jednej chwili była słodkim aniołem, by zaraz potem zmienić się w okrutną syrenę. Mogła przetrwać, tylko trzymając wszystkich na odległość. Dopóki on się nie pojawił.

A jeśli miała rację? Jeśli jej mózg rzeczywiście był uszkodzony? Ograniczeni umysłowo i obłąkani są w prawie każdej rodzinie. A jeśli ich dzieci...

Nie, cokolwiek z nią było nie tak, nie była ograniczona umysłowo.

- Razem stawimy temu czoło, kochana. Jesteś moją żoną, dopóki śmierć nas nie rozdzieli. Nie wypuszczę cię, więc nawet nie sugeruj unieważnienia...

- Ale Marcusie, ja nawet nie winiłabym cię...

- Jeśli będziesz uparcie mówić o unieważnieniu - ostrzegł - uznam, że to ty chcesz rozwiązać małżeństwo. Napotkała jego wzrok, surowy i stanowczy.

- Nigdy. Zrozumiałam każde słowo przysięgi małżeńskiej. Serce omal nie wyskoczyło mu z piersi.

- Ja też.

Później przeanalizuje ten nonsens o „uszkodzonym mózgu” i wyjaśni, jak to się stało, że córka księcia jest analfabatką. Teraz to wystarczyło, żeby odzyskał dawną Reginę.

Chcąc ocalić to, co pozostało z ich wspólnego wieczoru, uśmiechnął się i zaczął rozpinąć guziki znieawidzonej sukni.

- Przychodzi mi do głowy tylko jeden sposób, by upewnić się, że nie będzie unieważnienia.

Złapała oddech, a jej oczy błyszczały przez łzy jak dwie srebrne monety w świetle świec.

- Jak brzmi dedykacja, Marcusie?

Jego krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach, kiedy rozpiął suknię, odsłaniając jedwabną halkę tak cieniutką, że przez materiał widoczne były sutki, dwa różowe pączki, które już domagały się jego dotyku.

- Brzmi tak: „Mojej kochanej żonie, jedynej kobiecie, którą chciałbym przykuć w moim lochu”.

Uśmiech niezdecydowania pojawił się na jej twarzy.

- To nie jest zbyt... hm... miłe. Można nawet nazwać to frywolnym.

- Oczywiście, że jest frywolne. - Krew w nim wezbrała, kiedy nachylił się nad nią i pocałował ją w usta. - A kiedy nastanie noc, będziemy o wiele bardziej frywolni.

## **ROZDZIAŁ 18**

*Obowiązkiem matki twojej podopiecznej jest poinformować ją, czego może oczekiwać podczas nocy poślubnej. Ale jeżeli matka nie może lub nie spełnia swojej powinności, wtedy musisz to zrobić ty.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

Regina upajała się czułymi pocałunkami Drakera. Widocznie jej ułomność naprawdę nie miała dla niego znaczenia. Jeśli pożądał jej tak bardzo, że przymknął oko na jej defekt, dlaczego miałyby się z nim spierać?

Szczególnie teraz, kiedy jego ręka znajdowała się pod jej suknią, wykonując niewiarygodne czary z jej piersiami. Wielkie nieba, cóż za cudowne uczucie.

Schylił głowę, by całować jej szyję i nagle przeklął.

- To musi zniknąć - niecierpliwie rozpiął pozostałe guziki i ściągnął z niej suknię. - Ta przeklęta kreza ukłuła mnie po raz ostatni.

Roześmiała się, wyraźnie zadowolona, że pozbyła się sukni.

- Może powinieneś przykuć ją łańcuchami w lochu - kokietowała, gdy rzucał ją na środek pokoju.

Jego oczy rozbłysły na widok jej ciała widocznego pod halką.

- Raczej ciebie przykuję.

- Lepiej nie - ostrzegła, podczas gdy jej oddech przyśpieszył i zmienił się w krótkie westchnięcia, a wyobraźnia podsuwała jej sensacyjne obrazy.

- Może ci się spodoba. - Podtrzymał jej plecy, dopóki jej głowa nie opadła na poduszkę, po czym wziął ją za rękę i splótł je wokół dwóch ornamentów tworzących zagłówek chińskiego łóżka. Skierował usta w stronę jej piersi, pieszcząc je przez halkę. - Możesz uznać to za bardzo intrygujące, być przykutą w lochu i czekać, aż...

- Przyjdzie smok i mnie zje? - wyszeptała, kontynuując jego fantazje.

- O tak - mruknął.

Jeszcze przed chwilą obawiała się nocy poślubnej, a teraz jego szokujące słowa i zachowania wywarły na nią odwrotny wpływ. Jej ciało miękło pod pieszczotami, stawało się rozgrzane pod jego spragnionymi ustami. Zębami poluzował troczki jej koszuli. Opuścił jej ręce i ściągnął koszulę. Po sekundzie znów trzymała ręce nad głową.

- Nie puszczaj - rozkazał. - Jesteś przykuta łańcuchem.

- Naprawdę?

Spojrzał jej głęboko w oczy, były gorące i skupione.

- Na chwilę.

Dreszcz rozkoszy przeszył jej ciało.

- No dobrze.

Ściągnął jej pończochy i pantalonek, pozostawiając ją leżącą przed nim zupełnie naga. Wiła się, gdy lustrował ją od stóp do głów. Jak zachwycająco grzeszny był to widok. Po czym wstał z łóżka, podszedł do fotela i usiadł. Patrzył na nią. Jego zdecydowane, wyglodniałe spojrzenie wywołało w niej rozkoszne drżenie. W blasku ognia igrającym ponad gwiaździstym niebem na jego twarzy, naprawdę wyglądał jak smok wiszący nad swoją ofiarą, przygotowujący się na ucztę z jej ciała.

Z trudem przełknęła ślinę. Ale wciąż trzymała się ornamentów u wezłowia łóżka.

Zdjął jeden but.

- Podobasz mi się zakuta w łańcuchy - jego głos był niski, podniecony. Jeszcze bardziej pobudził jej zmysły.

- To tylko dowodzi, że jesteś nikczemnikiem. Jego drugi but uderzył głucho w podłogę.

- Jak dobrze, że ty zaspokajasz moją nikczemność. Niewiele kobiet byłoby w stanie. - Wstał i podszedł do łóżka, przesywając ją dzikim wzrokiem.

- A jeszcze mniej znalazłoby w tym przyjemność.

Zawstydzona tym, że okazała się tak samo nikczemna jak on, oderwała wzrok od niego i rozejrzała się po pokoju. Ale to tylko pogorszyło sprawę, bo obraz zajmujący połowę ściany naprzeciw łóżka - obraz w odróżnieniu od reszty pokoju zupełnie nie w chińskim stylu - przedstawiał całe zastępy półnagich nimf. Nie, to były syreny, wabiące nieszczęsnych żeglarzy, którzy roztrzaskiwali się o skały.

Jęknęła i znowu spojrzała na Marcusa.

- Czyj to pokój?

- Mój.

- I twój ojciec pozwolił ci zawiesić na ścianie ten obraz? Zachichotał.

- Nie. Powiesiłem go później - mówił, gorącym wzrokiem błędząc po jej ciele. - Bardzo interesują mnie piękne syreny.

- Takie piękności, które możesz kupić w każdym burdelu? - zapytała cierpko.

- Takie jak ty - odpowiedział. - Nigdy nie mogłem sobie pozwolić na tak bezcenne piękno jak twoje, kochanie.

Bezczelna aprobata w jego spojrzeniu wypaliła zażenowanie, burząc jej krew, czyniąc niespokojną, gorącą. I dziwnie wygłodniała.

Potem zaczął się rozbierać. Z tym również się nie spieszył, powoli zdejmował surdut, przez cały czas nie odrywając od niej wzroku. Kamizelkę rozpiął powolnymi ruchami, które spowodowały, że jej oddech przyspieszył w niecierpliwym oczekiwaniu. Widziała, jak powiększa się wypukłość pod jego spodniami, jednak on kontynuował ten nieznośnie powolny proces.

Gdzieś w dole brzucha poczuła, że jej ciało zaczyna drżeć... potem napinać się... wreszcie boleć. Pomyślała, że zaraz umrze, jeżeli on natychmiast jej nie dotknie.

Zdjął krawat, potem podszedł do łóżka i musnął jedwabny materiał koszuli pokrywającej jej niezwykle pobudzone piersi, brzuch i poniżej niego. Ten przeklęty materiał rozpalał ją do czerwoności, nie zaspokajając jej.



Wiała się, kiedy przedłużając jej udrekę, po raz ostatni pogładził jej piersi i zrzucił jej koszulę na podłogę.

- Teraz już wiem, dlaczego nazywają cię smokiem - mruknęła. - Bo czasami potrafisz być naprawdę okrutny.

Uśmiechając się, rozpiął guziki koszuli.

- Ach, ale podobam ci się taki, prawda? To zaspokaja twój głód przygód.

- Nie mam... - przerwała, kiedy zdjął przez głowę koszulę. - Boże drogi.

Jego pierś mogła śmiało rywalizować z piersią niejednego zapaśnika, która zwięzła się w dół ku zaskakująco wąskiej talii. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Czyżbym podobał się mojej pani?

- Wyglądasz absolutnie... potężnie.

Kiedy zrzucił spodnie, położył się obok niej na łóżku, nadal mając na sobie bieliznę, chociaż nie pozostawiała zbyt wiele dla wyobraźni.

- Powinienem więc przystąpić do spełniania moich obowiązków. - Kiedy pochylił głowę, by objąć ustami jej pierś, wydała z siebie ciężkie westchnienie. - Czy to sprawia ci przyjemność? - zapytał, po czym przygryzł jej sutek.

- O, tak - wysapała, zaciskając palce na poręczy łóżka. Tylko myśl, że była całkowicie obnażona przed jego ustami i dłońmi, rozpałała jej podniecenie do niewiarygodnych rozmiarów.

- Chcesz jeszcze? - Całował ją coraz niżej, podczas gdy jedną dłonią pieścił jej piersi.

- Tak, Marcusie, tak - wyszeptała niecierpliwie. - Więcej, proszę.

Odwróciła głowę do ściany i zobaczyła te przekłete syreny śmiejące się do niej z obrazu. One nigdy nie błagałyby o więcej. Ale jeżeli chodziło o Marcusa, ona była zdecydowanie bezwstydna.

Zamknęła oczy, by na nie nie patrzeć. Ale kiedy poczuła, że jego ręka przestała dotykać jej piersi, wygięła się w jego stronę niczym kotka.

- Proszę, Marcusie...

Wtedy jego usta dotknęły ją w najbardziej nieoczekiwanym miejscu. Tam, na dole, pomiędzy nogami. Wielkie nieba. Otworzyła oczy i zobaczyła go z głową pomiędzy jej udami.

- Marcusie! - zaprotestowała, zaszokowana. Próbowwała złączyć nogi, ale nie pozwolił jej.

- Leż spokojnie, kochanie. - Jego oczy błyszczały, kiedy na nią spojrział. - Smok spożywa kolację.

Ciągle patrząc jej w oczy, pocałował ją gorącymi ustami. Językiem doprowadzał ją do szaleństwa.

Wielkie nieba. To było cudowne. Nie mogła oddychać, myśleć, ani zrobić nic innego, jak tylko poddać się tej dzikiej rozkoszy, która przepływała przez jej ciało. Z pewnością to miejsce, które całował, nie było przeznaczone do tak grzesznego dotyku i drażnienia...

- Marcusie - wysapała. - To jest... o Boże... och...

Wtedy jego usta zaczęły pieścić ją jeszcze bardziej intensywnie. Skręcała się i wiała pod jego dotykiem, pragnąc więcej. Zbliżała się do osiągnięcia tego samego stanu euforii, jakiego doświadczyła tamtej nocy w powozie.

Była już tak blisko. Gdyby mogła osiągnąć... ten... cudowny stan. Wtedy Marcus podniósł głowę i mruknął:

- O, nie jeszcze nie, moja kusicielko. Nie beze mnie. Nie, zanim będę w tobie, i razem będziemy przeżywać tę rozkosz.

- Marcusie! - krzyknęła, przerażona i jednocześnie oburzona, kiedy wstał z łóżka. Wyciągnęła do niego rękę. - Co robisz?

- Chcę się tego pozbyć.

Kiedy zdjął bieliznę, westchnęła. Czy to... wielkie coś miało wejść w nią?

- O, wielkie nieba. Jego oczy zapłonęły.

- Potraktuję to jako zaproszenie. - Popatrzył na jej rękę i dodał: - Co się stało z twoimi kajdanami?

Nie była pewna, kiedy puściła ornamenty, których się trzymała.

- Wysłowobodziłam się z nich.

Wybuchnął stłumionym śmiechem i podszedł do łóżka.

- Cała ty - silniejsza niż stal.

Kiedy chciał położyć się obok niej, złapała go za biodro.

- Zaczekaj!

- Dość czekania - mruknął, zsuwając jej rękę.

- Chcę cię dotykać - zaprotestowała. - I patrzeć na ciebie. Zarumienił się.

- Nie.

- Ty już nasyciłeś swój wzrok - upierała się. - Teraz kolej na mnie.

- Teraz?

Podparła głowę dłońmi.

- Teraz.

Jęknął. Jednakże stał spokojnie i pozwolił jej położyć dłoń na potężnym przymiocie pomiędzy swoimi nogami.

- Ktoś przygotował cię na tę noc, prawda? - westchnął. - I wyjaśnił ci, jak to działa?

- Moje przyjaciółki mężatki opowiedziały mi to i owo. Ale nie spodziewałam się, że będzie aż taki... wielki.

- Będzie pasował, nie martw się - uspokoił ją.

Palcem dotknęła gładkiej skóry na jego twardej męskości, zachwycając się, jak drgała pod wpływem jej dotyku. Całe jego ciało drżało. Przewrotnie to ją uspokajało.

- Co mówiła ci panna Tremaine? - wydusił. Regina prychnęła.

- Powiedziała, że będziesz ze mną robił nieprzyzwoite, krępujące rzeczy i że muszę wtedy leżeć spokojnie i nie protestować, nawet jeżeli mi się nie spodoba. Bo jesteś moim mężem.

- Stara panna udziela rad kusicielce. Zapomnij o wszystkim, co ci powiedziała.

- Taki mam zamiar. - Zaciśnęła palce wokół jego przyrodzenia, zdumiona, jak twarde się stało.

- Boże, broń mnie przed ciekawością dziewic. - Odsunął jej dłoń. -

Wystarczy.

- Ale ja...

Zamknął jej usta stanowczym pocałunkiem i z powrotem usadowił się pomiędzy jej nogami, powoli wchodząc w nią. Oderwała usta od jego ust.

- Rozedrzesz mnie na pół.

- Nie rozedrę - mruknął.

- Rozedrzesz. To jest... jestem taka...

- Ciasna, owszem. - Przestał się poruszać i ustami musnął jej czoło. - Tak właśnie powinno być. Ale zaufaj mi, mężczyźni robią to od pokoleń...

- Ale nie mnie - zaprotestowała.

- Mam taką nadzieję.

Zanim mogła się przygotować, wśliznął się głębiej. Jego słowa odwróciły jej uwagę od tego, co działo się poniżej, i dzięki temu łatwiej jej było go przyjąć.

- Bardzo dobrze - szepnął jej do ucha. - Otwórz się, kochanie. Wpuść mnie.

Tak też zrobiła, ale nie sprawiło jej przyjemności. Potem przedarł się przez jej błonę dziewiczą. Czowała go w swoim wnętrzu i napełnił ją nagły lęk.

Odsunął się, by spojrzeć jej w oczy.

- Posłuchaj mnie, Regino...

- Wiem, będzie bolało - westchnęła. - Nie przypuszczam, żeby można było jakoś pominąć tę część?

To go rozśmieszyło.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

Co do tego jej przyjaciółki miały wiele racji. Początek był cudowny. Ale to było dziwne. I zdecydowanie nieprzyjemne. Zebrała siły.

- Więc rób swoje. Ale spróbuj mnie przy tym nie zabić. Zmarszczył brwi.

- Nie zrobię tego... nieważne, nie uwierzysz mi, zanim ta część nie będzie za nami.

Jednym zdecydowanym ruchem znalazł się w niej cały.

Nagły przyptyw bólu wprawił w drganie jej wnętrzości. Ale szybko ustąpił, pozostawiając po sobie tępy ból w miejscu, w którym się ulokował.

Uniósł się nad nią i napiął mięśnie. Po chwili zapytał:

- I jak? Żyjesz jeszcze?

Dotąd wstrzymywała oddech, ale teraz znowu zaczęła swobodnie oddychać.

- Chyba tak.

- To dobrze. Zabicie żony w noc poślubną mogłoby być źle widziane. Na pewno zostałbym za to wykluczony z towarzystwa.

Jego poczucie humoru w takiej chwili sprawiło, że uśmiechnęła się, pomimo rozczarowania, że tak wyglądała utrata dziewictwa. W głębi duszy miała nadzieję, że jednak będzie lepiej, niż twierdziły jej przyjaciółki.

- Jesteś pewna, że nic ci nie jest? - zapytał znowu.

Spróbowała poruszyć biodrami, co, z nim w środku, nie było takie złe, jak oczekiwała.

- Chyba żyję.

- Nie na długo, jeżeli nie przestaniesz tego robić - wydusił.

- Mówisz poważnie? - Znowu poruszyła biodrami, wywołując jego zduszony pomruk.

- Jeżeli nie przestaniesz, nie będę w stanie dokończyć tego tak powoli i delikatnie, jak powinienem.

- Co dokończyć? Myślałam, że już skończyliśmy.

- Prawie.

Hm. Więc jeżeli jeszcze nie skończyli...

- Więc kiedy robię tak. - Znowu poruszyła pod nim biodrami. - Ty to czujesz?

- Doprowadza mnie to do oblędu - odparł.

Może w końcu jej przyjaciółki się myliły. Znowu zakołysała biodrami.

- Lubię doprowadzać cię do oblędu.

- Zuchwała dziewczyna. - Wyślizgnął się z niej. Tylko po to, żeby zaraz znowu się w niej znaleźć. I jeszcze raz, i jeszcze. Poczowała ciepło i mrowienie w dolnych partiach ciała. Uniosła biodra na spotkanie jego następnego ruchu i niemal odeszła od zmysłów, kiedy mrowienie nagle wybuchło i zamieniło się w palącą potrzebę.

- Och, Marcusie, to jest... och...

- Miałem rację co do ciebie, prawda?

- Co? - Usiłowała się skupić, ale jego szybkie ruchy robiły coś zadziwiającego z jej wnętrzościami. Jej brzuch drżał i był rozpalony, a za każdym razem, kiedy wchodził głębiej, przeszywał ją dreszcz rozkoszy.

- Ty naprawdę jesteś Niemiłosierną Pięknością. - Jego ciężki oddech ogrzał jej policzek. - Urodzona kusicielka.

- Owszem - odpowiedziała, zachwycona tą myślą. Może i nie potrafiła czytać i nie urodzi mu doskonałych dzieci, ale może przynajmniej pod tym względem mogła go uszczęśliwić. - Owszem, kochany.

Jego ruchy zamieniły się w dziki tętent, który wzbudził w niej tak słodkie napięcie jak wcześniej. Z okrzykiem radości przywarła do niego, pragnąc doznać jeszcze więcej tego niesamowitego uczucia...

Głęboki pomruk wyrwał się z jego gardła.

- Uwodzicielka - rzucił oskarżycielsko. - Kusicielka.

Zwróciła wzrok ku obrazowi, na którym syreny dodawały jej otuchy.

- Tak - powiedziała, wbijając palce w jego masywne ramiona. - Tak.

- Moja kusicielka - mruknął.

- Tak... o tak...

Podniósł głowę i utkwił w niej spojrzenie.

- I nie będzie innych smoków.

- Żadnych - szepnęła, zwijając się pod nim.

Wsunął rękę pomiędzy nich, bezbłędnie znajdując ten mały czuły punkt jej ciała, który tak doskonale reagował na jego pieszczotę.

- Żadnych oprócz mnie.

- Żadnych. Nigdy.

Po takiej obietnicy nie było już słów, tylko jego ciało dominujące nad jej ciałem.

- Och... mój kochany... o tak... tak! - krzyczała, kiedy świat wokół niej eksplodował. - Marcusie!

Mrucząc jej imię, dokonał ostatecznego natarcia. A kiedy wypełnił jej wnętrze swoim życiodajnym płynem, łącząc się z nią w ogromnej rozkoszy, przywarła do niego mocno.

Teraz był jej mężem. Nie było już odwrotu.

Dzięki Bogu.

## **ROZDZIAŁ 19**

*Ucz podopieczną jak należy, w przeciwnym razie, gdy dorośnie, zapomni o twoich naukach.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka.

Marcus nie spał jeszcze długo po tym, jak Regina zapadła w sen. Nareszcie posiadał kobietę, której pragnął od tygodni. Przypuszczał, że pójście z nią do łóżka ugasi jego pożądanie, lecz tak się nie stało. Nawet teraz pragnął jeszcze raz wejść w nią, obudzić ją pocałunkami, czuć jej smak, pieścić ją i...

Nie, ona musi odpocząć kilka godzin i odzyskać siły. Może mieć tylko nadzieję, że siła jego potrzeb nie wystraszy jej. Co będzie, jeśli z tego powodu ucieknie z powrotem do lepiej wychowanego towarzystwa w Londynie?

Ponieważ ta myśl groziła zmąceniem jego spokoju, zanurzył twarz w jej zmierzwionych włosach i wdychał jej mocny zapach.

To go uspokoiło. Sądził, że ich zbliżenie było dla niej satysfakcjonujące. Gdy tylko przeszli przez trudniejszą część, rzuciła się do tego z całym entuzjazmem, na jaki może mieć nadzieję mężczyzna.

Przysunęła się do niego bliżej, a on objął ją. Dopiero wtedy mógł zasnąć.

Świt pokrywał smugami niebo, gdy obudziły go dźwięki muzyki. Dźwięki harfy.

Wielki Boże, umarł i trafił do nieba. I to zaledwie po jednej zachwycającej nocy z Reginaldą.

Otwierając jedno oko, zobaczył, że wciąż jest w Illyrii. Jednak słyszał dźwięki harfy. Aż zabrzmiało zdecydowane, kobiece przekleństwo i muzyka ucichła.

To go obudziło. Usiadł i dostrzegł swoją żonę, siedzącą na taborecie i regulującą coś w harfie, mamrocząc do siebie.

I była zupełnie naga. Dokładnie tak, jak w jego śnie.



Znów poczuł podniecenie.

- Mam nadzieję, że będziesz mnie budzić w ten sposób każdego dnia. -  
Zrzucił przykrycie i wstał z łóżka, zachwycony i napelniony uczuciem ulgi, że jego nocne obawy nie spełniły się.

Spojrzała na niego z surową miną.

- Przykro jest mi cię poinformować, że twój sen o tym, że naga gram na harfie, pozostanie jedynie snem. Granie na harfie nago jest zdecydowanie niepraktyczne.

Wyglądała na tak bardzo zdenerwowaną tym odkryciem, że stłumił śmiech.

- Czyżby? - zapytał, skradając się do niej.

- Dwa razy zadrapałam kolana o tę przekłętą rzecz - żaliła się. - A to rzeźbione drewno ociera mi bark do żywego ciała...

- Nie chcemy tego. - Podeszedł do niej i odciągnął harfę. Po czym stanął za nią. - Choć muszę przyznać, że to apetyczny widok. - Nachylił się, aby pocałować jej szyję.

- Tak samo, jak moja suknia. Widziałeś, jak dobrze spełniła swoją funkcję.

Chichocząc, opuścił rękę, aby pieścić jej piersi. Wzięła nagły oddech, po czym oparła się na jego rękę.

To była zachęta, jakiej potrzebował. Zabierając ją z taboretu, przeniósł z powrotem do łóżka.

- W takim razie będziemy musieli obejść się bez harfy i sukni. Dobrze?

W odpowiedzi nastawiła usta do pocałunku. Jakiś czas później, po tym, jak zaspokojeni leżeli na łóżku, przytulił ją. Poddała mu się ochoczo, kładąc głowę na jego piersi.

- Mam nadzieję, kochana, że nie zrobiłem ci krzywdy - wymruczał. - Po ostatniej nocy powinienem dać ci więcej czasu, abyś doszła do siebie.

- Gdybym tego chciała - odpowiedziała, przykrywając ich oboje narzutą - nie zbudziłabym cię, grając nago na harfie. Po za tym nie zrobiłeś mi krzywdy. Tak naprawdę... - zaczęła chichotać.

- Z czego się śmiejesz?

- Z moich przyjaciółek. Są takie głupie. Powinieneś usłyszeć, co opowiadały mi o swoich nocach poślubnych. Prawie mnie przekonały, że moja będzie okropna.

Zmarszczył brew.

- Mam nadzieję, że nie była. Uśmiechnęła się uwodzicielsko.

- Doskonale wiesz, że to było niesamowite, ty zadowolony z siebie głuptasie.

- To ty byłaś niesamowita. Spojrzała na niego pytająco.

- Myślisz, że jestem bezwstydną rozpustnicą.

- Całkowicie bezwstydną, dzięki Bogu.

- Nie przeszkadza ci to?

- Mając żonę, która czerpie przyjemność z dzielenia ze mną alkowy?

Wielki Boże, nie. Dlaczego miałoby tak być?

Jej spojrzenie rozjaśniło się.

- Czy nie mówisz tego tylko po to, aby zaoszczędzić fortunę na klejnotach?

Zamrugął powiekami.

- Wybacz, nie rozumiem.

- Moje przyjaciółki mówiły, że jedyną zaletą małżeńskich związków jest to, że mężowie kupują im klejnoty.

- Chcesz klejnotów?

- Nie, jeśli to oznacza zaprzestanie tego, co właśnie robiliśmy.

Uśmiech wykrzywił jego usta.

- Nie, ale obawiam się, że nawet nie przyszło mi do głowy, aby ci jakiś kupić.

Zaśmiała się.

- Wiedziałam, że tego nie zrobisz. Nie jesteś z tych, co kupują klejnoty.

- Kupiłem ci harfę - przypomniał jej.

- Tak, i jest wspaniała.

- Nawet jeśli nie możesz przeczytać dedykacji.

Znieruchomiała, cała jej czułość prysła, a on przeklinał samego siebie, że o tym wspomniał. Ale teraz, kiedy ich drugie miłosne połączenie w końcu złagodziło jego żądzę, chciał wiedzieć, skąd się wziął jej dylemat.

- Ty naprawdę zupełnie nie potrafisz czytać? Potrząsnęła głową i odwróciła się w drugą stronę. Przytulił się do jej pleców.

- Dla mnie to nie ma znaczenia, kochana. Ale chciałbym wiedzieć, jak córka księcia może być...

- Głupia? - powiedziała gorzko. - Idiotką?

- Analfabetką - poprawił ją. - Wcale nie jesteś głupia. Tak uważam. Jak to się stało, że nie nauczyłaś się czytać?

Odwróciła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Myślisz, że nie próbowałam? Setki, tysiące razy. Staralam się bardzo. Ale nigdy mi się nie udało. - Jej dolna warga zadrzała. - Mówiłam ci, mój mózg nie działa tak, jak powinien.

- Skąd to wiesz? Westchnęła.

- Kiedy Cicely zaczynała lekcje ze mną...

- Cicely? Myślałem, że ona jest twoją towarzyszką.

- Tak, jest. Ale jest też kimś więcej. Od najmłodszych lat była moją guwernantką.

Zmarszczył brwi.

- Księżę nie mógł sobie pozwolić na guwernantkę dla ciebie?

- Oczywiście, że mógł. Na szczęście Cicely wyperswadowała mu wynajęcie jej. Widzisz, Cicely, cioteczna siostra mojego ojca, zamieszkała z nami wkrótce po tym, jak się urodziłam. Wtedy zmarł jej ojciec. Była

nieatrakcyjną kobietą z biednej rodziny, więc została by starą panną. Prawdopodobnie dlatego tak bardzo mnie lubiła. To ona pierwsza zwróciła uwagę na moje problemy z czytaniem. Znając surowe oczekiwania mojej matki wobec dzieci, doprowadziła do tego, że została moją guwernantką, zanim ktokolwiek zdążył dowiedzieć się o moich problemach.

- Twoi rodzice nie wiedzieli? Pokręciła głową.

- Moja matka umarłaby ze wstydu. A ojciec rzadko zajmował się którymkolwiek z nas. Większość swego czasu spędzał na typowych męskich zajęciach, niewiele czasu poświęcał dzieciom. Nawet Simon nie wie.

Spojrzał srogo.

- A więc tylko Cicely utrzymywała, że nie umiesz czytać...

- Wiem, co myślisz. Ale Cicely niczego nie „utrzymywała”. Uczciwie próbowała mnie nauczyć. Pokazywała mi jakąś literę, a ja widziałam inną. Tak, kiedy byłam starsza, testowałam to na innych. Prosiłam Simona, aby przeczytał mi proste słowo, jedno z niewielu, które potrafiłam rozpoznać po kształcie. Dokładnie pamiętam, że prosiłam go, by mi przeczytał słowo „ikar” a on mi powiedział, że to było „raki”. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Nie mogę się nauczyć poprawnie nawet jednego słowa.

- Więc się poddałaś? - zapytał. Patrzyła na niego.

- Oczywiście, że nie, ale to mnie zniechęciło. Nie ustąpiłabym, gdyby nie te bóle głowy.

- Tak, wspominałaś o nich.

- Dostaję ich, ilekroć próbuję czytać. Cicely, w sekrecie, konsultowała to z lekarzem i on powiedział, że nie powinnam próbować. Że najwyraźniej mój mózg jest uszkodzony, możliwe, że od gorączki, którą miałam jako dziecko, i kontynuowanie nauki może pogłębić uszkodzenia. Więc... przerwaaliśmy lekcje.

- I nigdy więcej nie spróbowałaś.

- Od czasu do czasu próbuję, ale wtedy dostaję bólu głowy...

- Tak, rozumiem.

Rozumiał to doskonale. Panna Tremaine konsultowała się z jakimś konowalem... albo udała, że się z nim konsultuje... a Regina, będąc ufnym dzieckiem, uwierzyła w słowa tych cholernych idiotów, że jej mózg był „uszkodzony”. Badał dalej.

- Więc nie czytasz wcale? Jak dajesz sobie radę? Nie jest łatwo ukryć to w towarzystwie.

- Och, mam swoje sposoby. - Jej uśmiech wyglądał na wymuszony. - Jeśli ktoś prosi mnie o przeczytanie, po prostu mówię, że mam zmęczone oczy albo, że nie zabrałam swoich okularów, lub, że później przeczytam to na osobności.

Tak jak zrobiła to wczoraj z listem od Louisy.

- Kiedy ktoś nie ustępuje, tak jak ty ostatniej nocy, kłamię o tym, co jest napisane, albo zmieniam temat. - Spojrzała na niego figlarnie. - Większość ludzi nie jest aż tak uparta. A poza tym oni zazwyczaj nie proszą mnie, abym czytała coś skandalicznego.

- Skąd wiesz, skoro nie umiesz czytać? Wzruszyła ramionami.

- Cicely jest zawsze w pobliżu i gdy nikt nie zwraca uwagi, mówi mi, co głosi napis. W rzeczywistości wszystko czyta mi Cicely. Kupuje mi tłumaczenia libretta oper z dużym wyprzedzeniem, żeby mogła mi je przeczytać. Czyta i pisze wszystkie moje listy. Czyta mi gazety i moje magazyny dla pań...

- Więc to dlatego udało ci się to ukrywać przez te wszystkie lata - powiedział oschle. - Inaczej byłabyś zmuszona do nauki, a wtedy nie potrzebowałabyś panny Tremaine.

Posłała mu srogie spojrzenie.

- Marcusie, nie możesz obwiniać Cicely za to wszystko. Ona jest względem mnie bardzo lojalna. To nie było dla niej łatwe, nigdy nie mogła oddalić się ode mnie, zawsze musiała czytać i pisać dla mnie i ukrywać ten fakt przed światem. Zawsze, gdy potrzebowałam jej, by mi coś przeczytała, zakładała okulary i robiła to bez żadnej skargi.

- Lepsze to, niż życie na ulicy. Regina była oburzona.

- Ona wie, że nigdy nie wyrzuciłabym jej na ulicę.

- Czy na pewno? Twój brat był gotów odesłać ją na wieś. Gdyby nie twoja prośba, byłaby zmuszona wyjechać. No, ale oczywiście ona czyta bez szemrania. Dla ubogiej krewnej to lepsza alternatywa.

Usiadła na łóżku i patrzyła na niego.

- Jeśli próbujesz sugerować, że Cicely rozmyślnie próbowała okłamać mnie o moim defekcie...

- Nie, niezupełnie - szepnął uspokajająco, choć właśnie o tym pomyślał. - Ale być może wyolbrzymiła problem, czyniąc cię zależną od niej.

- Bóle głowy są prawdziwe! Ona ich nie wymyśliła. I ja ich nie wymyśliłam!

- Oczywiście, że nie. - On też usiadł, przykrywając dłonią jej poczerwieniały policzek. - Ale ukochana, wiele osób cierpi na bóle głowy od robienia różnych rzeczy. Mimo to nie przestają robić tych rzeczy i przeżywają bóle głowy bez trwałego uszkodzenia mózgu.

Spojrzała na niego ponownie, a łzy spływały jej po policzkach.

- Ty niczego nie rozumiesz.

- Ależ rozumiem. - Wziął ją w ramiona. - Naprawdę rozumiem. Bóle głowy są okropne. Ja ich nie mam, ale Louisa tak i wiem, że mocno przez nie cierpi. - Ścisnął mocniej jej zeszywniałe ciało, szukając sposobu, aby ją przekonać. - Powiedz mi, Regino, czy ty jeździsz konno?

- Tak - wycedziła.

- A kiedy się tego uczyłaś, czy twoje mięśnie nie były przez następne dni obolałe? Czy twój... e... tyłeczek bolał za każdym razem, kiedy siadałaś? Czy twoje nogi nie były potem jak z gumy?

Znieruchomiała.

- Tak - powiedziała łagodniejszym głosem.

- Czy po tym uznałaś, że jest coś nie tak z twoimi nogami albo siedzeniem? I doszłaś do wniosku, że nigdy więcej nie powinnaś jeździć?

- Nie. - Odsunęła się od niego. - To przydarza się każdemu, bolą ich nogi i siedzenia, ale nikt nie przestaje się przez to uczyć, robi to do skutku. A ja jestem jedyną, którą boli głowa podczas czytania.

- Skąd wiesz? Czy pytałaś o to każdą napotkaną kobietę? Skąd możesz wiedzieć, czy wokół ciebie nie żyje dwadzieścia, pięćdziesiąt, a może nawet sto kobiet, które cierpią na bóle głowy, kiedy czytają. A może nawet zdarzają się tacy mężczyźni.

Jej oddech stał się szybszy, oczy utkwiała w jego twarzy.

- Ty nie chcesz o tym rozmawiać - mówił dalej. - Dlaczego więc oni wszyscy mieliby chcieć? Po co mieliby ryzykować, że ktoś ich nazwie głupimi albo leniwymi? Skąd wiesz, czy w chwili, gdy rozmawiamy, po ulicach Londynu nie chodzą setki ludzi z „uszkodzonymi mózgami”.

- O czym ty mówisz? - wyszeptała.

- O tym, że naprawdę nie wierzę w to, że możesz uszkodzić mózg, wysilając go, kochana. Ale twierdzę, że nigdy się nie dowiesz, zanim nie spróbujesz.

Nagła tęsknota w jej twarzy szarpnęła go za serce. Teraz zrozumiał, dlaczego łaknęła londyńskiego towarzystwa, a bała się zamknięcia na wsi. Dla damy takiej jak Regina, która nie potrafiła czytać, ale była zbyt zdolna, by zadowolić się jedynie haftem i małżeńskimi obowiązkami, przebywanie na wsi było przekleństwem.

W Londynie mogła chadzać do teatru i opery, cieszyć się przebywaniem na salonach. Jej towarzysze mogli być idiotami, ale prawdopodobnie byli zabawnymi idiotami i odrywali ją od myślenia o jej „uszkodzonym mózgu”, jak to nazywała.

W Castlemaine zanudziłaby się na śmierć. Więc jeśli on chce ją zatrzymać...

- Później, w ciągu dnia - kontynuował - poślę do domu po stare podręczniki Louisy. Stopniowo na pewno...

Nadzieja napełniła jej twarz.

- Naprawdę myślisz, że mogę się nauczyć?

- Wiem, że możesz.

- Och, Marcusie, gdybyś mógł mnie nauczyć, nawet nie wiesz, co to by dla mnie znaczyło!

- Domyślam się. Oszalałbym bez moich książek, które dotrzymywały mi towarzystwa przez ostatnich dziewięć lat.

Nagle jej twarz się zachmurzyła.

- A jeśli lekarz miał rację? Jeśli zamienię się w nieświadomą idiotkę....

- Tak się nie stanie. - Położył palec na jej ustach. - Nie pozwolę na to.

Wiesz, że my, smoki, zawsze osiągamy swoje cele. - Gdy to jej nie uspokajało, spróbował inaczej. - Poza tym, jeśli ja dla ciebie stawiałem czoło Almackowi, ty dla mnie stawisz czoło bólowi głowy.

Jeśli nie była w stanie zrobić tego dla siebie, może zrobi to dla niego, z poczucia obowiązku. Musiał nauczyć ją czytać. To był jedyny sposób, by zatrzymać ją przy sobie.

- Dobrze. - Z westchnieniem przytuliła się do jego piersi. - Obiecuję, że spróbuję.



## ROZDZIAŁ 20

*Twoja podopieczna będzie postępować zgodnie z twoimi zasadami z większym zapalem, jeśli najpierw zobaczy konsekwencje łamania ich.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

Regina próbowała. Naprawdę próbowała. Po czterech dniach tortur nie była ani trochę bliżej umiejętności czytania niż wcześniej. Co gorsza, miała ochotę udusić osobę, która wymyśliła tę okropną rzecz: elementarz. Chciała nawet udusić Marcusa. Bo nie chciał odpuścić.

To był ranek piątego dnia ich miesiąca miodowego, gdy usiadła razem z nim w pięknym salonie Illyrii, pochylona nad elementarzem, który przywiózł z ich domu. Była zmęczona czuciem się jak głupia, zmęczona niepokojem na jego twarzy, gdy powiedziała coś nie tak, i jego frustracją, która odzwierciedlała jej własną.

Ale przede wszystkim była zmęczona bólami głowy. A Marcus, niech go diabli, ani na chwilę nie zapomniał o swojej misji i pozwolił jej położyć się do łóżka z zimnym kompresem. Nie jak wcześniej, zanim go uwiodła, czego nie mogłaby zrobić z bolącą głową.

To dopiero miesiąc miodowy.

- Jeszcze raz, Regino. - Przewrócił stronę książki z czerwonymi okładkami, której zaczynała nienawidzić. - Popatrz na kształt liter, „b” ma brzuszek w prawo, a nie w lewo. Litera, którą piszesz to „d”.

- „B” jak „bałwan” - wymamrotała. - A może znów się mylę?

- Nie jesteś bałwanem.

- Nie mówiłam o sobie. - Odłożyła książkę na bok, usiadła i popatrzyła na niego ze złością. - Kiedy w końcu przyznasz, że nie jestem w stanie tego zrobić? Po tych wszystkich godzinach nauki ledwie potrafię przeczytać swoje imię, a co dopiero książkę. A co do pisania...

- Wiem, wiem. - Poglądził się po swoim nieogolonym policzku. - Myślałem, że będzie łatwiej. Przyznaję, teraz mam większy szacunek dla panny Tremaine niż wcześniej. Ale jeśli będziesz próbować...

- Próbować! - Zatrząskując książkę, zerwała się z krzesła. - Jak śmiesz! Gapię się w te przekłete książki, aż dostaję zęza, mój tyłek drętwieje od siedzenia, a ty masz czelność...

- Kochanie, nie pozwoliłaś mi skończyć. - Posadził ją na swoich kolanach. - Wiem, że jesteś zmęczona. Chciałem powiedzieć, że jeśli spróbujesz nie myśleć o tym jak o rzeczy niemożliwej, zamiast poddawać się już na starcie, może uda nam się coś osiągnąć.

Trochę złagodniała, dotknęła głową jego głowy.

- Myślę o tym jak o rzeczy niemożliwej, bo taka jest. Dlaczego upierasz się, że mogę zrobić coś, co próbowałam zrobić bezskutecznie przez wiele lat?

- Bo wierzę w ciebie - wyszeptał, ocierając się o jej szyję. - Wcześniej właściwie nie miałaś szansy, żeby próbować.

- Teraz mam - odparła. - Może to jest czas przyznać się do porażki.

- Nie! - Odsunął się od niej z grymasem niezadowolenia na twarzy. - Nie pozwolę ci na to.

Jej gardło zacisnęło się.

- Dlaczego to dla ciebie takie ważne? Nie możesz znieść myśli, że twoja żona nie będzie potrafiła czytać?

- Nie o to chodzi. Gdybym uważał, że jesteś zadowolona z takiej sytuacji, ja również musiałbym być zadowolony. Ale ty nie jesteś. Przyznaj.

- Bardzo bym chciała nauczyć się czytać, ale to nie jest absolutnie niezbędne, przecież wiesz. Kiedy nasz miesiąc miodowy skończy się i zamieszka z nami Cicely...

- Nie potrzebujemy Cicely. Jeśli będę musiał, sam będę ci czytał.

Pogłaskała jego policzek.

- Nie bądź głupi. Nie możesz zawsze być przy mnie i tego robić.

Na jego twarzy rysował się upór.

- Z pewnością mogę. I będę.

- Louisa mówiła mi, że bardziej angażujesz się w sprawy swojego majątku niż przeciętny właściciel. Nie będziesz w stanie przeczytać wszystkiego od jądłospisu gosposi po zbiór instrukcji dla mnie.

- Jestem panem na włościach... zrobię, cokolwiek zechcę. Nie pozwolę, żebyś zawsze musiała polegać na swojej kuzynce. Albo nauczysz się czytać, albo ja będę ci czytał i koniec.

Zmarszczyła brwi.

- A co będzie z Cicely? Wzruszył ramionami.

- Może mieszkać w miejskiej rezydencji, jak długo zechce. Zapewne tak woli, w mieście jest więcej rzeczy do robienia.

- Ona nie może mieszkać sama. A poza tym nie chcę, żebyś wszystko dla mnie czytał. Są rzeczy, które kobieta chce zachować dla siebie.

Jego ognisty grymas niezadowolenia stopiłby lód.

- Jakie na przykład?

- A choćby korespondencja z przyjaciółkami. - Rumieniec oblał jej policzki. - I wiadomości dla kobiet pewnej... delikatnej natury. - Na miłość boską, nie mogła ścierpieć myśli o czytaniu przez niego zalet najnowszego modelu gorsetu. - A gdy za kilka dni wrócimy do miasta, będę...

- Co masz na myśli, mówiąc „gdy wrócimy do miasta”? W niedalekiej przyszłości nie wracamy do miasta.

Jej serce zaczęło walić.

- Ale sezon jeszcze się nie skończył. I myślałam, że chcesz być w mieście z Louisą.

- Po co? Ona ma Iversleyów. - Szukał wzrokiem jej twarzy. - Chyba że znasz inny powód, dla którego powinienem się śpieszyć z powrotem do miasta?

Zmusiła się do uśmiechu, chociaż w jej piersi wybuchła panika.

- Nie, oczywiście, że nie. Ale z pewnością chcesz być obok, oceniać innych dżentelmenów, którzy zalecają się do niej albo składają jej propozycje. To tylko miesiąc lub dwa.

- Chciałem, żebyśmy spędzili ten czas tutaj, gdzie możesz swobodnie przyzwyczajać się do swoich obowiązków, jako pani w Castlemaine.

Schowała trzęsące się dłonie pomiędzy kolanami.

- Możemy to zrobić, kiedy skończy się sezon - kiedy Louisa poślubi kogoś albo wróci do Castlemaine w oczekiwaniu na kolejny sezon. - Ale o tej porze roku wolę być w mieście.

- A ja wolę, żebyś tu została. - Mięśnie jego szczęki zacisnęły się.

Przechyliła na bok głowę.

- Przecież wiesz, że zawsze mogę tam pojechać sama.

- Nie, dopóki na to nie pozwolę.

Przeszył ją zimny dreszcz. Do teraz nie widziała żadnego dowodu tyranii męża, której się obawiała.

- Obiecałeś mi, że będę mogła jeździć do miasta i wracać, kiedy tylko zechcę.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że zamierzasz wymigać się od swoich obowiązków jako żony.

Jego słowa zdenerwowały ją.

- Jeśli zamierzasz mnie tu zatrzymać wbrew mojej woli, sprowadzę tu Cicely.

- Jak? Nie możesz przecież wysłać jej listu. Zaczerwieniła się.

- Poproszę kogoś ze służby o napisanie go dla mnie.

- Naprawdę? - Uśmiechnął się ponuro. - Ośmielam się zauważyć, że żaden służący u twojej rodziny nigdy nie dowiedział się, że nie potrafisz czytać, więc prawdopodobnie nie wyjawisz tego również nikomu z mojej służby.

Fakt, że miał rację, tylko potęgował jej gniew.

- W takim razie, zatrudnię kogoś z twojej małej wsi...

- Wiesz, moja droga, że ja z pewnością na to nie pozwolę.

- Co? Zamierzasz mi tego zabronić?

- Oczywiście. - Gdy zabrzmiało to słowo, chciała zejść z jego kolan, ale przytrzymał ją stanowczo, a złość płonęła na jego twarzy. - Połowę mojego życia byłem obiektem najbardziej okrutnych plotek. Lokalna ludność w końcu uznała mnie za uczciwego właściciela, który troszczy się o los ziemi i dzierżawców, a ty chcesz, żebym dał im powód do plotek na temat mojej żony? Żeby gadali, jak rwie się do tego, żeby zostawić mnie zaledwie tydzień po ślubie?

- Nie rwę się...

- Nie masz pojęcia, jak to jest. Mogę zaufać swoim sługom, że będą lojalni i dyskretni, ale ludzie z miasta... - Potrząsnął głową. - Nie pozwolę na to.

Cały jej gniew uleciał. Jeśli ktokolwiek rozumiał ten rodzaj dumy, była to ona. Ale pozostawało faktem, że próbował trzymać ją w więzieniu, które sam zbudował.

- Więc będę musiała pójść piechotą do Londynu - powiedziała dosadnie. - Chyba że zamierzasz zamknąć mnie w swoim lochu?

- Oczywiście, że nie - westchnął ciężko. - Dobrze więc, jeśli takie jest twoje życzenie, wrócimy do Londynu.

- Tak, chcę.

- Ale jeżeli obiecasz mi, że będziesz się uczyć jeszcze przez parę dni. Zgadzasz się?

- Zgadzam się. - Powinna poczuć ulgę po tym, jak ustąpił. Ale miała niejasne przeczucie, że nie zapobiegła katastrofie, a tylko odsunęła ją w czasie.

- Poza tym nasz miesiąc miodowy ledwie się zaczął. Z pewnością nie będziesz mi miała za złe, że jeszcze przez kilka dni zatrzymam cię przy sobie.

- Nie - odpowiedziała, a tęsknota w jego głosie złagodziła jej niepokój. Oczywiście teraz mógł domagać się jej uwagi, w końcu byli małżeństwem zaledwie od tygodnia. - Ale nie zamierzam spędzać całego czasu, cierpiąc z

powodu twoich książek i moich bólów głowy. Czy przynajmniej dzisiaj możemy zająć się czymś innym?

Na jego twarzy pojawił się uwodzicielski uśmiech.

- Czym tylko chcesz - wyszeptał, zbliżając swoje usta do jej ust.

Śmiejąc się, przycisnęła palec do jego ust.

- Nie to, ty napalony czarcie. Akurat to robiliśmy wystarczająco dużo razy.

Wyrwało mu się ciche przekleństwo.

- Więc co innego masz na myśli?

- Na przykład, chętnie oddałabym się szalonej jeździe... - Zanim jego oczy zaczęły błyszczeć, dodała: - ... na koniu. Może zobaczymy resztę twojej posiadłości i zwiedzimy główny dom. - Złośliwy uśmiech pojawił się na jej ustach. - Powinieneś mi pokazać swój słynny loch.

Jego twarz w mgnieniu oka spochmurniała.

- Opuśćmy sobie loch. To przeklęte miejsce jest zimnie i wilgotne, i nie ma tam nic oprócz butelek ze starym winem i zardzewiałych łańcuchów. To nie jest miejsce dla damy.

- Ale twoje opowieści o nim i plotki, które słyszałam, wzbudziły moją ciekawość.

- Tylko dlatego, że masz w głowie jego fałszywy obraz. To nie jest to, co sobie wyobrażasz, daję ci słowo. - Posłał jej wymuszony uśmiech. - Jeśli naprawdę chcesz go zobaczyć, pokażę ci go, ale wolę nie drażnić szczurów schodząc, na dół.

Szczury. Och!

- Nieważne. Trzymam cię za słowo.

- Przejazdzka brzmi przyjemnie. I do tego jest doskonała pogoda. - Jego usta gładziły jej ucho, gdy wsunął ręce pod jej gorset, by pieścić jej piersi. - Ale najpierw, kochana, chcę prywatnej przejażdżki. Zasłużyłem na nagrodę, idąc na tak wiele ustępstw.

- Zaszłyłeś, naprawdę? - Udawała urażoną, ale jej krew już zaczynała się rozgrzewać, a puls przyspieszać. - A jeśli odmówię?

- Będę musiał cię przekonać. - Gładził kciukami jej sutki do momentu, aż jęknęła. - Przypuszczam, że to nie będzie zbyt trudne.

- Jesteś... Pocałował ją w szyję.

- ... bardzo niegrzecznym... Włożył jej język do ust.

- ... smokiem.

- Zawsze - wyszeptał. - Ale tylko przy tobie, moja kochana, tylko przy tobie.



Popołudniowe słońce zniżało się na horyzoncie, kiedy podjechali do głównego domu. Marcus obserwował Reginę, szukając jakiegokolwiek znaku dezaprobaty dla wymyślnych renowacji przeprowadzonych przez jego ojca. Ale jej twarz wskazywała, że była zadowolona z jego majątku.

To dało mu nadzieję. Może teraz nie będzie taka chętna do powrotu do miasta. To, co zobaczyła dziś po południu, wydawało się jej podobać. Zachwycała się stawami, podziwiała olbrzymie pola jęczmienia i wypytywała o wydajność jego mleczarni. Jej komentarze i pytania ukazywały, jak niewiele wie o prowadzeniu posiadłości, choć był pewny, że to nie osłabi jej entuzjazmu.

Ale na jak długo jego wystarczy? Bez pomocy nie mogła nadzorować jadłospisu, zajmować się korespondencją w związku z zatrudnianiem służby, nadzorować gosposie zarządzające zaopatrzeniem, i inne podobne rzeczy.

Ona też to wiedziała. Chciała uciec od obowiązków, które czyniłyby boleśniejszą jej nieumiejętność czytania. To przypomniało mu, jak jego matka zawsze pragnęła korzystać z uciech miasta.

Pozbył się tej myśli. Regina różniła się zasadniczo od jej matki, pomimo ich powierzchownego podobieństwa. Spojrzał na nią, nawet teraz jej ładne

policzki jaśniały od jazdy, a oczy skrzyły się energią. Nie tak jak matka, która uważała tę posiadłość za męczącą i przygnębiającą.

Regina miała wrodzoną inteligencję i była zachwycona każdym wyzwaniem, jak nauka bycia panią na włościach. Poza tym, jeśli w mieście była taka szczęśliwa, to dlaczego szukała przygód z nim?

To nie dawało mu spokoju. Nie, żeby miał coś przeciw zabieraniu jej do miasta. Teraz, kiedy nie był już wyrzutkiem, mógł się cieszyć wieczorem w teatrze czy obiadem u Iversleyów. Ale nie czuł się całkowicie swobodnie pośród śmietanki towarzyskiej, gdzie mógł natknąć się na Księciunia. Poza tym lubił być panem w swej wiejskiej posiadłości. Narzekał tutaj jedynie na samotność, ale teraz, kiedy ona jest z nim...

Tylko na jak długo? Złapała go w pułapkę. Nie chciał przez cały czas mieszkać w mieście. Jeśli zatrzyma ją tu siłą, ona go znienawidzi. A jeśli pozwoli jej samej jechać do miasta, może szybko znaleźć tam sobie towarzysza...

Do diabła, zazdrość była chorobą jego duszy. Chciał nie przejmować się tym, co ona robi. Ale przejmował się zbyt mocno. Szybko uległ jej urokowi. Z każdym dniem łaknął jej bardziej. Nienawidził patrzeć, jak cierpiała z powodu bólów głowy i stwierdził, że jest skłonny do wydania każdej sumy, byle tylko wywołać uśmiech na jej ustach. Jeśli nie będzie uważał, wkrótce będzie tańczył tak jak ona mu zagra, tak jak jego matka zrobiła z ojcem, a potem...

- Pokażesz mi swoje ogrody? - zapytała z ujmującym uśmiechem, który ścisnął go za serce.

Wielki Boże, ona wygląda, jakby sama była skąpanym w słońcu ogrodem, ze swoimi lśniącymi złotymi włosami pod niebieskim czepkiem, który nadawał jej szarym oczom kolor nieba i w pelerynie haftowanej w pąki kwiatów. Nic dziwnego, że pragnęła jej połowa mężczyzn w Londynie. Prawdopodobnie nadal pragnie.

Jego serce gwałtownie szarpnęło w klatce piersiowej.



- Marcusie? Pytałam cię o ogrody? Masz jakieś czyż nie?

- Tak, oczywiście. Ale od czasu, gdy Louisa wyjechała, są zaniedbane.

Nasz stary ogrodnik nie opiekował się nimi zbyt dobrze bez jej nadzoru. -

Spojrzał na nią. - Lubisz ogrodnictwo?

- Lubię oglądać ogrody u innych ludzi - przyznała z żalnym uśmiechem. - Ale nie bardzo lubię ziemię i robaki. Jeśli musiałbyś powierzyć ogród w moje ręce, wkrótce wyglądałby bardzo smutno. - Westchnęła. - Wybrałaś raczej niepraktyczną żonę, Marcusie. Mam nadzieję, że tego nie żałujesz.

- Nonsens - powiedział przez zaciśnięte gardło. - Nigdy nie będę tego żałował. Zawsze mogę wynająć nowego ogrodnika, jeśli zajdzie taka potrzeba. Ale żony nigdy nie zmienię.

Ze stajni znajdujących się obok nadbiegł stajenny i Marcus zsiadł z konia.

- Chodź, moja droga, spacerujmy się moimi ogrodami, takimi, jakie są. - Podał lejce stajennemu i poszedł do niej. - Może po tym stwierdzisz, że nie masz nic przeciwko ziemi i robakom.

Ze sceptycznym spojrzeniem pozwoliła mu pomóc sobie zejść z konia, ale nie odzywała się, gdy spacerowali czystym, wąskim chodnikiem, obok którego rosło całe mnóstwo kwiatów, którymi stanowczo powinien zająć się ekspert.

Okrążyli ogród i schodzili ze stromego wzgórza w kierunku róż, kiedy mrozący krew w żyłach krzyk rozdarł panującą ciszę. Oboje podskoczyli i odwrócili się w samą porę, by zobaczyć około siedmioletnie dziecko zjeżdżające w dół ze wzgórza na pupie, kurczowo trzymające się za nogę.

Obficie krwawiącą nogę.

Marcus zamarł, gdy rozpoznał wścibskiego syna kucharki. Ale Regina bez chwili wahania podbiegła do szlochającego chłopca i uklękła przy nim, oglądając zranioną nogę. Gdy Marcus pośpieszył za nią, ona już rozwiązywała swój szal i próbowała obwiązać nim ranę, robiąc tymczasową opaskę uciskową.

- Prze-przepraszam, panie - łkał chłopak, a w jego oczach przez łzy widać było strach. - Ja tylko chciałem zobaczyć... ciebie, pani, ale spadłem z ogrodu na kultywator i on mnie skaleczył. - Podniósł przerażoną twarz, patrząc na Reginę. - Ja umrę, prawda?

- Oczywiście, że nie - powiedziała stanowczo Regina. Widok krwi nie robił na niej szczególnego wrażenia, gdy badała jego ranę. - Widziałam o wiele bardziej chorych chłopców i oni nie umarli. Taki kawał chłopca jak ty wyjdzie z tego zwycięsko.

Ach tak. Mówiła coś wcześniej o wolontariacie w szpitalu. Marcus trochę się uspokoił.

- Co mam robić?

- Zanieś go do domu. Potrzebuje natychmiastowej pomocy.

Kiedy zbliżali się do domu od strony kuchni, przywitał ich wrzask kucharki, która przez okno wypatrzyła swojego syna w ramionach Marcusa. Wybiegła z domu na spotkanie im, a kilka pomywaczek wyszło za nią.

- Timmy! Panie miej litość, Timmy!

- Nic mu nie jest - powiedziała Regina, gdy Marcus wnosił chłopca do kuchni.

Kiedy pobieżne oględziny rany jej syna zdawały się potwierdzać opinię Reginy, że to nic poważnego, kobieta odetchnęła z ulgą.

Regina wskazała stół pośrodku kuchni.

- Połóż go tam - poleciła Marcusowi, po czym zwróciła się do kucharki: - Będę potrzebować solidnej igły, mocnej nici, wilgotnej, czystej szmatki i suchego płótna. I maści Taylora, jeśli taką macie.

- A tak, mamy. - Kucharka otworzyła kredens. - Mam igłę i mocne nici, których używam do zszywania faszerowanych kurczaków. Może być? - Kucharka spojrzała na jedną ze służących. - Co tak stoisz i się gapisz, idź i przynieś tę maść.

Gdy dziewczyna wybiegła z kuchni, kucharka ponownie spojrzała na syna.

- Proszę pani, ten chłopiec wpędzi mnie do grobu. - Podała to, o co porosiła Regina. - Już trzeci raz w tym miesiącu robi sobie krzywdę.

- Chłopcy już tacy są - powiedziała filozoficznie Regina. - Zawsze przygotowani na kłopoty.

Gdy jednak nawlekła igłę, Timmy wydał się niezupełnie gotowy na kłopoty, bo podniósł wrzask, niczym owca prowadzona na rzeź.

Marcus podał chłopcu rękę.

- Słuchaj, młody człowieku, płacz nic tu nie pomoże. Pozwól jej to zszyć i będzie po wszystkim. Kiedy zaboli, ściskaj moją rękę tak mocno, ja potrafię, dobrze?

Timmy przestał zawodzić, skupiając pełne strachu spojrzenie na Marcusie. Prawie wszystkie dzieci w jego posiadłości bały się go, co zawsze go zastanawiało. Więc kiedy Regina z łatwością wbiła igłę w skórę chłopca, a on chwycił za rękę Marcusa, nagle poczuł przypływ ogromnego zadowolenia.

- Tak, chłopcze - mruknął. - Ściskaj mocno. Chłopak utkwiał wzrok w twarzy Marcusa.

- Czy ty też od tego masz tę wielką bliznę na policzku, panie? Upadłeś na kultywator, tak jak ja?

- Bądź cicho, Timmy - ofuknęła go kucharka, patrząc przeproszająco na Marcusa.

- Ma tę bliznę, bo walczył ze starą wiedźmą - wtrąciła Regina. - Próbowała rzucić na niego zły urok pogrzebaczem, by zabrać Castlemaine. I chociaż zraniła go poważnie, pozostał niewzruszony. Tak jak ty teraz, chłopcze.

Kiedy Timmy dumnie wypiął pierś i rozluźnił uścisk na dłoni Marcusa, ten uśmiechnął się. Jego matka wydrapałaby Reginie oczy za nazwanie jej starą wiedźmą.

- Proszę, skończone - powiedziała Regina, odgryzając koniec nici. -  
Widzisz? Nie było tak źle, prawda? To też nie będzie nam już potrzebne. -  
Rozwiązała prowizoryczną opaskę, po czym uśmiechnęła się, widząc, jak równo wyszedł jej szew.

Kucharka jęknęła, kiedy obejrzała opaskę.

- Pani piękny szal ma okropne plamy. Przepraszam.

- W porządku. - Regina rzuciła Marcusowi znaczące spojrzenie. - Jego lordowska mość kupi mi nowy, prawda?

- Kupię ci dziesięć nowych - mruknął. - Co tylko zechcesz.

Kiedy kucharka i inne służące wymieniały zdziwione spojrzenia, Marcus zeszywniał. Równie dobrze mógł uklęknąć na kolano i oświadczyć, że jest zadurzonym idiotą.

- Skoro panie już nad wszystkim panują - dodał z nachmurzoną miną - sprawdzę, co z tym kultywatorem. Nie powinien tak stać.

Kiedy wychodził z kuchni, służąca, którą wysłano po maść, wróciła z pudełkiem pełnym butelek. Był w drzwiach kuchni, kiedy usłyszał jej krzyk:

- Przepraszam, pani, ale nie umiem czytać i nie wiem, która to maść.

Przyniosłam więc wszystkie, które znalazłam.

Zaniepokojony, zawrócił. Kucharka właśnie podawała pudełko Reginie.

- Proszę na to spojrzeć, pani. Ja poszukam okularów.

Wszedł do środka, gdzie Regina siedziała nad pudełkiem z lekarstwami. Ale zanim zdążył go dosięgnąć, Regina wyjęła z niego butelkę. Próbując zyskać na czasie, palcami potarła butelkę.

Wtedy jej twarz skrzywiła się.

- Nie, to jest laudanum. Nie o to nam chodzi.

Wyjął butelkę z jej rąk. Oby miała rację. Spojrzał na nią, a ona posłała mu zniecierpliwione spojrzenie.

- To jest laudanum. Radość rozjaśniła jej twarz.

- Czułam to, Marcus. Czułam litery. Pierwsza nie wyglądała wcale jak „l”, ale czułam, że to jest „l”. A kiedy ją poczułam, zobaczyłam ją.

Służące patrzyła na nich dziwnie, ale nie dbał o to.

- Spróbuj następną. Podniosła kolejną butelkę.

- W... C... Taylor? Czy to jest to? Wziął od niej butelkę.

- Tak, to logo producenta.

- Będzie piekło, kiedy mnie pani tym posmaruje? - zapytał Timmy, sprowadzając ich na ziemię.

- Tylko trochę - mruknęła Regina, oddając pudełko z butelkami Marcusowi.

Posmarowała maścią zaszytą ranę chłopca i zawinęła ją w płótno.

- Na razie wygląda to dość przerażająco, ale powinno się zagoić

- Nie wiem, jak pani dziękować - zaczęła kucharka.

- Drobiazg. - Regina zawiązała prowizoryczny bandaż.

- Cieszę się, że mogłam się na coś przydać.

Kiedy po kilku minutach uwolnili się od towarzystwa Timmy'ego i jego matki, udali się do salonu.

- Widzę, że nie skłamałaś o ochotniczej pracy w szpitalu - odezwał się.

Rzuciła mu wyniosłe spojrzenie.

- A myślałaś, że to nieprawda?

- Miałem nadzieję, że tak. Jeżeli bym wiedział, że taki z ciebie wzór cnót, nie śmiałybym starać się o twoją rękę.

- Ale kompletnie nie znam się na ogrodnictwie, pamiętasz?

- Przedkładałam umiejętności medyczne nad ogrodnictwo. - Wziął ją za rękę i mocno ścisnął. - W końcu nie jesteś tylko niepraktyczną żoną, prawda?

Roześmiała się.

- Poczekaj, aż zobaczysz, jak haftuję.

- Te małżeńskie umiejętności, które do tej pory widziałem w twoim wykonaniu, w zupełności mi wystarczą - powiedział.

Przechodzili właśnie korytarzem, gdzie natknęli się na grupę służących. Regina pociągnęła go za rękaw.

- Myślisz, że powinniśmy... powrócić do lekcji czytania? - Spojrzała na niego pytająco. - Po tych wszystkich emocjach mam ochotę na banalną rozrywkę.

Wybuch jego śmiechu zwrócił na nich uwagę służby. Po chwili podszedł do nich chudy mężczyzna.

Marcus rozpoznał w nim jednego z lokajów Iversleyów, wtedy mężczyzna wręczył mu zalakowany list.

- To dla pana.

Przeszył go dreszcz niepokoju, kiedy przełamywał pieczęć listu. Kiedy go przeczytał, niepokój zmienił się w gniew.

- Co się stało? - zapytała Regina, blada jak kreda.

- Musimy jechać do Londynu.

- Teraz?

- Tak, teraz. Twój przeklęty brat właśnie próbował porwać Louise.

## **ROZDZIAŁ 21**

*Strzeż się pułapek zastawianych przez chytrych konkurentów.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

Kiedy pół godziny później wyjechali powozem z Castlemaine, Regina ledwie mogła opanować panikę.

- Marcusie, proszę, przeczytaj mi tę wiadomość! Wiesz, że sama tego nie zrobię.

Nie odezwał się do niej nawet słowem, odkąd wygłosił to mrożące krew w żyłach oświadczenie. Nie zwracając uwagi na jej prośby o przeczytanie całego listu, wezwał powóz i polecił służbie spakować swoje rzeczy na wypadek, gdyby musiał zostać w Londynie na noc. Kiedy i ona poprosiła służbę o to samo, spojrzął na nią podejrzliwie. Ale przynajmniej nie próbował powstrzymać jej od pojechania z nim.

Teraz siedzieli razem w powozie, pędząc w stronę Londynu, on spięty i milczący, i ona rozpaczliwie próbująca poznać całą historię.

- Marcusie, proszę...

- Jestem pewny, że wiesz, co tam jest napisane.

- Co masz na myśli?

Spojrzał na nią płonącym gniewnie wzrokiem.

- Od początku wiedziałaś, co planuje Foxmoor, prawda?

- Nie!

- To twoje ciągle mówienie o powrocie do Londynu dla Louisy - najwyraźniej spodziewałaś się czegoś takiego.

Przełknęła ślinę.

- Przyznaję, że obawiałam się, iż będzie próbował się z nią spotkać. Ale nigdy bym nie przypuszczała, że spróbuje ją porwać. Simon na ogół nie jest taki...

- Wyrachowany? Opętany żądzą władzy?
- Zuchwały - poprawiła go. - Nie mam pojęcia, co chciał osiągnąć.
- Chciał ją pograżyć - warknął. - Zaaranżował spotkanie z nią w biały dzień na ulicy, żeby mógł zabrać ją swoim powozem, niech go diabli wezmą!
- O, nie - jęknęła. - Czy ktoś ich widział?
- Dzięki Bogu, nie, ale gdyby nie panna Tremaine, która poszła za Louisą, kiedy ta wymknęła się z domu wczesnym rankiem, udałooby mu się.
- To wszystko moja wina. Jeżeli ktoś widział...
- Dlaczego to twoja wina? - Skrzyżował ręce na piersi.

Regina rzuciła mu rozpaczliwe spojrzenie. Musiała mu powiedzieć. Lepsze to, niż gdyby wściekły Simon wyrzucił z siebie wszystkie swoje kłamstwa.

- Zrozum, Marcusie. Gdybym choć przez chwilę pomyślała, że Simon mógłby...
- Dlaczego to twoja wina? - zapytał znowu, tym razem ostrzej.
- Bo Simon powiedział mi tamtej nocy w Almacku, że nie zamierza dotrzymywać obietnicy trzymania się od niej z daleka, i ma zamiar zaaranżować spotkanie między nią i księciem. Ale nigdy nie przypuszczałam, że posunie się tak daleko.

Jego twarz skamieniała.

- To dlatego mnie nie ostrzegłaś?
- Sądziłam, że Cicely może temu zapobiec. Przecież udało jej się, prawda?

Pochylił się w jej stronę, a jego oczy płonęły.

- Reputacja Louisy mogła zostać zrujnowana, do diabła. A ty nie uznałaś za właściwe, żeby mi o tym powiedzieć?

Jej dłonie zaczęły się pocić.



- Nie mogłam. Zagroził, że jeżeli wyjawię jego plany tobie lub Louisie, będzie utrzymywał, że od początku popierałam jego plan. Zagroził też, że powie ci, że po raz pierwszy pojawiłam się w Castlemaine wyłącznie na jego prośbę.

- A tak nie było? - zapytał drwiąco.

- Chyba nie myślisz, że brałam udział w spisku, który miał na celu zrobić krzywdę Louisie!

Zacisnął szczękę.

- Już sam nie wiem, co mam myśleć.

- Gdybym brała w tym udział, dlaczego poleciłabym Cicely chronić twoją siostrę? Podczas gdy sama bardzo jej potrzebowałam?

Jego groźny wyraz twarzy nieco złagodniał.

- Powinnaś była mi powiedzieć, że ci groził. Powinnaś była mnie ostrzec.

- A uwierzyłbyś mnie, a nie jemu? - Wyprostowała się. - Jak okrutnie zauważył Simon, ty nawet nie masz do mnie na tyle zaufania, żeby uwierzyć, że będę ci wierna. Po tym nie śmiałam oczekiwać, że uwierzysz, że nie oszukiwałam cię od początku.

Wymknęło mu się siarczyste przekleństwo.

- Twój brat to nikczemnik.

- Tak, ale wiedziałam, że ma rację. - Kiedy Marcus spojrzał na nią, dodała: - A nawet gdybym ci powiedziała, co byś zrobił? Zabrał Louisę z nami na nasz miesiąc miodowy? Albo zamknął ją w Castlemaine?

- Gdybym to zrobił - rzucił - nie byłaby teraz w kłopotliwym położeniu.

- Tak, ale raczej nie pomogłoby jej to w znalezieniu męża. - Wojowniczo zadarła podbródek. - Zrobiłam, co było w mojej mocy - powiedziałam Cicely, żeby trzymała Simona z dala od niej. A Cicely zrobiła, jak prosiłam.

- Ale gdyby jej się nie udało, Louisa mogłaby skończyć...

- Wiem, wiem - westchnęła ciężko. - Nigdy bym sobie tego nie wybaczyła. Ale skoro wygląda na to, że on upewnił się, że nikt jej nie widział,

nie wydaje mi się, że chciał zniszczyć jej reputację. Chciał tylko zabrać ją na jedno spotkanie z Księżciem.

Spojrzał na nią gniewnie.

- Widzę, że nie masz nic przeciwko temu.

- Ja też nie pochwalam jego podstępnych metod. Ale gdybyś nie był tak uparty, nie musiałbyś posuwać się do tak nedorzecznych manewrów. Wiesz, że sam mógłbyś zabrać Louise na spotkanie z Jego Wysokością. Kiedy powiedziałbyś, co ma do powiedzenia, mogłaby sama podjąć decyzję.

- Ta smarkula ryzykuje własną reputację dla tego głupca, twojego brata, a tobie wydaje się, że można jej zaufać na tyle, żeby samodzielnie podejmowała decyzje, stając twarzą w twarz z naszym zdolnym do manipulacji regentem?

- Jego Wysokość nie jest potworem, za jakiego go uważasz - powiedziała stanowczo.

- Nic o nim nie wiesz. Widzisz czarujący uśmiech, którym uwodzi kobiety, na pozór życzliwe poczucie humoru i doskonale wycucie sztuki i muzyki. Nie widzisz tego co ja.

Czuła, że była o krok od odkrycia czegoś bardzo ważnego na temat swojego męża.

- Czyli czego?

- Tego, że jest zadufany w sobie i myśli tylko, jak uwodzić zameżne kobiety, takie jak moja matka czy matka Iversleya...

- Matka Iversleya? - przerwała. - Lord Iversley jest synem Księżcia?  
Zmarszczył brwi.

- Do diabła, chyba nie miałem prawa tego wyjawić.

Patrzyła na niego, bijąc się z myślami. To dlatego on i hrabia byli tak dobrymi przyjaciółmi. I dlatego jego żona popierała Louise w towarzystwie. Wielkie nieba.

- Czy jesteś pewny, że lord Iversley jest synem Księżcia?

- Ojciec Iversleya był impotentem, a jego matka miała jeden romans. Z księciem. Iversley jest tego pewny, więc tak, jest jego synem.

- Ale przecież mogła mieć innych kochanków...

- Z tego, co twierdzi Iversley, nie. Tym różniła się od mojej matki. - Jego głos spoważniał. - Chociaż Księciuniowi nie robiło to różnicy - zawlekłby do łóżka każdą.

- To prawda, i potrafię zrozumieć, dlaczego żywisz do niego urazę - ostrożnie dobierała słowa. - Ale w towarzystwie jest wielu takich mężczyzn, na przykład pan Byrne. Pozwalasz mu przebywać w pobliżu Louisy, więc dlaczego nie pozwalasz na to Jego Wysokości?

- Bo kiedy raz księżę zdobędzie nad nią kontrolę, zrobi wszystko, żeby dostać to, czego chce, do diabła! - wydusił. - Nawet jeżeli udałoby mu się ją zastraszyć lub kazać zamknąć w lochu...

- Kazać zamknąć w lochu! Nie mów głupstw. On nigdy nie... - Groźny wyraz twarzy Marcusa sprawił, że krew zastygła jej w żyłach. - Nie mogłeś... proszę, powiedz, że nigdy nie byłeś zamknięty w lochu w Castlemaine.

Przez dłuższą chwilę słychać było jedynie tętent końskich kopyt i stukot kół. Wyrzwał przez okno i zacisnął szczękę.

- Byłem. Raz.

Wpatrywała się w niego przerażona.

- Z powodu Księciunia?

Popatrzył na nią wzrokiem gorącym i pełnym gniewu.

- Bo on tak rozkazał. Jego Przeklęta Wysokość nie miał ochoty słuchać, co myślał o nim jego bezczelny, trzynastoletni syn.

- Pouczałeś księcia Walii? - zapytała z niedowierzaniem.

- Powiedziałem mu, że jest plugawym skurwysynem, który nie zasługuje, żeby być królem.

- Wielkie nieba - wymamrotała, zdumiona odwagą Marcusa.

- Byłem wściekły. Czego oczekujesz od chłopca, który w szkole ciągle słyszał, jak jego matkę nazywano Dziwką Walii lub innymi ordynarnymi przezwiskami? Wystarczyło, że musiałem dowiedzieć się od dzieci w szkole, że uważany byłem za bękarta, a potem wracałem do domu i udawałem, że on był tylko przyjacielem rodziny... - Zaklął pod nosem.

- To musiało być dla ciebie bardzo trudne. - Próbowała wyobrazić sobie, jak chłopak, który przepadał za swoim ojcem, radził sobie ze słuchaniem prawdy o swoim pochodzeniu od bandy bezlitosnych dzieciaków. - Każdy inny chłopiec byłby raczej zaintrygowany, gdyby usłyszał, że jego biologiczny ojciec jest członkiem rodziny królewskiej.

- Nie, gdyby musiał znosić ciągle szczypanie w policzki i wymaganie relacji ze szkoły. Jako chłopiec nienawidziłem wizyt Księciunia. Ojciec zamykał się wtedy w bibliotece, matka kokietowała gościa, a mnie zostawiano z nauczycielami i kazano trzymać się z daleka od sypialni matki.

Jego dłonie zacisnęły się w pięści.

- Kiedy dowiedziałem się, o co w tym wszystkim chodzi, Księciunio poślubił Caroline. I przez pewien czas przestał pojawiać się z Castlemaine. Urodziła się moja siostra, a matka i ojciec jakby zbliżyli się do siebie. Myślałem, że naprawdę pozbyliśmy się tego starego capa. Potem przyjechałem na wakacje do domu, miałem wtedy trzynaście lat i zastałem go znowu u boku mojej matki, i wtedy... - zaklął szpetnie. - Straciłem panowanie nad sobą i powiedziałem mu, że jest plugawym skurwysynem.

- To chyba było zrozumiałe.

- Nie dla księcia. - Ton jego głosu zamroziłby ogień. - Domagał się przeprosin, a ja odmówiłem. Więc kazał zamknąć mnie w lochu na trzy dni.

- Trzy dni!

- Ze szczurami, w zimnie i wilgoci, i nocy ciemniejszych niż węgiel. - Przeszył go dreszcz. - W wieku trzynastu lat byłem uparty jak sam diabeł, ale to

było dla mnie zbyt wiele. Kiedy trzeciego dnia przyszła matka i kazała mi przeprosić Księciunia, nie byłem w stanie znieść myśli o kolejnej nocy w lochu.

Przełknąłem moją dumę i grzecznie przeprosiłem - mówił przez zaciśnięte zęby, patrząc na nią gniewnym wzrokiem. - Ale nigdy mu tego nie zapomniałem. Nigdy. Dziewięć lat później w końcu miałem okazję się zrewanżować. Powiedziałem mu prosto w oczy, jak bardzo go nienawidzę. Potem kazałem mu opuścić Castlemaine, zabrać ją ze sobą i nigdy nie wracać. I za to dostałem pogrzebaczem w twarz.

Ból w jego głosie ścisnął ją za serce.

- Och, mój kochany...

- Nie mówię o tym, żeby wzbudzić twoją litość. - Promienie zachodzącego słońca oświetlały jego zarumienione policzki.

- Ja tylko chcę, żebyś zrozumiała, że on nie jest człowiekiem, za jakiego go uważasz. Zrobię wszystko, żeby trzymać Louise z dala od niego. Wszystko, słyszysz?

Pokiwała głową, jednak ciągle nie mogła myśleć o Księciuniu - wesołym i wyrozumiałym Księciuniu - jako o człowieku, który na trzy dni zamyka syna w lochu.

Przecież Marcus nie mógł kłamać. I pamiętała, jak niechętny był pokazania jej lochu dziś rano, oraz jego irytację, kiedy po raz pierwszy powiedziała mu o krążących o nim plotkach o trzymaniu tam przez niego kobiet. Najwyraźniej mówił prawdę. Ale...

- Jesteś pewny, że to książę kazał zamknąć cię w lochu? Może twoja matka...

- Moja matka była kompletnie uległa wobec tego człowieka. Zapewniam cię, że nie zrobiła niczego bez jego rozkazu.

- A gdzie był wtedy wicehrabia?

- W mieście. Dlatego Księciunio mógł swobodnie przyjeżdżać i zachowywać się jak tyran.

Odważyła się zadać pytanie, które wiedziała, że mu się nie spodoba.

- Czy słyszałeś, jak Księciunio kazał zamknąć cię w lochu? Jęknął.

- Tak, słyszałem. Trudno było nie zauważyć, że zniknąłem na trzy dni. I że kiedy przyszedłem go przeprosić, wyglądałem dość paskudnie.

Gardło ścisnęło się jej na myśl o Marcusie zamkniętym w podziemiach, nieważne, kto kazał to zrobić.

- Głodzili cię? Odchrząknął.

- Nie musieli. Przebywanie w tym ponurym miejscu było wystarczającą karą. Miałem tam łóżko, jedzenie i nocnik. - Wzruszył ramionami, ale wyglądało to jakby zadrżał. - W każdym razie, to było dawno. - Utkwił w niej ciężkie spojrzenie. - Chodzi mi o to, że księciu nie można ufać. Ani twojemu bratu.

- Simonowi na pewno nie - westchnęła. - Więc co teraz zamierzasz?

- Chcę usłyszeć, co ma do powiedzenia Louisa, zanim podejmę decyzję.

- Obiecuj, że nie będziesz walczył z Simonem. Uniósł brew.

- Martwisz się o swojego brata, prawda?

- Martwię się o ciebie - krzyknęła, urażona tym, że mógł pomyśleć, iż bardziej zależy jej na Simonie niż na nim.

- Poradzę sobie z twoim bratem.

- Jeżeli będziecie się pojedynkować, stracę was obu. Jeden zginie, a drugi będzie zmuszony uciekać z kraju. Nie zniosłabym tego, a Louise by to zabiło. Obiecuj mi, że nie wyzwiesz go na pojedynek, Marcusie.

Mruknął coś niezrozumiale.

- Obiecuj mi, Marcusie!

- No dobrze. Ale tylko przez wzgląd na to, że byłoby mi bardzo trudno chronić Louise, gdybym musiał opuścić Anglię.

Zauważyła, że słowem nie wspomniał o niej, swojej żonie. Dlatego, że mu nie zależało? Czy może uznał, że gdyby musiał uciekać, Regina pojechałaby z nim?

Zapadła głucha, pełna napięcia cisza, podczas gdy ona rozmyślała nad tym, co powiedział. Chciała, żeby mu na niej zależało. Bardzo tego chciała. Za każdym razem, kiedy patrzyła na tę ukochaną, upartą twarz, jej serce wyrywało się z piersi. Po tym jak przez kilka ubiegłych nocy dzielili łożę, a on kochał się z nią z czułością, która tak ją wzruszała, nie była w stanie znieść myśli, że mogło mu nie zależeć.

Bo go kochała.

Łzy uwięzły jej w gardle. Niepewna jego uczuć, kontrolowała swoje, ale i tak wkradał się do jej serca, podstępny niczym ogon smoka wyrzeźbiony na jej nowej harfie.

Jak mogła nie zakochać się w mężczyźnie, który rezygnuje z ich miesiąca miodowego, żeby uczyć ją czytać? Który znosił tyle upokorzeń, żeby móc pokazać się z nią publicznie? Który tak martwił się o swoją siostrę, że zrobiłby wszystko, by chronić ją przed hańbą?

Oczy Reginy napełniły się łzami. Kochała go, to pewne. Bo z jakiego innego powodu tak by się roztkliwiała?

Zamrugła powiekami, by powstrzymać łzy. Spojrzała na zachodzące słońce i modliła się, żeby on też ją kochał. Tylko wtedy mógłby wybaczyć jej, że, częściowo z jej winy, Louisa niemal straciła reputację. Bo jeżeli jej nie wybaczy, nie wiedziała, jak to zniesie.

## ROZDZIAŁ 22

*Pozostań lojalna wobec swojej podopiecznej, a kiedy ona wyjdzie za mąż, nagrodzi cię.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

Regina drżała, gdy wprowadzono ich do salonu Iversleyów. Atmosfera była ponura jak w grobowcu. Louisa siedziała na kanapie w towarzystwie Cicely i lady Iversley. Lord Iversley sztywno stał przy kominku z dłonią opartą o marmurowy gzyms. Podczas gdy opiekunowie Louisy robili wrażenie skonsternowanych i zaniepokojonych, sama Louisa była w wojowniczym nastroju. Nie zwracając uwagi na siostrę, Marcus podszedł do lorda Iversleya, swego przyrodniego brata. Teraz Regina mogła dostrzec podobieństwo w ich ciemnych włosach, wzroście, kształcie podbródków, które mieli identyczne jak podbródek księcia.

Lady Iversley zauważyła, że Regina przygląda się im, i jej spojrzenie stało się czujne. Czy wiedziała o prawdziwym pochodzeniu męża? Musiała wiedzieć. W przeciwnym razie dlaczego zgodziłaby się popierać Louise w towarzystwie? Przypomniała sobie słowa hrabiego, który powiedział kiedyś o Marcusie:

*Jest członkiem naszej rodziny.*

Regina odchrząknęła. Członkiem rodziny, rzeczywiście. Powinna była zauważyć to wcześniej.

Gdy Marcus doszedł do Aleca, policzki młodszego mężczyzny oblał rumieniec.

- Tak mi przykro, Draker. Przepraszam, nigdy bym nie pomyślał...

- To nie twoja wina. Zrobiłeś dla Louisy więcej, niż mógłbym oczekiwać.

Ale kiedy dziewczyna postępuje tak głupio, niewiele możesz uczynić, by ją powstrzymać.

- Jak śmiesz? - Louisa gwałtownie wstała. - Ty nie rozumiesz...



- Cicho, Louiso - powiedziała Regina pośpiesznie. - Twój brat w tej chwili jest bardzo rozgniewany i na twoim miejscu nie prowokowałabym go.

Wciąż nie zwracając uwagi na siostrę, Marcus zwrócił się do Cicely, która namawiała Louise, by usiadła.

- Panno Tremaine, proszę panią na słówko.

Cicely wstała z trudem, jej drżące dłonie zwiły chustkę w węzeł.

- Tak, panie?

- Przede wszystkim, dziękuję pani za wierną służbę mnie i mojej żonie. Obiecuję sownie wynagrodzić panią za to. Teraz proszę mi powiedzieć, co dokładnie zaszło między Foxmoorem a moją siostrą.

Cicely spojrzała na Reginę, a ta skinęła głową. Twarz Cicely rozchmurzyła się.

- Proszę mi wybaczyć, drogi panie, ale doprawdy nie wiem, jak książę zdołał przekazać swoje plany Louise. Nigdy nie pozwoliłabym, żeby sprawy zaszły tak daleko. Próbowałam przechwycić wszelkie listy lub wiadomości przychodzące do niej.

- Zdrajczyń - wymamrotała Louisa.

Po raz pierwszy od czasu, gdy wszedł, Marcus spojrzał na nią.

- Wybacz, młoda damo, ale czy właśnie usłyszałem, jak obraziłaś jedną ze swoich dobrodziejek, kobietę stateczną, doskonale wykształconą, krewną mojej żony?

Louisa miała na tyle zdrowego rozsądku, by spuścić głowę i bąknąć:

- Nie.

- To dobrze. Nie chciałbym nigdy więcej tego słyszeć. - Odwrócił się z powrotem do Cicely. - Proszę mówić dalej.

Spoglądając nerwowo w kierunku Louisy, Cicely powiedziała:

- Na szczęście mam lekki sen. Mój kaszel często budzi mnie wcześniej.

Usłyszałam, jak Louisa wymyka się z pokoju. Zaniepokojona o jej bezpieczeństwo, podążyłam za nią na zewnątrz. Książę oczekiwał jej w swoim

powozie, na tyłach ogrodu. Louisa była już prawie na miejscu, gdy nakazałam jej zatrzymać się. Powiedziałam, że jak nie wróci do domu, będę krzyczeć, aż wszyscy się zbiegną. Simon próbował namówić ją, by się nie zatrzymywała, ale... - Spojrzała w kierunku Louisy. - Ona wiedziała, że nic z tego nie będzie.

- Nie musielibyśmy uciekać do Gretna Green\*, gdybyśmy mogli wziąć ślub tutaj - zaprotestowała Louisa.

- Gretna Green! - przerwał jej Marcus. - Ty mały głuptasie, czy naprawdę myślałaś, że on zamierza się z tobą ożenić?

Luiza zbladła.

- Powiedział, że tak.

- Niech go wszyscy diabli - szepnęła Regina. Nie mogła uwierzyć, że on naprawdę okłamał Louise, by dostać to, czego chciał. - Mój brat potrafi być takim idiotą.

- Teraz jest już martwym idiotą - rzucił Marcus.

- Nie! - Louisa zerwała się z kanapy. - Nie możecie go krzywdzić. Nie zrobiliśmy nic złego. Chcieliśmy wziąć ślub, a ty na to nie pozwalałaś.

- Obiecałaś nie spotykać się z nim.

Na twarzy Louisy widać było poczucie winy.

- Tak, ale... wiedziałam, że nigdy się nie zgodzisz, nawet jeśli będę czekać dwa lata. I pomyślałam, że kiedy będzie już po wszystkim, nie będziesz mógł zrobić nic, żeby to powstrzymać...

- Teraz mogę to zrobić. Idź, spakuj swoje rzeczy, Louiso. Wracasz razem ze mną do Castlemaine.

- Ależ Marcusie, przecież sezon jeszcze się nie skończył! - zaprotestowała Louisa.

\* Gretna Green - miasto w południowej Szkocji, znane z zawierania potajemnych ślubów (przyp. tłum.).

- Dla ciebie już się skończył, młoda damo. Będę musiał się mocno zastanowić, zanim pozwolę ci na następny.

Regina i lady Iversley wymieniły sfrustrowane spojrzenia. Obie znały Marcusa wystarczająco dobrze, by zrozumieć jego reakcję, jak również znały Louise, i inne młode kobiety, dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że nie był to dobry sposób radzenia sobie z nią.

- Nie możesz zabierać mnie stąd na dobre! - krzyczała Louisa. Splótł ramiona na piersi i przybrał srogą minę.

- Jestem twoim opiekunem, mogę zrobić, cokolwiek zechcę. Powiniennem był zareagować w chwili, kiedy ten niegodziwiec zaczął kręcić się wokół ciebie, ale pomyślałem, że masz na tyle zdrowego rozsądku, by nie dać się zwieść jego kłamstwom.

- On mnie kocha! - zaprotestowała. - Nie obchodzi mnie, co powiesz, on mnie kocha! Powiedział mi to!

Wielkie nieba, było coraz gorzej.

- Marcusie, musisz powiedzieć jej prawdę. - odezwała się Regina. - Jeśli on tego nie zrobił, ty musisz. Nie jesteś w porządku w stosunku do niej.

- Nie muszę jej mówić tych przeklętych rzeczy - wykrztusił. - Nie wtrącaj się, Regino. To nie jest twoja sprawa.

Wzdrygnęła się, ale nie usiadła.

- Ona teraz jest moją siostrą, więc to jest też moja sprawa.

- Powinnaś była o tym pomyśleć wtedy, gdy rozmyślnie zataiłaś przede mną plany swojego brata.

Rumieniec zażenowania pojawił się na jej policzkach, gdy oboje Iversleyowie spojrzeli na nią.

- Marcusie, czy najpierw możemy to przedyskutować? Na osobności?

- Nie ma o czym dyskutować - powiedział, doprowadzając ją do szału swoim zachowaniem jaskiniowca. - Louiso, idź i spakuj się. Panno Tremaine, proszę zrobić to samo, jeśli zamierza pani z nami jechać.

Louisa wyglądała, jakby nie zamierzała podporządkować się woli brata.

- Natychmiast, Louiso! - warknął.

Podsłoczyła, a potem pozwoliła Cicely wyprowadzić się z pokoju.

Marcus zwrócił się do brata:

- Przykro mi, że ona przysporzyła tobie i Katherine zmartwień, ale zapewniam cię, że nie obwiniam was za to, co zaszło.

Lord Iversley próbował opanować nerwy.

- Wiesz, że twoja żona ma rację. Powinieneś powiedzieć Louisie, o co chodzi. Księżcunio tak łatwo nie zrezygnuje.

- Podobnie Simon - wtrąciła Regina.

- Zajmę się Foxmoorem, nie martw się o to. - Marcus spojrzał na nią. - I nie będę tolerował jakiegokolwiek ingerencji z twojej strony, rozumiesz?

Regina zirytowała się. Jak śmiał mówić do niej tym samym tonem co do Louisy!

- Z tego, co widzę, w tej chwili nie myślisz racjonalnie i nie powinieneś wydawać mi poleceń, jakbym była dzieckiem.

- Jako twój mąż, mam do tego prawo. I oczekuję od ciebie posłuszeństwa albo przysięgam, że przełożę cię przez kolano.

Lady Iversley zarumieniła się, w jej oczach pojawił się błysk.

- Marcusie, naprawdę posuwasz się za daleko.

- Iversley, panuj nad swoją żoną - warknął Marcus. Lord Iversley wzruszył ramionami.

- Tak jak ty panujesz nad swoją? Dziękuję, ja lubię spać spokojnie. - Podał żonie ramię. - Chodź, najśłodsza, lepiej będzie, jak zejdziemy z linii ognia.

Kiedy lady Iversley znacząco pociągnęła nosem i posłała Marcusowi wściekłe spojrzenie, po czym wymaszerowała z mężem, rozpacz dopadła Reginę. Dawny Marcus powrócił, niewychowany gbur, który za nic ma cudze

uczucia, smok, który reagował na osaczenie, ziejąc ogniem. Nie miała zamiaru stać tu i przyglądać się, jak odcina się od każdego, komu jest bliski.

- Marcusie...

Odwrócił się do niej, a jego postawa i mina wyrażały chęć walki.

- Jeśli myślisz, że zmienisz moje postanowienie pochlebstwami, to się mylisz.

- Dobrze o tym wiem. Kiedy zachowujesz się tak jak teraz, nic na ciebie nie działa. Ale jeśli uspokoisz się, zobaczysz, że ciągnięcie Louisy do Castlemaine bez wyjaśnienia jej istoty rzeczy będzie dużym błędem. Zasłużyła na dobrego męża i pozycję w towarzystwie. Jeśli odmówisz jej tego, zamykając ją na wsi, odpłaci ci za to w najgorszy sposób.

- Niech tylko spróbuje.

- Spróbuje, zapewniam cię. Poza tym to niemądre wyrywać ją z towarzystwa w środku sezonu. Powinniśmy tłumić wszystkie plotki na temat jej i mojego brata, ale to będzie o wiele trudniejsze, jeśli ludzie zobaczą, że jej opiekun zareagował zbyt ostro.

Zmarszczył brwi.

- A twoim zdaniem należy pozwolić jej tu zostać? Odetchnęła z ulgą. Przynajmniej już nie odrzucał wszystkiego.

- Razem z nami. Jeśli wyjaśnisz jej sytuację, jestem przekonana, że będzie prowadzić się bez zarzutu przez resztę sezonu. Zwłaszcza kiedy porozmawiam z Simonem...

- Nie ma mowy. Nie będziesz rozmawiać z tym człowiekiem, słyszysz? Skończyło się przychylnie nastawienie.

- Ktoś musi mu powiedzieć, że nie może tak dłużej...

- Osobiście zajmę się Foxmoorem. Tobie i Louisie najwyraźniej nie można ufać, jeśli chodzi o tego człowieka. Potrafi omotać obydwie. Więc zostaw go mnie. Zabraniam wam obu spotykać się z nim.

Jej puls przyśpieszył.

- Czy ja dobrze cię zrozumiałam? Zabraniasz mi rozmawiać z moim własnym bratem?

Lodowaty ton jej głosu sprawił, że zawahał się, ale uparcie obstawał przy swoim:

- Tak.

- Na zawsze?

Jego twarz stawała się coraz bardziej zacięta.

- Nie będziesz miała szansy rozmawiać z nim. Dziś wieczorem, razem z Louisą, wracamy do Castlemaine.

Zacisnęła zęby.

- Nawet jeśli przez to powstaną plotki? Nawet jeśli ona nigdy więcej nie pojawi się w towarzystwie?

- Taka jest moja decyzja. Nie zostaniemy w Londynie, nieważne, że wolisz obracać się w towarzystwie, niż przebywać na wsi ze swoim mężem.

- To nieprawda!

- Czyżby? Kiedy tylko wyjechaliśmy, nalegałaś, by wracać. Narzekaj, ile chcesz, ale ja nie będę spełniał twoich i Louisy kaprysów, tak jak mój ojciec ulegał matce. Nie chcę patrzeć, jak moja żona i moja siostra podążają tą samą drogą...

- Nie mogłeś powstrzymać swojej matki przed postawieniem Księciunia ponad jej obowiązkami jako żony i matki, więc teraz zamierzasz zamknąć mnie i Louisę, zanim staniemy się aż tak lekkomyślne. Czy nie tak? - Denerwowała się coraz bardziej. Podeszła bliżej. - Louisa nie jest taka jak twoja matka. I ja taka nie jestem.

- Nie masz racji. Jesteś dziesięć razy bardziej kobieca i piękniejsza, niż ona była, dziesięć razy atrakcyjniejsza i lepsza...

- Więc dlaczego, do diabła, mi nie ufasz?

- To nie tobie nie ufam, ale wszystkim twoim przeklętym pochlebcom. Jesteś też dziesięć razy bardziej zniewalająca niż moja matka. Ci dranie tylko

czekają, żeby spotkać się z tobą na osobności, teraz, kiedy jesteś zameżna i nie potrzebujesz już przyzwoitki.

W świetle tego, co powiedział jej o swojej matce, rozumiała jego obawy. Ale to nie znaczyło, że musiała cierpieć z tego powodu.

- Potrzeba dwojga ludzi, by popełnić cudzołóstwo. Dopóki się na to nie zgodzę, nie ma znaczenia, że tysiące mężczyzn próbuje spotkać się ze mną na osobności.

- Dla niektórych mężczyzn to ma znaczenie. Nie masz pojęcia, na co pozwalają sobie niektórzy...

- Spędziłeś kilka ostatnich dni, ucząc mnie czytać z dziecięcego elementarza i najwyraźniej zapomniałeś, że nie jestem dzieckiem. Wiem, jak radzić sobie z mężczyznami. Spędziłam ostatnie kilka lat, z powodzeniem odpierając ich zaloty.

- Zapominasz o mnie. - Jego oczy błyszczały. - Zaspokajałaś swoją żądzę przygody, która zakończyła się naszym ślubem.

- A teraz zamierzasz mnie za to ukarać? - Łzy napłynęły do jej oczu, kiedy podniosła rękę, żeby pogłodzić jego zimny, twardy policzek. - Zakończyła się ślubem, bo zakochałam się w tobie, głupcze. Inaczej bym nie wyszła za ciebie za męża, bez względu na to, jakie „przygody” mi oferowałeś.

Przez moment tylko wpatrywał się w nią ogłuszony. Po chwili objął jej dłonie swoimi.

- Jeśli mnie kochasz, wrócisz ze mną do Castlemaine i zapomnisz o Londynie.

Równie dobrze mógł wymierzyć jej policzek. Nie odpowiedział wyznaniem miłości, ale próbował użyć jej uczuć do kontrolowania jej?

- Jak śmiesz! - Wyszarpnęła rękę, próbując powstrzymać łzy. - Nie będę twoim więźniem, Marcusie. Twoją żoną, tak. Twoją kochanką na pewno. Ale nigdy nie będę twoim więźniem.

- Jesteś moją żoną. Należysz do mnie. A ja powiedziałem, że wracamy do Castlemaine. Więc pogódź się z tym...

Cofnęła się od niego, potrząsając głową.

- Nie pozwolę zamknąć się gdzieś daleko, bez względu na to, jak piękne jest twoje więzienie. Jeśli nie mogłeś znieść trzech dni w zamknięciu, jak możesz oczekiwać, że ja zniosę całe życie?

- Zrobisz to, co powiedziałem - nie ustępowałam.

- Obiecałaś, że będę mogła przyjeżdżać do Londynu, kiedy tylko będę chciała. Dałaś słowo!

- A twój brat przyrzekał nie uganiać się za moją siostrą. Złamał obietnicę, więc ja też, do diabła, mogę złamać swoją.

- Obiecywałaś to mnie, nie jemu. Nie mam wpływu na mojego brata idiotę. Ale oczekuję, że dotrzymasz swoich przysiąg.

- Tak jak ja oczekuję, że ty dotrzymasz swoich. Ślubowałaś mnie kochać, szanować i być mi posłuszną. Więc oczekuję, że teraz wrócisz ze mną i Louisą do Castlemaine, albo przyrzekam, że kiedy wrócisz, zamknę przed tobą drzwi.

Usłyszała za sobą westchnienie, ale zignorowała je.

- Co zrobisz?

- Już nie będziesz mile widziana w Castlemaine - powiedział sztywno, jak gdyby wiedział, że posunął się za daleko, a teraz nie mógł już cofnąć tych słów.

Nie powinno jej to dziwić. W taki sam sposób ukarał też matkę, usuwając ją ze swojego życia. Dlaczego oczekiwała, że zachowa się inaczej w stosunku do żony?

Choć jego żona nigdy nie więziła go w lochu ani nie napiętnowała pogrzebaczem. Tylko dlatego, że ośmieliła się kwestionować jego autorytet. Wciąż poruszona jego groźbą, Regina odwróciła się i dostrzegła Louisę i Cicely stojące w drzwiach, podczas gdy lokaj wynosił ich bagaże.

Przerażona Louisa patrzyła na brata.

- Marcusie, nie bądź głupcem.



- Idź do powozu, Louiso - rozkazał Marcus. - Wkrótce wyjeżdżamy.

- Ale Marcusie...

- W tej chwili!

Louisa odwróciła się i pośpiesznie odeszła. Cicely przyglądała się jej wyraźnie niespokojna.

- Panno Tremaine - powiedział Marcus. - Proszę przypomnieć swojej kuzynce jej powinności.

Cicely zadrżała pod jego zimnym spojrzeniem.

- Regino, moja droga, może właśnie teraz powinnaś posłuchać męża.

- Dziękuję za radę - dobitnie odparła Regina. - Może ty lubisz życie w zamknięciu, ale ja nie.

- Wygląda na to, panno Tremaine - odezwał się Marcus - że stanęła pani przed wyborem. Może pani zostać w mieście z moją żoną, co oznacza, że nigdy więcej nie będzie pani mile widziana w Castlemaine. Albo może pani wrócić ze mną i dotrzymywać towarzystwa mojej siostrze. Mam nadzieję, że dokona pani mądrego wyboru.

Regina spojrzała na niego.

- Jak śmiesz wciągać moją niedomagającą kuzynkę w naszą kłótnię po tym wszystkim, co dla nas zrobiła? Co chcesz osiągnąć?

Spojrzał na nią gorączkowym wzrokiem.

- Mam nadzieję, że nauczę cię rozumu. Ledwie sobie radzisz w towarzystwie bez niej. Jak będziesz czytać wizytówki, odpowiadać na zaproszenia, pisać podziękowania i tak dalej?

Zrobiło jej się słabo. Wykorzysta jej niedomagania przeciwko niej? Posunie się tak daleko?

- O... on wie, że nie umiesz czytać? - pisnęła Cicely zza jej pleców.

- Wie - wykrztusiła Regina. - Powiedział, że to dla niego nie ma znaczenia. Najwyraźniej kłamał.

Jego oczy płonęły.

- To nie było kłamstwo, do diabła! Ale założę się, że to ma znaczenie dla twoich przeklętych przyjaciół z towarzystwa. Mimo to stawiasz ich ponad mnie.

- Nie, Marcusie. Stawiam życie ponad więzienie. - Z przerażeniem wpatrywała się w jego upartą twarz. Jeżeli teraz z nim pójdzie, nigdy nie powstrzyma tego szaleństwa. Ale jeśli tego nie zrobi, to czy on kiedykolwiek jej wybaczy?

Musiała spróbować. Walczyła o jego duszę i zamierzała wygrać, nieważne jak.

- Spędziłeś życie, ukrywając się przed światem w swojej jaskini. Straciłeś całe jego piękno. Nie zamierzam zrobić tego samego. Będę tu czekała, aż zdecydujesz się dołączyć do świata. Kocham cię zbyt mocno, by pozwolić ci doprowadzić mnie do śmierci razem z tobą w jaskini.

Odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju, zmierzając w kierunku schodów. Nie była pewna, dokąd pójdzie, ale wiedziała, że nie może kolejną minutę trwać w oczekiwaniu, aż serce wyskoczy jej z piersi.

Słyszała, jak Marcus podążał za nią korytarzem.

- Rozkazuję ci wrócić ze mną do domu, Regino! Nie zatrzymała się i dalej wchodziła po schodach.

- Do diabła! Jesteś moją żoną!

Tak, i na pewno nagroził ją dobrze za to, czyż nie? Łzy napęłniły jej oczy, otarła je niedbale.

Korytarz wypełniła cisza. Gdy doszła na szczyt schodów i zmierzała do miejsca, w którym mogłaby dać upust łzom, usłyszała jego wściekły głos.

- Dobrze. Jeśli tego chcesz, możesz gnić w Londynie, nie dbam o to. Ale będziesz tu gnić sama.

Zamarła, z jej oczu trysnęły łzy. Usłyszała jego kroki oddalające się w głębi korytarza, potem wyszedł przez frontowe drzwi. Charakterystyczny stukot kopyt o bruk stawał się coraz cichszy, aż stopił się z hałasem ulicy.

Dopiero wtedy załamała się. Upadła na podłogę i zaczęła spazmatycznie płakać. A jeśli straciła go na dobre? Czy kiedykolwiek wróci?

Na schodach słyhać było kroki i szmer zbliżających się głosów, a ona wciąż szlochała, nie mogąc przestać, nie była nawet w stanie podnieść się z podłogi.

Nagle czyjaś ręka ujęła ją za ramię, a łagodny, znajomy głos wyszeptał:

- Tu jesteś, moja droga, zrobisz sobie krzywdę takim płaczem

- Ci-Cicely? - zapytała, patrząc przez łzy na kuzynkę. - Ty... powinnaś była z nim pojechać.

- Nonsens. Moje miejsce jest zawsze przy tobie, kochanie.

- On spełni swoje groźby, przecież wiesz. Odetnie cię całkowicie. I nie mogę obiecać...

- Ciii, cicho, kochanie - wyszeptała Cicely, przytulając głowę Reginy do swej piersi. - Zawsze jest jeszcze twój brat.

- Nie - odparła z uporem. - To wszystko wina Simona. Nie chcę go nawet widzieć. - Łzy ścisnęły ją za gardło. - Poza tym Marcus prawdopodobnie by go zabił.

- Nie, jeśli mam tu coś do powiedzenia - wtrącił się inny głos.

Spojrzała w górę i zobaczyła lorda Iversleya i jego żonę stojących w pobliżu. Na ich twarzach malowała się troska.

- Wyślę list do twojego brata - kontynuował hrabia.

- Ostrzegę go, że powinien wyjechać z kraju, dopóki nie ostygną emocje Drakera.

- Marcus nie doceni twojej ingerencji. I nie mam zamiaru znaleźć się pomiędzy tobą a twoim br... - W porę ugryzła się w język. - Twoim przyjacielem.

Twarz lorda Iversleya rozchmurzyła się. Spoglądając na Cicely, powiedział:

- Nasza przyjaźń wytrzyma wiele. Jeśli do wyboru mam znieść jego złość albo widzieć go zabitego w pojedynku z Foxmoorem, zapewniam cię, że wybiorę złość.

- Wróci - wtrąciła się lady Iversley. Wzięła męża za rękę, uśmiechając się lekko. - Oni zawsze wracają.

- Chciałabym być tego pewna.

- Możesz być pewna, że cię kocha - powiedział lord Iversley. - Ale niektórzy mężczyźni nie znoszą zbyt dobrze zakochiwania się. Katherine ma rację, powinnaś dać mu kilka dni. Jeśli chcesz, porozmawiam z nim.

- Nie. Sam musi zdecydować, czy chce żony, czy więźnia. Wie, że nie zgodzę się na to drugie.

Dlatego wątpiła, że to potrwa tylko kilka dni.

- Tymczasem - powiedziała lady Iversley - zostaniesz tutaj z nami, prawda?

- Nie chcę przysparzać wam kłopotu. Jest jeszcze miejska rezydencja...

- Nonsens - wtrącił lord Iversley. - Ty i Cicely powinniście zostać tutaj, koniec i basta.

Kiedy próbowała ponownie zaprotestować, dodał łagodnie:

- Nie masz kluczy do miejskiej rezydencji, moja droga. A obawiam się, że Draker mógł zabronić służbie pozwalać ci tam zostać.

Ta możliwość ponownie wzbudziła w niej żal i wywołała łzy.

- Tak - powiedziała gorzko - to do niego podobne.

Mężczyzna, który próbował odizolować żonę od jej towarzyski po to, żeby uczynić ją zależną od siebie, na pewno nie zawahałby się nastawić przeciwko niej służbę.

Ale Cicely zostanie z nią, to dawało jej nadzieję.

To również sprawiło, że wpadła na pewien pomysł. Popatrzyła to na kuzynkę, to na lady Iversley.

Katherine, jej szwagierka. Z pewnością mogła zaufać tej kobiecie.

- Czy myślisz, że podczas gdy tu będę przez tych kilka dni, razem z Cicely mogłabyś nauczyć mnie czytać?

## **ROZDZIAŁ 23**

*Nie ograniczaj niezależności twojej podopiecznej. Jej upór może pomóc jej w późniejszym życiu.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

Marcus nie sądził, że życie bez Reginy może być takie trudne. W ogóle nie myślał, kiedy w napadzie ślepej furii opuścił dom Iversleyów.

Od tamtego czasu miał mnóstwo czasu na przemyślenia. Westchnąwszy, spojrzął na zegar wiszący na ścianie pustej jadalni, w której siedział nad pieczenią, herbatą i poranna gazetą.

Dziewiąta rano. Za chwilę przyjdzie zarządca na ich codzienne spotkanie i może będzie miał dwie godziny wytchnienia od dręczących go myśli.

Ale później było jeszcze całe popołudnie, godziny beczynności, bo nie potrafił skupić się na zarządzaniu majątkiem czy chociażby czytaniu książek. W końcu w samotności zje kolację, bo Louisa nie zechce z nim jeść. Nie jadła z nim, odkąd trzy dni temu wrócili do Castlemaine.

Tylko trzy dni, odkąd wrócili od Iversleyów? A wydawało się, jakby minęły trzy tygodnie... miesiące... lata. Niekończące się tortury. W jego alkwie wiało chłodem, a w sercu panowała pustka. A miejsce na końcu stołu, gdzie powinna siedzieć żona... niech to wszyscy diabli!

Odsunął na bok nietkniętą pieczeń.

Przecież wcześniej odpowiadało mu takie życie: zamknięcie w Castlemaine i zajmowanie się głównie swoim majątkiem, tylko w towarzystwie Louisy. Były nawet okresy, kiedy Louisa była na niego zła i nie odzywała się do

niego przez wiele dni. Więc dlaczego nagle miał ochotę cisnąć filiżanką w zegar, który dręczył go, odmierzając każdą powoli przemijającą sekundę?

Z powodu Reginy. Bo zanim jego żona wkroczyła w jego życie, nie zasmakował nieba, i nigdy nie wiedział, co tracił. Ona wszystko zmieniła, ta przeklęta kobieta.

A on to chłonał. Bardzo szybko przywykł do budzenia się obok ciepłej i uległej żony. Do tego, jak słodko układała się na jego kolanach, kiedy czytał poranną gazetę i próbował pomagać jej w czytaniu.

Do ukrywania się głęboko w niej...

Jęknął. W taki oto sposób kobieta taka jak ona zniewalała mężczyznę, była taka słodka, uwodzicielska i gotowa sprawiać przyjemność, że mężczyzna, nie mając innego wyjścia, ulegał.

Ukrył twarz w dłoniach. W tym był kłopot. Nie był pewny, czy chciał uciekać. Każde życie, nawet pośród jej przyjaciół z towarzystwa, było lepsze od tego.

Czy to w ten sposób ojciec w końcu zaakceptował niewierność matki? Bo go urobiła? Bo doszedł do wniosku, że część jej była lepsza, niż jej brak? Do diabła, nie pozwoli, żeby to samo przytrafiło się jemu!

- Marcusie?

Podniósł głowę na dźwięk tego znajomego, pełnego urazy głosu.

- Tak, aniele?

- Chciałabym z tobą pomówić. - Louisa wmaszerowała do pokoju niczym królowa. Boże, ona już potrafiła chodzić jak Regina. Za parę lat w towarzystwie zyska przydomek Niemiłosiernej Piękności.

Zesztywniał.

- Z twojej miny wnioskuję, że nadal się na mnie gniewasz.

- Właśnie otrzymałam liścik od lady Iversley. Zmrużył oczy.

- Naprawdę?

- Prosi, żebym przysłała ubrania twojej żony. Wygląda na to, że Regina i Cicely zamieszkały w domu Iversleyów. Bo nie mają dokąd pójść.

- Nonsens, przecież wynająłem dla niej tę przeklętą rezydencję miejską.

- Nie ma do niej kluczy, a ty nie polecieś służbie, żeby ją przyjęli.

Zaczął wiercić się na krześle. Nawet o tym nie pomyślał.

- A jej brat? Może zamieszkać z nim, na litość boską. Chociaż nie podobał mu się ten pomysł.

- Widocznie jest zbyt rozgniewana na swojego brata, żeby zamieszkać w jego domu. Chociaż to bez znaczenia. Wygląda na to, że zniknął.

- Co?

Podeszła do stołu i rzuciła mu gazetę.

- Przeczytaj to.

W chwili, kiedy zobaczył nazwisko Reginy, czy raczej jego nazwisko, które przybrała po ślubie, zaschło mu w gardle. Wziął gazetę i przeczytał:

*Lady Draker została gorąco powitana przez swoich przyjaciół na uroczystej kolacji w Merrington. Z zaciekawieniem wysłuchano opowieści o jej miodowym miesiącu z od niedawna modnym lordem Drakerem. Jego lordowską mość zatrzymały sprawy jego majątku, ale w towarzystwie jego serdecznych przyjaciół, hrabiego i hrabiny Iversley, lady Draker błyszczała w pięknej sukni z francuskiej krepy...*

Zatrzymały sprawy majątku? Prychnął. Ta kobieta była dobra w ukrywaniu prawdy. Nigdy w życiu nie powiedziała by: *Porzuciłam męża.*

Pominał te wszystkie brednie o modzie, po czym jego wzrok przyciągnęły słowa *lord Whitmore*. Z bijącym sercem czytał dalej:

*Można się tylko domyślać, czym zawinił wicehrabinie lord Whitmore, ale lady Draker jasno wyrażała swoje niezadowolenie z jego obecności.*

Marcus gapił się tępo na gazetę. Zabronił Reginie wstępu do swojego domu, a ona odplaciła mu, odrzucając właśnie tego mężczyznę, który obraził go

w Almacku. Jej kuzyna. Mężczyznę, który chętnie zająłby miejsce Marcusa, gdyby tylko ona dała mu szansę.

Widocznie nie chciała. Ale ile czasu upłynie, zanim zechce? Jeżeli Marcus dalej będzie przesiadywał tutaj bez niej, jak długo pozostanie nieugięta? Chłodny strach zacisnął macki wokół jego serca. Boże, co on najlepszego zrobił?

Czytał dalej, mając nadzieję znaleźć więcej informacji o niej, ale zamiast tego...

*Nieobecność innej damy również wydawała się oczywista. Panna North, szwagierka lady Draker, często widywana w towarzystwie brata tej damy, księcia Foxmoora, nie była obecna. Nie było też księcia, pomimo przyjaźni łączącej go z państwem Merrington. Wracając do hrabiny, panna North ostatnio nie pokazywała się na przyjęciach z powodu poważnego przeziębienia. Lady Draker nie miała pojęcia, dlaczego księżę się nie pojawił, na podstawie jego wyraźnego zainteresowania panną North możemy jedynie spekulować, że nie chce bywać na przyjęciach, w których ona nie uczestniczy. Będziemy bacznie przyglądać się tej parze. Czyżby ślub był bliski?*

- Do diabła. - Uderzył pięścią o stół. Jeżeli postąpiłby jak radziła Regina i pozwolił Louisie zostać w Londynie, nikt nie snułby żadnych domysłów. Dotąd można było taktownie rozdzielić tę parę, nie narażając się na wiele komentarzy, ale teraz...

- Co zrobiłeś Simonowi? - Louisa potrząsnęła mu gazetą przed oczami. Było oczywiste, którą część kolumny towarzyskiej uznała za najważniejszą - Jeżeli zrobiłeś mu krzywdę, przysięgam, że nigdy ci nie wybaczę!

- Jak mogłem zrobić mu krzywdę, skoro od trzech dni nie opuszczałem Castlemaine? - Nie to, żeby nie miał ochoty pognać do Londynu i udusić szwagra. Ale nie odważyłby się zostawić Louisa samej.

Poza tym obiecał Reginie, że go nie zabije. A skoro złamał już przynajmniej jedną daną jej obietnicę, czuł, że nigdy nie wybaczyłaby mu



złamania tej. Zamordowanie brata było najprostszą drogą, by zaczęła go nienawidzić. Nagle wydało się bardzo ważne, żeby żona go nie nienawidziła.

- Więc co zamierzasz zrobić Simonowi? - zapytała płacząco Louisa.

- Jeszcze nie postanowiłem.

Ale nie chciał, żeby uszło mu to na sucho. Przy najbliższej okazji Marcus zamierzał porozmawiać z Byrne'em o odpowiedniej zemście. Jego brat przyrodni będzie najlepiej wiedział, jak ugodzić Foxmoora tam, gdzie drania najbardziej zabol.

Louisa usiadła przy stole.

- A ja? Co zamierzasz zrobić ze mną?

- Teraz mnie o to pytasz? - powiedział, unosząc brew.

- Myślałam, że powiesz coś tamtej nocy w powozie, ale nie powiedziałeś.

Od tamtej pory jesteś w dość podłym nastroju, więc nie chciałam zaczynać tematu.

- Pomyślałaś, że poczekasz, aż minie mój gniew, prawda?

Uniosła podbródek zupełnie tak samo, jak zrobiłaby to jego żona.

- Być może. Pokręcił głową.

- Niepotrzebnie. To już nie jest kwestia gniewu - podtrzymuję to, co powiedziałem w Londynie. Na razie tutaj zostaniesz. A jesienią zastanowimy się, czy pozwolić ci spędzać kolejny sezon w towarzystwie.

- Jacy „my”? Ty i Regina? Wygoniłeś swoją żonę, pamiętasz? Ona nawet nie śmie zamieszkać w miejskiej rezydencji, którą ponoć dla niej wynająłeś

Te słowa zabolęły go jak siarczasty policzek. Wygonił swoją żonę. Teraz jest w Londynie, przekonana, że musi polegać na życzliwości Iversleyów i prawdopodobnie z każdym dniem coraz bardziej go nienawidzi.

Boże, a jeżeli ona nigdy nie wróci?

- To, co stało się między mną a Regina, to nie twoja sprawa - warknął.

Zerwała się z krzesła.

- Doprawdy? Wściekłeś się na nią, bo stanęła po mojej stronie. Nadal stoi.  
- Jej dolna warga zadrżała. - Ale to nie wyjdzie jej na dobre, prawda? Myślisz, że jak długo jeszcze będzie mogła wmawiać ludziom z towarzystwa, że jestem przeziębiona? A jeżeli... jeżeli ktoś się dowie, że Simon mi się oświadczył i nie pokazuje się na salonach, ile czasu minie, zanim zaczną się o mnie plotkować?

- Nie zaczną plotkować - odparł. - Nie pozwolę im na to.

- Jak zamierzasz ich powstrzymać? Pójdiesz do Almacku i zagroźisz, że utniesz im języki, jak postąpiłeś z lordem Whitmore'em w operze?

Spojrzał na nią groźnie.

- Skąd o tym wiesz? Zbladła.

- Och, chyba nie powinnam była tego mówić. Ostrzegała, że możesz się zirytować.

- Kto cię ostrzegał? - zapytał.

- Regina. Opowiedziała mi i kilku innym damom na przyjęciu weselnym, co zaszło w operze. Myślę, że obawiała się, że lord Whitmore może nadal żywić do ciebie urazę i sam o tym opowiedzieć, więc przedstawiła swoją wersję, by uciąć plotki. Mówiła, że nie chce, aby ktokolwiek źle o tobie myślał. To było bardzo romantyczne, jak broniłeś jej honoru, kiedy lord Whitmore zastał was trzymających się za ręce. - Louisa przełknęła głośno ślinę. - Ale chyba nie powinnam o tym mówić.

- Cieszę się, że to powiedziałaś.

Mimo że każde słowo wzbudzało w nim poczucie winy. Regina, jego sprytna żona, wiedziała, że ludzie uwierzą raczej w jej ugrzecznioną wersję niż w opowieść odtrąconego konkurenta... pod warunkiem, że opowie ją pierwsza.

Próbował wyobrazić sobie matkę wymyślającą różne opowieści, by chronić reputację jego ojca, ale nie był w stanie. A już na pewno nie starała się chronić syna. Jednak Regina, żona, którą wypędził z domu, ryzykowała reputację, by chronić jego.

- Marcusie?

- Tak?

Boże, dlaczego to zrobił?

- Dlaczego nienawidzisz Simona? Starał się ostrożnie dobierać słowa:

- Bo nie kocha cię tak, jak powinien.

Wysłuchiwała jego odpowiedzi ze zmarszczonymi brwiami.

- Przypuszczam, że wydaje ci się, że nie może mnie kochać, bo jestem z nieprawego łoża.

Jego serce przestało bić.

- Kto naopowiadał ci takich kłamstw? On ci to powiedział? Czy ten przeklęty głupiec...

- Nikt mi nie powiedział. Sa-sama się domyśliłam. - Łzy napłynęły jej do oczu. - To prawda, tak?

- Oczywiście, że nie. Jesteś prawowitą córką piątego wicehrabiego Drakera.

Otarła łzy.

- Nie jestem idiotką. Wuj Georgie... t-to znaczy księżę... zawsze tutaj był i jego obecność wydawała się naturalna. Ale oczywiście to wcale nie było naturalne. Dlatego domyśliłam się, że, podobnie jak ty, muszę być bękartem.

- Nie, ty... - Urwał. - Wiesz o mnie? Zmusiła się do uśmiechu. Zabolowało go to.

- Tylko dlatego, że usłyszałam tę potworną kłótnię między tobą a księciem, zanim on i mama odeszli.

Jęknął.

- Nie sądziłem, że to słyszałaś.

- Nie wszystko. Potem zapytałam o to moją guwernantkę i ona powiedziała, że nie powinnam nikomu mówić o tym, że jesteś synem księcia, zwłaszcza tobie, bo to mogłoby zranić twoje uczucia. Powiedziała, że to tajemnica. A... a kiedy zapytałam, czy ja jestem córką wuja George'a, odpowiedziała: „oczywiście, że nie” i uwierzyłam jej.

- Miała rację.

- Marcusie - powiedziała tonem zbyt poważnym, jak na młodą dziewczynę. - Odkąd obracam się w towarzystwie, słyszę tylko opowieści o księciu i jego licznych kochankach. A on był tutaj, odkąd pamiętam...

- Nie było go tu w roku, w którym się urodziłaś, i to mi wystarczy. Wystarczyło także ojcu.

Przygryzła wargi.

- Ale ja mogę być dzieckiem księcia, prawda? Matka wielokrotnie podróżowała do Londynu. On nie musiał być w Castlemaine, żeby mnie spłodzić.

- „Spłodzić”? Skąd, u diabła, znasz takie słowa? Przynajmniej rumieniła się z wdziękiem.

- Zapytałam lady Iversley. Nie mogłam uwierzyć, że moja guwernantka miała rację. Ale przecież jako mała dziewczynka wchodziłam do twojego łóżka, kiedy się bałam, i nie urodziłam żadnego dziecka. Wtedy pomyślałam, że skłamała.

- Boże - jęknął. - Nigdy nie przyszło mi do głowy, że twoja guwernantka mówiła ci cokolwiek na ten temat. Gdybym wiedział, zwolniłbym ją.

Louisa wyglądała na zasmuconą.

- Czy naprawdę myślisz, że byłabym lepiej przygotowana do życia, gdybym żyła w nieświadomości?

- Oczywiście, że nie, ale...

- To jest twój problem, Marcusie. Wydaje ci się, że mnie chronisz. Ale tak naprawdę mnie niszczysz. Skazując mnie na zamknięcie w tym domu na zawsze... - szlochała. - Przysięgam, że umrę, jeżeli będę musiała tkwić tu przez następny rok bez kobiecego towarzystwa, chociażby Reginy.

Słowa „Przysięgam, że umrę” w połączeniu ze łzami to była stara sztuczka Louisy, ale tym razem zrobiła na nim wrażenie. Może dlatego, że za bardzo przypominało to, co powiedziała Regina.

I po raz pierwszy naprawdę zrozumiał, co obie miały na myśli. On sam gotów był umrzeć, gdyby miał zostać tutaj choćby minutę dłużej bez Reginy.

Powstrzymał żółć narastającą w gardle.

- No dobrze, aniele. Zabieram cię z powrotem do Londynu. Coś wymyślimy.

Myślał, że to będzie koniec ich rozmowy, że z radości podskoczy i rzuci mu się na szyję, po czym pobiegnie spakować się, a on będzie zastanawiał się, jak odzyskać żonę bez zbyt wielu ustępstw, na które nie mógł sobie pozwolić.

Ale Louisa siedziała spokojnie przy stole i patrzyła na niego.

- Mówisz tak po to, żeby odwrócić moją uwagę, bo nie chcesz odpowiedzieć na moje pytanie.

- Jakie pytanie?

- Czy mogę być bękartem księcia?

Już miał powiedzieć „nie”, ale się powstrzymał.

*Czy naprawdę myślisz, że byłabym lepiej przygotowana do życia, gdybym żyła w nieświadomości?*

Westchnął i ujął ją za rękę.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. Nie wydaje mi się - zawahał się, ale wciąż słyszał głosy Reginy i Iversleyów, przypominające, że ona o wszystkim wie. - Ale myślę, że księżę w to wierzy.

Zacisnęła dłoń na jego dłoni.

- Czy to dlatego pytałeś, czy Simon mi powiedział? Bo jest przyjacielem księcia?

Skrzywił się.

- Tak.

- I dlatego mówiłeś, że Simon miał zamiar zabrać mnie do Carlton House tej nocy, kiedy ty i Regina zostaliście przyłapani razem?

Już o tym zapomniał.

- Tak.

Jej ręce zaczęły drżeć.

- Myślisz, że Simon i księżę knują coś związanego ze mną. Dlatego nie zaakceptowałeś Simona.

- Ja... hm...

- Regina też wiedziała, prawda? Zupełnie nie zrobiło na niej wrażenia, że mamy poczekać dwa lata i pomyślałam, że widocznie trzyma twoją stronę, ale potem, innej nocy, była zła na Simona za... - jęknęła. - Za to, że powiedział, że mnie kocha. - Jej oczy znowu wypełniły się łzami. - Nie kocha mnie, prawda? Powiedział, że kocha, ale tak nie jest.

- Myślę, że nie.

- I wiedziałeś przez cały czas? - zapytała, patrząc na niego z wyrzutem. - I pozwoliłeś, żebym robiła z siebie idiotkę przed nim, kiedy przez cały czas...

- Nie byłem pewny. Regina prawie zdołała przekonać mnie, że jego intencje są szczerze. Ona sama w to wierzyła, aż do tamtej nocy w Almacku. A potem...

- Co potem? - Skrzyżowała ręce na piersi. - Chcę znać wszystkie szczegóły. Mam prawo wiedzieć, co się działo, podczas kiedy ja zachowywałam się jak idiotka.

Jej oczy nadal lśniły łzami, ale teraz były to łzy złości. Wyglądała dokładnie jak ich matka w dniu, kiedy Marcus ją wyrzucił. Teraz niech lepiej Bóg ma Foxmoora w swojej opiece. Być może Marcus wcale nie będzie musiał się na nim mścić - Louisa sama się tym zajmie.

- Nie wiem wszystkiego - zaczął. - Tylko tyle, co Regina zdołała wyciągnąć od swojego brata tamtej nocy... - opowiedział jej o księciu i jego planach sprowadzenia Louisy na dwór.

Z każdym słowem jej kręgosłup sztywniał a oczy błyszczały coraz bardziej, aż miał wrażenie, że za chwilę zamieni się w jedną z Furi\* i przefrunie nad Anglią, żeby urwać Foxmoorowi głowę. Marcus miał nadzieję, że to zobaczy.

\* Furia - w mitologii rzymskiej bóstwo - mścicielka wszelkiej nieprawości (przyp. tłum.).

- I nikt nie uznał za stosowne powiedzieć mi o tym - odparła z przekąsem.  
- Nawet Regina trzymała to w tajemnicy.

Rozczarowanie w jej głosie sprawiło, że powiedział pospiesznie:

- Miała poważny powód, aniele - i opowiedział jej, czym zagroził jej Foxmoor.

Louisa zbladła.

- Mój Boże, jaki on jest podły! - Spojrzała na brata przerażona. - I wiem, co teraz myślisz. Tak, przyznaję, miałeś rację co do niego. Ale gdybym wiedziała chociaż część tego...

- Do niedawna nie miałem żadnych dowodów - odparł.

- Tak, ale miałeś powody, by tak uważać, którymi widocznie dzieliliś się ze wszystkimi, oprócz mnie. A wszystko dlatego, że nie chciałeś, żebym dowiedziała się o moim podejrzanym pochodzeniu. - Skrzyżowała ramiona na piersiach. - Teraz już to wiem. Nie wiem tylko, na ile te „zaloty” były uknute przez Jego Wysokość.

Marcus patrzył na nią beznamiętnie.

- Przypuszczam, że w całości.

- Nie w całości. Owszem, książę może i chciał mnie na dworze, ale czy kazał Simonowi mnie całować i mówić, że mnie kocha i...

- On cię całował? - warknął Marcus, wstając z krzesła. - Rozerwę drania na strzępy!

- Nie zrobisz tego - powiedziała, również wstając. - Nareszcie możemy z podniesionymi głowami pokazywać się w towarzystwie, i ty tego nie zepsujesz.

- Słucham?

Zamarł. Kiedy jego słodka siostrzyczka stała się taka stanowcza?

- Uważam, że Simon zasługuje na karę bardziej adekwatną do jego zbrodni.

- A co dokładnie masz na myśli? - zapytał nieufnie. Zmrużyła oczy.

- Mam pewien pomysł. Ale najpierw potrzebuję informacji. A jeśli Jego Wysokość zada sobie tyle trudu i sprowadzi mnie na dwór, wydaje mi się, że powinien mi się wytłumaczyć, nie sądzisz?

- Na pewno nie.

- Wysłuchaj mnie, Marcusie. Mam prawo wiedzieć, w jakim stopniu ta cała kompromitacja była winą spisku Jego Wysokości, a w jakim ambicji Simona.

Jej stanowczość go zaniepokoiła.

- Oczywiście.

- Chcę spotkać się z księciem. Chcę, żeby był tam Simon. I Regina, bo ufam jej na tyle, żeby powiedzieć jej szczerze - w obecności Jego Wysokości - co ujawnił jej brat. Słyszał głośnie bicie własnego serca.

- Pozwolę na spotkanie między tobą, Foxmoorem, moją żoną i Jego Przekłątą Wysokością tylko pod warunkiem, że ja też tam będę.

- Inaczej sobie tego nie wyobrażam. Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Czy to aby nie taka przebiegła próba pogodzenia mnie z Regimą?

- Nie - powiedziała łagodnie. - Ale zrobiłabym to, gdybym była w stanie.

Jej brat jest podły, ale ona nie. Nie pozwolisz, żeby jej pokrewieństwo z Simonem was podzieliło, prawda?

- Nie.

- Wiesz, że możesz jej zaufać. Ja jej ufam nawet po tym, co mi powiedziałaś. Nigdy nie złamała danego mi słowa i nigdy nie okłamała. I założę



się, że gdybyś się nad tym zastanowił, zrozumiałbyś, że była taka samo lojalna w stosunku do ciebie.

Sięgnął pamięcią wstecz do wszystkiego, co zaszło między nim a Regina. Nawet kiedy ukrywała przed nim prawdę o swoim bracie, nigdy nie skłamała. Nie mógł jej też obwiniać za wymijające odpowiedzi na temat nieumiejętności czytania. Bóg jeden wiedział, jak bardzo on sam chciał uniknąć pytań na temat swojej przeszłości.

Być może już nigdy nie będzie w stanie zaufać Niemiłosiernej Piękności, ale Regina już nią nie była. Okazywała zrozumienie, kiedy przymykała oczy na jego zły humor. Albo kiedy spierała się z nim z powodu Louisy.

Była wyrozumiała nawet, kiedy twierdziła, że kocha gburowatego, nadopiekuńczego idiotę, niezdolnego z nią żyć, a co najwyżej dzielić łóżko. Tylko, czy znajdzie się jeszcze w jej sercu zrozumienie dla niego? Po tym, co jej zrobił i powiedział? Czy miał prawo prosić ją o wybaczenie?

- Tak naprawdę - dodała łagodnie Louisa - idę o zakład, że ją kochasz. A to jest najważniejsze.

Spojrzał na drugi koniec stołu, na puste miejsce, gdzie powinna siedzieć Regina, jego żona. Gdyby jej nie wygonił.

- Nie jestem pewny, czy wiem, na czym polega miłość, Louiso.

Wzięła go za rękę.

- Nie bądź głupi. Kochać jest łatwo. Znalezienie kogoś, kto pokocha także ciebie, jest już trudniejsze - powiedziała jego mała siostra.

Przycisnęła jego dłoń do swojego serca.

- A skoro masz z głowy tę trudniejszą część, pozostało ci tylko ją kochać. Bo ona kocha ciebie. - Posłała mu szelmowski uśmiech. - Chociaż zupełnie nie wiem dlaczego.

Próbował się roześmiać, ale nie udało się.

- Ja też nie wiem.

Czy Regina nadal go kochała? Powiedziała, że będzie czekała, aż on zmądrzeje, ale to było trzy dni temu. Miała czas, żeby utwierdzić się w przekonaniu, jakiego potwora poślubiła.

Czuł, jakby za późno odkrył, że coś było nie tak z jego życiem i nic już nie mógł z tym zrobić. Jak głupiec, odtrącił najlepszą kobietę, jaką kiedykolwiek spotkał, bo zbyt skupił się na tym, żeby nie pójść w ślady swego ojca.

Próbując powstrzymać ją przed opuszczeniem go. Ale kiedy pozwolił, by emocje wzięły nad nim górę, nie pozostawił jej innego wyboru, jak właśnie to zrobić.

Czy teraz, kiedy poznała go od najgorszej strony, będzie chciała wrócić? Żeby żyć z nim tutaj, w mieście, czy gdziekolwiek indziej? Nie, jeżeli miała choć odrobinę zdrowego rozsądku. Za późno zrozumiał, co miała na myśli, kiedy nazywała Castlemaine więzieniem. Bo każde miejsce może być więzieniem, jeżeli człowiek nie z własnego wyboru jest w nim samotny.

- Marcusie? - powiedziała łagodnie Louisa. - Czy myślisz, że mógłbyś zaaranżować takie spotkanie?

Westchnął.

- Mógłbym. Zajmie mi to dzień lub dwa. Odetchnęła z ulgą.

- Więc dasz mi szansę, żebym mogła zemścić się na Simonie?

Tak bardzo chciał powiedzieć, że nie, i zamknąć Louisę tutaj, gdzie byłaby bezpieczna. Ale teraz wiedział, jaki to był błąd.

W stosunku do Louisy i jego żony. Nie wiedział, czy może jeszcze coś zrobić w sprawie Reginy. Ale nie było jeszcze za późno, żeby postąpić właściwie w stosunku do siostry.

- Tak, aniele. Będziesz miała swoje spotkanie.

Być może wtedy w sercu jego żony znajdzie się dla niego zrozumienie.

## **ROZDZIAŁ 24**

*Odczuwanie sympatii do twojej podopiecznej jest zupełnie dopuszczalne pod warunkiem, że nie wpływa ona na twoje rozstrzygnięcia.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

Było późne popołudnie, kiedy Regina, Cicely i Katherine usiadły wokół stołu w sali lekcyjnej domu Iversleyów. Regina ślęczała nad wierszem jednego z ulubionych poetów Katherine. Przed nią ustawiony był zestaw rzeźbionych, drewnianych liter alfabetu.

Regina pracowała nad pierwszą linią.

- Wa...wa...

- To jest za trudne - orzekła Cicely.

- Nie, nie jest. - Regina palcami badała literę, która wyglądała podobnie do innej. - O, to jest „n”. Tak, czasami to wygląda jak „u”, ale nią nie jest.

Z jakiegoś powodu łatwiej jej było rozpoznawać litery, dotykając ich. Nie wiedziała dlaczego, ale kiedy odkryła to tamtego dnia w Castlemaine, uznała, że to jedyny sposób, by mogła się ich nauczyć. Pomogło to, że zarówno Catherine, jak i Cicely miały dla niej nieskończoną cierpliwość.

- W nie... biosa... wznio... w niebios a wzniosę? Katherine pokiwała głową.

Reginę bolała głowa, ale nie poddawała się.

Kucharz Katherine przyrządził napój z mleka, wina i korzeni, który pomagał Reginie, gdy ból głowy stawał się zbyt mocny. Wraz z upływem dni wydawał się coraz mniejszy. Przywykła do tego, tak jak przewidział Marcus.

Skrzywiła się. Nie powinna myśleć o Marcusie, nie teraz, kiedy zaszła już tak daleko. Inaczej zacznie płakać, a głowa rozboli ją jeszcze mocniej. Spróbuje zostawić łzy na noc, do łóżka.

Nie bardzo mogła spać.

- W niebiosa wzniosę od... do... bo... bogd... - Nie, nie, znowu to irytujące „d”. Albo „b”. Ale „bogd” nie ma sensu, więc „boga”. - W niebiosa wzniosę do Boga?

Katherine uśmiechnęła się do niej promiennie.

- Tak, to jest to. Przeczytałaś! Regina uśmiechnęła się szeroko.

- Przeczytałam zdanie z prawdziwego wiersza? Nie z elementarza?

- Nie, nie z elementarza - powtórzyła Katherine.

- I przeczytałam je sama. - Regina poderwała się z krzesła i zrobiła piruet.

- Przeczytałam całe zdanie! Z prawdziwego wiersza!

Katherine dołączyła do niej i zaczęły tańczyć w koło jak dwie uczennice.

Dopóki Regina nie zauważyła, że Cicely cichutko płacze. Łzy spływały w jej po białych policzkach.

Regina przestała tańczyć i pośpieszyła w stronę kuzynki.

- Moja droga, co się stało? Coś z twoimi płucami?

- Nie... nie - wyjąkała Cicely, szlochając. - Przez te wszystkie lata... mogłaś... nauczyć się. - Przetarła oczy chusteczką, którą zawsze miała w pogotowiu. - Powinam... powinam była cię nauczyć. - Złapała Reginę za rękę i ścisnęła ją boleśnie. - Zawiodłam cię. Nigdy nie powinam była słuchać tego doktora. Może wtedy...

Regina również się rozplakała.

- Och najdroższa, nie. Nie obwiniaj siebie. - Objęła ramionami starszą kobietę. - Ja też posłuchałam doktora. Obie go posłuchałyśmy. To nie twoja wina.

- Moja! Ty byłaś dzieckiem. Powinam była lepiej opiekować się tobą!

- I robiłaś to. Zawsze byłaś doskonałą nauczycielką i towarzyszką.

- Ale powinam być lepszą. - Cicely wytarła nos i znów zaczęła płakać. -

To dlatego... że bałam się, żeby nie zrobić ci krzywdy. Nie miałam dzieci, a ty

byłaś taką słodką, delikatną kruszynką... nie mogłabym tego znieść... gdyby coś ci się stało. A doktor powiedział...

- Ciii - wyszeptała Regina, mocno ściskając Cicely.

- Wiem, że moje dobro zawsze leżało ci na sercu.

Cicely odsunęła się i spojrzała na nią zapłakanymi oczami.

- Przeze mnie musiałaś poślubić tego ogra. Jeśli nie dla mnie...

- To nie jest twoja wina, a on nie jest ogrem. - Regina gładziła dłoń kuzynki. - Jak tylko go poznasz, przekonasz się, że to bardzo dobry człowiek. Tylko czasami uparty jak osioł.

- Czy oni wszyscy nie są tacy? - zapytała Katherine, siadając obok nich.

Regina spojrzała na szwagierkę.

- Czy z czasem stają się mniej uparci?

- Niezupełnie. Z czasem nauczysz się z nimi obchodzić.

- Katherine uśmiechnęła się. - Ale oni rekompensują to w inny sposób.

Regina odpowiedziała wymuszonym uśmiechem. Chociaż bardzo brakowało jej Marcusa w alkowie, jeszcze bardziej brakowało jej jego mądrości i uporczywości... i nieobliczalności. Nigdy nie wiedziała, czego się po nim spodziewać. Każde przyjęcie, w którym uczestniczyła, teraz wydawało jej się nudne. W te dni wolała raczej siedzieć tu, z Cicely i Katherine, zmagając się z jednym zdaniem, niż spędzać popołudnie słuchając idiotów rozmawiających o pogodzie.

O Boże, teraz nawet myślała, jak Marcus. Ale minęły cztery dni i zaczynała się martwić, że on może nigdy nie przyjechać. Jej nieposłuszeństwo znaczyło zbyt wiele, by mógł je zaakceptować?

Czy jej małżeństwo staje się jednym z tych okropnych związków, gdzie mąż mieszka na wsi a żona w mieście i prowadzą osobne życie?

Nie mogła znieść takiej myśli.

Ktoś zapukał. Drzwi do pokoju otworzyły się i wszedł lokaj.

- Pani? Mam list do lady Draker. Widząc, że jest od jego lordowskiej mości, pomyślałem, że zapewne chce otrzymać go jak na szybko.

Regina zarumieniła się. Ich kłótnię słyszała cała służba i przez ostatnich kilka dni czuła się bardzo zażenowana. Ale jeśli Marcus przysłał list... to nie wróżyło nic dobrego. Katherine nakazała służącemu wejść i dać Reginie list. Kiedy ta go wzięła, zauważyła, że jest cięższy, niż się spodziewała. Poczula niepokój, złamała pieczęć i otworzyła go. Dwa klucze wypadły jej na kolana.

Zakłopotana, wpatrywała się w list, małą kartkę papieru zapisaną zamaszystym charakterem pisma.

- Przeczytać ci? - zapytała Cicely.

Rozpaczliwie chciała odmówić. Mimo że kochała swoją kuzynkę i ufała jej, tak samo jak Katherine, nie chciała, żeby któraś z nich czytała coś tak osobistego. Ale rozszyfrowanie tego osobiście zajmie jej przynajmniej pół dnia, szczególnie okropnego charakteru pisma Marcusa. Poza tym powinien wiedzieć, że poprosi o przeczytanie Cicely. Więc to nie może być bardzo osobiste. Jej niepokój był coraz większy.

- Tak, proszę, przeczytaj - powiedziała do Cicely, podając jej list.

Cicely założyła okulary i zaczęła czytać.

- Droga żono, słyszałem, że zatrzymałaś się u moich przyjaciół. Wybacz mi, że nie dałem tego jasno do zrozumienia, ale nigdy nie miałem zamiaru pozbawić Cię domu. Przesyłam klucze do miejskiej rezydencji. Możesz zamieszkać tam z Cicely, jeśli chcesz.

Regina podniosła lament.

- On daje mi do zrozumienia, że to wygnanie jest na stałe, a niech go!

- Jestem innego zdania - dodała pośpiesznie Cicely. - Dalej pisze: „Proszę przekazać służbie, aby przygotowała dom dla mnie i Louisy. Jutro przyjeżdżamy do miasta”.

Serce Reginy zaczęło bić mocniej. Czyżby wrócił mu rozsądek? W takim razie, dlaczego wysłał list, a nie przyjechał tu osobiście?

- Jutro? - krzyknęła Katherine. - Myśli, że przytruchta do miasta, jakby nic się nie stało, a ty przywitasz go z otwartymi ramionami?

- To nie wszystko - powiedziała Cicely.

Ale zanim zdążyła przeczytać resztę listu, usłyszały zagniewany głos z dołu:

- Nie obchodzi mnie to, co mówisz, wiem, że ona tu jest. A teraz poproś moją siostrę na dół, natychmiast, albo, do diabła, sam pójde jej poszukać.

- Ojej - wymamrotała Cicely. - Simon tu jest.

Katherine zmarszczyła brwi.

- Mówi, jakby był pijany.

- Regina! - Krzyknął Simon. - Do kroćset, Regina, zejdź na dół!

- Pijany albo obłąkany. - Regina wstała i pośpieszyła do drzwi. Podeszła do schodów i spojrzała w dół. - Odejdź!

Simon potknął się na schodach.

- Nie odejdę, dopóki nie powiesz mi, co się stało.

Na litość boską, był pijany. Simon rzadko pił. Dwóch służących złapało go za ręce i zaczęli się szarpać.

- Puście mnie, łajdaki! Jestem tu w państwowej sprawie. W państwowej sprawie, mówię wam!

Państwowej sprawie? Zaczęli ciągnąć go do drzwi.

- Już dobrze - powiedziała Regina. - Puście go.

To było zbyt dziwne, by to zignorować, szczególnie po zapowiedzi przyjazdu Marcusa do miasta.

Lokaje puścili go i Simon niezdarnie odzyskał równowagę, poprawiając płaszcz i mamrocząc coś pod nosem.

Regina zeszła po schodach.

- Co ty tutaj robisz, Simonie? Myślałam, że wyjechałeś na wieś.

- Z powodu tego, co powiedział Iversley? Do diabła, nie. Nie uciekam. Niech twój mąż wyzwie mnie na pojedynek. Pozwól mu. Skrócę go o głowę.

- W tej chwili nie jesteś w stanie skrócić nikogo o głowę - złapała go za rękę i skierowała do salonu.

- Przynieś jego eminencji trochę zimnej wody - nakazała lokajowi. Jeśli zanurzy w niej jego głowę...

- Czuję się świetnie. - Wyszarpnął ramię. - Potrafię samodzielnie chodzić, do diabła! Dlaczego właściwie tutaj jesteś? Powinnaś zajmować się swoim przeklętym mężem.

- Niestety to stało się niemożliwe po tym, jak próbowałeś uprowadzić jego siostrę - powiedziała chłodno. - Wtedy rozzłościł się i wyrzucił mnie z domu.

- Co? - Potrząsnął głową. - To niemożliwe. Ty też powinnaś przyjść. Inaczej to nie będzie miało sensu. Nie, jeśli on jest zły.

- Na litość boską - wymamrotała, nie mogąc znaleźć sensu w chaosie jego wypowiedzi. Zanim spróbowała wyciągnąć od niego coś więcej, poczekała, aż weszli do salonu, a on rozłożył się na kanapie. - Dokąd niby miałabym iść?

- Do Carlton House. Na spotkanie z twoim mężem i Louisą. W drzwiach stała Katherine.

- Ma rację. W liście Marcusa jest napisane, że ma nadzieję, że pozwolisz mu towarzyszyć ci jutrzejszego popołudnia na prywatnym spotkaniu w Carlton House z Jego Wysokością i Louisą.

- I ze mną - dodał Simon. - O co tu chodzi? Jakiego asa ukrywa w rękawie Draker?

- Nie wiem. - Kręciło jej się w głowie. Marcus przez lata nie spotykał się z księciem i była pewna, że nigdy nie pozwoli Louisie na spotkanie z Jego Wysokością. Więc co to mogło oznaczać?

- Czy w liście jest napisane coś jeszcze? - zapytała Regina Katherine. Jak na przykład „kocham cię”? Albo nawet „wybacz mi”? Za plecami Katherine pojawiła się Cicely.

- Nie, przykro mi.

- Draker zamierza skompromitować mnie w obecności Jego Wysokości, wiem to - mruknął Simon. - To dlatego zabiera tam Louisę. A jeśli powie



księciu o... - Zamknął oczy. - Niech Bóg ma mnie w opiece. Jestem w tarapatach.

- I dobrze. Zasłużyłeś na to.

Regina była w stanie myśleć tylko o Marcusie. I o tym, co to oznacza dla ich małżeństwa. I co próbował powiedzieć jej krótkim liścikiem.

Zwróciła się do brata.

- Przyjechałeś bryczką?

- Oczywiście.

- I przypuszczam, że sam powoziłeś? Dobrze. - Ruszyła w kierunku drzwi. - Pojadę bryczką.

- Co? - Zerwał się na równe nogi i niemal przewrócił stół do kawy. - Nie możesz...

- Ty nie jesteś w stanie powozić w mieście, a ja zamierzam w tej chwili pojechać do Castlemaine.

- Czy kiedykolwiek powoziłaś bryczką? - zapytała Katherine.

- Tak, Simon kilka razy pozwolił mi wziąć lejce. Katherine uniosła jedną brew.

- Może powinnaś poczekać, aż Alec wróci z Tattarsall's, i pozwolić, by zawiózł was tam powozem.

- Nie ma takiej potrzeby. - Regina ominęła Katherine i Cicely. - Jeśli pojawię się sama, Marcus nie śmie zakazać mi wstępu do domu. Nie pozwoli, żebym sama wracała do miasta po ciemku.

- Chyba nie myślisz, że on spełni swoje groźby, prawda? - zapytała Katherine, wychodząc za nią na korytarz.

- Naprawdę nie wiem. Po tym liście i kluczach.... - Pozwoliła, by lokaj pomógł jej włożyć płaszcz. - Wiem tylko, że nie mogę tu dłużej siedzieć, zastanawiając się, co on myśli. Muszę to raz na zawsze zakończyć.

Ale gdy Regina wsiadła do bryczki, nie mogła uspokoić napiętych nerwów. Od Castlemaine dzieliły ją długie dwie godziny drogi, a ona z każdą milą bała się coraz bardziej.

Dając jej klucze do miejskiej rezydencji, Marcus uznawał jej wolność? Czy też domagał się swojej? I dlaczego nie przyszedł sam?

Ale ten człowiek był tak diabelnie dumny, że nigdy nie przyzna się do błędu. Prawdopodobnie to spotkanie z Księciuniem miało być ostatecznym potępieniem jego i wszystkich jego przyjaciół, włączając w to Reginę i Simona.

Ale zabierał z sobą Louise, a był tak niewzruszony w sprawie mówienia jej prawdy. Zmienił zdanie? Czy ona sama się domyśliła? Albo może oboje postanowili zemścić się na Jego Wysokości i wszystkich jego przyjaciółach, włączając w to Reginę i Simona? Ale przecież zamierzał zostać z nią w miejskiej rezydencji, a to nie miało sensu, jeśli to była zemsta, jakiej pragnął.

Dojeżdżając do Castlemaine, Regina była tak wściekła, że jeżeli kazał kamerdynerowi zabronić jej wstępu, wjedzie bryczką prosto przez ścianę jego ukochanego zamku, a jego stratuja konie!

Nikt nie zaprotestował, gdy zajechała od frontu. Zaskoczony stajenny pośpieszył, żeby wziąć od niej lejce i pomóc jej zejść. Podobnie zaskoczony lokaj otworzył jej drzwi, a zdecydowanie zbity z tropu kamerdyner powitał ją w holu.

Wtedy przyszło jej do głowy, że nigdy nie była formalnie przedstawiona służbie Marcusa. Kiedy ostatni raz rozmawiała z kamerdynerem podczas swej pierwszej wizyty w Castlemaine, on próbował ją stąd wyrzucić.

Nawet nie znała jego imienia.

- Jestem... lady Draker. Kamerdyner zaczerwienił się mocno.

- Tak, wiem, pani. Młody James weźmie pani okrycie. - Wskazał na gapiącego się lokaja, który pośpieszył wykonywać swoje obowiązki.

Odetchnęła z ulgą.

- Chcę rozmawiać z moim mężem. Czy on tu jest?

- Tak, pani. Prosił, żeby go nie niepokoić, ale... dwie godziny temu zszedł na dół do lochu, niosąc ze sobą butelkę whisky i obraz, i szczerze mówiąc, trochę się niepokoję.

Nie tylko on się niepokoił. Loch nie mógł być dobrym miejscem dla nikogo, a szczególnie dla człowieka, który kiedyś spędził w nim trzy dni.

Wtedy dotarły do niej inne słowa kamerdynera.

- Zszedł na dół z obrazem?

- Obawiam się, że tak. Tym przerażającym, na którym jest smok, pędzła pana Blake. - Zbliżył się i szepnął. - Nikt z nas go nie lubi. Jest bardzo brzydki. Ale jego lordowska mość uparł się, by trzymać go w sypialni. Kiedy jest w złym nastroju, zabiera go do lochu.

- Rozumiem. - Kiedyś wspomniał, że schodzi do lochu, by dać upust złemu nastrojowi. Jeśli tkwił tam na dole od dwóch godzin, musiało być naprawdę źle. Przełknęła ślinę. - Tak czy inaczej, sądzę, że powinnam zejść na dół.

Kamerdyner zaprowadził ją do kwater służby pod głównym piętrem i pokazał małe drzwi w końcu ciemnego, kamiennego korytarza.

- Za tymi drzwiami są schody prowadzące do lochu - powiedział.

Strach ją obleciał. Żartowanie z lochu z Marcusem to było jedno, a dołączanie do niego po tym, jak przez dwie godziny pił whisky w towarzystwie koszmarnego obrazu, było czymś zupełnie innym.

Ale skoro zaszła już tak daleko...

- Dziękuję - powiedziała do kamerdynera i otworzyła drzwi.

Zeszła tylko kilka stopni w dół słabo oświetlonymi, kamiennymi schodami, kiedy usłyszała z dołu zrezygnowany głos.

- Zostaw mnie w spokoju, Louiso. Wydobrzeję do twojego jutrzejszego, przekłętą spotkaniu, zapewniam cię, ale tej nocy chcę mieć trochę czasu dla siebie, by przemyśleć moje grzechy. Bóg wie, że mam ich wiele i mam się czym zająć.

Ścisnęło ją za serce. Nie brzmiał jak człowiek, który pił. Ale rozpacz w jego głosie była bardziej zatrważająca niż jakiegokolwiek pijaństwo.

Przyśpieszyła kroku, aż nagle weszła do bardzo dziwnego pomieszczenia, około sześć na sześć metrów, wystarczająco wysokiego, by mógł w nim stanąć wyprostowany człowiek. Ciasne i zimne, wydrążone w skale. Wytarty stary szezlong stał naprzeciw ściany, nie pasował do spleśniałego kamienia i pordzewiałych łańcuchów.

Zanikający promień światła dziennego sączył się przez szparę w oknie pod sufitem, ale większość światła dawały zapalone świece. Wiele świec. Zostały włożone w wiekowe lichtarzyki i ustawione w rzędzie w kandelabrach wzdłuż ściany. Pośród nich, tyłem do niej, stał Marcus.

To nie było miejsce dla nikogo, a już na pewno nie dla trzynastoletniego dziecka. Teraz, kiedy to zobaczyła, zrozumiała wiele rzeczy, których wcześniej nie pojmowała.

Zapałała nagłą nienawiścią do jego matki - i Księciunia. Jak oni śmieli próbować złamać dziecko, jakim wtedy był, zamykając go tu na dole? Przekonali go, że nie zasługuje na nic lepszego i on na pewno wciąż w to wierzy.

Nic dziwnego, że próbował wszystko osiągnąć siłą. Nie pomyślał, że mógł to zyskać innym sposobem. Teraz nadszedł czas, żeby nauczył się czegoś innego.

Nagle skrobanie na podłodze blisko niej przypomniało jej, co mówił o szczurach, i zapiszczała, zanim zdołała się powstrzymać.

- Niech cię diabli, Louiso - zaklął, obracając się. - Mówiłem ci... - Zamilkł, gdy ją zobaczył.

- Regina? - zapytał z niedowierzaniem. - Co ty tutaj robisz?

Serce podeszło jej do gardła. Wyglądał tak mizernie, jakby spał mniej niż ona. Jego oczy były przyćmione przez ból. A bokobrody znów odrastały.

- Zapomniałeś powiedzieć kamerdynerowi, żeby zarygłował drzwi.

Wzdrygnął się.

- Nie zapomniałem.

Włożyła całą siłę woli w to, żeby nie rzucić mu się w ramiona i powiedzieć, że wszystko jest w porządku. Ale nie zamierzała zachowywać się, jakby nic się nie stało. Ma zamiar ocalić jego smoczą duszę i upewnić się, że nigdy już nie zrobi niczego takiego. Wyciągnąć go z jego jaskini raz na zawsze.

- Dlaczego sam nie przyjechałeś do miasta? Ty draniu, dlaczego osobiście nie przywiozłeś kluczy, zamiast przesyłać mi obelżywy list? - dała upust całemu swojemu bólowi.

Stał spokojnie, jakby przyjmował serię ciosów.

- Bo bałem się, że możesz mi nie wybaczyć. Mówiłem ci najokropniejsze rzeczy...

- Tak, mówiłeś. Więc powinieneś przynajmniej osobiście przyjść i przeprosić.

Na jego ponurej twarzy pojawiło się poczucie winy.

- Mówiąc szczerze, nie byłem pewny, czy zechcesz mnie widzieć. - Ciężko wzdychając, położył się na szezlongu. - I nie obwiniałbym cię za to.

*Do diabła, Marcusie, walcz o mnie!* - chciała krzyknąć.

- Czy zawsze będziesz tak postępował, kiedy będziesz musiał przeproszać? Będziesz zamykał się tutaj, w lochu, i pił, pograżając się w ponurych myślach?

Podeszła do szezlongu i wskazała na obraz, w który się wpatrywał.

Dobry Boże. Świece rzucały światło na tę upiorną rzecz. Nie wyglądał tak, jak oczekiwała - typowy obraz pokrytego łuskami smoka z długim, gadzim ogonem. Ten smok właściwie był człowiekiem, któremu dodano pewne cechy gada, przypominał diabła we własnej osobie.

Marcus oczywiście wybrał doskonały obiekt do rozpamiętywań.

- I przypuszczam, że przez cały czas wpatrywałeś się w to. - Popatrzyła na niego gniewnie. - Twój kamerdyner miał rację - to jest koszmarne.

Uniósł butelkę whisky w ponurym toaście.

- „Wspaniale koszmarny”, cytując moją żonę.

Łzy ścisnęły ją za gardło. Jednak zdołała je opanować.

- Przypuszczam, że wydaje ci się, że to trafne przedstawienie ciebie.

- A tak nie jest? - Pociągnął z butelki spory łyk whisky, po czym wytarł usta grzbietem dłoni.

- Nie jest. - Podeszła bliżej, by przyjrzeć się obrazowi, i dostrzegła kobietę o jasnych włosach leżącą stóp smoka. Na ramie obrazu była złota płytką z wygrawerowanym na niej tytułem. Regina dotknęła palcami napisu, co pomogło jej go odczytać. - I przypuszczam, że wydaje ci się, że „niewiasta obleczona w słońce” to ja.

- Wygląda jak ty. - Przymknął oczy. - Zaraz, zaraz, skąd znasz tytuł?

- Właśnie go przeczytałam. Podczas, kiedy ty najwyraźniej pograżałeś się tutaj, w lochu, ja próbowałam się czegoś nauczyć. I z pomocą Katherine i Cicely poczyniłam znaczne postępy. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Dziś rano przeczytałam cały wers wiersza. Całkiem sama.

- To cudownie, kochanie - powiedział ze szczerą radością. Zaraz potem wróciła jego zatroskana mina. Postawił butelkę na podłodze. - To tylko potwierdza, jaki bezużyteczny ze mnie mąż. Nawet nie byłem w stanie nauczyć cię czytać.

Jego skruszony ton zmiękczył jej serce.

- Nauczanie nie jest twoją mocną stroną, to prawda. Ale bez ciebie nigdy by mi się to nie udało. To ty przekonałeś mnie, że mogę nauczyć się czytać. Bez twojej wiary we mnie, nigdy bym nawet tego nie spróbowała.

Uspokoila się, zanim całkiem się przed nim rozplynęła. Nie tego teraz potrzebował.

- Ale nie to jest teraz najważniejsze. Wiesz, na czym polega twój problem?

Spojrzał na nią nieufnie.

- Przypuszczam, że mi to powiesz.

- Jasne, że to zrobię. - Kiedy zdziwił go jej język, niepodobny do języka damy, powiedziała: - Twój problem polega na tym, że twoja na wpół obłąkana matka oczekiwała, że będziesz takim samym „żałosnym pochlebcą” Jego Wysokości jak ona, a kiedy nie chciałeś się na to zgodzić, próbowała cię do tego zmusić.

Powstrzymywała łzy, nie chciała, żeby je zauważył.

- Żeby przetrwać jej machinacje, zamieniłeś się w smoka. Lepsze to, niż być pochlebcą, prawda? Lepsze, niż zamiana w kogoś takiego, jak twoja rozwiązała matka, błagająca o uwagę księcia.

Zbliżyła się do niego.

- Ale ty nie jesteś smokiem, już nie, tak samo jak ja nie jestem „niewiastą obleczoną w słońce”, kusicielką, czy nawet Niemiłosierną Pięknością. W tobie jest część smoka, tak samo jak we mnie jest część kusicielski.

Podniósł się, patrząc na nią, a ona mówiła dalej:

- Ale jesteś kimś więcej. Jesteś zagorzałym obrońcą niewinnych. Jesteś mądrym mężczyzną z zamiłowaniem do książek. - Z trudem złapała oddech. - Jesteś czułym kochankiem, nawet po tym wszystkim, co mówiłeś o przykuwaniu kobiet w lochu. I najwyższy czas, żebyś przestał pozwalać smokowi rządzić swoim życiem. - Podniosła rękę i palcem dotknęła jego grubej blizny. - Czas już pokazać mu, gdzie jest jego miejsce.

- A jeżeli nie wiem, jak to zrobić? - jęknął cicho.

- Oczywiście, że wiesz. Podejrzewałam to już w dniu, kiedy po raz pierwszy cię spotkałam, ale przekonałam się o tym, kiedy tak wspaniale zaprezentowałeś się w Almacku. Jesteś wicehrabią Drakerem, człowiekiem majątnym i z wysoką pozycją społeczną, synem przyszłego króla. Jesteś księciem, jeżeli nie z nazwiska, to z natury. Gdybym za smokiem nie widziała ukrytego księcia, nigdy nie pozwoliłabym, abyś mnie całował, dotykał... czy

poślubił. - Nie mogła dłużej powstrzymać łez. - A już na pewno nigdy bym się w tobie nie zakochała.

Nadzieja na chwilę rozjaśniła mu twarz. Zaraz potem zgasła, a on uparcie potrząsnął głową.

- Mówisz, że mnie kochasz, ale na jak długo? Moja własna matka mnie nie kochała, Regino. A jakim cudem ty mogłabyś?

Przejmujący ból w jego głosie był tak silny, że obawiała się, że nigdy nie zdoła się przez niego przebić. Ale nie zamierzała pozwolić mu wygrać.

Ujęła w dłonie jego twarz.

- Jestem pewna, że twoja matka kochała cię na swój własny sposób. Jak mogła cię nie kochać? Po prostu nie wiedziała, jak z tobą postępować. Była chimeryczną iluzją, próbowała złapać na ogon wielką, wspaniałą bestię i nie potrafiła jej utrzymać.

Kiedy łzy napłynęły do jego oczu, objęła go za szyję.

- Ale ja cię trzymam, kochany. Wiem, że potrafię. Nie pozbędziesz się mnie, bez względu na to, co powiesz i zrobisz. Nigdy nie pozwolę, żebyś zamknął przede mną drzwi. Bo Niemiłosierna Piękność jest częścią mnie i jeżeli chodzi o ciebie, to nie powinnam okazywać litości. Wyciągnę cię z tej twojej jaskini do światła, chociażby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu.

Wtedy coś w nim pękło, bo, mruknąwszy, przytulił ją do siebie. Potem jego twarde i przejmująco spragnione usta odnalazły jej usta. Smakował whisky i pachniał dymem i Marcusem. Jej Marcusem.

Całował ją mocno i zapamiętał, jakby próbował odcisnąć ją na swej duszy. Potem oderwał od niej usta.

- Przepraszam za to, co powiedziałem, kochanie. Nie masz pojęcia, jak bardzo tego żałuję - mówiąc to, delikatnie całował jej policzki, oczy, nos. - Zrobię, o co poprosisz, kiedy zechcesz, będę jeździł do miasta lub zostawał tutaj. Zrobię wszystko, co zechcesz, jeśli mnie nie opuścisz.

- Nigdy cię nie opuszczę - powiedziała.

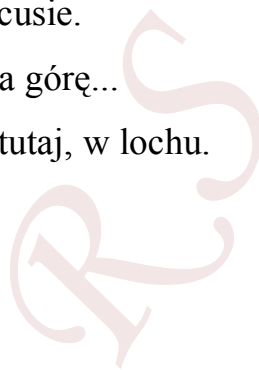


*Dopóki będziesz mnie kochał*, dodała w myślach.

Jak dotąd nie powiedział jej, że ją kocha. Jakaś niewielka część jego nadal bała się zaufać jej aż tak bardzo. Ale ona wierzyła, że ją kocha. Po prostu obawiał się, że jeżeli wypowie te słowa, to ona zapanuje nad nim. A tak długo walczył o to, żeby nikt, zwłaszcza kobieta, nie był w stanie nad nim panować, że nawet teraz było mu trudno.

Dlatego dziś miała zamiar usłyszeć od niego te słowa. I przychodził jej do głowy tylko jeden sposób, by pozbył się swoich lęków na tyle, żeby je wypowiedzieć.

- Jest coś, czego chcę od ciebie natychmiast - powiedziała.
- Co tylko zechcesz - obiecał.
- Kochaj się ze mną, Marcusie.
- Oczywiście, chodźmy na górę...
- Nie. Kochaj się ze mną tutaj, w lochu.



## **ROZDZIAŁ 25**

*Twoja podopieczna może wybrać sobie męża, którego ty byś dla niej nie wybrała. Jeżeli jest zadowolona ze swojego wyboru, ty też musisz być.*

*Czasami mężczyzna zyskuje przy bliższym poznaniu.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

Mimowolny dreszcz przeszył Marcusa. Sama myśl o położeniu Reginy w tym piekielnym miejscu wzbudzała w nim odrazę.

- Nie. Zaufaj mi, nie chcesz...

- Chcę. Dlaczego nie?

- Bo to miejsce jest paskudne i nieodpowiednie dla damy. Jej oczy błyszczały jak stal pośród panującego tu półmroku.

- Jednak śniłeś, że tutaj jestem. Naga. Nagle opanowała go dziwna panika.

- Mówiłem ci, nie wiem, dlaczego miałem taki sen. Zszedłem tutaj tylko, żeby pobyć sam i...

- Porozmyśl o swoich winach. Tak, wiem.

Biorąc go z zaskoczenia, popchnęła go tak mocno, że stracił równowagę i przewrócił się na szezlong. Zanim zdołał wstać, stanęła między jego rozłożonymi nogami.

Jego męskość natychmiast stwardniała. Ze zmysłowym uśmiechem wyjęła szpilki z włosów i potrząsnęła głową. Kiedy kaskada złotych loków spłynęła na jej ramiona, zaparło mu dech w piersiach.

Zręcznie rozpięła gorset sukni.

- Przychodzisz tutaj, żeby dać upust złemu nastrojowi, gdzie nikomu nie może zrobić krzywdy. Czy nie tak właśnie powiedziałeś?

Gorset jej sukni opadł, odsłaniając przezroczystą halkę, a jemu zaschło w gardle. Pokiwał głową, niezdolny wypowiedzieć choć jedno słowo, niezdolny

robić nic poza wpatrywaniem się w nią. Nawet przy nikłym świetle świec mógł dostrzec różowe pączki jej sutków prześwitujące przez cienki materiał. O Boże, dopomóż mu.

Wyprężyła piersi, kusząc go.

- Czyli tak naprawdę przychodzisz tutaj, aby puścić smoka wolno, kiedy jest najstraszniejszy i najbardziej obrzydliwy. Kiedy nie chcesz, żeby ktokolwiek go oglądał. Cóż, mam zamiar udowodnić, że dam sobie radę nawet ze smokiem. Pod wszystkimi postaciami.

Zrzuciła suknię, a krew w jego żyłach zawrzała na widok jej w cieniutkiej halce, jej nagich ramion i szyi skąpanych w mglistym świetle świec.

Wyciągnął do niej rękę, ale odsunęła ją. Chwytnąjąc rąbek jego koszuli, ściągnęła mu ją przez głowę. Zanim zdał sobie sprawę, co zamierzała zrobić, uniosła jego rękę do jednej ze śrub przymocowanych do ściany nad jego głową.

- Mam zamiar przykuć smoka łańcuchem - powiedziała, zaciskając na nich jego palce. Z mocno bijącym sercem zrobił, co kazała, a tymczasem ona zrobiła to samo z jego drugą ręką. - Mam zamiar go przykuć, żebyś ty też się tego nauczył. Żeby przykuwanie smoka zaczęło sprawiać ci przyjemność, a nie strach, że zatracasz swoją duszę. - Z błyszczącymi oczami przesunęła dłońmi w dół jego uniesionych ramion. - Żebyś zaufał mi, że nie zamierzam cię zranić, następnym razem poproszę ciebie, żebyś go przykuł.

Cofnęła się i zaczęła rozpinać halkę.

- A jeżeli ja nie chcę być przykuwany? - mruknął.

- Powiedziałeś, że zrobisz, co zechcę. Czy naprawdę masz zamiar złamać kolejną z danych mi obietnic?

Jego pomruk zamienił się w jęk, kiedy zrzuciła halkę. Boże, ona naprawdę była kusicielką. I piękną. I niewiastą obleczoną w słońce. Blask znajdujących się za nią świec oświetlał jej ramiona nikłym blaskiem i zmieniał jej poświatę w ogień, ale niestety zasłaniał miejsca, które chciał oglądać, i dotykać.

Nachylając się nad nim, szepnęła:

- Zamknij oczy.

Nie chciał zamykać oczu po tym, jak przez tyle czasu pozbawiony był jej widoku. A w wieku trzynastu lat spędził w tym lochu trzy noce w całkowitych ciemnościach. Myślała, że dlaczego teraz było tutaj tyle świateł? W ciągu dnia przez wąski otwór dostawało się tutaj wystarczająco światła, ale w nocy...

- Nie - syknął, spoglądając na nią. Z uporem uniosła podbródek.

- Zamknij oczy - rozkazała.

- Zmusz mnie.

Uśmiechnęła się. Szelmstwo czające się w jej uśmiechu powinno było go ostrzec. Ale kiedy pochyliła się, żeby musnąć jego usta swoimi pierściami, a jej sutki natychmiast stwardniały, bez zastanowienia wystawił język, żeby ich dosięgnąć.

Ale musnął jedynie powietrze.

Zacząła pocierać nimi jego bliznę.

- Zamknij oczy, Marcusie. - Tym razem jej głos przypominał wabiący syreni śpiew. - Obiecuję, że nie pożałujesz.

Kiedy zsunęła rękę niżej i dotknęła jego nabrzmiałej męskości, nawet nie wiedział, kiedy przymknął oczy. Wiedział tylko, że chciał jej smakować, ale kiedy tak się z nim drażniła, mogło mu się to nie udać. Nie zniósłby też, gdyby jej ręka przestała go pieścić i zostawiła go zbolełego. Samotnego.

Mruknąwszy z zadowoleniem, musnął ustami jej piersi. Tym razem, kiedy otworzył usta, został nagrodzony jej smakiem. Ssał ją tak, jakby nigdy wcześniej tego nie robił, drażniąc językiem jej sutek, aż jęknęła.

Poczuł triumf.

Może i smok został przykuty, ale to nie znaczyło, że musiał cicho leżeć. Rozpięła jego spodnie, a on pchnął jej palce, mając nadzieję, że skłoni ją do „nagrodzenia” go także tutaj. Zachichotała.

- Unieś siedzenie, żebym mogła zdjąć ci spodnie, Marcusie.

Po chwili był już całkiem nagi, siedział na wytartym obiciu kanapy, a ona usadowiła się na jego udach.

- Chcę otworzyć oczy - mruknął.

- Jeszcze nie, mój kochany. Nie, jeżeli chcesz, żebym zrobiła to. - Jej palce musnęły nasadę jego nabrzmiałej męskości, gdzie musiała spłynąć cała jego krew.

- Wielki Boże, Regino...

Z jego gardła wyrwał się zdławiony jęk, kiedy obdarzyła go długą, przekorną pieśczołą. Potem jej usta zaczęły całować jego klatkę piersiową, doprowadzając go do szaleństwa. Nie będąc pewnym, gdzie i jak go dotknie, denerwował się. Kiedy czubkiem języka drażniła jego sutek, podskoczył. Głaskała go delikatnie, a on zacisnął dłonie na śrubach, żeby jej nie odepchnąć.

- Ćśśś - mruknęła nad jego piersią. - Spokojnie, mój smoku. Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdziła. Pokaż, że mi ufasz.

Mruczała uspokajająco, dopóki nie przyzwyczyił się, że do woli dotykała każdy fragment jego ciała, że jej język i dłonie były wszędzie, a jej słodki jak miód zapach napełniał jego zmysły, włosy muskały jego skórę. Im bardziej pozbywał się lęku, że ona zapanuje nad nim, tym bardziej jej pieśczoły go pobudzały. To, że miał zamknięte oczy, sprawiało, że każdy jej dotyk i pocałunek czuł mocniej.

Ale w tej chwili czuł, jakby za chwilę miał eksplodować.

- Chcę być w tobie - wykrztusił.

- Doprawdy? - Przesunęła się na jego kolanach bliżej naprężonej męskości.

- Proszę - wyszeptał błagalnie. - Proszę, Regino...

- Powiedz mi coś, Marcusie. - Drażniła się z nim, pocierając go swoją wilgotną bramą rozkoszy, aż przeklął pod nosem. - Dlaczego przysłałeś mi klucze do miejskiej rezydencji?

Zawahał się.

- Bo... bo wiedziałem, że ich potrzebujesz. Szczypała jego sutek.

- I?

- I co? - mruknął, nie mogąc zebrać myśli.

- To był jedyny powód? - Znowu otarła się o jego nabrzmiąta męskość.

Jęknął. Przypomniwał sobie, że kiedyś to samo robił jej w powozie, pieścił ją, jednocześnie wymagając odpowiedzi na swoje pytania. Ale on nie dręczył jej tak długo. Jeżeli natychmiast nie znajdzie się w niej, za chwilę eksploduje.

- Czy to był jedyny powód, dla którego przysłałeś mi te klucze, Marcusie?

- powtórzyła.

- Chciałem, żebyś wiedziała, że ci ufam.

Za tę odpowiedź nagrodziła go, nadziewając się na jego męskość.

Gwałtownie otworzył oczy, ale nie zaprotestowała. Jej spojrzenie było wściekłe.

- I? - nie ustępowała.

Poruszył się, próbując skłonić ją do tego samego, ale ona siedziała na nim nieruchomo, a jej ciepło zalewało go, kusilo, pobudzając aż do bólu.

- I? - zapytała znowu.

- I że cię pragnę - powiedział, stwierdzając oczywiste. Taka odpowiedź jej nie zadowoliła.

- I? - zapytała ponownie, z nutką zniecierpliwienia w głosie.

Wtedy zrozumiał, czego chciała. Dlaczego wcześniej jej tego nie powiedział?

Bo bał się, że wtedy stwierdziłaby, że może robić, co jej się podoba, a on nie będzie w stanie jej powstrzymać.

Ale teraz nie chciał jej powstrzymać. Wierzył, że go nie zrani, i będzie wobec niego lojalna. Wróciła tutaj, nawet po tych wszystkich okropnych rzeczach, które jej powiedział. Wróciła dla niego. Kobieta, która dla niego stawiała czoło lochowi, która tak zaciekle o niego walczyła, zasługiwała na jego zaufanie.

- Kocham cię - wyszeptał. Jej oczy wypełniły się łzami.

- Jesteś pewny?

- Kocham cię.

Wtedy, zamiast poczuć się jak w niewoli, nagle poczuł się wolny.

Zupełnie wolny.

Poczuł też ogromną radość. Uwalniając się z więzów, ujął w dłonie jej głowę.

- Kocham cię! - Całował jej usta, policzki i podbródek. - Mój Boże, jak ja cię kocham - powiedział ochrypłym głosem.

Jak mógł nie kochać kobiety, która przysłała tutaj z sercem na dłoni, która mówiła, jak mądrym, opiekuńczym i taktownym człowiekiem był jej mąż? Która broniła go przed swoimi przyjaciółmi w operze? Która, kiedy ją po raz pierwszy spotkał, stawiała mu czoło z całą swoją niewinną zaciętością i domagała się uwagi?

- Marcusie, tak bardzo cię kocham, myślałam, że umrę, kiedy mnie opuściłeś.

- Jestem głupcem. - Zanurzył twarz w zagłębieniu jej szyi i pachnących włosach. - Jestem skończonym głupcem.

- Owszem, jesteś. - Chwyliła jego ramiona, poruszając się na nim w górę i w dół, cudownie gorąca, cudownie słodka. - Ale jesteś moim głupcem. I nigdy nie pozwolę ci odejść, słyszysz?

- To dobrze. Bo jeżeli tak się stanie, wypuszczę smoka. - Jego oddech stał się ciężki. - Wyślę go... i będzie krążył... aż cię znajdzie... i przyniesie... z powrotem do mnie.

Dążenie do spełnienia narastało w nim z każdym ruchem, aż nie był w stanie dłużej tego znieść. Jednak zaczekał, aż jej oddech także przyspieszył, aż poczuł, że całkowicie mu się poddała.

Wtedy wezbrała w nim fala rozkoszy i wypełnił ją życiodajnym płynem, tak jak chciał wypełnić ją swoją miłością. Kiedy krzyknęła z rozkoszy i przywarła do niego, mocno przytulił ją do piersi.

- Trzymaj się, moja kochana - wysapał. - Trzymaj się smoka. Bo ja nigdy nie pozwolę ci odejść.

Nie zostali w lochu na długo. Teraz, kiedy Regina osiągnęła swój cel, chciała wygodnego łóżka, gdzie mogła przytulać swojego męża i przypominać mu, że na zawsze należeli do siebie.

Dzięki Bogu, Louisa miała dość rozsądku, żeby im nie przeszkadzać, więc całą noc spędzili w głównej sypialni, gdzie słodkimi słówkami i pocałunkami przypieczętowali swoją przysięgę małżeńską.

Kiedy obudziła się na krótko przed świtem i zorientowała, że on znowu jest w niej i gwałtownymi ruchami doprowadza ją do szaleństwa, mogła tylko dziękować opatrności, która przysłała ją do niego parę tygodni temu. Bo gdyby nie Marcus, mogła spędzić całe życie w obawie, że przez swój defekt nie znajdzie tej dzikiej i cudownej miłości.

Potem, kiedy leżeli w swoich ramionach, zadowoleni i spełnieni pośród splecionych prześcieradeł wielkiego łóża, ośmieliła się zadać pytanie, które ją dręczyło.

- Marcusie, co zamierzasz w sprawie Cicely? Wzruszył ramionami.

- Myślałem, że to już ustaliliśmy. Zamieszka tutaj.

- Nie byłam pewna. Byłeś taki poirytowany na myśl, że jej potrzebuję...

- Tylko dlatego, że wiedziałem, że jej nie potrzebujesz. Wiedziałem, że w końcu sama nauczysz się czytać. - Pocałował jej włosy. - I dlatego, że byłem samolubny. Chciałem, żebyś potrzebowała mnie.

Przytuliła się do niego.

- Zapewniam cię, że tak jest. Teraz, kiedy nie muszę już liczyć na Cicely, ona liczy na mnie.

- Wiem, kochanie. Wszyscy na ciebie liczymy. - Pogładził jej plecy. - Kiedy dziś pojedziemy do miasta, zabierzemy ją do domu, gdziekolwiek zechcemy, żeby ten dom był. Poza tym, jeżeli zostaniemy w mieście na resztę



sezonu, może dotrzymywać towarzystwa Louisie. Będziemy zbyt zajęci, by się nią opiekować.

Przeszył ją dreszcz rozkoszy, ale miała jeszcze jedno pytanie.

- Skoro mowa o Louisie, po co zaaranżowałeś jej spotkanie z Jego Wysokością?

Westchnął i przytulił ją do piersi.

- Zrozumiałem, że miałaś rację. Louisa musi usłyszeć prawdę o jej możliwym pochodzeniu nie tylko ode mnie. Ja już nie jestem niczego pewien. Tyle lat spędziłem, żywiąc urazę do Księciunia, że nie wiem, kim on naprawdę jest. Więc to spotkanie jest tak samo dla mnie, jak i dla Louisy.

- To wpędziło Simona w rozterkę. - Pocałowała jego pierś. - Przyjechał do miasta, żeby dowiedzieć się, co się dzieje.

- Co mu powiedziałaś?

- Że nie mam pojęcia, oczywiście. Ta odpowiedź go nie zadowoliła.

Marcus zachichotał.

Podniosła głowę, patrząc na niego pytająco.

- Potrafisz być bardzo okrutny. Co tu się właściwie dzieje? W odpowiedzi znowu się roześmiał.

- Możesz mi wierzyć, albo nie, ale wiem tyle co ty.

Powtórzył jej swoją rozmowę z Louisą, a Regina potrząsnęła głową.

- Co ona zamierza zrobić Simonowi? Jeżeli to Jego Wysokość zaaranżował te zaloty, to...

- Wiem, ale ona chyba myśli, że znalazła sposób, żeby mu się zrewanżować. I mam nadzieję, że jej się uda.

- Ja też.

Spojrzała na nią speszonej.

- On jest twoim bratem.

- Tak, i zachował się bardzo źle. Mam nadzieję, że Louisa zmusi go do uległości.

- Tak samo, jak ty zmusiłaś mnie? - zapytał łagodnie, bez cienia goryczy.

Uśmiechnęła się.

- O, tak. Lubię nad tobą panować.

Z błyszczącymi oczami znalazł się nad nią, po czym rozdzielił jej uda i ukłękął między nimi.

- Tak jak teraz?

- Właśnie.

- Kusicielka - mruknął, pochylając się i całując ją. Kiedy znalazł się w niej, stwierdziła, że lubiła być kusicielką.

Bardzo lubiła.

## **ROZDZIAŁ 26**

*Uważaj, jeśli twoja podopieczna jest bystra. Będzie przysparzać ci kłopotów.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

Czekali w salonie od dwudziestu minut i wciąż nie było oznak obecności księcia. Ku zaskoczeniu Reginy, nie wydawało się to niepokoić Marcusa, tak jak niepokoiło Louise. Regina zmartwiona patrzyła, jak młoda kobieta chodzi tam i z powrotem.

- Louiso, moja droga, on tu przyjdzie, jestem tego pewna. Nie gorączkuj się.

Marcus usadowił się na krześle.

- To jest jego sposób na przypomnienie nam, kto tu rządzi, to wszystko.

- Bardzo dobrze mnie znasz - powiedział z goryczą głos za nim.

Gdy książę wszedł do sali z Simonem u boku, Regina zerwała się na równe nogi, a Marcus powoli wstał z miejsca.

Potem nastąpiły należyte ukłony i dygnięcia, zaraz potem, ksiązę zwrócił się do Louisy:

- Szkrabie, nie pocałujesz wujka George'a? Kiedy byłaś dziewczynką, miałaś w zwyczaju witać mnie pocałunkiem.

Louisa powoli zrobiła krok do przodu i ucałowała go w policzek.

- Za pozwoleniem, Wasza Wysokość, jak to się stało, że nazywałam cię „wujkiem”, podczas gdy w ogóle nie jesteśmy spokrewnieni?

Simon jęknął, Marcus z trudem powstrzymał się od śmiechu, a Regina starała się nie uśmiechać.

Książę jednak zachichotał.

- Nic się nie zmieniłaś. Zawsze mówiłaś to, co myślałaś. - Powoli podszedł do krzesła i usiadł na nim.

Regina popatrzyła na Marcusa. Kiedy jej mąż obserwował, jak ksiązę z grymasem bólu podnosi swoją artretyczną nogę ona podnózek, wyraz twarzy Marcusa najpierw wyrażał zaskoczenie, a później niepokój. Niepokój?

Książę zauważył, jak mu się przyglądał.

- Zmieniłem się, prawda Draker? Przez te dziewięć lat postarzałem się o dwadzieścia. Zobacz, co bycie regentem robi z człowiekiem.

Marcus wyprostował się.

- To rozpustne życie cię zniszczyło.

O Boże, będą się tak obrażać, zanim Louisa będzie miała szansę przemówić.

Książę tylko zmarszczył brwi.

- Ach, szlachetna moralność mojego syna jest ukryta pod szpetną postacią. Zapomniałem, jak bardzo często udzielałaś mi ostrej nagany.

W sali zapadła cisza. Czy ksiązę miał świadomość, że właśnie powiedział o Marcusie, że jest jego synem w obecności trzech innych osób?

Simon z pewnością to zauważył. Już kiedy tu przyszedł wyglądał na skrepowanego, ale teraz wyglądał, jakby był chory. Zastanawiała się dlaczego.

Książę skinął w kierunku Louisy.

- Podejdź, dziecko. W wiadomości od twojego brata była mowa o tym, że chcesz mi zadać kilka pytań. Teraz masz okazję to zrobić.

Louisa podeszła do księcia.

- Regina już mi powiedziała, że będziesz chciał zabrać mnie na dwór i dlaczego chcesz to zrobić, ale...

- Wyjawileś lady Draker nasze zamiary, Foxmoor? - przerwał książę, patrząc na Simona.

- Nie miałem wyboru - odpowiedział Simon. - Regina częściowo domyśliła się sama i zagroziła, że powie Drakerowi. Więc powiedziałem jej wszystko, i poprosiłem ją, żeby dochowała tajemnicy.

- Poprosiłeś? - warknął Markus. - Ty kłamliwa miernoto, szantażowałeś ją. Zagroziłeś, że naopowiadasz mi o niej kłamstw, które zniszczyłyby nasze małżeństwo.

- Czy to prawda? - zapytał książę Reginę. Skinęła głową.

- Zrobiłem to, co uważałem za swój obowiązek - rzucił Simon.

- Czy całowanie mnie też należało do twoich obowiązków? - wypaliła Louisa. - I wyznanie miłości? A także mówienie mi, że pojedziemy do Gretna Green, podczas gdy naprawdę planowałeś mnie zabrać na spotkanie z księciem?

Simon wyglądał, jakby za chwilę miał paść trupem.

- Odpowiedz jej - nakazał książę, którego twarz bladła coraz bardziej, aż w końcu wyglądała, jakby odpłynęła z niej cała krew. - Foxmoor, powiedz prawdę. Zrobiłeś to? Bawiłeś się jej uczuciami?

Oczy Simona błyszczały.

- Miałem związane ręce. Nie pozostawili mi wyboru - mówiąc to, wskazał na Marcusa. - Kazał Louisie obiecać, że nigdy więcej się ze mną nie spotka, a ona nalegała, żeby tej obietnicy dotrzymać. Musiałem złapać ją na balu, kiedy była sama i przekonać ją... - przerwał, zdając sobie sprawę, że pogrąża się coraz bardziej. Patrząc na księcia niewzruszonym spojrzeniem, powiedział pewnie: -

Powiedziałeś mi, panie, że chcesz ją mieć na dworze. Miałem urządzić to tak, abyś spotkał się z nią na osobności. Ja tylko wykonywałem twoje...

- Nie kazałem ci jej całować. Simon zacisnął dłonie w pięści.

- To prawda. To był mój pomysł.

- Zabroniłem ci również obiecywania czegokolwiek.

- Nie miałem wyboru, do diabła!

- A mnie się wydaje, że miałeś przynajmniej jedno wyjście: mogłeś omówić tę sytuację ze mną.

- Chciałeś tego i wiedziałeś o tym - warknął Simon.

Książę zeszywniał, po czym odwrócił spojrzenie od swojego przyjaciela.

- Dziękuję ci, Foxmoor. Zdecyduję, co zrobić, i poinformuję cię niezwłocznie. A teraz chciałbym porozmawiać z moimi gośćmi na osobności. To wszystko.

Wyraz poczucia zdrady rysował się na twarzy Simona.

- To nie w porządku.

- Już skończyliśmy, sir - powiedział chłodno książę. - Jeśli pan nie wyjdzie, będę zmuszony wezwać...

- Wychodzę - odparł spokojnie Simon, ale jego policzki były czerwone, a oczy błyszczały.

Regina współczułaby mu, gdyby nie to, że ona też cierpiała z powodu jego manipulacji.

Gdy zmierzał do drzwi, Louisa zawołała:

- Simonie!

Zatrzymał się, ale się nie odwrócił.

- Tak?

- Czy to, co mówiłeś, było prawdą? Czy to tylko część twojego planu dla Jego Wysokości?

Odwrócił się powoli, spojrział na Louise, mierząc ją od czubka głowy aż po elegancie pantofle, spojrzeniem tak gorącym i pożądlivym, jak spojrzenie Marcusa na Reginę.

- Pocałunek był prawdziwy - westchnął. - Był zdecydowanie prawdziwy.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł. Louisa wyglądała na wstrząśniętą.

- Powiedz mi, czego oczekujesz ode mnie - powiedział Księżciunio. -

Powiedz, co muszę zrobić, by zadośćuczynić za czyny mojego nadgorliwego przyjaciela.

Rozkładając ręce z rezolutnym uśmiechem, Louisa spojrzała na niego.

- Po pierwsze, chcę wiedzieć, dlaczego chcesz mnie, panie na dworze.

Twarz księcia zachmurzyła się.

- Jak rozumiem, chcesz wiedzieć, czy jesteś moją biologiczną córką.

Oblała się rumieńcem, ale nie spuściła wzroku.

- Tak - odparła.

Marcus zastygł w bezruchu obok Reginy.

- Twoja matka powiedziała, że tak, a my mieliśmy... no... kontakt, który mógł to spowodować. Ale jest również możliwe, że nie. Szczerze, nie mogę być pewny. - Kiedy Louisa schyliła głowę, dodał: - Jakkolwiek, w moim sercu, jesteś moją córką. To dlatego chciałem cię na dworze. Dlatego nadal chcę. Ponieważ powinienem poznać kobietę, którą znałem tylko jako dziewczynkę.

Louisa uśmiechnęła się, a siedzący obok Reginy Marcus jęknął. Bez wątpienia zastanawiał się, jak kruche są w tej chwili uczucia jego siostry i jak łatwo było na nią wpłynąć. I miał rację. Regina miała tylko nadzieję, że młoda kobieta ma dość rozsądku, by zdać sobie z tego sprawę.

- Rozważę twoją propozycję, Wasza Wysokość - powiedziała Louisa. - Rozumiem, że to wielki honor być zaproszonym na służbę w twoim dworze. Jeśli zgodzę się, chcę jednej rzeczy w zamian.

Jego Wysokość pochylił się do przodu.

- Dostaniesz, cokolwiek to jest.

- Ambicją Simona jest zostać premierem, prawda? Regina i Marcus wymienili spojrzenia. Księżciunio zawahał się.

- Tak.

- Uważam, że byłby dobrym premierem... w swoim czasie. Po tym, jak dowie się trochę o świecie. Dalekim świecie, poza Anglią.

Księżę przyglądał się jej uważnie.

- Tak, możesz mieć słuszość.

- Urząd ambasadora albo gubernatora nauczyłyby go najwięcej, podzielasz moje zdanie? Może Indie albo Antyle. Gdzieś, gdzie nie będzie mógł, nawet przez chwilę, bawić się uczuciami młodych, wrażliwych angielskich kobiet.

- A ty myślałaś, że to ja jestem smokiem - wyszeptał Marcus Reginie do ucha.

- Simon nigdy jej tego nie wybaczy - odpowiedziała mu szeptem Regina.

- Dobrze. Im szybciej nauczy się nie igrać z moją rodziną, włączając ciebie, tym lepiej. - Ścisnął ją za rękę. Ona oddała mu uścisk.

- Foxmoor po prostu odmówi tej posady - powiedział księżę.

Louisa, ta mała kokietka, zbliżyła się.

- Nie, jeśli mu powiesz, że jeżeli to zrobi, cofniesz dla niego, jako premiera, całe poparcie.

Księżciunio spojrzał na nią groźnie.

- Chcesz, żeby wybrał ciebie zamiast mojego przyjaciela i najbliższego doradcy?

- Wcale nie. Jedynie zwracam uwagę, że nie mogę służyć na dworze Jego Wysokości i obracać się w tych samych kręgach, co księżę, człowiek, któremu nie mogę ufać. - Jej dolna warga zadrżała dramatycznie. - To byłoby dla mnie zbyt bolesne.

Regina pomyślała, że Marcus nie potrzebuje się już o nią martwić.

- Bardzo dobrze - powiedział Jego Wysokość. - Gubernatorstwo to świetny pomysł. - Oparł się o krzesło. - A więc będziesz służyć na moim dworze.

- Powiedziała, że się zastanowi - wtrącił Marcus. Louisa zignorowała brata.

- Jeśli księżę Foxmoor obejmie tę posiadłość za granicą, Wasza Wysokość, to będzie dla mnie zaszczyt służyć na twoim dworze.

- Do diabła, Louiso... - zaczął Marcus

- Bądź cicho, Draker! - Księżę powoli wstał. - Jeśli ona tego chce, to nie twoja sprawa.

Marcus podszedł do niego.

- Jestem jej opiekunem.

- Tak i bez wątpienia dobrze wywiązywałeś się ze swoich obowiązków - przyznał Jego Wysokość. - Tak ją chroniłeś w Castlemaine, że Foxmoorowi zajęło tylko miesiąc przekonanie jej do ucieczki do Gretna Green.

- Na twoją prośbę!

- Nie o to chodzi. Mogłaby nauczyć się czegoś o prawdziwym świecie. Na dworze może to robić.

- Na dworze zepsuje się!

- Marcus, proszę... - Zaczęła Louisa.

- Dość, Louiso. Przyjście tutaj było błędem. - Marcus spojrział na księcia.

- Myliłeś się... nie zmieniłeś się ani trochę. Jesteś takim samym samolubnym manipulantem jak dawniej.

- Robiąc krok w kierunku Louisy, wziął ją za rękę. - Idziemy do domu. Chodź, Regino.

Regina jęknęła. Tego się obawiała. Kiedy chodziło o Jego Wysokość, Marcus nie działał racjonalnie.

- Wracajcie! - zawołał za nimi księżę. - Nie możecie tak po prostu odejść ode mnie!



- Tylko popatrz - warknął Marcus, wychodząc przez drzwi z Louisą z przodu i Reginą z tyłu.

- A niech cię, ty uparty głupcze... nie wiedziałem o lochu! - krzyknął Jego Wysokość.

Marcus zatrzymał się. W pomieszczeniu zapanowała martwa cisza, przerwana jedynie przez szept Louisy:

- On ma na myśli nasz loch?

- Louiso, moja droga - powiedział Księżciu - czy mogłabyś razem z lady Draker poczekać na korytarzu?

- Regina zostaje. - Marcus spojrzał na ojca kamiennym wzrokiem. - Albo ona zostaje, albo ja nie.

Księżę zbladł.

- Dobrze. Louiso, jeśli otworzysz drzwi po lewej, czeka tam dama dworu. Z chęcią oprowadzi cię po Carlton House.

Louisa miała na tyle zdrowego rozsądku, by go posłuchać. Kiedy wyszła, księżę zwrócił się do nich:

- Zakładam, że twoja żona wie o... czasie spędzonym w lochu.

- Trzy dni - warknął Marcus. - Jak doskonale wiesz, to były trzy dni.

- Nie wiedziałem, przysięgam. Nie wiedziałem do czasu, gdy twoja matka zaatakowała cię pogrzebaczem. A jak myślisz, dlaczego była taka zła?

- Bo powiedziałem jej, żeby wyniosła się z mojego domu - wycedził przez zęby Marcus. - I zabrała ze sobą kochanka łotra.

Gdy księżę się oburzył, Regina położyła dłoń na ramieniu Marcusa. Położył na niej swoją, a jego palce zacisnęły się boleśnie wokół jej palców.

- Dlatego też - przyznał Jego Wysokość. - Ale to nie wszystko. Wiedziała, jak zareaguję, słysząc, że zamknęła cię w lochu na trzy dni. - Nagły ból spustoszył jego twarz. - Mój Boże, Marcusie, czy ty naprawdę myślisz, że ta cała sprawa z Simonem i Louisą była tylko dlatego, że chciałem jej na dworze? Nie było tak, zapewniam cię. Myślałem, że nie ma innej drogi, żebyś mnie

wysłuchał. Próbowałem ci powiedzieć tego samego dnia, kiedy pomstowałeś na mnie, ale uderzenie cię pogrzebaczem położyło kres jakiegokolwiek racjonalnej rozmowie.

Podszedł do nich ciężkim krokiem.

- Poczekalem, az sie uspokoisz i wyslalem ci list. Wrocił nieotwarty. Wszystkie wracaly nieotwarte. Wyslalem poslanca, ale ty go przepedziles. - Glos mu zadrzal. - Myslam, ze kiedyś na pewno wrócisz do towarzystwa. Ze pewnego dnia uslysze o tobie na jakimś balu czy przyjęciu i wiedzialem, ze moge miec okazje spotkac cie tam.

Marcus ścisł jej rękę tak mocno, iż obawiała się, że może ją złamać.

- Ale tak się nie stało - powiedział Jego Wysokość. - I wtedy usłyszałem o debiucie Louisy i dostrzegłem sposób, by mieć was oboje. Wiedziałem, że zrobisz wszystko, by ją chronić, nawet odważysz się przybyć do Carlton House, by wyrwać ją z moich szponów.

Marcus wciąż nic nie mówił, tylko patrzył na księcia przymrużonymi oczami.

- Nigdy mi nie wybacysz? - zapytał księżę zachrypniętym szeptem. - Nie wiedziałem, mówię ci. Nigdy bym nie zaaprobował czegoś takiego.

- Jak mogłeś nie wiedzieć? - wybuchnął Markus. - Nie pytałeś, dlaczego zniknąłem na trzy dni?

- Pytałem. Twoja matka powiedziała mi, że zamknęła cię w twoim pokoju. Twoim pokoju. Z mnóstwem jedzenia i twoimi książkami do dyspozycji.

Marcus prychnął.

- Czy kiedy przyszedłem cię przeprosić, wyglądałem, jakbym spędził trzy dni, czytając w swoim pokoju?

- Przyznam, że byłem zbyt rozłoszczony sposobem twoich przeprosin, by to zauważyć. Parzyłeś na mnie z nienawiścią w oczach, kiedy mówiłeś „przepraszam”.

- A czego się spodziewałeś? Spędziłem trzy dni w lochu ze szczurami. Nocą nie było tam światła, skuliłem się na starej kanapie, która zostawiła dla mnie matkę, i zastanawiałem się, kiedy te szczury przyjdą i obgryzą mi palce. Za dnia nie robiłem nic innego, tylko nasłuchiwałem, kiedy zejdzie matka, niosąc mi jedzenie i będzie się zastanawiać, czy już jestem w stanie schować dumę do kieszeni i powiedzieć to, czego ona oczekiwała...

- Ty i twoja cholerna duma - syknął Księciunio. - Powinieneś był powiedzieć jej to, co chciała, pierwszego dnia, kiedy cię tam umieściła, i wtedy przyjść do mnie ze swoim gniewem.

- I co byś zrobił? Odrzucił ją? A jak myślisz, co ona by wtedy zrobiła ze mną?

- Porozmawiałbym z twoim ojcem, a on przekonałby się, że ona... potrzebowała pomocy. - Księżę zbliżył się, na jego twarzy rysowało się cierpienie i poczucie winy. - Kiedy zaatakowała cię tym pogrzebaczem, zrozumiałem, że... pomieszało jej się w głowie. Zawsze była nerwowa, ale w końcu zdała sobie sprawę, że byłeś jedynym sposobem, by zachować moje uczucie. Więc kiedy tylko robiłeś coś, z czego nie byłem zadowolony, ona... robiła wszystko, aby cię przekonać.

- A ty oczywiście się na to zgadzałeś. A nawet w swoim pokoju trzy dni to nic przyjemnego.

- Owszem, ale uznałem, że to jest dobry sposób, by nauczyć cię, że nie mówi się do przyszłego króla tak, jakby był zwykłym łajdakiem. - Wyprostował się ciężko. - Nie mogłem pozwolić ci nazywać mnie publicznie łotrem.

- W takim razie powinieneś był trzymać swojego cholernego kutasa w spodniach.

- W ten sposób nigdy byś się nie urodził.

To na krótko uciszyło Marcusa. Wpatrywał się ponuro w swego ojca.

- Marcusie, popełniłem w życiu wiele błędów. Ale ty nie jesteś jednym z nich. Chcę tylko wyjaśnić ci sytuację pomiędzy twoim ojcem i mną, czego wcześniej nie miałem szansy uczynić.

- A co tu wyjaśniać? Zanim ukradłeś mu żonę, był twoim przyjacielem.

- Wcale jej nie ukradłem. - Westchnął. - Twój ojciec po prostu nie dbał zbyt wiele o rzeczy, które były istotne dla twojej matki.

- Jak pozycja, towarzystwo i...

- Namiętność. Twoja matka była namiętną kobietą, a jego namiętność nie interesowała. Więc, gdy zostawił twoją matkę samą na tak długo, znalazła kogoś innego, kto dał jej to, czego pragnęła.

- On ją kochał - powiedział gwałtownie Marcus.

- Tak, na swój własny sposób. Ale nie tak, by dać jej to, czego od niego pragnęła. - Wzruszył ramionami. - Interesowały go książki, budynki, ale nie ludzie. - Uśmiechnął się lekko. - Z wyjątkiem ciebie i Louisy. Kochał was oboje. I Bóg wie, że ty też go kochałeś. - Głos mu się załamał. - Zazdrościłem mu tego: twojej miłości i szacunku. Nieważne, jak bardzo próbowałem, nie mogłem tego zyskać.

Księżniczka rozejrzała się. Jego spojrzenie stało się zacięte.

- Twoja matka też to wiedziała. Więc próbowała wszystkiego, by zyskać twój szacunek dla mnie. - Złośliwy uśmiech zniknął z jego ust. - Mogłem jej powiedzieć, że to daremne. Jedyne, co po mnie odziedziczyłeś, to ta diabelna, hanowerska krew. Jesteś tak uparty i dumny, jak kiedyś był mój ojciec. - Znów popatrzył na Marcusa. - Kiedy Gillian rozpuściła te straszne pogłoski na twój temat, dlaczego, na litość boską, po prostu im nie zaprzeczyłeś?

- A dlaczego ty, panie, tego nie zrobiłeś? - wtrąciła się Regina, nie mogąc opanować emocji. - Powinieneś ująć się za synem, zamiast wystawiać go na pożarcie wilkom.

Księżniczka osłupiał, najwyraźniej zapomniawszy, że i ona tu jest. Po czym zmarszczył brwi.

Ale jej to nie wzruszało. Wysunęła dłoń z ręki Marcusa i podeszła do księcia.

- On spędził całe życie sam, na wygnaniu, bo ty, panie, byłeś zbyt wielkim tchórzem, by zrobić coś dla niego. Zasłużył na lepsze traktowanie.

Księżę zmieszał się.

- W rzeczy samej, zasługiwał. I teraz chcę to wynagrodzić.

- Przekupując moją siostrę? - podsumował Marcus.

Jego Wysokość wydał z siebie znużone westchnienie, po czym powoli potrząsnął głową.

- Jeśli naprawdę nie chcesz, żeby ona tutaj była, wycofam zaproszenie.

Marcus zwolnił tłumiony oddech.

- Ale rozważ to - kontynuował. - Kilka lat na dworze da Louisie oglądać towarzyską, której będzie potrzebowała, żeby znaleźć godnego kandydata na męża. By wyjść za mąż z miłości za człowieka, który jest jej wart. - Jego wzrok spotkał wzrok Marcusa. - To z pewnością zatrze wszelkie plotki, które mogły pojawić się w efekcie mojej chorej machinacji z Foxmoorem.

Księżcunio rzeczywiście miał mocny argument. Ten argument dotarł nawet do Marcusa, ale na jego twarzy widziała mnóstwo wątpliwości.

Wreszcie westchnął.

- Rozważę to - powiedział szorstko.

To, że z miejsca nie odrzucił propozycji, było krokiem naprzód.

Ułga rysowała się na twarzy księcia.

- A czy kiedyś rozważysz także przyjęcie zaproszenia wraz ze swoją żoną na kolację?

Nastąpiła długa cisza, a gdy Regina spojrzała na Marcusa, widziała, jak jego oczy zwilgotniały.

- Może - wydusił w końcu. - Może kiedyś. Wyszli, zabierając ze sobą Louise.

Kilka godzin później, kiedy Louisa poszła spać, a oni byli sami w swojej sypialni w miejskiej rezydencji, Marcus zapytał:

- Myślisz, że on ma rację?

- Kto? - zapytała, szcztokując włosy. Stał za nią przy lustrze.

- Księciunio. Myślisz, że pobyt na dworze może być dla Louisy korzystny?

Zadziwiająco było już to, że zadał takie pytanie. To, że cenił jej opinię w tej sprawie, było wręcz podniecające. Ostrożnie dobierała słowa.

- Możliwe. Na pewno nauczy ją tyle o świecie, że doceni, czym tak naprawdę jest dobre małżeństwo.

- Doprawdy? - mruknął, pochylając się, by pocałować jej włosy. - A ty jak zdefiniowałabyś dobre małżeństwo, moja kochana?

- To związek z mężczyzną, który ci ufa. - Wstała i spojrzała mu w oczy. - Darzy cię szacunkiem. - Objęła go za szyję. - I kocha cię.

- I to wszystko? - zdziwił się.

- Niezupełnie. - Uśmiechnęła się do niego przekornie. - Powinien też mieć solidny loch.

## ***EPILOG***

*Jeżeli twoja podopieczna dobrze wychodzi za mąż, możesz uznać, że osiągnęłaś swój cel. Ale jeżeli jej małżeństwo jest szczęśliwe, możesz sobie pogratulować dobrze wykonanej pracy.*

- Panna Cicely Tremaine, Idealna Przyzwoitka

Nadal niczego stąd nie widział. Marcus wstał, tuląc w ramionach swojego maleńkiego syna, przechodząc przez taras na zewnątrz sali balowej Iversleyów, by podejść do zamkniętych, szklanych drzwi.

Kiedy Jasper obślinił rękaw jego płaszcza, Marcus zachichotał.

- Nie pozwól, żeby wuj Byrne zobaczył, jak to robisz, mój synu. Bo nigdy już nie zechce wziąć cię na ręce.

Marcus spojrzał przez szybę, po czym odwrócił swojego dwumiesięcznego syna przodem, żeby on też mógł patrzeć.

- Popatrz tylko, jak wuj Alec i ciocia Katherine pięknie tańczą. Czy nie wyglądają uroczo? Gdzieś tam mama tańczy z wujem Byrne'em. Biedak z niego. Mama ma misję, żeby szybko go ożenić, a on nic sobie z tego nie robi.

Przytrzymując małego Jaspera, przyjrzał się bliżej stłoczonym ludziom, po czym zachichotał.

- Wygląda na to, że panna Tremaine znalazła sobie kawalera, ten pułkownik nie odstępował jej dziś na krok. Widać wydanie małego poradnika przysporzyło jej popularności w towarzystwie.

Wtedy dostrzegł swoją siostrę.

- Jest i ciocia Louisa, jakiś przystojny mężczyzna prowadzi ją na parkiet. Nie dziwi mnie to. Ma wokół siebie mnóstwo przystojnych kawalerów, teraz, kiedy jest na dworze. - Trudno uwierzyć, że niewiele ponad rok temu stał tutaj i patrzył, jak ona tańczy z Foxmoorem. - Ciocia Louisa opuściła swoje wysokie

stanowisko tylko po to, żeby uczestniczyć w twoich chrzcinach. Co o tym sądzisz?

Marcus z zadowoleniem spojrział na mądre, brązowe oczy syna, jego cienkie, ciemne włosy, i dzięki Bogu, przeciętne wymiary. Jego syn nie był ani odrobinę podobny do Księciunia.

- Nikt nigdy nie będzie nazywał cię smokiem, mój chłopcze. Jeżeli ktoś się odważy, twój tata będzie zionął na niego ogniem, aż ucieknie. - Uśmiechnął się. - Jeżeli twoja mama wcześniej nie posieka nieszczęśnika swoim ostrym językiem.

- Komu zarzucasz posiadanie ostrego języka? - zapytał groźnie kobiecy głos za nim.

- Ups - powiedział Marcus do syna. - O wilku mowa. Oto i mama, mój chłopcze.

- Bardzo zabawne - mruknęła Regina. - Co ty właściwie robisz, czając się z nim tutaj po ciemku?

Marcus uśmiechnął się.

- To przyjęcie odbywa się u Iversleyów dlatego, żeby nie przemęczać cię tak krótko po urodzeniu Jaspera. Jednak ty ciągle trzęśłaś się nad tym biednym dzieckiem i wiedziałem, że nie odpoczniesz i nie zaczniesz się dobrze bawić, dopóki nie zabiorę go z twoich rąk. - Spojrział na nią strofująco. - Ale widać to nie pomogło. Jestem pewien, że kiedy wyszedłem, zaczęłaś robić wymówki biednemu Byrne'owi na temat jego stanu cywilnego. Gdy tymczasem powinnaś tańczyć.

- Ależ tańczyłam. - Jej oczy błyszczały figlarnie. - A jeżeli zdarzyło mi się wtrącić kilka słów o zaletach małżeństwa, to była jedynie część kulturalnej rozmowy. Jestem pewna, że on nawet nie zauważył, że o tym wspomniałam.

Marcus odchrząknął, po czym nachylił się do syna.

- Nie martw się, chłopcze. Kiedy przyjdzie czas na szukanie żony dla ciebie, dopilnuję, żeby twoja matka zajęła się czymś innym.



Regina zbliżyła się i z miłością spojrzała na ich syna.

- Czy wątpisz w to, że wybrałabym odpowiednią żonę dla naszego kochanego Jaspera?

- Ani przez chwilę. Chociaż jedyną dziewczyną, która przeszłaby kontrolę twoją, Katherine i Louisy, byłaby jakaś fajtlapa, czysta jak łza, która zanudziłaby go na śmierć.

Parsknęła.

- Przypuszczam, że ty ożeniłbyś go z nieokrzesaną chłopczycą, która złamałaby mu serce.

- Ożeniłbym go z taką kobietą jak jego matka. - Marcus pochylił się i pocałował ją w policzek. - Jak widać, to mi służy.

Ułagodzona Regina posłała mu uśmiech.

- Od kiedy to taki z ciebie pochlebca?

- Odkąd kobieta, w której się zakochałem, powiedziała mi, że nie pozwoli mi okazywać jej swoich względów, dopóki nie będę zachowywał się jak dżentelmen.

- To bardzo mądra kobieta. Zachichotał.

- W rzeczy samej, mądra. Słyszałem od Cicely, że dziś rano czytałaś Szekspira.

Regina skrzywiła się.

- To był raczej nieudolny bełkot. Ale idzie mi coraz lepiej. W tym tygodniu przeczytałam całą sztukę. Teraz, kiedy wróciłeś z Castlemaine do miasta, może mogłabym namówić cię do przeczytania mi kolejnej sztuki. - Uśmiechnęła się wstydliwie. - Chyba że planujesz zabrać nas wszystkich z powrotem do domu.

- Nie śmiałbym wyrywać cię z Londynu w środku sezonu.

- Tak, ale jest wiele zalet mieszkania w Castlemaine. Więcej prywatności.

- Zniżyła głos. - Większe łóżko.

Uśmiechnął się.

- To bardzo kuszące, kochanie. Jednak obiecałem Louisie, że ty i ja wybierzemy się w tym tygodniu na kolację do Carlton House.

Spojrzała mu w oczy.

- To znaczy, że obiecałeś księciu, że pozwolisz mu zobaczyć naszego syna.

- Nigdy nic nie ujdzie twojej uwagi. Oczywiście masz rację.

- Tak samo, jak miałam rację co do posłania Louisy na dwór?

- Tak samo - mruknął.

Regina żartobliwie szturchnęła go w ramię.

- Przyznaj, ty wielki gburze, zostanie damą dworu księżniczki Charlotte było dla niej dobre. Dzięki temu nabrała manier i ogłady.

Westchnął.

- Owszem. Chociaż jeszcze nikogo nie poślubiła.

- Wszystko w swoim czasie. Lepiej się z tym nie spieszyć i nie przyjmować pierwszej propozycji, jak się pojawia. - Spojrzała na niego płonącymi oczami. - W końcu ja tak zrobiłam i, jak widać, postąpiłam słusznie.

Kiedy uśmiechnął się do niej ciepło, a ona przybrała marzycielski wyraz twarzy, ledwie mógł powstrzymać się przed zaciągnięciem swej żony w krzaki.

- Mam propozycję, kochanie - szepnęła, tym samym aksamitnym głosem, który ciągle burzył jego krew i powodował przyspieszone bicie serca. Otworzyła szklane drzwi, weszła do środka, po czym odwróciła się i posłała mu powłóczyście spojrzenie. - Może oddamy Jaspera pod opiekę komuś z jego licznych kochających krewnych, a sami zatańczymy?

Przez chwilę stał tak pośród ciemnej nocy z ich synem w ramionach, patrząc na kobietę, którą kochał nad życie.

Teraz wszystko było inne. Nie będzie więcej chowania się w cieniu. Ukrywania się w jaskiniach. Nie będzie więcej wygnania.

- Już myślałem, że nigdy nie poprosisz - powiedział.

Po czym Wicehrabia Dragon podążył za żoną w kierunku światła.